

**Bertrice Small**

**Adora**

## Wstęp

### KONSTANTYNOPOL

1341-1346

Był wczesny ranek i mgła, niby pasma szarej gazy, wisiała nad spokojnymi wodami Złotego Rogu. Miasto Konstantyna spało, nieświadome tego, że jego władca nie żyje.

Samotna postać, nie niepokojona przez strażę, opuściła pałac cesarski i ruszyła przez ogromny park, rozciągający się za Senatem. Człowiekiem, który tak zdecydowanym krokiem podążał w stronę pałacu Mangana, był Jan Kantakuzen, przez ostatnie trzynaście lat faktyczny władca rozpadającego się Bizancjum. Zostawiał za sobą leżącego na murach Andronika III.

Uroczy Andronik odpowiadał za nieumyślne zabójstwo młodszego brata, a następnie przedwczesną śmierć swojego ojca. Musiał też usunąć z tronu swego szalonego dziadka, Andronika II. Starzec przysiągł, że go zabije. Od momentu wstąpienia na tron młody Andronik mógł zawsze liczyć na pomoc swojego przyjaciela, Jana Kantakuzena, który był jednym z najtęższych umysłów Bizancjum.

Ale po osiągnięciu tego, czego pragnął, Andronik III doszedł do wniosku, że bardziej niż sprawy państwa

interesują go polowania, festyny i piękne kobiety. Nudne obowiązki pozostawił więc zaufanemu przyjacielowi, kanclerzowi Janowi Kantakuzenowi. Kanclerz ciężko pracował. Kraj rządzony był sprawnie. Każda zachcianka władcy była zaspokojona.

Matka cesarza, Ksenia Maria, i jego żona, Anna Sabaudzka, nie ufały Janowi Kantakuzenowi. Wiedziały, że kanclerz jest ambitny. Jednak Andronik nie zgadzał się na odsunięcie przyjaciela, który tak dobrze mu służył.

Ale teraz Andronik III nie żył, a jego dziedzic miał niespełna jedenaście lat. Rodzina cesarza odniosła zwycięstwo nad Janem Kantakuzenem, zdobywając od leżącego na łożu śmierci Andronika podpis pod dokumentem, mianującym cesarzową Annę jedynym regentem w zastępstwie nieletniego cesarza. To zaś oznaczało wojnę domową. Jan Kantakuzen nie zamierzał pozwolić, aby cesarstwem władała mściwa Włoszka, matka małego cesarza, i jej księża.

Najpierw jednak Jan musiał zatroszczyć się o bezpieczeństwo swojej rodziny. Cesarzowa nie zawaha się przed morderstwem. Ale, tu Jan uśmiechnął się do siebie, on też będzie bezwzględny.

Jego starszy syn, Jan, pozostanie z nim. Sześciolatniego Mateusza będzie można umieścić w monasterze przy kościele św. Andrzeja. Zoe, druga żona Jana, jego córki i siostrzenica znajdą schronienie w

klasztorach. Jan był przekonany, że pobożna Anna nie sprofanuje religijnego sanktuarium.

Jego pierwsza żona, Maria z Bursy, zmarła, kiedy ich najstarsza córka, Zofia, miała zaledwie trzy lata, a mały Jan pięć. Przez rok nosił po niej żałobę, po czym poślubił grecką księżniczkę Zoe Macedońską. Dziesięć miesięcy później przysłała na świat Helena, która teraz miała osiem lat, po następnych osiemnastu miesiącach młodszy syn, a dwa lata później najmłodsza córka, Teadora, licząca sobie teraz cztery i pół roku. Dwaj chłopcy, bliźniacy, zmarli podczas epidemii. Zoe znów była brzemienna.

Wszedłszy do pałacu Mangana, pospieszył do swoich apartamentów, gdzie powitał go zaufany sługa, Leo.

– Umarł, mój panie?

– Tak – odparł Jan. – Parę minut temu. Natychmiast zabierz Mateusza do klasztoru św. Andrzeja. Ja zajmę się żoną i dziewczętami. – Podążył pospiesznie do skrzydła zajmowanego przez kobiety, zaskakując śpiących przy drzwiach eunuchów.

– Pożegnaj się z Mateuszem, kochana – zwrócił się do Zoe. – Leo zabiera go zaraz do św. Andrzeja.

Na długie rozmowy nie było czasu.

Wsunął się do sypialni Zofii i Eudoksji i potrząsnął dziewczętami. – Ubierajcie się. Cesarz nie żyje. Dla bezpieczeństwa schronicie się w klasztorze św. Marii w Blachernesae.

Gdy Zofia przeciągnęła się ospale, nocna koszula zawinęła się, odsłaniając krągłą, złocistą pierś. Odrzuciła do tyłu kruczoczarne włosy i wyduła wargi. Z każdym dniem coraz bardziej przypominała matkę. Skoro nie mógł jej natychmiast wydać za mąż, najlepszym miejscem dla dziewczyny będzie klasztor.

– Och, tato! Dlaczego musimy jechać do klasztoru? Podczas wojny domowej pojawi się tu tyłu przystojnych żołnierzy!

Nie wdawał się w dyskusje, choć jego uwagi nie uszło pożądlive spojrzenie córki. – Macie pięć minut – rzekł ostro, przechodząc pospiesznie do sypialni pozostałych córek. Tam zatrzymał się, pozwalając sobie na przyjemność przyjrzenia się dwóm młodszym dziewczynkom, pogrążonym we śnie.

Jego ukochana Helena, ze złocistymi włosami i błękitnymi oczami była tak bardzo podobna do Zoe. W końcu poślubi małego imperatora, następcę Andronika.

Mała Teadora spała z palcem w buzi, a miękkie linie jej niewinnej postaci rysowały się pod cienkim płóciennym nakryciem. Ta córka była dla niego zagadką. Często zdumiewało go, że spośród wszystkich dzieci ta mała dziewczynka obdarzona była intuicją i najsprawniejszym umysłem. Teadora, ledwo wyrosła z niemowlęstwa, wydawała się znacznie starsza. Była delikatnej budowy, jak matka – wyrosnie na niezwykłą

piękność. Kolorytem wyróżniała się w rodzinie. Miała kremową cerę, lekko brzoskwińowe rumieńce na policzkach i ciemnokasztanowe, połyskujące złościście włosy. Niezwykle długie, czarne rzęsy o złotych końcach przesłaniały zdumiewające oczy Teadory, oczy, których kolor zmieniał się od barwy ametystu po głęboki fiolet. Nagle z zaskoczeniem spostrzegł, że te oczy są otwarte i wpatrzone w niego.

– Co się dzieje, tato?

Uśmiechnął się do niej. – Nic strasznego, malutka. Cesarz umarł i musisz z Heleną i waszą matką na jakiś czas udać się do klasztoru św. Barbary.

– Czy wybuchnie wojna, tato?

Znów go zaskoczyła. Zdziwił sam siebie, odpowiadając jej prosto – Tak, Teodoro. Cesarzowa zdobyła podpis władcy na łożu śmierci. Została jedynym regentem.

Dziecko skinęło głową. – Obudzę Helenę, tato. Ile mamy czasu?

– Tylko tyle, żeby się ubrać – odpowiedział. Opuścił pokój, potrząsając głową nad jej szybkim zrozumieniem sytuacji. Gdyby tylko była chłopcem!

Teadora Kantakuzen wstała z łóżka. Spokojnie naląła wody do miski, po czym umyła twarz i ręce. Następnie naciągnęła na koszulę prostą, zieloną tunikę, a na drobne nóżki włożyła parę bucików. Powtórnie napełniła miskę

wodą i przygotowała różową tunikę i drugą parę butów.

– Heleno! – zawołała. – Heleno, obudź się!

Helena otworzyła swoje śliczne, niebieskie oczy i z irytacją spojrzała na siostrę. – Ledwie świta, mała. Czemu mnie budzisz?

– Cesarz nie żyje! Jedziemy z mamą do klasztoru św. Barbary. Ubieraj się, bo inaczej zostawimy cię dla starej Kseni Marii, do jej sali tortur!

Helena zwlokła się z łóżka. – Gdzie idziesz? – krzyknęła.

– Poszukać mamy. Lepiej się pospiesz, Heleno!

Teadora znalazła matkę, żegnającą się z Mateuszem przed pałacem. Dziewczynkę i brata dzieliły zaledwie dwa lata różnicy i zawsze byli sobie bliscy. Teraz przywarli do siebie i Mateusz wyszeptał: – Boję się, Teo. Co się z nami stanie?

– Nic – uspokoiła go. Boże, taki z niego łagodny chłopiec, pomyślała. – Ojciec dla bezpieczeństwa umieszcza nas w klasztorach. Wkrótce znów będziemy wszyscy razem. Zresztą powinieneś się z tego cieszyć, bo uciekasz od nas, tych wszystkich kobiet!

Słowa siostry dodały mu otuchy. Uściskał ją, po czym zwrócił się ku matce. Pocałował ją, wspiął się na konia i dzielnie odjechał, mając Leo tuż za sobą.

Następne wyjeżdżały Zofia i Eudoksja, ku swemu zachwytowi eskortowane przez oddział straży domowej

Kantakuzenów. Dziewczęta wdzięczyły się i chichotały, celowo wpadały na młodych żołnierzy, ocierając się podskakującymi piersiami o ramiona i plecy młodzieńców. Zoe ostro zwróciła im uwagę. Obrzuciły ją kwaśnymi spojrzeniami, ale posłuchały. Obie dziewczyny wiedziały bowiem świetnie, że była dobrą macochą, pozwalającą na więcej, niż mogłyby oczekiwać.

Jan Kantakuzen zamierzał towarzyszyć w podróży żonie i młodszymi córkami. Sprytnie rozśrodkował rodzinę, żeby lepiej ukryć miejsce ich schronienia.

Klasztor Mateusza znajdował się w zachodniej części miasta. Klasztor Zofii i Eudoksji ulokowany był koło Bramy Blacherneńskiej, na północy miasta. Zoe i młodsze dziewczynki będą mieszkaly w klasztorze św. Barbary na brzegu rzeki Likos, w pobliżu Piątej Bramy Obronnej.

Jan pomógł ciężarnej żonie zająć miejsce w lektyce, obok Teadory i Heleny. Nastawał świt i tężowe światło zaczynało się przedzierać przez szaro-złociste chmury, odbijając się od wód Złotego Rogu.

– To najpiękniejsze miasto na świecie! – westchnęła Teadora. – Nigdy nie chcę mieszkać gdzie indziej.

Zoe uśmiechnęła się do córeczki. – Może będziesz musiała, Teo. Pewnego dnia możesz zostać wydana za mąż za księcia, którego dom będzie daleko stąd. Wtedy



będziesz musiała wyjechać.

– Prędej umrę! – z pasją oświadczyło dziecko.

Zoe znów się uśmiechnęła. Chociaż Teadora miała błyskotliwą inteligencję swojego ojca, to jednak była tylko zwykłą kobietą. Prędej czy później będzie się musiała z tym pogodzić. Kiedyś spotka mężczyznę, a wówczas miasto będzie miało dla niej niewielkie znaczenie, pomyślała Zoe.

Minęli kościół św. Teodozji i, chociaż nadal znajdowali się w mieście, krajobraz stał się bardziej podmiejski, pełen luksusowych willi, otoczonych pięknymi ogrodami. Przejechali przez most, przecinający Likos, i skręcili z Drogi Triumfalnej w niebrukowaną uliczkę.

Po przebyciu następnych kilkuset metrów znów skręcili w prawo i znaleźli się przed ogromną bramą z brązu umieszczoną w wyblakłych murach klasztoru św. Barbary. Po wejściu zostali powitani przez wielbłąd matkę Tamarę. Przyklękawszy, Jan Kantakuzen pocałował pierścień na szczupłej, arystokratycznej dłoni, która wyciągnęła się ku niemu.

– Proszę o schronienie dla mojej żony, córek i nienarodzonego dziecka – powiedział oficjalnie.

– Mają zapewnione schronienie – odparła wysoka, surowa kobieta.

Jan wstał, pomógł żonie wsiąść z lektyki i

przedstawił ją. Na widok dzieci twarz matki Tamary złagodniała.

– Moje córki, księżniczka Helena i księżniczka Teadora – pospiesznie powiedział Jan.

No tak, pomyślała zakonnica. To tak ma być. Cóż, jego rodzina miała prawo do tych tytułów, chociaż rzadko z nich korzystano.

Jan Kantakuzen odprowadził żonę na stronę, przez chwilę szeptali cicho, wreszcie ucałował ją czule. Potem porozmawiał z córkami.

– Skoro jestem księżniczką – odezwała się Helena – muszę poślubić księcia. Prawda, tatusiu?

– Jesteś księżniczką, skarbie, lecz chciałbym, żebyś pewnego dnia została cesarzową.

Błękitne oczy Heleny rozwarły się szeroko i dziewczynka spytała – Czy Tea także zostanie cesarzową?

– Jeszcze nie wybrałem męża dla Teadory.

Helena posłała siostrze triumfujące spojrzenie. – A gdyby wydać ją za Wielkiego Turka, tato? Może podobają mu się fiołkowe oczy?

– Nigdy bym nie wyszła za mąż za tego starego poganina! – zawołała Teadora. – Zresztą tato nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby uczynić mnie nieszczęśliwą. A taki ślub byłby dla mnie prawdziwym nieszczęściem.

– Gdyby ojciec ci kazał, musiałybyś go poślubić. – Helena była niebywale zadowolona z siebie. – A wtedy musiałybyś opuścić miasto! Na zawsze!

– Gdybym została żoną tego starca – odparła Teadora – dopilnowałabym, żeby ze swoją armią zdobył miasto. I wówczas ja byłabym cesarzową, a nie ty!

– Heleno! Teodoro! – łagodnie skarciła dziewczynki Zoe, a Jan Kantakuzen roześmiał się serdecznie. – Ach, kochanie – zwichrzył czuprynę Teadory – naprawdę powinnaś była urodzić się chłopcem! Co za ogień! Co za zapach! Co za piekielna logika! Obiecuję, że znajdę ci najlepszego męża.

Pochylił się, ucałował obie córki, dosiadł konia, pomachał na pożegnanie i odjechał, pewien bezpieczeństwa swojej rodziny. Teraz mógł rozpocząć walkę o tron Bizancjum.

Nie była to łatwa wojna, bowiem mieszkańcy Bizancjum czuli się lojalni zarówno wobec rodu Paleologów, jak i Kantakuzenów. Obie rodziny należały do najstarszych i najbardziej szanowanych w państwie. Czy ludzie powinni poprzeć młodego syna zmarłego cesarza, czy też człowieka, który przez wiele lat faktycznie rządził cesarstwem? Stronnicy Kantakuzenów podsycali też podejrzenia, że cesarzowa Anna Sabaudzka zamierza ponownie przyłączyć Bizancjum do znieawidzonego Rzymu.

Jan Kantakuzen ze swoim najstarszym synem opuścił miasto i poprowadził wojsko przeciwko młodemu Janowi Paleologowi. Żadna ze stron nie zrobiłaby najmniejszej szkody ukochanemu miastu. Wojna musiała się więc toczyć poza stolicą.

Chociaż Kantakuzen przedkładał dyplomację nad działania zbrojne, nie było wyjścia. Obie cesarzowe-wdowy pragnęły jego śmierci i wojna, podczas której chwiejni Bizantyńczycy stałe zmieniali strony, zamiast zakończyć się szybkim zwycięstwem, ciągnęła się przez wiele lat. W końcu Jan Kantakuzen zwrócił się o pomoc do Turków Ottomańskich, którzy władali drugim wybrzeżem morza Marmara. Mimo iż zaciężni żołnierze bizantyjscy walczyli dzielnie, Kantakuzen nigdy nie był pewien, ilu z nich może stracić na rzecz tego, kto im lepiej zapłaci. Potrzebował armii, na której mógłby polegać.

Sułtan Orchan otrzymał już prośbę o pomoc ze strony Paleologów. Niestety, zaoferowali jedynie pieniądze, sułtan zaś wiedział, że skarbiec cesarski jest pusty. Jan Kantakuzen zaproponował skarby, które naprawdę posiadał – fortecę Cimpe na półwyspie Gallipoli i swoją małą córkę, Teadorę. Gdyby Orchan przyjął propozycję, Turcy zdobyliby w Cimpe pierwszy przyczółek w Europie, i to bez utraty kropli krwi. Nie sposób było się oprzeć takiej pokusie, toteż sułtan

zaakceptował ofertę. Do Jana Kantakuzena zostało wysłanych sześć tysięcy żołnierzy, którzy wspólnie z siłami bizantyjskimi zdobyli miasta na wybrzeżu Morza Czarnego, spustoszyli Trację i poważnie zagrozili Adrianopolowi. Wkrótce też zaczęli oblegać Konstantynopol, gdzie schronił się młody cesarz.

Mała Teadora, ukryta za murami klasztoru św. Barbary, nie miała pojęcia o grożącym jej zamążpójściu za człowieka starszego od niej o pięćdziesiąt lat. Wiedziała jednak o tym jej matka i wylewała łzy nad koniecznością takiego poświęcenia wspaniałej córki. Ale taki był już los księżniczek, których jedyną wartością był korzystny związek małżeński. Zoe wierzyła, że w gruncie rzeczy sułtan pomógł Janowi tylko dlatego, że pożądał Teadory. Zoe była pobożną kobietą, a w kościele szerzyły się opowieści o diabelskich poczynaniach niewiernych. Zaniepokojonej matce nawet nie przyszło do głowy, że sułtanowi chodziło wyłącznie o fortecę Cimpe.

To Helena złośliwie poinformowała o wszystkim młodszą siostrę. Starsza o cztery lata od Teadory, ze złocistymi włosami i cudownymi, błękitnymi oczami była anielsko piękna. Ale nie była aniołem. Była egoistyczna, próżna i okrutna. Łagodna Zoe nie miała żadnego wpływu na Helenę.

Pewnego dnia, gdy matka Tamara pozostawiła

dziewczęta uczące się nowego haftu, Helena szepnęła: – Wybrali ci męża, siostrzyczko. – I ciągnęła dalej, nie czekając, aż Teadora zapyta ją, kogo. – Masz zostać trzecią żoną starego poganina. Resztę życia spędzisz zamknięta w haremie, a ja będę rządzić Bizancjum!

– Kłamiesz! – krzyknęła oskarżająco Teadora.

Helena zachichotała.

– Wcale nie kłamie. Zapytaj mamę. Ostatnio stale płacze z tego powodu. Ojcu potrzebni byli żołnierze, na których mógłby liczyć i zaproponował ciebie w zamian za wojsko. Wydaje mi się, że Turcy uwielbiają małe dzieci w łóżku. Nawet chłopców! Oni... – tu Helena zniżyła głos, opisując wyjątkowo obrzydliwą perwersję.

Teadora pobladła i powoli osunęła się zemdlnona na podłogę. Przez chwilę Helena obserwowała ją z ciekawością, po czym zawołała o pomoc. Odpytywana przez matkę, zdecydowanie twierdziła, że nie zna powodu omdlenia siostry, ale to kłamstwo szybko wyszło na jaw, gdy tylko Teadora odzyskała przytomność.

Zoe rzadko karała fizycznie swoje dzieci, lecz tym razem zagniewana kilka razy uderzyła Helenę po twarzy. – Zabierzcie ją – poleciła służbie. – Zabierzcie ją ode mnie, zanim zatłukę ją na śmierć! – Potem Zoe wzięła w swe miękkie ramiona najmłodszą córkę. – No już, maleńka. No, kochanie. Nie jest przecież tak źle.

– Helena powiedziała, że sułtan lubi małe

dziewczynki w łóżku. Powiedziała, że sułtan mnie skrzywdzi! Że to boli, kiedy mężczyzna kocha się z kobietą, a małe dziewczynki boli jeszcze bardziej! Nie jestem jeszcze kobietą, mamó! Na pewno umrę! – chlipała Teadora.

– Twoja siostra jest celowo okrutna, a poza tym jest źle poinformowana, Teodoro. Owszem, masz wyjść za mąż za sułtana. Twojemu ojcu potrzebna była pomoc Orhana, a ty nie byłaś jeszcze z nikim zaręczona. To zaszczytny przywilej księżniczki móc służyć swojej rodzinie korzystnym mariażem. Jakież inny jest pożytek z kobiety? Nie będziesz jednak mieszkała w domu sułtana, dopóki nie zaczniesz miesiączkować. Taką umowę zawarł twój ojciec. Jeśli będziesz miała szczęście, Orchan niebawem umrze, a ty wrócisz do domu i zawrzesz porządną, chrześcijański związek małżeński. Do tego czasu zaś będziesz mieszkać w swoim własnym domu, bezpiecznym w obrębie murów, okalających klasztor św. Katarzyny w Bursie. Twoja obecność tam zagwarantuje twojemu ojcu pomoc ottomańską.

Dziecko pociągnęło nosem i przycupnęło, tuląc się do matki. – Nie chcę nigdzie jechać. Proszę, nie każ mi, mamó. Wolałabym już przyjąć śluby i pozostać tutaj, w klasztorze św. Barbary.

– Moje dziecko! – Zaskoczona Teadora spojrzała w górę na zdumioną twarz matki. – Czy nie dotarło do

ciebie nic z tego, co ci mówiłam? – zawołała Zoe. – Jesteś Teadorą Kantakuzen, bizantyjską księżniczką.

Spoczywa na tobie obowiązek. Twoją powinnością jest pomoc rodzinie, nigdy nie wolno ci o tym zapominać, moja córko. Nie zawsze jest miło wypełniać swój obowiązek, ale nasze obowiązki odróżniają nas od motłochu. Motłoch żyje jedynie po to, żeby zaspokajać swe podstawowe pragnienia. Nigdy nie wolno ci uchylać się od obowiązków, kochanie.

– Kiedy muszę wyjechać? – wyszeptało dziecko.

– Teraz twój ojciec oblega miasto. Zobaczymy, kiedy je zdobędzie.

Ale Konstantynopol niełatwo było zdobyć. Od strony lądu, za fosą szerokości dwudziestu i głębokości kilku metrów, wznosiły się trzy rzędy siedmiometrowych murów obronnych. Fosa zalana była wodą dzięki systemowi rur. Pierwszy mur był niski i służył za ukrycie dla łuczników. Za następnym, wyższym, znajdowały schronienie inne oddziały. Wewnątrz był trzeci rząd murów, jeszcze potężniejszych, bastion. Na wysokich na jakieś dwadzieścia metrów wieżach rozstawieni byli łucznicy, greckie miotacze ognia i katapulty.

Od strony morza Konstantynopol wraz ze swoimi siedmioma portami strzeżony był przez pojedynczy mur z rozmieszczonymi w równych odstępach wieżami. Przez



Złoty Róg przeciągnięty był gruby łańcuch, który uniemożliwiał niepożądanym okrętom wpłynięcie w głąb zatoki. Dwa pobliskie miasteczka, Galata i Pera, również miały masywne mury.

Miasto było oblegane przez rok. Przez rok jego bramy pozostawały zamknięte przed Janem Kantakuzenem. Ale obecność jego armii od strony lądu i floty sułtańskiej, pilnującej wejść do portów, zaczynały przynosić rezultaty. Kończyły się zapasy jedzenia i innych dóbr. Ludzie Kantakuzenów odkryli źródło, z którego akweduktem napływała woda dla miasta i w pewnym momencie Konstantynopolowi zabrakło wody do picia.

A potem wybuchła zaraza. Zmarła małeńka córeczka, którą Zoe urodziła w klasztorze. Jan Kantakuzen, przerażony możliwością śmierci Teadory i utraty pomocy sułtana, zorganizował żonie i młodszym córkom ucieczkę z miasta.

Tylko dwie osoby w klasztorze św. Barbary wiedziały o ich wyjeździe – wielebna matka Tamara i mała siostra furtianka. Wybrano noc podczas nowiu księżyca, a dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu nadciągnęła burza. Przebrane w zakonne habity Zoe i jej córki wymknęły się nocą i podążyły w stronę Piątej Bramy Obronnej. Serce tłukło się dziko w piersi Zoe, a ręka, w której trzymała oświetlającą im drogę latarnię,

trzęsła się niekontrolowanie. Przez całe życie Zoe była otoczona niewolnikami. Nigdy nie chodziła po mieście, a już zwłaszcza bez eskorty. To była wielka przygoda jej życia. Chociaż przerażona, szła jednak dzielnie dalej, oddychając głęboko i próbując zapanować nad strachem.

Wiatr szamotał ich długimi, ciemnymi habitami. Padały na nie ogromne krople deszczu. Helena zaczęła jęczeć, ale kazano jej być cicho. Teadora, ze spuszczoną głową, posłusznie wlokła się za matką. Minione miesiące, podczas których ojciec oblegał miasto, były dla niej szczęśliwym odroczeniem wyroku. Na końcu tej podróży czekał jej narzeczony, sułtan. Teadora lękała się go. Pomimo zapewnień matki nie mogła zapomnieć okropnych słów Heleny i była przerażona. Nie okazywała tego jednak. Nigdy nie dostarczy Helenie satysfakcji ani nie zmartwi bardziej matki.

Kiedy zamajaczyła przed nimi wieża Piątej Bramy Obronnej, Zoe wyszukała w kieszeni glejt. Był podpisany przez bizantyjskiego generała, człowieka sprzyjającego Janowi Kantakuzenowi. Zoe dopilnowała, żeby twarze dziewczynek były dokładnie przesłonięte ciężkimi, czarnymi welonami. – Pamiętajcie – ostrzegła je – żeby przez cały czas trzymać spuszczone oczy, mieć ręce schowane w rękawach i nie odzywać się! Heleno, wiem, że osiągnęłaś wiek fascynacji młodzieńcami, ale pamiętaj, że zakonnice nie interesują się mężczyznami.

Jeśli zaczniesz flirtować, ściągać na siebie uwagę, zostaniemy złapane. I nigdy nie zostaniesz cesarzową, więc uważaj.

Chwilę później pojawiły się problemy.

– Stój! Kto idzie?– Drogę zastąpił im młody żołnierz.

Zatrzymały się. Głos zabrała Zoe. – Siostra Irena ze zgromadzenia św. Barbary. Razem z dwiema pomocnicami zostałam wysłana za mury, żeby pomóc rodzącej kobiecie. Oto moja przepustka.

Wartownik szybko zerknął na glejt i powiedział – Mój kapitan porozmawia z wami w strażnicy, siostrzo. Możecie przejść – wskazał na schody, wiodące na wieżę.

Powoli zaczęły się wspinać po kamiennych, pozbawionych poręczy schodkach, mocno przywierając do murów wieży w ochronie przed silnymi porywami wiatru. W pewnej chwili Helena pośliznęła się i krzyknęła przestraszona. Teadora chwyciła starszą siostrę za rękę i pomogła jej wstać. W końcu dotarły do celu. Otworzyły drzwi i weszły do strażnicy.

Kapitan wziął przepustkę z białej, szczupłej dłoni Zoe.

– Jesteś medykiem? – zapytał. W Bizancjum kobieta lekarz nie była niczym niezwykłym.

– Tak, kapitanie.

– Czy możesz spojrzeć na jednego z moich ludzi?

Wydaje mi się, że złamał sobie rękę w nadgarstku.

– Oczywiście, kapitanie – odpowiedziała grzecznie Zoe, z pewnością w głosie, jakiej wcale nie czuła. – Ale czy mogę to zrobić w drodze powrotnej? Przypadek twojego żołnierza nie jest krytyczny, my zaś spieszymy do młodziutkiej żony starego, bezdzietnego kupca. Ten człowiek zawsze był niezwykle hojny wobec naszego zakonu, a teraz bardzo się niepokoi.

Teadora słuchała w osłupieniu. Głos Zoe był spokojny, a historia bardzo prawdopodobna. W tym momencie szacunek Teadory dla matki wzrósł po stokroć.

– Ale on cierpi, siostró – rzekł kapitan.

Zoe wyciągnęła z fałdów habitu małe puzderko i wysypała z niego dwie maleńkie pigułki. – Niech twój człowiek to połknie – powiedziała. – To złagodzi ból i będzie mógł spać do mojego powrotu.

– Dziękuję, siostró. Wartowniku! Przeprowadź siostrę i jej pomocnice tajnym przejściem pod fosą. – Kapitan zasalutował i życzył im szczęśliwej podróży.

W milczeniu ruszyły za żołnierzem w dół po schodach, a potem długim korytarzem o kamiennych ścianach, zielonkawych, mokrych i oślizłych. W tunelu, oświetlonym przez pochodnie, wetknięte od czasu do czasu w żelazne uchwyty, było wilgotno i potwornie zimno.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Zoe strażnika.

– Pod wodą, siostró – brzmiała odpowiedź. – Wy puszcze was przez małą sekretną furtkę po drugiej stronie fosy.

– Przechodzimy pod fosą?

– Owszem, siostró – uśmiechnął się do niej. – Tylko z metr ziemi i parę cegieł dzieli nas od całego morza wody!

Wlokącą się za matką Teadorę ogarnęła fala paniki, ale dzielnie udało się jej przezwyciężyć strach. Idąca obok niej pobladała Helena ledwo oddychała. Tylko tego nam brakuje, żeby Helena zemdląca, pomyślała Teadora. Wyciągnęła rękę i z całych sił uszczypnęła siostrę. Helena krzyknęła i posłała jej jadowite spojrzenie, ale na jej policzki powróciły kolory.

Przed nimi pojawiły się małe drzwi w murze. Żołnierz zatrzymał się, zapalił latarnię Zoe, wsunął do zamka ogromny klucz i powoli przekręcił. Drzwi otworzyły się cicho, wpuszczając do korytarza wiatr, który zaczął tarmosić habity kobiet. Latarnia zaczęła migotać.

– Powodzenia, siostry – powiedział żołnierz, gdy wyszły na zewnątrz, w ciemności nocy. Drzwi szybko zamknęły się za nimi.

Przez chwilę stały w milczeniu, po czym Zoe uniosła latarnię i odezwała się: – Tu jest ścieżka. Wasz ojciec

powiedział, że mamy nią iść, dopóki nie napotkamy jego ludzi. Chodźcie, moje córki, to nie może być daleko.

Po paru minutach marszu Teadora poprosiła: – Zatrzymajmy się na chwilę, mamó. Ostatni raz chcę rzucić okiem na miasto. – Jej młody głosik zadrżał: – Może już nigdy go nie zobaczę. – Odwróciła się, ale mogła dostrzec jedynie potężne mury i wieże, czarnym konturem rysujące się na tle ciemnego nieba. Rozczarowana westchnęła i rzekła: – Chodźmy dalej.

Deszcz zaczął coraz bardziej. Szły bez końca. Ciężkie habity stawały się coraz cięższe od wody, buty przemokły. Każdy krok był torturą. I nagle zobaczyły przed sobą tańczące światła. I zaraz otoczyli ich żołnierze, pomiędzy którymi dostrzegły znajomą twarz Leo.

– Wasza wysokość! Dzięki Bogu, że ty i księżniczki jesteście wreszcie bezpieczne z nami! Nie byliśmy pewni, czy przyjdziecie dzisiaj, w taką pogodę.

– Pogoda była darem niebios, Leo. Na ulicach nie było nikogo, kto mógłby nas zauważyć. Od wyjścia z klasztoru spotkałyśmy tylko trzy osoby. Samych żołnierzy.

– Nie było żadnych kłopotów, wasza wysokość?

– Żadnych, Leo. Ale chciałabym zobaczyć męża. Gdzie on jest?

– Oczekuje was w głównym obozie, parę mil stąd.

Jeśli wasza wysokość pozwoli, pomogę wsiąść na wóz. Przepraszam za taki środek transportu, ale lepsze to niż iść piechotą.

Następne dni zamazały się w pamięci Teadory. Kiedy przybyły do obozu, czekała na nie gorąca kąpiel i suche ubrania. Po paru godzinach snu obudzono ją, żeby przenieść się do Selymbrii, gdzie znajdowała się czasowa stolica ojca. Podróż wozem, w ulewnym deszczu i błocie, zajęła im dwa dni.

Upłynęło niemal sześć lat, odkąd Teadora po raz ostatni widziała się z ojcem. Jan Kantakuzen uściskał córkę, po czym odsunął ją na wyciągnięcie ramion, żeby się jej przyjrzeć. Zadowolony z tego, co zobaczył, uśmiechnął się i powiedział: – Orchan Ghazi będzie z ciebie zadowolony, Teo. Wyrosłaś na prawdziwą piękność, moje dziecko. Czy zaczęłaś już miesiączkować?

– Nie, tato – odpowiedziała spokojnie. I oby tak było jak najdłużej, pomyślała.

– Szkoda – zauważył cesarz. – Może powinienem posłać mu twoją siostrę. Turcy lubią blondynki, a ona stała się już kobietą.

Tak, tak! – pomyślała Teadora. Poślij Helenę!

– Nie, Janie – odezwała się znad swej robótki Zoe Kantakuzen. – Tea jest zadowolona, że może wypełnić swoją powinność wobec rodziny. Prawda, kochanie?

– Tak, mam – napłynęła szeptem odpowiedź.

Zoe uśmiechnęła się.

– Młody Paleolog ma siedemnaście lat, dobry wiek, żeby spać z żoną. Helena ma czternaście lat i może mieć męża. Nic nie zmieniaj, panie.

– Masz rację, moja droga – zgodził się Jan, kiwając głową. I kilka dni później miał miejsce ślub Teadory.

Oblubieniec nie przybył, ale był reprezentowany przez chrześcijańskiego pełnomocnika. Po ślubie panna młoda została przewieziona do obozu cesarza, gdzie zasiadła na wysadzonym drogimi kamieniami tronie, ustawionym na kobiercach w namiocie, przesłanym specjalnie na tę okazję przez sułtana. Wokół tronu zwieszały się czerwone, niebieskie, zielone, srebrne i złote zasłony z jedwabiu. Niżej prezentowały broń chrześcijańskie i muzułmańskie oddziały. Tylko cesarz siedział na koniu. Na jego znak zasłony namiotu rozchyliły się, ukazując pannę młodą otoczoną klęczącymi eunuchami i weselnymi pochodniami. Dźwięk fletów i trąbek oznajmił, że Teadora Kantakuzen stała się żoną sułtana Orchana. Podczas gdy chóry śpiewały pieśń weselną o szczęściu panny młodej, o jej ogromnej szczodroblewości i przywiązaniu do Kościoła, Teadora stała spokojnie, pogrążona w myślach. W kościele była ponura, ale później matka przestrzegła ją, że jeśli nie będzie wyglądała na szczęśliwą, rozczaruje



armię. Przyoblekła więc na twarz fałszywy uśmiech.

Następnego ranka, gdy miano ją zabrać, dostała napadu płaczu i po raz ostatni została pocieszona przez matkę.

– Wszystkie księżniczki tak się czują, kiedy pierwszy raz opuszczają dom – rzekła Zoe. – Ja też. Ale nie możesz się nad sobą uzalać, moje dziecko. Jesteś Teadora Kantakuzen, bizantyjską księżniczką. Z urodzenia jesteś ponad wszystkimi i nigdy nie powinnaś okazywać swojej słabości stojącym niżej od ciebie.

Dziecko zadrżało i odetchnęło głęboko. – Będziesz do mnie pisać, mammo?

– Regularnie, kochanie. A teraz otrzyj łzy. Nie możesz obrażać swojego męża płaczem.

Teadora zrobiła, jak jej kazano. Zaprowadzona została do fioletowo-złocistej lektyki. Miała się nią udać na statek, który zawiezie ją do sułtana Orchana, oczekującego na nią w Scrutari, po drugiej stronie morza Marmara. Sułtan przysłał cały oddział konnicy i trzydzieści statków, aby eskortowały jego młodą żonę.

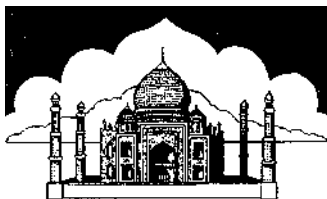
Teadora wyglądała krucho i delikatnie w jasnoniebieskiej sukni, wykończony złotym haftem. Na widok córki Zoe omal się nie rozpląkała. Dziewczynka wyglądała tak wyrafinowanie, a jednocześnie tak młodo!

Ani cesarz, ani jego żona nie odprowadzili córki na statek. Od chwili, gdy usiadła w królewskiej lektyce,

Teodora była sama. I tak miało pozostać przez wiele lat.

Rok później bramy Konstantynopola otworzyły się przed Janem Kantakuzenem. Po paru tygodniach jego córka Helena poślubiła młodego Jana Paleologa, współwładającego Bizancjum wraz z Kantakuzenem. Ślub odbył się z całą pompą, typową dla kościoła prawosławnego.

# Część I



**TEADORA**  
**1350-1351**

## Rozdział 1

Klasztor św. Katarzyny w Bursie był niewielki, ale bogaty i szanowany. Nie zawsze tak bywało, ale ostatnio zawdzięczał swój rozkwit obecności jednej z żon sułtana. W murach klasztornych mieszkała księżniczka Teadora Kantakuzen z Bizancjum.

Teadora Kantakuzen miała teraz trzynaście lat i była już zdolna rodzić dzieci. Jednak sułtan Orchan miał sześćdziesiąt dwa lata i harem pełen dojrzałych kobiet, zarówno niewinnych, jak i doświadczonych. Mała chrześcijańska dziewczyna umieszczona w klasztorze była jedynie polityczną koniecznością. Pozostawała więc tam, zapomniana przez swojego ottomańskiego małżonka.

Gdyby jednak zblazowany Orchan zobaczył Teadorę, nawet on nie mógłby jej zignorować. Wyrosła, miała zgrabne, wysmukłe nogi i ramiona, szczupłe ciało, jędrne piersi w kształcie muszli z różowymi brodawkami i piękną, pociągłą twarz. Jej cera przypominała śmietaną, bowiem chociaż uwielbiała przebywanie na świeżym powietrzu, nigdy się nie opalała. Ciemne, mahoniowe włosy ze złotym połyskiem opadały prosto na jej plecy, sięgając niemal do miękko zaokrąglonych pośladków. Fiołkowe oczy były zdumiewająco przejrzyste, a spojrzenie jak zawsze szczere. Miała mały prosty nosek i pełne usta, z wydatną górną wargą.

W obrębie klasztornych murów miała swój własny dom, składający się z sali do przyjmowania gości – chociaż nikt jej nie odwiedzał – jadalni, kuchni, dwóch sypialni, łaźni i pokoi dla służby. Żyła w izolacji. Niczego jej nie brakowało. Była dobrze karmiona, dobrze strzeżona i nudziła się śmiertelnie. Bardzo rzadko pozwalano jej opuścić klasztorne terytorium, wówczas jednak musiała mieć twarz szczelnie przesłoniętą welonem i poruszała się w towarzystwie pół tuzina krzepkich zakonnic.

Latem, kiedy Teadora skończyła trzynaście lat, jej życie nagle się odmieniło. Było gorące, letnie popołudnie i wszyscy służący drzemali w lepkim upale. Nawet zakonnice spały, gdy Teadora samotnie spacerowała po pustym, ogrodzonym murem klasztornym ogrodzie. Nagle lekki powiew wiatru przyniósł z sadu zapach dojrzałych w słońcu brzoskwiń. Ale furka wiodąca do sadu była zamknięta. Teadora zirytowała się, a że pragnienie zjedzenia brzoskwini było nie do przewyciężenia, zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu innej drogi do sadu. Znalazła ją.

W miejscu, gdzie mur ogrodu stykał się z ciągnącym się wzdłuż drogi murem okalającym klasztorny sad, rósł stary, poskręcany krzew winorośli. Teadora podkasła prostą, zieloną suknię i wspięła się na czubek krzewu. Śmiejąc się do siebie powędrowała górą muru, szukając

drugiego krzewu, po którym mogłaby dostać się do sadu. Gdy znalazła właściwą roślinę, zeszła na dół, zebrała kilka najokazalszych owoców i włożyła je do kieszeni. Potem ponownie wspięła się na mur.

Jednak mur był stary, uszkodzony w różnych miejscach. Jedynymi istotami, które po nim spacerowały przez wiele lat, były koty z miasta, które często naruszały prywatność klasztornego ogrodu. Uradowana sukcesem Teadora przestała uważać, gdzie stawia stopy i nagle poczuła, że spada. Ale, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, nie upadła na ziemię. Zamiast na ziemię, wpadła z krzykiem w silne ramiona zaśmiewającego się młodego człowieka.

Otoczające ją delikatnie, lecz zdecydowanie ramiona nie spieszyły się, żeby ją puścić. Czarne oczy przyjrzały się jej badawczo, z podziwem. – Jesteś złodziejką? Czy tylko niesforną młodą zakonnica? – zapytał.

– Ani jednym, ani drugim. – Zdumiało ją, że nie utraciła całkiem głosu. – Proszę mnie postawić, panie.

–Dopiero kiedy dowiem się, kim jesteś, fiołkowo-oka. Nie nosisz zasłony na twarzy, więc nie możesz być Turczynką. Kim jesteś?

Jeśli nie liczyć ojca, Teadora nigdy jeszcze nie znalazła się tak blisko mężczyzny. Nie było to nieprzyjemne uczucie. Tors mężczyzny był twardy, było w nim coś uspokajającego. Pachniał słońcem.

– Zapomniałaś języka w buzi, mała? – spytał cicho.

Zaczerwieniła się i zagryzła ze złości wargę. Miała nieprzyjemne wrażenie, że młodzieniec czytał w jej myślach. – Jestem uczennicą w zakonie – rzekła. – Proszę, panie, czy możesz pomóc mi wrócić na mur? Dostanę burę, jeśli odkryją, że mnie nie ma.

Postawił Teadorę na ziemi i szybko wspiął się na mur. Pochylił się i wciągnął ją na górę. Potem zeskoczył lekko do klasztorного ogrodu i wyciągnął ku niej rękę. – Skacz, fiołkowo oka. – Złapał ją z łatwością i postawił na nogi. – Teraz nikt cię nie złaje – zaśmiał się. – Na Boga, co cię skłoniło do wdrapania się na mur?

Teadora, czując się już znacznie pewniej, spojrzała na niego figlarnie. Wsunęła dłoń do kieszeni sukni i wyciągnęła stamtąd brzoskwinię. – Miałam ochotę na brzoskwinię – oświadczyła i wbiła zęby w owoc. Sok zaczął jej ściekać po brodzie. – Furtka była zamknięta, więc weszłam na mur.

– Zawsze dostajesz to, co chcesz?

– Owszem, ale zazwyczaj nie chcę zbyt wiele – odpowiedziała.

Roześmiał się.

– Mam na imię Murad. A ty?

– Teadora.

– Zanadto formalnie. Będę cię nazywał Adora, bo jesteś istotą godną adoracji.

Splonila się, a kiedy pochylił się i ją pocałował, zaskoczona wstrzymała oddech. – Och, jak pan śmie! Nie może pan tego robić! Jestem mężatką.

Czarne oczy rozbłysły. – Gotów jestem się założyć, Adoro, że to był twój pierwszy pocałunek. – Znów spąsowiała i usiłowała się od niego odwrócić, ale mężczyzna łagodnie ujął w palce jej brodę. I ciągnął dalej: – Gotów się też jestem założyć, że wydano cię za mąż za starca. Żaden młody mąż nie pozostawiłby cię marniejącej w klasztornych murach. Jesteś nieprzyzwoicie uczciwa.

Uniosła wzrok i ze zdumieniem zauważył, że w słońcu jej oczy błyszczały jak dwa ametysty. – To prawda, że od paru lat nie widziałam mojego męża, ale nie powinienes, panie, tak do mnie mówić. To dobry człowiek. Proszę już iść. Gdyby cię tu złapano, miałbyś kłopoty, panie.

Nie poruszył się. – Jutro w nocy będzie pełnia księżycy. Będę na ciebie czekał w sadzie.

– Z pewnością nie przyjdę!

– Boisz się mnie, Adoro? – drażnił się z nią.

– Nie!

– Udowodnij to więc i przyjdź. – Przyciągnął ją do siebie i całował długo i łagodnie, panując nad namiętnością. Na króciutką chwilę przywarła do niego i przez myśl przebiegły jej wszystkie wiadomości o



całowaniu się, jakie wymieniały z koleżankami z przyklasztornej szkoły. Pomyślała, że żadna z nich nie miała o tym pojęcia. Była to niepojęta słodycz, ekstaza, jakiej nie wyobrażała sobie w najśmielszych marzeniach. Ognisty miód płynął w jej żyłach, osłabiał ją.

Murad oderwał się od ust Teadory, ale nadal trzymał ją w objęciach. Przez moment patrzyli na siebie w przeblysku niezwykłego zrozumienia. Nagle jednak Teadora, przerażona swoją reakcją, wyrwała mu się i popędziła ogrodową ścieżką. Ścigał ją kpiący śmiech. Usłyszała jego głos: – Do jutra, Adoro.

Dotarła do domu i z drzeniem opadła na łóżko, nie bacząc na brzoskwinie, wysypujące się z kieszeni sukni i turlające się po podłodze.

Nie sądziła, że pocałunek może – poszukała właściwego określenia – mieć taką moc! I być tak intymny! No właśnie. Intymny! To było naruszenie jej prywatności. A jednak – lekki uśmiech zakwitł na jej ustach – a jednak podobało się jej.

Murad miał rację podejrzewając, że nikt jej nigdy nie pocałował. Prawdę powiedziawszy, Teadora nie miała zielonego pojęcia, co dzieje się pomiędzy kobietą a mężczyzną, spędziła bowiem cztery lata życia za klasztorными murami. Kiedy wydawano ją za męża, Zoe słusznie odmówiła rozmowy o małżeńskich powinnościach z dzieckiem, któremu daleko było jeszcze

do dojrzałości. Toteż najmłodsza żona sułtana pozostawała nieświadomiona.

Teraz rozmyślała o przystojnym młodzieńcu, którego silne ramiona ocaliły ją przed poważnym upadkiem. Był wysoki i opalony, ale skórę miał równie jasną jak ona i ciemne włosy. Jego czarne oczy pełne były czułego, choć lekko bezczelnego ciepła, a jego zuchwały uśmiech odsłaniał równe, białe zęby.

Naturalnie nie mogła go więcej spotkać. To było nie do pomyślenia. A jednak zastanawiała się, czy naprawdę przybędzie następnej nocy. Czy będzie dość zuchwały, żeby znów wspiąć się na mur okalający klasztorny sad? Była tylko jedna metoda, żeby to sprawdzić. Przed zapadnięciem zmroku musi się ukryć w sadzie i obserwować. Kiedy przyjdzie – jeżeli przyjdzie – oczywiście nie zdradzi swojej obecności. Pozostanie w ukryciu, dopóki nie odejdzie. Ale zaspokoi swoją ciekawość.

Zachichotała na myśl o jego rozczarowaniu. Najwyraźniej uważał, że nie można mu się oprzeć, skoro oczekiwał, iż porządna dziewczyna wymknie się na spotkanie z nim. Niedługo się przekona, że jest inaczej!

## Rozdział 2

Murada rozbawiło spotkanie z Teadorą. Był w pełni dorosłym mężczyzną, doświadczonym w sztuce miłosnej. Zachwyciła go słodycz dziewczyny i jej nieskalana niewinność.

Formalnie była trzecią żoną jego ojca. Wydawało mu się jednak, że szanse na to, aby sułtan Orchan zabrał dziewczynę do swojego pałacu i do swojego łóżka, są znikome. Mała księżniczka była jedynie pionkiem w politycznej rozgrywce. Murad nie odczuwał wyrzutów sumienia na myśl o igraszkach z Teadorą. Był człowiekiem honoru i nie zamierzał jej uwieść.

Murad Beg był najmłodszym z trzech synów sułtana. Miał brata, Sulejmana i brata przyrodniego, Ibrahima. Matka Ibrahima pochodziła z arystokratycznego rodu bizantyjskiego i była daleką krewną Teadory. Anastazja, bo takie nosiła imię, spoglądała z pogardliwą wyższością na matkę Murada, która była córką gruzińskiego watażki. Anastazja była pierwszą żoną sułtana, ale to Nilufer, matka Murada, stała się sułtańską ulubienicą, a jej synowie ukochanymi dziećmi sułtana.

Ibrahim, przyrodni brat Murada, najstarszy z synów sułtana, jako dziecko został upuszczony na ziemię i od tego czasu, w wyniku urazu głowy, nie był w pełni sprawny. Mieszkał we własnym pałacu, pielęgnowany z

miłością przez swoich niewolników i kobiety, które wszystkie poddane zostały sterylizacji. Księżę Ibrahim oscylował pomiędzy normalnością a stanami dzikiego szaleństwa. Jego matka miała jednak stale nadzieję, że zostanie sułtanem po ojcu i sprytnie dążyła do osiągnięcia tego celu.

Księżę Sulejman także miał swój pałac. Spłodził dwóch synów i kilka córek. Murad nie miał dzieci. Wybierał sobie kobiety, które nie mogły rodzić. Wiedział, że ojciec wybrał na swojego następcę Sulejmana.

Chociaż Murad kochał starszego brata, po śmierci ojca zamierzał z nim walczyć o władzę nad imperium. Zawsze jednak istniało ryzyko, że może przegrać tę walkę – a to oznaczałoby śmierć nie tylko jego, ale całej jego rodziny. Murad postanowił więc nie mieć dzieci, dopóki nie zostanie sułtanem; dopiero wówczas jego synowie będą mogli bezpiecznie się urodzić.

Tamtego popołudnia zupełnie przypadkowo znalazł się pod murami klasztoru św. Katarzyny. Odwiedził właśnie czarującą wdowę, która mieszkała w okolicy. Przechodził koło klasztoru w dobrym momencie, żeby natknąć się na Adorę. Zaśmiał się do siebie. Co za dziewczyna! Zachciało jej się brzoskwiń, więc sięgnęła po to, czego chciała. Byłaby wspaniałą żoną. Zatrzymał się, a jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

Muzułmańskie prawo stanowiło, że syn mógł ożenić się z którąkolwiek z żon zmarłego ojca, jeśli tylko nie był to związek kazirodczy. Jak długo jeszcze może pożyć Orchan?

Dziewczyna była bezpieczna – i wydawało się nie prawdopodobne, żeby została wezwana przez swojego królewskiego małżonka. Nikt nie pamiętał o Teodorze Kantakuzen. Murad pomyślał ponuro, że może to lepiej, bo ostatnimi laty krążyło wiele plotek o seksualnych wyczynach ojca, siłującego podtrzymać swoją potencję.

Murad zastanawiał się, czy dziewczyna przyjdzie następnej nocy. Na początku zrugła go za to, że ją pocałował. Ale przy drugim pocałunku była już chętna i wiedział, że uciekła od niego w straszliwym popłochu.

Następny dzień włókł się nieznośnie. Ponieważ był środek lata, przyklasztorną szkołę zamknięto i córki z bogatych, chrześcijańskich rodzin, zamieszkujących w Bursie rozjechały się ze swoimi rodzinami do nadmorskich willi. Nikt nie pomyślał, żeby zaprosić Teodorę do siebie na wakacje. Osoby jej przyjazne wahały się przed zaproszeniem ze względu na jej pozycję. Inni uważali ją za kogoś gorszego z powodu jej małżeństwa, choć nigdy nie odważyliby się powiedzieć tego na głos. Toteż w młodzieńczym okresie, kiedy bardzo potrzebowała przyjaźni, okoliczności skazały Teodorę na samotność.

Niezwykle bystra, czytała i uczyła się wszystkiego, czego tylko mogła. Czuła jednak jakąś niezrozumiałą tęsknotę, której nie potrafiła zidentyfikować ani zrozumieć. Nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Czuła się samotna, jak zawsze. Jej szkolne koleżanki były miłe, ale nie spędzała z nimi dość czasu, żeby nawiązać prawdziwą przyjaźń. Jej służących, pałacowych niewolników, wymieniano trzy razy w roku, bowiem służbę u dziecinniej małżonki sułtana uważano za nudną powinność. W konsekwencji żona sułtana była bardziej nieświadoma świata i mężczyzn niż jakakolwiek dziewczyna w jej wieku. Była spragniona przygód.

U schyłku gorącego dnia Teadora uczestniczyła w nieszporach w przyklasztornym kościele. Po powrocie do domu zjadła kawałek pieczonego kapłona, młodą sałatę z klasztornej ogrodu i ostatnią skradzioną brzoskwinie. Jedzenie popiła delikatnym, białym cypryjskim winem.

Przy pomocy sług wzięła kąpiel w lekko perfumowanej, ciepłej wodzie. Następnie wciągnęła na siebie krótką tunikę z białego jedwabiu i rozczesła ciemne włosy.

Czekała na chwilę pomiędzy zachodem słońca a zapadnięciem zmierzchu, kiedy będzie mogła wymknąć się niepostrzeżenie do brzoskwińowego sadu. Dysponowała już teraz kluczem, kiedy bowiem poprosiła matkę przełożoną, dostała go ku swej pełnej zdumienia

radości.

– Zmęczył mnie upał – oświadczyła zakonnicy. – W sadzie, jeśli wolno mi tam chodzić, będę miała więcej miejsca na spacer. Czy mogę jeść brzoskwinie?

– Naturalnie, moje dziecko! Wszystko, co należy do nas, jest również własnością waszej wysokości.

W klasztorze i okolicznych domach panował spokój. Fioletową ciszę przerywały jedynie piski i świergotanie drobnych nocnych ptaków. Teadora wstała i owinęła wokół siebie lekką, ciemną pelerynę. Opuściła położoną na parterze sypialnię przez okno, po czym pospieszyła ścieżką do sadu. Jej miękkie buciki nie robiły żadnego hałasu. W spoconej dłoni ścisnęła kluczyk.

Ku jej wielkiej uldze mała furtka, wiodąca do sadu, otworzyła się bezszelestnie. Zamknęła ją ostrożnie za sobą i stojąc na miękkich nogach, oparła się o nią plecami. Przymknęła oczy. Udało jej się!

– Przyszłaś! – Cichy, niski głos przerwał ciszę.

Gwałtownie otworzyła oczy.

– Co... co tutaj robisz – zapytała oburzona.

– Czyż nie umówiliśmy się tu na spotkanie? – zapytał. W jego głosie usłyszała śmiech.

Na świętą Teodozję! Za jaką swawolnicę musiał ją uważać! Z całą godnością, na jaką było ją stać, rzekła surowo:

– Przyszłam tylko, żeby ci powiedzieć, że nie wolno

ci zakłócać spokoju klasztoru, do którego należy również sad. – Serce waliło jej mocno.

– Rozumiem – odparł z powagą. – Myślałem, że może przyszedł wcześniej, żeby się schować i sprawdzić, czy się zjawię. – Cisza, która zapadła po tych słowach, zdawała się nie mieć końca. – Zaczerwieniłaś się – rzucił złośliwie.

– Skąd... skąd możesz wiedzieć?

Kiedy jego ręka delikatnie dotknęła jej twarzy, podskoczyła.

– Masz gorące policzki – odpowiedział.

– Jest upalny wieczór – odparła szybko.

Znów roześmiał się cicho. Ujął ją za rękę i rzekł władczo: –

– Chodź! Znalazłem doskonałe miejsce w samym środku sadu, pod drzewami. Nikt nas tam nie zobaczy. – Pociągnął ją za sobą pod rozłożyste gałęzie dużego drzewa. – Jesteśmy na miejscu – powiedział. – Mamy tu zapewnione bezpieczeństwo... i pełną prywatność. – Ku jego zaskoczeniu wybuchnęła nagle płaczem. Zdumiony Murad objął ją ramieniem. – Adoro, moja miła, co się stało?

– Ja... ja... ja... boję się – wyjąkała, łkając.

– Czego, gołąbeczko?

– Ciebie! – zatkęła.

W tym momencie zrozumiał, jak bardzo jest



niewinna. Delikatnie posadził ją na swojej pelerynie, rozłożonej na trawie. – Nie bój się, Adoro. Nie skrzywdzę cię.

Trzymał ją czule w objęciach, przytulając do piersi. Przód koszuli szybko nasiąkał jej łzami. – Nigdy... nigdy jeszcze nie byłam z mężczyzną – wyznała, kiedy płacz nieco ustał. – Nie wiem, co powinnam robić, a nie chcę, żebyś uważał mnie za ignorantkę.

Zdławił śmiech. – Adoro – odezwał się z powagą. – Może lepiej będzie, jeśli dowiesz się, kim jestem, bo ja wiem, że ty jesteś królewską małżonką. – Usłyszał ciche westchnienie dziewczyny. – Ja natomiast jestem księciem Muradem, trzecim synem sułtana Orchana. Plotki głoszą, że jestem rozpustnikiem. Ale przestrzegam zasad Koranu i nigdy nie uwiódłbym żony mojego ojca, nawet gdyby była tak kusząca. I była tylko pionkiem w politycznej rozgrywce.

Na chwilę wszystko zamarło. Potem zadała mu pytanie: – Czy od samego początku znałeś moją tożsamość?

– Nieomal. Kiedy się spotkaliśmy, wracałem do pałacu, odwiedzwszy mieszkającą tu nieopodal przyjaciółkę. Jedyna droga prowadziła koło klasztoru św. Katarzyny. Gdy powiedziałaś mi, jak masz na imię, nagle przyszło mi do głowy, że musisz być tą Teadorą.

– I pocałowałeś mnie, mimo iż wiedziałeś, kim

jestem? I wyznaczyłeś mi spotkanie? Jesteś podły, książe Muradzie.

– Ale przyszłaś na spotkanie, Adoro – przypomniał jej spokojnie.

– Jedynie po to, żeby ci powiedzieć, że nie powinienes więcej przychodzić!

- Nieprawda. Przyznaj, że byłaś po prostu ciekawa.

– Do niczego się nie przyznaję.

Zaczął mówić łagodniej. – Ciekawość nie jest przestępstwem, moja droga. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że młodą dziewczynę interesują mężczyźni, zwłaszcza dziewczynę zamkniętą w klasztorze, tak jak ty. Powiedz mi, kiedy po raz ostatni widziałas mężczyznę?

– Ojciec Bessarion słucha mojej spowiedzi co ty dzień – oświadczyła skromnie.

Roześmiał się cicho. – Pytałem o mężczyznę, a nie o wysuszonego, starego księdza.

– Nie widziałam mężczyzny, odkąd przekroczyłam bramy Św. Katarzyny. Inne uczennice nie mieszkają tutaj, a mnie nikt nie odwiedza. – Powiedziała to prosto, zwyczajnie stwierdzając fakt.

Wyciągnął rękę i ujął w swą masywną, twardą dłoń szczupłą, drobną rączkę dziewczyny. Jego dotyk był gorący. Poczul, że Teadora odpręża się. – Bardzo jesteś samotna, Adoro?

– Zajęta jestem nauką, książę – odpowiedziała.

– Nie masz żadnych przyjaciół? Biedna, mała księżniczka.

Wyrwała rękę. – Niepotrzebna mi niczyja litość, a już zwłaszcza twoja!

Wszedł księżyc. Był pełny, okrągły i rzucał srebrzysty blask na obrzmiałe, złociste brzoskwinie, zwisające ogromnymi kulami z ciężkich gałęzi. Światło księżycza padło na bladą twarz Teadory Kantakuzen i Murad spostrzegł, że miała dumną minę, chociaż walczyła ze łzami, które wypełniały jej fiołkowe oczy.

– Nie lituję się nad tobą, gołąbeczko – powiedział. – Po prostu żal mi, że istota tak pełna życia, jak ty, została wydana za mąż za starca i uwięziona w klasztorze. Jesteś stworzona do męskich pieśczoł.

– Jestem bizantyjską księżniczką – odparła zimno. – Przyszłam na świat z tytułem, jeszcze zanim mój ojciec został cesarzem. Obowiązkiem księżniczki jest mariaż najkorzystniejszy dla rodziny. Życzeniem mojego ojca było, abym poślubiła sułtana. Jako posłuszna, chrześcijańska córka nie miałam prawa kwestionować jego woli.

– Twoje oddanie rodzinie godne jest pochwały, Adoro, ale mówisz jak dziecko. Gdybyś kiedykolwiek zaznała miłości, nie byłabyś taka sztywna i niechętna.

– Moja rodzina mnie kocha – rzuciła oburzona.

– Doprawdy? Twój ojciec oddał cię za żonę człowiekowi, który mógłby być twoim dziadkiem, tylko dlatego, żeby móc wykorzystać armię sułtana do utrzymania skradzionego tronu – powiedział Murad. – Twoją siostrę wydał za swojego rywala, nieletniego cesarza. Ona przynajmniej ma męża starszego od siebie zaledwie o trzy lata. I nawet gdyby kiedyś młody Jan zwyciężył starego Jana, twój ojciec będzie bezpieczny, bo wówczas jego córka zostanie cesarżową! Ale co z tobą? Czy wiesz, że twoja siostra, Helena, powiła ostatnimi czasy pierwsze dziecko, synka? Wzywa do świętej wojny z niewiernymi! Tak, Helena niewątpliwie bardzo cię kocha. Wspomaga ją twoja przyrodnia siostra, Zofia, której miłość ustępuje jedynie wybrykom seksualnym. W Konstantynopolu wywołują skandal za skandalem. Kiedy ostatni raz odzywały się do ciebie? A co z twoim bratem, Mateuszem, który ma zostać mnichem? Czy pisał do ciebie? I to są ludzie, którzy cię kochają?

– Mój ojciec zrobił to, co uważał za najkorzystniejsze dla cesarstwa – rzekła ze złością. – Jest wielkim władcą! Jeśli zaś chodzi o moje siostry, to Zofia była już kobietą, gdy ja pozostawałam jeszcze małym dzieckiem. Ledwie ją znam. Helena zawsze ze mną rywalizowała. Może opowiadać o świętej wojnie – tu w głosie Adory zabrzmiała pogarda – ale nigdy do niej nie

dojdzie. Imperium ledwo samo może się bronić, a co dopiero mówić o wojnie przeciwko sułtanowi. – Takie podsumowanie politycznych realiów wywarło wrażenie na Muradzie. – Dziewczyna ciągnęła dalej. – Moja matka informuje mnie o wszystkim. Choć od czasu opuszczenia Konstantynopola nie widziałyśmy się, pisuje do mnie co tydzień. A mój mąż, Orchan, przydzielił na moje wyłączne potrzeby specjalnego posłańca, który przywozi listy prosto z wybrzeża i wraca z odpowiedziami. Mój przyrodni brat Jan zginął w czasie bitwy parę miesięcy po moim przybyciu do klasztoru i matka natychmiast przysłała mi wiadomość o jego śmierci, żebym mogła modlić się za jego duszę. Matka nie może mnie odwiedzać. Wiesz z pewnością, jak niebezpieczna może być podróż. A żona cesarza Bizancjum byłaby cenną zdobyczą dla piratów i rozbójników! Ale jestem bardzo kochana, książę! Kochają mnie!

– Nic nie wiesz o miłości – powiedział zdecydowanie i posadził ją sobie na kolanach, przez cały czas trzymając mocno.

– Przypominasz sobie tylko mgliście swoje dziecięce uczucia wobec rodziny. Ale tak naprawdę nikt jeszcze nie poruszył twój zimnego, dumnego serduszka. Lecz mnie się to uda, Adoro! Obudzę cię do życia... do miłości.

– Nie masz prawa – fuknęła gniewnie na niego, usiłując wyswobodzić się z jego uchwytu. – Jestem żoną twojego ojca! Czy tak przestrzegasz Koranu? Co z twoją obietnicą, że mnie nie uwiedziesz?

Uśmiechnął się ponuro. – Dotrzymam obietnicy, moja mała, niewinna dziewico. Istnieje tysiąc sposobów, bym dostarczył ci rozkoszy nie pozbawiając cię dziewictwa. Zaraz rozpoczynamy lekcje!

Gdy jednak pochylił się nad nią, wyciągnęła dłonie, żeby go powstrzymać. – Twój ojciec...

– Mój ojciec – powiedział, rozwiązując troczki jej peleryny – nigdy cię do siebie nie wezwie. Kiedy umrze, Adoro, a ja zostanę sułtanem, załatwię z każdym, kto będzie wówczas władcą Bizancjum, żebyś została moją żoną. A do tego czasu będę cię szkolił w sztuce miłości.

I zanim zdążyła zaprotestować, znalazł jej usta. Nie mogła z nim walczyć, bo ścisnął ją zbyt mocno. Ledwo mogła oddychać. Serce dziko tłukło się w jej piersi, a pod rozpostartymi palcami dłoni czuła rytmiczne uderzenia serca Murada. Próbowwała odwrócić głowę, lecz jedna dłoń księcia wplotła się w jej pachnące, jedwabiste włosy. Znalazła się w potrzasku.

Usta na jej wargach były gorące i zdecydowane, ale zaskakująco czułe. Pocałunek był jeszcze wspanialszy niż tamten pierwszy i znów poczuła, że jej opór słabnie. Kiedy się odprężyła, pogłębił pocałunek, przyprawiając

ją o omdlenie. Jej młode piersi nabrzmiały dziwnie, brodawki bolały.

Rozluźnił uścisk i uwolnił jej usta ze słodkiej niewoli. Niema, bez protestu leżała na jego kolanach. Uśmiechnął się do niej i delikatnie przesunął palcem wzdłuż policzka dziewczyny. Poczowała suchość w ustach. Krew w żyłach pulsowała. Chociaż była oszołomiona, udało jej się odezwać – Czemu to robisz?

– Bo cię pragnę – powiedział spokojnie. Zadrżała pod wrażeniem napięcia w jego głosie. Jego usta znów odnalazły jej wargi, ale tym razem całował również jej oczy, nos, policzki, czoło i brodę. Na przemian zimne i gorące dreszcze przenikały ją od tych delikatnych pocałunków. Zamknęła oczy i westchnęła z nieukrywaną rozkoszą.

Ciemne oczy Murada zabłysły. – Podoba ci się to – oskarżył ją, śmiejąc się cicho. – Lubisz być całowana!

– Nie! – O Boże! Co też jej przyszło do głowy, żeby się tak zachowywać! Znów spróbowała wyswobodzić się z jego objęć, znowu jednak odnalazł jej usta i tym razem poczuła jego język wędrujący po jej mocno zaciśniętych wargach. Naciskając nieustannie na zwarte zęby Teadory wyszeptał: – Otwórz się dla mnie, Adoro. Nie możesz mi siebie zabronić, gołąbeczko.

Rozchyliła usta i jego język wśliznął się do środka. Gładził ją i pieścił tak intensywnie, że bliska była

omdlenia. Uczucie to rosło, zaczęła drżeć.

Oderwał od niej usta i przyciągnął ją do siebie czule, patrząc na nią spod w półprzymkniętych powiek. Jej młode piersi wznosiły się i opadały, a brodawki, jak małe pączki, wyraźnie prześwitywały przez cienki jedwab koszuli. Serce biło mu z radością, jakiej nie doświadczył jeszcze nigdy. Zapraǳął dotknąć tych kuszących wzgórków, ale powstrzymał się. Było o wiele za wcześnie, żeby dalej odsłaniać przed nią jej własną zmysłową naturę.

Nie wierzył w istnienie takiej niewinności. W jego świecie kobiety były w pełni wyszkolone, by zadowalać mężczyzn. Mogły być dziewczycami, ale były starannie przygotowane, by dawać i przyjmować rozkosz. Tymczasem ta cudowna istota była nietknięta ani przez mężczyznę, ani przez kobietę. Będzie jego! Nigdy nie pozwoli nikomu jej tknąć. Ukształtuje ją, nauczy, jak go zadowalać. Tylko on będzie znał jej słodycz.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Miała bardzo bladą twarz, a jej przepiękne oczy przypominały fiołki rosnące na śniegu.

– Wszystko w porządku, moja słodka – odezwał się łagodnie. – Na dziś zakończyliśmy lekcję. – I dodał, przekomarzając się z nią: – Ciesz się, że podobały ci się moje pocałunki.

– Nieprawda! – syknęła. – Nienawidzę cię! Nie



miałeś prawa robić ze mną takich rzeczy!

Mówił dalej, jakby tego nie słyszał. – Jutro wieczorem będziemy kontynuować. Twoja edukacja dopiero się rozpoczęła.

Usiadła. – Jutro wieczorem? Oszalałeś? Nie będzie żadnego jutro wieczorem! Nigdy więcej się z tobą nie spotkam! Nigdy!

– Będziesz się spotykać ze mną tu w sadzie tak długo, jak mi się będzie podobało, Adoro! Jeśli tego nie zrobisz, pojawię się przy klasztornej furcie i zażądam widzenia się z tobą.

– Nie ośmielisz się! – Ale w jej oczach pojawiła się niepewność.

– Odważę się niemal na wszystko, żeby cię znów ujrzeć, gołąbeczko. – Wstał i pociągnął ją za sobą. Delikatnie otulił ją peleryną i cicho podszedł do furtki wiodącej do sadu.

– Do jutra, Adoro. Śnij o mnie. – Po czym pomachał jej ręką, wskoczył na mur i zniknął w ciemnościach nocy.

Trzęsącymi się palcami otworzyła drzwi, zamknęła je za sobą i pomknęła przez ogród do domu. W bezpiecznym zaciszu swojej sypialni zaczęła odtwarzać w pamięci wydarzenia w sadzie. Uświadomiła sobie, że

poza pocałunkiem, nie dotknął jej. A jednak obudził w niej pragnienie! Jej całe ciało pulsowało niezrozumiałą tęsknotą. Piersi jej nabrzmiały, sutki paliły. Brzuch był

napięty, a sekretne kobiece miejsce pomiędzy nogami pulsowało. Jeśli na tym polegało bycie kobietą, to wcale nie była pewna, czy jej się to podoba.

Jednak większym problemem była groźba księcia Murada, że zjawi się przy klasztornej furcie. Jego pozycja skłoni zakonnice do posłuszeństwa. Czemu miałyby sprzeciwiać się, aby syn sultana odwiedził swoją macochę? Mogą nawet myśleć, że to sultan go przysłał. A gdyby prawda wyszła na jaw, niewinna społeczność religijna zostałaby ukarana i popadła w niełaskę. Jeśliby zaś odmówiła widzenia się z księciem i wyznała matce Marii Józefie prawdę, Murad zostałby ukarany za swoją zuchwałość, może nawet stracony. Teadora nie mogłaby żyć, mając na sumieniu czyjąś śmierć. Była w sytuacji bez wyjścia. Spotka się z nim następnej nocy.

Kiedy jednak leżała w swoim łóżku, przywołała w pamięci jego głęboki głos, mówiący: – Mój ojciec nigdy cię do siebie nie wezwie. Kiedy umrze, a ja zostanę sultanem, sprawię, żebyś została moją żoną. – Zadrżała. Czy mężczyźni zawsze są tacy zdecydowani?

Czy możliwe, że pewnego dnia zostanie jej małżonkiem? Myśl była kusząca. Był bardzo przystojny, o smolście czarnych oczach, ciemnych, pofalowanych włosach, ogorzałym obliczu i białych zębach, odsłaniających się w bezczelnym uśmiechu.

Znów zadygotała. Kręciło jej się w głowie od

samego wspomnienia pocałunków, a tak być nie powinno! Absolutnie! Nawet jeśli sułtan Orchan nigdy jej do siebie nie wezwał, nadal pozostawała jego żoną.

Tej nocy nie mogła spać, a rano czuła się rozdrażniona. Nie mogła się skoncentrować nad książką. Splątała nici do haftu i ze złością cisnęła robótkę na podłogę. Niewolnicy byli zdumieni, a kiedy jedna ze starszych niewiast spytała, czy nie czuje się chora, Adora wytargała ją za uszy, po czym wybuchnęła płaczem.

Niewolnica Iris była na tyle mądra, że nie zrezygnowała z chęci poznania przyczyn takiego zachowania księżniczki. Ulżyło jej, kiedy dziewczyna łkając wyznała, iż źle spała. Kobieta natychmiast przygotowała gorącą kąpiel dla swej młodej podopiecznej. Kiedy Teadora została wykąpana i wymasowana, Iris położyła ją do łóżka. Później napiła grzany winem z korzeniami, do którego dodała lekki środek nasenny. Teadora obudziła się, gdy ostatnie promienie słoneczne świeciły w zachodniej części nieba, a nad purpurowymi górami za miastem błyszcząły pierwsze srebrzyste gwiazdy. Iris przyniosła księżniczce małego pieczonego gołębia o złociście przyrumienionej, chrupiącej skórce. Na tacy znalazła się też młoda sałata, plaster miodu i karafka białego wina. Teadora jadła powoli, porządkując myśli.

Książę dotrzymał słowa i nie próbował naruszyć jej

dziewictwa. A jeśli mówił prawdę, to nigdy nie zobaczy sultana. Było zaś całkiem prawdopodobne, że pewnego dnia księżę Murad zostanie jej prawowitym małżonkiem.

Robiło się coraz ciemniej. Po zakończeniu posiłku Teadora umyła ręce w srebrnej misie napełnionej wodą różaną. Była wyspana i dobry humor powrócił. Na wieczór odprawiła niewolników. W przeciwieństwie do większości kobiet ze swojej grupy społecznej, umiała sama się ubrać i rozebrać. Nie cierpiała niezdarności i lenistwa kobiet z wyższych klas.

Włożyła na siebie kaftan z fioletowego, jedwabnego muślinu, ozdobiony z przodu rzędem maleńkich perłowych guziczków. Kolor miał podkreślać barwę jej oczu, a jednocześnie był na tyle ciemny, żeby nie musiała zarzucać peleryny. Stopy wsunęła w dopasowane kolorem trzewiki. Ciemne włosy, przewiązane jedynie jedwabną wstążką, opadały swobodnie na plecy.

Cicho wymknęła się do sadu i odnalazła drogę pod drzewo, gdzie schronili się poprzedniej nocy. Nie było go tam. Zanim jednak podjęła decyzję, czy ma wracać do domu, czy też poczekać, gałęzie drzewa rozchyliły się z trzaskiem i znalazł się przy niej.

– Adoro! – Otoczył ramieniem jej smukłą kibić i pocałował ją, ona zaś po raz pierwszy oddała pocałunek. Jej miękkie wargi rozchyliły się z ochotą, a język zaczął błędzić niby płomień po jego ustach. Ku jej radosnemu

z dumieniem Murad zadrżał, ją zaś przepełnił triumfalny podziw, że oto ona, niewinna dziewica, potrafiła poruszyć tego zmysłowego, doświadczonego mężczyznę! Przez krótką chwilę była górą.

Zaraz jednak, obejmując ją jedną ręką, drugą rozpiął górne guziki jej kaftana i wsunął gorącą dłoń, żeby pieścić jej piersi. Głęboko wciągnęła powietrze i chwyciła go za rękę.

Roześmiał się cicho. – Lekcja numer dwa, gołąbeczko – i odepchnął jej rękę. Trzęsła się po części ze strachu, po części z rozkoszy, choć początkowo nie potrafiła zidentyfikować tego drugiego uczucia. Jego ręka delikatnie, z czułością gładziła jej miękkie ciało. – Proszę, o proszę – wyszeptwała błagalnie. – Przestań, proszę. – Zamiast posłuchać, potarł kciukiem wrażliwą brodawkę i Adora omal nie zemdląła z rozkoszy, która ją ogarnęła.

Kiedy ponownie przywarł wargami do jej ust pomyślała, że chyba umrze od słodczy tego pocałunku. Patrzył na nią czarnymi oczami, przepełnionymi czułością. – Nigdy nie zapominaj, moja mała dziewico, że to ja jestem panem.

– Dlaczego? – udało jej się wykrztusić, choć głos jej się łamał. – To kobiety Bóg obdarzył przywilejem dawania nowego życia. Czemu więc mamy być gorsze od mężczyzn?

Zaskoczyła go. Nie była, jak mu się na początku wydawało, drobną, zadowoloną z siebie dziewczyną, lecz niezwykle rzadką i intrygującą istotą – kobietą obdarzoną rozumem. Murad nie był pewien, czy mu się to podoba. Pomyślał jednak, że przynajmniej go nie znudzi. I jakich synów mogłaby mu dać!

– Czyż Allah nie stworzył kobiety po mężczyźnie, z jego żebra? – powiedział szybko. – Najpierw był mężczyzna. Bóg musiał chcieć, żeby mężczyzna był panem kobiety, w przeciwnym razie stworzyłby pierwszą kobietę.

– Niekoniecznie, panie – odparła nieporuszona.

– Zostaniesz moją przełożoną i będziesz mnie uczyć?  
– zapytał rozbawiony.

– Nie waż się ze mnie kpić – oburzyła się.

– Nie kpię sobie z ciebie, gołąbeczko, nie mam jednak ochoty dyskutować o wyższości kobiet bądź mężczyzn. Chcę się z tobą kochać. – I kiedy znów zaczął pieścić jej miękkie piersi, poczuł że dziewczyna zaczęła drżeć.

Łagodnie rozpiął pozostałe guziki jej kaftana i obnażył ją. Przesunął rękę niżej i dotknął wzniesienia brzucha. Jej skóra była niczym najdelikatniejszy jedwab, zimna i gładka, ale pod palcami wyczuwał napięte mięśnie. To dalsze potwierdzenie jej niewinności sprawiło mu radość.

Przeniósł dłoń jeszcze niżej, wyciągając jeden palec, aby dotknąć ją najbardziej intymnie. Ich spojrzenia spotkały się na króciutką chwilę i ujrzał w jej oczach potworne przerażenie. Przerwał pieszczotę i delikatnie dotknął ręką policzka dziewczyny. – Nie bój się mnie.

– Nie chcę się bać – odparła trzęsącym się głosem.

– Wiem, że to co robimy, jest złe, ale chcę, żebyś mnie dotykał. Kiedy jednak to robisz, zaczynam się bać.

– Opowiedz mi o tym – poprosił łagodnym głosem.

– Czuję, że tracę kontrolę nad sobą. Nie chcę, żebyś przestawał, wiem jednak, że musisz. – Z trudem przełknęła ślinę i ciągnęła dalej. – Chcę poznać wszystko, co oznacza być kobietą, nawet końcowy akt miłosny. Jestem żoną, ale nie twoją, i to co robimy, jest złe!

– Nie – rzekł zdecydowanie. – Nie robimy nic złego! Nigdy nie pojedziesz do mojego ojca! Jesteś dla niego jedynie polityczną koniecznością.

Ale kiedy owdowieję, może się zdarzyć, że nie przypadnę tobie. Jeśli już do kogoś należę, to do Imperium Bizantyjskiego. Kiedy twój ojciec odejdzie, znów zostanę wydana za mąż, tak jak teraz.

– Należysz do mnie – rzekł ochryple – teraz i zawsze.

Wiedziała, że jest zgubiona, cokolwiek by się stało. Kochała go. – Tak – szepnęła, sama zdumiona własnymi

słowami. – Tak! Należę do ciebie, Muradzie!

Gdy jego usta dziko opadły na jej wargi, poczuła jak ogarniają dzika radość. Już się nie bała. Ręce księcia namiętnie pieściły jej młode ciało, które unosiło się gorliwie na spotkanie jego dotyku. Krzyknęła tylko raz, kiedy jego palce znalazły drogę do jej słodkiego wnętrza. Lecz ustami stłumił jej protesty. Pod wargami czuł dzikie uderzenia pulsu Teadory. – Nie, gołąbeczko – mruknął zgłodniałym głosem – wpuść moje palce. To będzie sama słodycz, kochanie, sama słodycz, obiecuję.

Poczuł, że powoli odpręża się w jego ramionach. Z uśmiechem drażnił jej ciało, a dziewczyna pod nim jęczała cicho, z zamkniętymi oczami poruszała smukłymi biodrami. W końcu, przekonany, że jest gotowa, delikatnie wsunął w nią palec.

Adora wstrzymała oddech, zanim jednak zdążyła zaprotestować, zatraciła się w fali słodkiej rozkoszy, która całkowicie nią zawładnęła. Wygięła się na spotkanie jego ręki, unosząc się nieważko, póki rosnące w niej napięcie nie rozpadło się na tysiące błyszczących, tęczyowych odłamków.

W końcu otworzyła ametystowe oczy i zapytała głosem pełnym zachwytu – Skąd bierze się taka słodycz, panie?

Uśmiechnął się do niej. – To tylko próbka rozkoszy, gołąbeczko. Tylko próbka tego, co jeszcze nadejdzie.



### Rozdział 3

W Konstantynopolu panowała głęboka noc, równie czarna jak nastrój Jana Kantakuzena. Jego ukochana żona, Zoe, umarła w ostatniej, nieudanej próbie dania mu następnego syna. Okrutną ironią losu był fakt, że resztkę sił włożyła w wypchnięcie ze swojego słabnącego, wyczerpanego ciała dwóch chłopców, bliźniaków syjamskich. Nieszczęsne, zdeformowane szczątki ludzkie zrosnięte były ze sobą klatką piersiową i lekarz twierdził, że mają jedno serce. Dzięki Bogu, potworki urodziły się nieżywe. Ich matka poszła za nimi.

Jakby nie dość było tej tragedii, jego córka Helena, żona współimperatora Jana Paleologa, zaczęła spiskować ze swoim mężem, żeby pozbawić go władzy i przejąć całkowitą kontrolę nad cesarstwem. Za życia matki Helenę uważano jedynie za żonę młodego Paleologa. To Zoe uważano za cesarzową. Teraz jednak Helena chciała zająć jej miejsce.

– A jeśli ożenię się ponownie? – zapytał jej ojciec.

– Czemu, u licha, miałbyś się znowu żenić? – od powiedziała pytaniem córka.

– Aby dać cesarstwu więcej synów.

– Mój syn, Andronik, jest następcą tronu. Potem kolej na dziecko, które noszę w swoim łonie.

– Nie ma takiego prawa, moja córko.

– Doprawdy, ojcze!

Z dnia na dzień coraz bardziej Helena upodabniała się do swojej teściowej, Anny Sabaudzkiej.

– Mój mąż – ciągnęła dalej Helena – jest prawowitym władcą Bizancjum i dlatego nasz syn jest legalnym następcą tronu. Z pewnością już to pojąłeś. Bóg jasno dał to do zrozumienia. Twój najstarszy syn nie żyje, a mój brat, Mateusz, wybrał życie zakonne. W ciągu ostatnich sześciu lat matka urodziła sześciu martwych synów. Teraz Bóg ci ją zabrał, to wyraźny dowód jego dezaprobaty. Czego więcej chcesz? Czy boskim wyrokiem muszą towarzyszyć słupy ognia, żebyś się z nimi pogodził?

– Prorok Belizariusz przepowiedział, że z moich lędźwi, z mojego nasienia, zrodzi się nowa potęga Konstantynopola. Jak może to nastąpić, jeśli wkrótce nie dam potomków?

– Może przeze mnie, ojcze – zręcznie zauważyła Helena.

– Albo przez twoją siostrę, Teadorę – parsknął w odpowiedzi.

Helena spojrzała na niego zimno i bez słowa opuściła pokój. Jan Kantakuzen krążył niespokojnie po komnacie. Będzie miał następnych synów, zanim jednak będzie mógł pojąć za żonę kolejną szlachetnie urodzoną kobietę, musi umocnić swoją pozycję. Musi się pozbyć Jana

Paleologa, razem z jego zasmarkanym potomkiem. Powtórnie wydana za mąż Helena szybko zapomniała. Może zaproponuje jej jasnowłosą urodę następcy sułtana Orchana, księciu Sulejmanowi. Ta myśl przypominała mu o najmłodszej córce, Teadorze. Ile teraz mogła mieć lat? Trzydzieści? Tak mu się wydawało. Z pewnością dość dorosła, by sypiać z mężczyzną i rodzić dzieci. Będzie potrzebował świeżych posiłków zbrojnych od sułtana, które na pewno otrzyma, jeśli Orchan będzie zakochany w swojej młodziutkiej żonie, swoim ciężarnym brzuchem dającej dowód płodności starego męża.

Dziewczyna nadal przebywała w klasztorze, a z ostatniej miniatury, jaką otrzymał, spoglądała na niego młoda piękność, na widok której nawet kamień by się ożywił. Jej jedynym mankamentem było to, że miała rozum. Matka Maria Józefa ciągle donosiła mu o intelektualnych osiągnięciach dziewczyny. Szkoda, że nie urodziła się chłopcem. Cóż, napisze jej, żeby zachowywała się potulnie, skromnie i spokojnie u boku swojego męża.

Zaraz też napisze do Orchana z przypomnieniem, że umowa ślubna przewidywała konsumpcję związku, kiedy dziewczyna dorośnie. A teraz niewątpliwie była już wystarczająco dorosła. Oczywiście, oznaczało to, że będzie musiał wypłacić ostatnią część posagu Teadorzy i

wyrzec się twierdzy w Cimpe, ale trudno. Otworzył drzwi sypialni i przywołał mnicha, będącego jego sekretarzem.

Parę tygodni później w Bursie sułtan Orchan krztusił się ze śmiechu, czytając otrzymane właśnie pismo od swojego teścia. Doskonale zdawał sobie sprawę z powodów, dla których Bizancjum nagle zapragnęło, żeby jego małżeństwo z Teadorą Kantakuzen zostało skonsumowane. Jan Kantakuzen spodziewał się następnej rozgrywki o swój chwiejny tron i potrzebował ottomańskiego wsparcia. Oferował w zamian swoją córkę i resztę jej posagu w złocie. I, co najważniejsze, w końcu przekaze Cimpe Turkom. Na starość Orchan Ottomański stał się nienasycony seksualnie. Każdej nocy otrzymywał nową, świetnie wyszkoloną dziewczynę. Jego upodobania stale się zmieniały, mówiono nawet, że od czasu do czasu zabawiał się z młodymi chłopcami. Jego młodziutka żona, Teadora, była całkowicie niewinną istotą. Wyszkolenie jej, żeby była w stanie zadowolić swojego małżonka, zajęłoby całe miesiące.

Nie było jednak na to czasu. Jej ojciec chciał ciąży dziewczyny, jako dowodu skonsumowania związku, Orchan zaś pragnął Cimpe i pozostałej części posagu w złocie. Kiedy wielcy władcy mają wspólny interes, dużo można załatwić.

Należało tylko określić miesięczny cykl dziewczyny.

Będzie ją brał przez cztery najbardziej płodne dni. Miał nadzieję, że to przyniesie skutek. Jeśli nie, procedura będzie powtarzana tak długo, dopóki Teadora nie okaże się brzemienna.

W najmniejszym stopniu nie interesował się Teadorą jako kobietą. Była dawno zapomnianym pionkiem w politycznej rozgrywce, który nagle został przypomniany.

W młodości dane mu było zaznać uczucia zwanego miłością ze swoją drugą żoną, Nilufer, matką dwóch ulubionych synów. Ale była to już przeszłość. Pozostały mu fizyczne rozkosze, dostarczane przez zdolne młode niewolnice i chłopców z jego haremu.

Odstęczała go myśl o zapładnianiu Teadory. Będzie jak byk parzący się z krową i dziewczyna z pewnością poczuje jego niechęć. Może zresztą Teadora sama podsunęła ojcu tę myśl, żeby umocnić swoją pozycję. Cóż, dopilnuje, żeby traktowana była z należnym jej szacunkiem. Zapładni ją najszybciej, jak to będzie możliwe, a później nie będzie miał z nią nic do czynienia. W tym właśnie momencie Teadora Kantakuzen leżała w silnych ramionach księcia Murada. Podziwiali się nawzajem wzrokiem. – Kocham cię – rzekła trzęsącym się głosem. – Kocham cię!

– Ja też cię kocham, gołąbeczko! Na Allaha! Jakże cię kocham!

– Jak długo jeszcze, panie? Jak długo po jego śmierci

musimy czekać z naszym ślubem? Pragnę iść u twego boku, w blasku słońca, pod drzewami oliwnymi. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jestem twoja!

– Kocham mojego ojca – powiedział wolno. – Życzę mu wszystkiego, co mu się należy. W jego podeszłym wieku jest zadowolony i pragnie jedynie więcej złota i zmysłowych rozkoszy. Już nie stanie na czele naszej armii.

– Czy powiększysz wasze imperium? – zapytała.

– Tak! Przekroczę Bosfor i sam będę rządził z Konstantynopola. Czy będziesz chciała powrócić do domu, gołąbeczko, jako pani miasta, w którym się urodziłaś?

– Tak! – Powiedziała to z taką gwałtownością, że aż się roześmiała.

– Nie będziesz miała za złe, że usunę z tronu twoją siostrę i jej męża? Ależ z ciebie mała dzikuska, Teadoro.

– Zanim zostałam żoną sułtana, moja siostra uwielbiała mnie torturować opowieściami, że pewne go dnia to ona będzie władać Konstantynopolem, gdy ja tymczasem zostanę zesłana na wygnanie, do sułtańskiego haremu. Jakąż radość sprawiłby mi powrót do miasta w roli żony jego zdobywcy!

– Nawet gdyby to był muzułmanin?

– Tak, panie. Nawet muzułmanin. Wierzymy przecież w tego samego Boga, prawda? Nie jestem

głupia, Muradzie, chociaż jestem kobietą. W granicach tego królestwa każdy może podróżować bezpiecznie o każdej porze dnia i nocy. Wyznawcy innych religii niż islam mogą swobodnie kultywować swoją wiarę.

Wydawane są sprawiedliwe wyroki w każdej sprawie, która zostanie zgłoszona do każdego, bez względu na zamożność skarżącego. Wstyd mi, że nie mogę powiedzieć tego samego o naszym cesarstwie i jego władcach. Wolę żyć pod rządami ottomańskimi, podobnie jak wielu ludzi innych religii.

– Jesteś cudowną istotą – rzekł z podziwem. – Co prawda dziwnie się czuję, rozmawiając tak otwarcie z kobietą, ale muszę przyznać, że nie widzę żadnego błędu w twoim rozumowaniu.

– Jestem córką swojego ojca – oświadczyła z dumą.  
– A on jest niezwykle świątym i mądrym człowiekiem. Zawsze powtarzał, że powinnam się urodzić chłopcem.

Księżę uśmiechnął się. – Mylił się, gołąbeczko. Nie ma bardziej niezwykłej kobiety od ciebie – i przyciągnął ją bliżej do swej piersi, wzdychając głęboko i wtulając twarz w chłodną, pachnącą masę jej włosów. – Och, gołąbeczko, jakże cię kocham!

Nad ich głowami gwiazdy przesuwwały się na niebie, wędrując ku następnemu dniu. Niemal świtało, kiedy Teadora wróciła do swojego pokoju i poszła spać. Iris obudziła ją o wiele za wcześnie.

– Proszę wybaczyć, ale z pałacu przybył główny eunuch i chce się zobaczyć z waszą wysokością.

Teadora rozbudziła się natychmiast. Nigdy jeszcze, od kiedy jako dziecko została umieszczona w tym domu, nie odwiedził jej nikt ważny z pałacu. – Powiedz mu, Iris, że za chwilę będę gotowa.

Kobieta z ukłonem opuściła swoją panią i przekazała informację głównemu eunuchowi. Już miała wracać, kiedy zatrzymały ją jego słowa.

– Jak się nazywasz, kobieto?

– Iris, panie. – Pochyliła głowę.

– Zajmujesz się swoją panią?

– Tak, panie.

– Czy zwierza ci się?

– Z czym, panie? – Iris udawała głupią.

– Z czymkolwiek. Jakieś małe sekrety? Dziewczęce marzenia i nadzieje?

Iris podniosła wzrok i spojrzała prosto na eunucha. – Panie – powiedziała spokojnie – moja młoda pani od dzieciństwa mieszka uwięziona w tym klasztorze. Ma kontakty jedynie ze starszym księdzem, który jest jej duchowym doradcą. Bardzo rzadko opuszcza klasztorne mury. Jakie mogłaby mieć sekrety? Nie zwierza się nikomu, bo nie ma z czego. Niewolnicy służący księżniczce są wymieniani co trzy miesiące, nie ma więc specjalnej szansy, by mogła się z nimi zaprzyjaźnić.



Większość służy księżniczce tylko raz, ja jednak byłam przysyłana kilka razy.

– Dlaczego? – Obserwował ją spod oka.

– Bo nie zawsze byłam niewolnicą, panie.

– Mianuję cię przełożoną służących księżniczki Teadory. W zamian będziesz mnie szczegółowo informować o jej życiu. Wkrótce pojedzie do sułtana.

Powiedz mi teraz, kiedy miała ostatnie krwawienie miesięczne?

Kobieta zastanowiła się przez chwilę i powiedziała – Prawie dwa tygodnie temu, panie.

– A dokładnie, ile dni temu?

– Dwanaście, panie.

Eunuch zmarszczył brwi, po czym rzekł: – Musi więc jechać dzisiaj, bo inaczej będziemy zmuszeni czekać następny miesiąc – mruknął jakby do siebie. – Nie pakuj niczego dla swojej pani. Otrzyma wszystko, czego będzie potrzebować.

– Ona jest wykształcona, panie. Będzie chciała mieć swoje książki. Nie jest leniwa, jak inne kobiety.

Eunuch sprawiał wrażenie zaskoczonego. Był jednak uprzejmym człowiekiem. – Świetnie, Iris, dopilnuję więc, żeby książki księżniczki zostały przesłane do pałacu. Ale nie dzisiaj. Ledwie mamy czas, by załatwić najkonieczniejsze sprawy. – Z fałdów obszernej szaty wyciągnął dwie paczuski i rzucił je Iris. – Zanim stąd

wyjedziecie, daj swojej pani proszek z niebieskiej paczuszki. A o zachodzie słońca musi wziąć drugi proszek.

– Proszę mi powiedzieć, panie, co to jest? Nie skrzywdzę mojej pani – śmiało odezwała się Iris.

– To narkotyki, dzięki którym jej dziewicze ciało się odpręży i przygotowuje do przyjęcia zalotów męża dzisiejszej nocy. Jesteś jednak bezczelna, Iris. Nie zadawaj więcej pytań, bo cofnę twoją nominację.

Drzwi do izby otworzyły się i stanęła w nich Teadora. Eunuch szybko zlustrował ją doświadczonym wzrokiem. Był zadowolony z tego, co zobaczył. Miała królewską postawę. Była szczuplejsza niż dziewczęta, jakie podobały się sułtanowi, ale jej pełne piersi były bez zarzutu. Miała jasną, czystą cerę i oczy w kolorze ametystów... a może fiołkowe? Ciemne, błyszczące włosy opadały aż do bioder. Miała też białe zęby o pięknym kształcie. Wszystko to świadczyło o doskonałym zdrowiu fizycznym i psychicznym.

Eunuch skłonił się grzecznie. – Jestem Ali Yahya, wasza wysokość. Twój małżonek, sułtan Orchan, syn sułtana Ghazi, pan i władca świata, wybrał tę noc na najważniejszą noc w waszym życiu. Tej nocy zostanie skonsumowane wasze małżeństwo, zawarte kiedy byłaś jeszcze dzieckiem, pani. Niech cię Allah błogosławi, żebyś była brzemienna nasieniem mojego pana.

Przez chwilę Teadora patrzyła na niego tępym wzrokiem. Potem pobladła i osunęła się na podłogę. Eunuch przyjrzał się jej nieruchomej postaci. Była naprawdę bardzo ładna. Sułtan będzie zadowolony. – Dziewicze histerie – zwrócił się do Iris, klęczącej obok Teadory i poklepującej rękę dziewczyny. – Za godzinę przyślę po was lektykę. Bądźcie gotowe.

Kiedy Teadora się ocknęła, leżała podtrzymywana przez silne ramiona Iris. Zmuszono ją do wypicia szklanki wina. – Pij, księżniczko i nie bój się. Ali Yahya wyznaczył mnie na przełożoną twoich służących. Nie opuszczę cię i będę ci wierna, bez względu na to, co sobie myśli ten opasty ślimak! Wypij, dziecko. To ci pomoże.

Teadora przełknęła wino. W głowie jej wirowało. Co nagle napadło sułtana? Czy dowiedział się o księciu Muradzie? Nie! To było niemożliwe. O co więc chodziło?

– Kiedy mamy się udać do pałacu? – zapytała.

Lektyka przybędzie za niecałą godzinę. Dobry Boże! Nie było czasu, żeby zawiadomić Murada, a kiedy znajdzie się w pałacu, nie będzie miała odwagi się z nim skontaktować. O Boże! Na tym polegała jej kara. Chociaż fizycznie nie dopuściła się zdrady, z pewnością zdradziła w sercu i teraz Bóg ją pokarał. Być żoną starego mężczyzny i kochać jego syna! Będą mieszkać w

tym samym pałacu, może będą się spotykać i nigdy nie będzie im wolno nawet porozmawiać! Teadora rozszlochała się.

Nie pojmując prawdziwej przyczyny rozpacz swjej pani, Iris zaczęła ją pocieszać. – Nie płacz, moje dziecko. To musiało nastąpić. Wszystkie kobiety muszą pogodzić się ze swoim losem. Naturalnie chciałabym, żebyś miała młodszego męża, ale powiadają, że sułtan nadal jest sprawny seksualnie i doskonały w miłosnej sztuce. – Widząc, że Teadora z bólu zamknęła oczy, Iris wsypała zawartość pierwszej paczuski do wina. Potem patrzyła, jak dziewczyna wypija wino, nieświadoma, że domieszano do niego narkotyk.

Pozostało niewiele czasu. Zakonnice zebrały się na dziedzińcu, żeby życzyć księżniczce boskiej opieki i szczęśliwej podróży. – Jeśli będziesz mogła pomóc chrześcijańskim jeńcom i niewolnikom, pani, to proszę, zrób to – rzekła matka Maria Józefa. – Ich los jest straszliwy. Jesteśmy gotowe wesprzeć cię we wszelkich akcjach charytatywnych.

Teadora bez słowa skinęła głową i pozwoliła, by ją usadzono w obszernej lektyce. Później w lektyce znalazła się Iris, zasunęła zasłony i wyruszyły. Niewolnica przyjrzała się pobladłej dziewczynie, siedzącej naprzeciwko niej. Księżniczka nie odzywała się, a łzy nie przestawały spływać po jej policzkach. Iris martwiła się.

Była niewolnicą od pięciu lat, ale dobrze znała życie. To nie były łyzy przerażonej panny młodej. To były łyzy kobiety, której złamano serce. Ale dlaczego? Iris wiedziała, że Teadora nie chciała zostać zakonnicej, więc nie chodziło o to. Pozostawało tylko jedno wyjaśnienie, ale było ono tak absurdalnie nieprawdopodobne. A jednak... analizując zachowanie się księżniczki w czasie ostatnich dwóch miesięcy, Iris zaczynała dostrzegać różne rzeczy.

Iris odetchnęła głęboko. Zamierzała uczynić coś bardzo niebezpiecznego. Nie miała żadnego dowodu, a przyparta do muru księżniczka mogła ją skazać na śmierć. Iris pochyliła się do przodu i spokojnie powiedziała: – Jeśli mamy porozmawiać, wasza wysokość, musimy to zrobić teraz. Gdy tylko znajdziemy się w pałacu, będziemy bezustannie szpiegowane, nie tylko przez podwładnych głównego eunucha, ale również przez ludzi na usługach pozostałych dwóch żon sułtana i Bóg jeden wie ilu jego faworyt. Wszyscy będą chcieli znaleźć coś, co cię zdyskredytuje, żeby poprawić własną pozycję. Jeśli więc chciałabyś się zwierzyć i opowiedzieć mi, co cię gnębi, musisz to zrobić teraz. Proszę, wasza wysokość, pragnę pozostać twoją przyjaciółką, a pewna jestem, że płaczesz z powodu jakiegoś mężczyzny.

Fioletowe oczy, które spojrzały na nią, były przepełnione takim bólem, że Iris omal się sama nie

rozplakała. – Powiem ci – odezwała się Teadora – bo jeśli komuś nie powiem, to oszaleję. Jeśli mnie wydasz, uczynisz mi tylko przysługę, bo szybciej umrę. – I powoli, zacinając się, ujawniła wszystkie szczegóły tkliwej historii.

Iris westchnęła. Sytuacja była trudna, ale teraz, kiedy już dziewczyna wyznała jej swoją zgryzotę, będzie mogła się skoncentrować na przygotowaniu jej na to, co miało nastąpić.

– Postaram się porozmawiać z księciem – obiecała Teadorze, otrzymując w podzięce uśmiech, który rozjaśnił całą postać dziewczyny. – Musisz jednak zaakceptować, że jesteś żoną sułtana, pani. Musisz też pogodzić się z tym, że dziś w nocy skonsumuje wasze małżeństwo.

– Myślałam, że o mnie zapomniał, Iris. Od kiedy osadzona zostałam w klasztorze, nie zauważał mojego istnienia. Czemu więc teraz?

– Nie wiem, księżniczko, ale sądzę, że odpowiedzi należy szukać w pałacu sułtana. Tylko słowo ostrzeżenia, pani. Jesteś tak niewinna i nie wiesz, jak podli potrafią być ludzie. W pałacu nie możesz ufać nikomu poza mną. Kiedy będziemy chciały porozmawiać w cztery oczy, musimy to robić poza domem. Nawet ściany mają uszy w pałacu.

– Mieszkałaś kiedyś w pałacu, Iris. Jak tam jest? Czy

będę miała trochę prywatności, czy też wszystkie kobiety mieszkają razem?

– Jedna część pałacu przeznaczona jest dla kobiet, ale żony i faworyty mają własne pokoje i apartamenty. Główny eunuch mianował mnie twoją służącą, ale otrzymasz też innych niewolników i służbę. Tego wymaga twój status.

– Czy możemy im ufać, Iris?

– Nie! Wszyscy będą dla kogoś szpiegować. Ale na razie będziemy ich tolerować, dopóki nie będziemy mogły same wybrać służby. Nie bój się, księżniczko, będę cię bronić.

Lektyka zatrzymała się, odsłonięto zasłony i Ali Yahya wyprowadził Teadorę na wyłożony kafelkami dziedziniec. – Proszę iść za mną, wasza wysokość – powiedział. Ruszyły za nim przez labirynt korytarzy. Eunuch zatrzymał się przed drewnianymi, rzeźbionymi drzwiami, otworzył je i wprowadził je do małego pokoju. – To twoja sypialnia, pani.

Iris rozejrzała się z niedowierzaniem. Te dwa małe pokoiki dla jej pani? Szybko pomodliła się w myślach, żeby dożyć następnego dnia i zwróciła się do eunucha. – Czy moja pani jest jakąś niewolnicą, że obrażasz ją w ten sposób? Te pokoje nie nadają się nawet dla psa, a cóż dopiero dla córki cesarza! Dwie klitki z pozbawionymi zasłon oknami, wychodzącymi na podwórze? Gdzie jest

jej służba?

– Twoja pani nie pozyskała jeszcze łask mojego pana.

– Moja pani nie musi wkupywać się w łaski twoje go pana – zuchwale odparła Iris. – Jest córką imperatora! Przecież jej służba w klasztorze św. Katarzyny mieszkała lepiej! Nie mam pojęcia, jak sułtan będzie się rozkoszował nocą poślubną, kiedy jego młoda żona poskarży się na swoje mieszkanie.

Ali Yahya był zakłopotany. Jego zdaniem nie było szansy, aby ta niewinna dziewczyna zadowoliliła jego bardzo doświadczonego, zepsutego pana. Ale wszystko mogło się zdarzyć. A wtedy...

– Doskonale dajesz sobie radę z obowiązkami, które ci powierzyłem, Iris – rzekł kwaśno. – To tylko miejsce, gdzie twoja pani może odpocząć. Konieczne było sprowadzenie jej do pałacu dzisiaj, ale nie zdążono przygotować jej apartamentu. Za godzinę będzie gotowy na przyjęcie księżniczki. Tymczasem przyślę służącą z jedzeniem – stwierdził i zachowując resztki dumy, szybko wyszedł.

– Ha – parsknęła Iris. – Śliski jak wąż.

– To nieważne – cicho powiedziała Teadora.

– A właśnie że ważne! Cokolwiek się stanie, moje dziecko, nigdy nie zapominaj, że nazywasz się Teadora Kantakuzen i jesteś córką cesarza Jana. Unoś dumnie



głowę, pani, bo inaczej gorsi od ciebie wezmą nad tobą górę.

Nim upłynęła godzina, zostały przeniesione do apartamentu, składającego się z sześciu przestronnych pokoi i należącego do nich, ogrodzonego ogrodu z paroma fontannami i widokiem na góry. – Moja pani jest zadowolona – wyniośle oświadczyła Iris, widząc kilkanaście niewolnic i dwóch czarnoskórych eunuchów.

Ali Yahya skinął głową. – Natychmiast oddaj swoją panią w ręce kąpielowej. Przygotowanie jej do dzisiejszej nocy zajmie całe popołudnie.

Łaźnia w haremie zazwyczaj pełna była gwaru plotkujących kobiet. Jednak tego popołudnia kobiety z domu sułtana bawiły się, obserwując sztuczki starego egipskiego magika. Kąpielowa krótko powitała Teadorę i zanim zdumiona księżniczka zdołała się zorientować, co się dzieje, rozebrała ją całkowicie i poddała gruntownym oględzinom. Zgniatano, rozciągano, kluto, a nawet wachano najintymniejsze części jej ciała, w poszukiwaniu oznak choroby. Teadora gwałtownie zaczerwieniła się po czubek głowy, czując bezsilny wstyd.

Kąpielowa zakończyła wreszcie inspekcję i odsunęła się zadowolona. – Wasza wysokość, masz ciało zdrowe, bez skazy i świeże jak róża. Cieszę się, bo sułtan nie lubi żadnych skaz. Możemy kontynuować.

Teodorze chciało się spać. Wszyscy tak się przejmowali, żeby spodobała się sultanowi, podczas gdy jej samej to nie obchodziło. Chciałaby jedynie znaleźć się z powrotem w klasztorze św. Katarzyny i szykować do kolejnego spotkania w sadzie z Muradem. Murad! Murad! Cichutko powtarzała w myślach jego imię, podczas gdy kobiety nacierały jej włosy różową pastą o migdałowym zapachu.

Teodora nie zdawała sobie sprawy, że męska łaźnia sąsiaduje z pokojem kąpielowym kobiet i w czasie, gdy poddawała się wszystkim zabiegom, znajdowali się tam ulubieni synowie Orchana, pogrążeni w przyjacielskiej rozmowie.

– Czy prawdziwe są plotki, że Jan Kantakuzen szuka pomocy przeciwko swojemu zięciowi? – zapytał Murad.

– To prawda – zapewnił go Sulejman. – I dlatego dziś w nocy księżniczka Teodora utraci dziewictwo.

Murad poczuł zawrót głowy. Nieświadom niczego brat ciągnął dalej. – Ojciec mógł pozostawić dziewczynę w spokoju w klasztorze, lecz Kantakuzen nalegał, aby wypełnione zostały wszystkie punkty małżeńskiego kontraktu. Nasz ojciec nie mógł się oprzeć chęci przejęcia ostatniej części wiana. Chodzi mu o twierdzą Cimpe, gdzie mam być komendantem. Chcesz ze mną jechać?

– Czy księżniczka jest w pałacu? – Murad miał

nadzieję, że jego głos był obojętny.

– Tak. Śliczna sztuka, choć na mój gust trochę za blada. Widziałem ją przelotnie dziś po południu, kiedy przybyła do pałacu. Biedna mała, pewnie jest przerażona. Cóż, zanim nadejdzie dzień, będzie ujarzmiona. Nasz ojciec, chociaż już stary, nadal potrafi sprawić, żeby kobieta błagała o więcej. Jak sądzisz, bracie, czy długo jeszcze zachowa taką sprawność?

– Tak, tak – z roztargnieniem odparł Murad, wszystkimi myślami przebywając z Teadorą, gołąbeczką, ze swoją miłością.

Sulejman nie przestawał mówić. – Anastazja twierdzi, że to chyba sama księżniczka namówiła ojca, aby poprawić swoją pozycję. Utrzymuje, że wszyscy z rodu Kantakuzenów są bardzo ambitni.

– Za dużo zjadłem – powiedział Murad, podnosząc się. Wszedł do przedsionka, chwycił miskę i zwymiotował. – Przekłęta ryba musiała być nieświeża – mruknął, oddając miskę niewolnikowi. Przeplukał usta wodą miętową, ubrał się i ruszył do apartamentu matki.

Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu znalazł matkę w towarzystwie Anastazji. – Czy to prawda? – zapytał pospiesznie. – Czy stary satyr bierze dziś do łóżka dziewczynę z Bizancjum?

– Tak – odpowiedziała Nilufer. Była to przystojna kobieta po czterdziestce. Jej pszeniczne włosy nadal

połyskiwały złościście, a bursztynowe oczy pełne były życia i mądrości. – Omawialiśmy właśnie z Anastazją ten niezwykle przebieg wypadków i zastanawiamy się, co to może oznaczać.

– Dziewczyna jest ambitna – odezwała się matka Ibrahima. – Jest jak wszyscy Katakuzenowie, chciwa i zdradziecka. Dobrze to wiem, bo cesarz jest przecież moim kuzynem. Najwyraźniej dziewczyna zaczęła się nudzić w klasztorze i poskarżyła się ojcu. Ale kiedy Orchan się nią zajmie, zacznie żałować, że się tu znalazła. – Anastazja roześmiała się z okrucieństwem.

Murad wbił wzrok w kobietę, która zawsze była ich wrogiem. Była dziesięć lat starsza od matki, drobna, o stalowo siwych włosach i najzimniejszych oczach, jakie zdarzyło mu się widzieć. – Co was skłoniło, żeby po tylu latach zjednoczyć siły?

– Nowa żona twojego ojca – uczciwie przyznała Anastazja.

– Poślubił ją wiele lat temu i dotąd was to nie niepokoiło. Nigdy też nie byliście serdecznymi przyjaciółkami z moją matką.

– Ale dzisiejszej nocy bierze ją do swojego łóża. Jeśli okaże się płodna i da mu syna... – Spojrzała na niego znacząco.

– Chyba nie ogłosi go swoim spadkobiercą, z pominięciem Sulejmana czy mnie, dwóch dorosłych

mężczyzn. Nie w jego wieku – warknął Murad. – Mam nadzieję, mam, że nie weźmiesz udziału w kampanii nieuprzejmości wobec tego biednego dziecka. Będzie tu potrzebowała przyjaciół. – Ze złością opuścił pokój.

Na Allaha! Była tutaj! W tym pałacu, a on nic nie mógł zrobić. Wiedział, że wszystko, co matka i Anastazja mówiły o ambicjach Teadory było nieprawdą. Znał ją przecież. A one nie. Jakże musi być przerażona, biedaczka. I wkrótce zostanie oddana temu rozpustnemu starcowi. Poczuł, że znów ogarniają go mdłości. Musi uciec z pałacu. Nie może spędzić tu dzisiejszej nocy, świadom tego, że niewinność dziewczyny została złożona w ofierze na ołtarzu żądzy.

Nagle z cienia wyłoniła się mocno zakwefiona, niemłoda kobieta. – Księżniczka chce, żebyś wiedział, iż nie doprowadziła do tej sytuacji, ale spełni swoją powinność, tak jak została nauczona – rzekła kobieta. I znikła.

Omam nie zaczął krzyżeć za szybko oddalającą się postacią. Potem zdecydowanie ruszył do stajni i zażądał konia. Dosiadł rumaka, wyjechał przez bramę i skierował wierzchowca w stronę gór.

## Rozdział 4

Jeszcze nigdy w życiu Teadora nie była taka czysta. Wydawało jej się, że zetrą z niej skórę. Poza brwiami, rzęsami i długimi włosami całkowicie pozbawiono ją owłosienia. Paznokcie u rąk i nóg obcięto jej na krótko. Niech Allan broni, żeby mogła obrazić swego pana i władcę choćby nieumyślnym zadrapaniem! Długie, proste, rude włosy lśniły złościście. Skóra promieniała zdrowiem. Dłonie i stopy od spodu miała zabarwione henną na różowo.

Jednak ametystowe oczy dziewczyny pełne były smutku i strachu. Nie rozumiała, po co ten cały pośpiech, a kiedy usiłowała dowiedzieć się czegoś od Ali Yahyi, ten, zakłopotany, zbył jej pytania.

– Księżniczko, od kilku lat jesteś mężatką. Teraz, gdy osiągnęłaś fizyczną dojrzałość, sułtan chce zaszczycić cię zaproszeniem do swojego łóża. Nie ma w tym nic dziwnego.

Widział, że nie była usatysfakcjonowana *tą* odpowiedzią. Czuł się bardziej niezręcznie niż kiedykolwiek, zrozumiał bowiem nagle, że dziewczyna niczego nie knuła. Po prostu nie chciała znaleźć się w łóżu sułtana. Był pewien, że gdyby nie nalegania ojca dziewczyny, nadal mieszkałaby spokojnie w klasztorze św. Katarzyny. Ta świadomość sprawiła, że eunuch z

ciężkim sercem robił to, co mu polecono wykonać.

Dokładnie cztery godziny po zachodzie słońca Ali Yahya pojawił się w towarzystwie Anastazji i Nilufer w apartamencie Teadory, żeby ją odprowadzić na spotkanie jej przeznaczenia. Obie starsze kobiety, odziane w jedwabne szaty, bogato zdobione złotym haftem i drogimi kamieniami, stanowiły kontrast wobec młodej dziewczyny w prostej sukni z białego jedwabiu.

Kobiety nie odezwały się słowem do Teadory, chociaż zwyczaj nakazywał, żeby porozmawiały z nią przyjaźnie, życząc szczęścia. Nilufer z ciekawością przyglądała się dziewczynie. A więc tak to będzie wyglądało, pomyślała Iris. Stare, złośliwe kocice! Główny eunuch odwrócił głowę w stronę Iris i rzekł szybko, cichym głosem. – Twoja pani wróci tu za jakąś godzinę czy dwie. Bądź gotowa! Będzie cię potrzebować. – Dobry Boże! Co oni chcą zrobić temu dziecku?

Lektyka poruszała się dostojnie przez ciche korytarze haremu. Wreszcie zatrzymali się przed ogromnymi drzwiami z brązu. Ali Yahya pomógł drżącej Teadorze wysiąść z lektyki i poprowadził ją przez drzwi, które zatrzasnęły się za nimi z ponurym hukiem.

Znaleźli się w komnacie urządzonej z niezwykłym przepychem. Marmurową posadzkę pokrywały puszyste, wełniane kobierce. Na ścianach wisiały wspaniałe jedwabne gobeliny. W trzech rogach pomieszczenia

umieszczono wysokie, bogato rzeźbione kadzielnice z tłącym się wonnym aloesem. W czwartym rogu znajdował się duży, kaflowy piec na drewno jabłoni. Dwie lampy kute w srebrze zwieszały się z ciemnych belek sufitu, rzucając delikatne światło na masywne łożo o rzeźbionych nogach, przystrojone różnokolorowymi, jedwabnymi draperiami. Właśnie do tego łoża Ali Yahya poprowadził Teadorę. Jak spod ziemi pojawiły się niewolnice i rozebrały ją z szat.

– Proszę się położyć na łóżku, księżniczko – rzekł Ali Yahya. Posłuchała. Przeżyła szok, kiedy pochylił się nad nią i jedwabnym sznurkiem przywiązał jej jedną rękę do wezglowia. Któraś z niewolnic przywiązała jej drugą rękę. Potem rozsunęto jej długie nogi i przywiązano w ten sam sposób do łoża.

Ogarnęła ją panika. Krzyknęła. Eunuch zasłonił jej dłonią usta. – Proszę być cicho, wasza wysokość! Nikt cię nie skrzywdzi. Czy obiecasz mi, że nie będziesz krzyczała, kiedy zabiorę rękę? – Kiwnęła głową i eunuch cofnął rękę z jej ust.

– Czemu mnie związano? – spytała drżącym głosem.

– To rozkaz sułtana, pani. Wasz kontrakt małżeński przewidywał skonsumowanie związku, kiedy dorośniesz. Szczerze mówiąc, sułtan zostawiłby cię w spokoju w klasztorze, ale twój ojciec nalegał na dopełnienie warunków kontraktu.



– Mój ojciec? – zawołała niedowierzająco. – Mój ojciec nalegał? O Boże! Jak to możliwe?

– Znow potrzebna mu pomoc sułtana, wasza wysokość. Twoja siostra i jej małżonek zaczynają sprawiać kłopoty. Sprawa pozostałej części twojego posagu, złota i strategicznej fortecy w Cimpe, której bardzo pragnie mój pan, pozostanie otwarta, dopóki nie zajdziesz w ciążę.

Nie odzywała się przez chwilę. Wreszcie szepnęła gorzko, jakby do siebie: – A więc po to strzegłam mojego dziewictwa! Żeby starzec mógł mnie wziąć siłą, w zamian za oddział żołnierzy, garść złota i twierdzę! – Westchnęła i zwróciła spojrzenie na eunucha. – Dlaczego sułtan rozkazał mnie przywiązać do łoża?

– Bo nie masz doświadczenia w sztuce miłości.

Bez odpowiedniej wiedzy możesz walczyć, sprawiając przykrość sułtanowi. Tymczasem trzeba się pospieszyć i nie ma czasu na nauczenie cię potrzebnych rzeczy. Sprowadzono cię dziś do pałacu, bo zaczął się twój okres miesięcznej płodności. Przez cztery kolejne dni będziesz spała z sułtanem. Jest nadzieja, że już w przyszłym miesiącu będziesz brzemienna. Jeśli nie, mój pan tak długo będzie próbował, dopóki jego wysiłki nie przyniosą oczekiwanego skutku.

Była oszołomiona tymi straszliwymi rewelacjami. Może nie zabolaloby jej to tak bardzo, gdyby nie zaznała

słodczy czułości z księciem Muradem. Jakże sułtan musiał jej nienawidzić! W myślach przeklęła ojca, który poświęcił ją w tak okrutny sposób.

I w tym właśnie momencie Teadora Kantakuzen dorosła.

Ali Yahya znów się odezwał. Najwyraźniej jej współczuł. – Musisz się przygotować dla swojego pana, księżniczko. Nie bój się tego, co się zdarzy. – Na widok zdumienia na jej twarzy, dodał: – Twoje ciało nie jest jeszcze gotowe na przyjęcie mężczyzny.

Klasnął w dłonie i w pokoju pojawiły się dwie śliczne dziewczyny, trzymające w rękach białe strusie pióra. Usadowały się na stołeczkach po obu stronach łóżka i, na znak dany przez eunucha, zaczęły dotykać miękkimi piórami jej piersi.

Teadora patrzyła na dziewczyny ze szczerością, która powoli przerodziła się w zdumienie, kiedy jej ciało zaczęło reagować na delikatne pieszczoty. Westchnęła, sama zaskoczona. Przez parę minut eunuch obserwował ją spod na wpół przymkniętych powiek.

Chociaż wrażenia były cudowne, Teadora czuła się znieważona. Została potraktowana jak klacz prowadzona do pokrycia. Krzyczała w myślach, gdy ogarniało ją fala za falą wspaniałe uczucie, podobne temu, czego doświadczała pod wpływem zręcznych palców Murada. Chryste! Czemu jej biodra nie mogły uleżeć spokojnie?

W mroku coś się poruszyło i do łoża zbliżył się wysoki mężczyzna, odziany w brokatowe szaty. Chociaż Teadora miała oczy zamglone strachem i seksualnym podnieceniem, rozpoznała sultana Orchana. Miał prawie zupełnie siwe włosy, ale jego oczy, o Boże, były czarne i takie same jak oczy Murada. Sultán spojrział na nią beznamyślnie i zwrócił się do Ali Yahyi: – Istotnie jest całkiem ładna. Szkoda, że nie ma czasu, żeby ją właściwie wyszkolić. – Mówił, jakby jej wcale nie było. – Czy nadal jest nietknięta, Ali?

– Nie sprawdzałem, wasza wysokość. Była przecież zamknięta w klasztorze.

– Upewnij się! Dziewczęta potrafią płatać różne figle.

Eunuch pochylił się nad bezbronną dziewczyną i wsunął w nią palec. Szarpnęła się dziko. Eunuch cofnął palec i zwrócił się do swojego pana: – Jest nietknięta, panie.

– Nie mam ochoty zajmować się jej rozdziewiczaniem. Mara czeka na mnie, kiedy skończę tę sprawę.

Dopilnuj, żeby została pozbawiona dziewictwa.

Za chwilę będę gotowy, żeby ją zapłodnić.

Teadora nie mogła uwierzyć swoim uszom. Jeśli *nie* Orchan, *to kto ma ją* pozbawić dziewictwa i w jaki sposób? Nie miała jednak zbyt wiele czasu na te

rozważania. Eunuch wydał kilka pospiesznych poleceń i po chwili nachylił się nad nią, trzymając w rękach długi, gruby, gładko wypolerowany kawałek drewna o kształcie penisa. – Będzie bolało tylko przez krótką chwilę, wasza wysokość – rzekł przepraszającym tonem, a potem dodał tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. – Wybacz mi, księżniczko.

Poczuła na swym drżącym ciele chłód gładkiego drewna i bezgłośnie zaczęła płakać ze wstydu. Szybkie pchnięcie. Przeszył ją ostry, palący ból, który stopniowo osłabi. Gorąca wilgoć pojawiła się pomiędzy jej udami. Chociaż zrobiło jej się słabo, zachowała przytomność. Skupiła uwagę na sułtanie.

Obserwował bez emocji, jak ją rozdziewiczano. Teraz wyciągnął ręce i natychmiast niewolnicy zdjęli z niego luźne, brokatowe szaty. Zaskoczył ją widok jędrnego i ciągle młodego, choć może nieco chudego, ciała.

Teadora zahipnotyzowana patrzyła, jak naga, złotowłosa dziewczyna wysunęła się na środek, skłoniła przed sułtanem, uklękła przed nim i pochyliła głowę do jego stóp, w odwiecznym wiernopoddańczym geście. Nadal klęcząc, uniosła się lekko i otarła policzek o krocze sułtana. Delikatnymi, szczupłymi palcami zaczęła pieścić miękki członek władcy i pokrywać szybkimi, drażniącymi pocałunkami. Kiedy dziewczyna wzięła

pęczniejący organ w swe różowe usta, Teadora poczuła falę pożądania. Przerazona własną reakcją odwróciła głowę i napotkała rozbawiony wzrok jednej z dziewcząt, masujących jej twarde, nabrzmiałe piersi. Spłonila się ze wstydu i zamknęła oczy. Pomimo natężenia doznań, zmusiła się do trzymania przymkniętych powiek.

Do otwarcia oczu skłonił ją pospieszny tupot oddalających się kroków. Została tylko z sułtanem. Zmierzał ku niej, a wilgotny, czerwony czubek jego ogromnego członka połyskiwał złowrogo. Wsunął pod jej biodra wałek, unosząc ją tak, żeby mieć łatwiejszy dostęp do jej ciała.

Posiadł ją jak klacz i poczuła, jak się w nią wdziera, mocno i brutalnie. Jego ręce gniotły jej piersi, szczypały sutki. Z okrucieństwem szarpnął do tyłu jej głowę, żeby móc patrzeć jej w twarz. Bojąc się zamknąć teraz oczy, spokojnie napotkała jego beznamiętny wzrok, bezgłośnie raz po raz wołając imię Murada. Nagle unoszący się nad nią mężczyzna zadrzał i opadł na nią. Przez chwilę leżeli bez ruchu, po czym sułtan zsunął się z niej. Rozluźnił więzy krępujące jej nogi, zsunął je i uniósł do góry. – Trzymaj do góry zaciśnięte nogi, Teadoro, bo stracisz moje nasienie. – Odwrócił się i zniknął w ciemnościach. Usłyszała tylko odgłos zamykanych drzwi.

Była sama. Całe jej ciało zaczęło dygotać, a powstrzymywane łzy spłynęły po policzkach. Parę minut

później pojawił się Ali Yahya, rozwiązał jej ręce i delikatnie je rozmasował. Z fałdów swego stroju wyciągnął chusteczkę i bez słowa otarł jej łzy. Potem pomógł Teadorze wstać, okrył jej lodowato zimne ciało jedwabną suknią i poprowadził korytarzem do lektyki. Po chwili otoczyły ją kochające ramiona Iris, a niewolnice zaprowadziły ją do łóżka.

Ali Yahya czekał w przedpokoju apartamentu księżniczki, grzejąc się przy piecu. W końcu z pokoju wyłoniła się Iris i zatrzymała się, patrząc na niego pytająco. Odezwał się do niej miękko, wysokim głosem: – Do ciebie należy dopilnowanie, żeby księżniczka nie popadła w smutek.

Iris roześmiała się szorstko. – A jak niby mam to zrobić, panie? Dziewczyna jest bardzo młoda i wychowano ją w czułości. Noc poślubna może przerazić każdą młodą dziewicę, ale – tu Iris zniżyła głos – sułtan zgwałcił moją panienkę. Co gorsza zaś, będzie musiała znosić podobne traktowanie przez trzy najbliższe noce. Dlaczego? Co to dziecko zawiniło, że tak bardzo je krzywdzi?

– Nie masz prawa zadawać pytań, kobieto.

– Jeśli mam utrzymać dziewczynę przy życiu, muszę wiedzieć wszystko, Ali Yahyo.

– Sułtan był rozgniewany na księżniczkę. Sądził, że to ona, aby poprawić swoją pozycję, skłoniła ojca, żeby

przypomniął sułtanowi o warunkach intercyzy. Dopóki nie poznałem księżniczki, też uważałem, że to jest możliwe. Ale w dziewczynie nie ma fałszu. A obie żony sułtana, Anastazja i Nilufer, podsycają gniew męża. Obawiają się trzeciej żony.

– Moja księżniczka jest niczym delikatny kwiat, eunuchu. Musisz przekonać sułtana, żeby w następne noce lepiej ją traktował. Do czego doprowadzi takie okrucieństwo? A jeśli popadnie w szaleństwo albo umrze? Sądziś, że cesarz przekaze twojemu panu pozostałą część posagu, gdy dowie się, co się przydarzyło jego ulubionej córce? Bizantyjski władca mógł wykorzystać dziewczynę dla osiągnięcia politycznych celów, ale nadal jest jego ukochanym dzieckiem.

Ali Yahya pokiwał głową. – Masz rację, kobieto. Postaram się, żeby serce sułtana zmiękło wobec księżniczki. Ale ty musisz dopilnować, żeby dziewczyna odżyła. – Nie dodał nic więcej, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Iris odczekała, aż zamknęły się za nim drzwi i popędziła do sypialni Teadory. Dziewczyna leżała na plecach i ledwo oddychała. Milczała, a jej piękna twarz mokra była od łez. Iris przysunęła do łóżka stół i przycupnęła na nim. – Opowiedz mi, dziecko, o czym myślisz – poprosiła.

– Myślę, że najnędniesze stworzenie na polu ma więcej szczęścia ode mnie – nadeszła cicha odpowiedź.

– Pragniesz śmierci, księżniczko?

– Śmierci? – Dziewczyna usiadła. – Śmierci? – Roześmiała się gorzko. – Nie, Iris. Nie chcę umierać. Będę żyła, żeby pomścić tę zniewagę! Jak sułtan śmiał mnie posiąść jak jakąś dzikuskę? Jestem Teadora Kantakuzen, bizantyjska księżniczka! – Była na granicy hysterii.

– Cicho, moja księżniczko. Pamiętasz? – I Iris pokazała na swoje uszy.

Teadora natychmiast zamilkła. Służąca podniosła się i nalała kielich ciężkiego, czerwonego wina cypryjskiego. Dosypała do niego szczyptę ziół i podała swojej pani. – Dodałam do wina środek na sen, księżniczko. Jeśli chcesz stawić czoła jutru z odwagą i mądrością, musisz w nocy dobrze wypocząć.

Dziewczyna wypila wino do dna. – Dopilnuj, żeby mnie obudzono koło południa, Iris – powiedziała i ułożyła się do snu. Służąca wymknęła się z pokoju. Jednak Teadora nie zamknęła swych ametystowych oczu i wbiła wzrok w sufit. Uspokoila się już nieco, najgorszy szok minął. Ale tej zniewagi nie zapomni nigdy.

Jej niewinne igraszki z księciem Muradem spowodowały, że uwierzyła, iż to, co zachodzi pomiędzy kobietą i mężczyzną, jest zawsze samą słodyczą. Mąż



pozbawił ją wspaniałej nocy poślubnej, ale już nigdy nie pozwoli się traktować tak, jak dzisiejszej nocy. Skoro jej ojciec – niech będzie przeklęty! – chciał, żeby urodziła Orchanowi dziecko, zrobi to. Ale sprawi, że jej mąż pożałuje dzisiejszej nocy. Będzie jej pragnął bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, a kiedy tak się stanie... odtrąci go.

Kiedy wreszcie jej umęczony mąż będzie się wic u jej stóp, żebrząc o względy, a stanie się tak na pewno, będzie je wydzielać skąpo albo odmawiać, zależnie od swego kaprysu.

Teadora w końcu odprężyła się i pozwoliła, by zawładnął nią środek usypiający. Kiedy później Iris zajrzała do sypialni, księżniczka spała.

## Rozdział 5

Ali Yahya był bliski utraty swojego dostojęstwa. Gapił się na stojące przed nim dziecko, które powtarzało piskliwym głosem: – Moja pani, księżniczka Teadora, żąda, żebyś stawiał się natychmiast, panie. Masz iść za mną. – Szarpiąc go za tłustą rękę, dziewczynka poprowadziła zdumionego eunucha korytarzem, w stronę apartamentu Teadory.

Kiedy Ali Yahya po raz ostatni widział Teadorę, nie był pewien, czy dziewczyna dożyje do rana. Lecz zmiażdżona istota, którą oglądał ostatniej nocy w niczym nie przypominała młodej kobiety, stojącej przed nim. I po raz pierwszy w swoim życiu Ali Yahya zrozumiał prawdziwe znaczenie słowa „królewski”.

Teadora przyjęła eunucha, siedząc na niewielkim tronie, ustawionym na podwyższeniu. Długie, ciemne włosy miała zaplecione w dwa warkocze i zwinięte w pętle po obu stronach głowy. Ubrana była w błękitne i morskie jedwabie. Nie miała na sobie biżuterii, bo żadnej nie posiadała.

Ametystowe oczy spojrzały na eunucha z powagą. Kiedy skłonił się nisko, zmieszany, otrzymał w odpowiedzi lekki uśmiech. Władczym gestem uniosła dłoń do góry i odprawiła niewolników.

Pozostawszy sam na sam z Ali Yahyą, rzekła

spokojnie: – Powiedz mojemu mężowi, że jeśli kiedykolwiek powtórzy to, co zrobił tej nocy, poinformuję o tym mojego ojca, cesarza Jana. Jestem świadoma moich powinności i powiję mu syna najszybciej, jak na to pozwoli natura. Ale w przyszłości sułtan musi przychodzić do mnie sam i zaakceptować mój brak doświadczenia, tak jak zrobiłby to chrześcijański mąż, zachwycony takim dowodem mojej niewinności. Skoro pragnął, żebym była doświadczona w sztuce miłosnej, powinien był kazać mnie uczyć. Byłam pod ręką. Nie przybyłam wczoraj do tego kraju. Żądam nauczycieli, którzy pomogą mi uzupełnić wiedzę. Tymczasem może sułtana rozbawi osobiste zajęcie się moją edukacją. Byłoby to dla niego zupełnie nowe doświadczenie.

Eunuch ukrył zdumienie. – Zrobię wszystko, żeby wstawić się za tobą, wasza wysokość – rzekł z powagą.

– Wiem, Ali Yahyo. Spośród wszystkich, których spotkałam w pałacu, ty jeden pamiętałeś o mojej pozycji. Na pewno nie zapomnę o twojej życzliwości.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

Odwrócił się już, żeby odejść, kiedy znów się odezwała. – Byłabym zapomniała. Proszę, zorganizuj dla mnie i dla Iris wyprawę na targ niewolników.

– Jeśli potrzebujesz, pani, więcej służących, z radością ci ich dostarczę.

– Potrzebuję własnej służby, Ali Yahyo. Nie szpiegów. Zapelnij mój dom własnymi niewolnikami, a nieopłacanymi przez Anastazję, Nilufer, czy kolejną faworytę mojego męża. Albo przez ciebie. Czy to jasne, Ali Yahyo?

Kiwnął głową. – Będzie, jak sobie życzysz, wasza wysokość – powiedział i pospieszył na poszukiwanie swojego pana.

Znalazł sułtana w towarzystwie jednej z ostatnich faworyt, płowowłosej Czerkieski o imieniu Mihrimah. Dziewczyna przynosiła chlubę swoim nauczycielom zachowania w haremie, była wzorowym przykładem dobrych manier, całkowitego posłuszeństwa i seksualnego wyszkolenia. Ali Yahya przyglądał się obojętnie, jak Mihrimah delikatnie bierze do ust cukierek i podaje go oczekującemu panu. Eunuch nie mógł wyjść z podziwu, że człowiek w wieku sułtana tak szybko się podniecał i miał tak świetną kondycję. Nie bacząc na obecność służącego, Orchan posiadał dziewczynę, zmuszając ją do poddania.

Kiedy zaspokoił swoją żądzę, spojrzął na eunucha. Ali Yahya wzrokiem poprosił o oddalenie dziewczyny. Orchan kopnął Mihrimah. – Uciekaj! – Natychmiast posłuchała, zerwała się na nogi i wybiegła z pokoju. – Mów, Ali Yahyo. O co chodzi?

Eunuch padł na podłogę i, chwyciwszy stopę sułtana,

postawił ją sobie na głowie. – Zbłądziłem, mój panie. Pomyliłem się w osądzie i błagam cię, panie, o wybaczenie.

Orchan był zaintrygowany. Ali Yahya był jego niewolnikiem od ponad dwudziestu pięciu lat. Przez ostatnie piętnaście lat był szefem białych eunuchów. Jego opinie zawsze były wyważone, bezosobowe i słuszne. Nigdy dotąd nie prosił o wybaczenie – O co chodzi, stary przyjacielu? – uprzejmie zapytał Orchan.

– Chodzi o księżniczkę Teadorę, panie. Pomyliłem się co do dziewczyny, podobnie jak twoje żony. Nie jest zamieszana w żadną intrygę, mającą na celu polepszenie jej pozycji. Wiedziałem to już ostatniej nocy, ale było za późno, żeby powstrzymać... – zawahał się, dając sułtanowi czas na przypomnienie sobie wydarzeń ubiegłej nocy. – Dziś rano – ciągnął dalej eunuch – błagała mnie, żebym cię przeprosił za jej ignorancję w sztuce miłosnej. Prosiła też o nauczycieli, żeby mogła szybko nadrobić braki.

– Naprawdę? – zapytał z zainteresowaniem Orchan. Nie byłby zdziwiony, gdyby po ostatniej nocy dziewczyna targnęła się na swoje życie. To by go nie obchodziło. Ale teraz był zaintrygowany.

– Może byłaby to dla ciebie, panie, podniecająca nowość, gdybyś został jej pierwszym nauczycielem. Któż zna twoje potrzeby lepiej od ciebie? Dziewczyna sprawia

wrażenie chętnej do nauki, a poza tym naprawdę jest całkiem ładna, panie.

Na wspomnienie dziewczyny sułtan zmrużył oczy i roześmiał się. – A więc ma ochotę na lekcje, tak? Nawet po wczorajszej nocy? Uważasz, że powinienem wyszkolić tę małą?

– Byłaby to pewna odmiana, panie. Nie znam się na tym, ale czyż nie nudzi cię stałe obsługiwanie przez kobiety, należące do twojego domu? Jako jej przewodnik będziesz mógł ją nauczyć wszystkiego, co sprawia ci największą przyjemność. Jeśli jej się będzie udawało cię zadowolić, będziesz ją nagradzał.

– Jeśli zaś okaże się niepojętna, ukarzesz ją.

Oczy sułtana rozbliły. Znany był ze swojego upodobania do wymierzania niewolnicom kary chłosty. – Pewien jesteś, Ali Yahyo? Jesteś przekonany, że nie wpłynęła na swojego ojca i nie usiłowała mi się narzucać?

– Jestem absolutnie pewien, panie. Wolałaby po zostać w klasztorze Św. Katarzyny. To była wyłącznie inicjatywa jej ojca.

Orchan uśmiechnął się. – Wkrótce dziewczyna zmieni zdanie, przyjacielu. Nauczę ją błagać o mój dotyk. Powiedz jej, że wybaczam jej niewiedzę i dziś wieczorem rozpoczniemy lekcje miłości.

Eunuch uklonił się i wyszedł, z trudem tłumiąc

uśmiech. Z księżniczką jednak powinien być zupełnie szczerzy. Jeszcze wczoraj myślał o niej jak o zwyczajnej dziewczynie, takiej jak tysiące innych. Lecz dziś, gdy zobaczył, jak dzielnie otrząsnęła się z rozpacz, zrewidował swoją opinię. Ali Yahya *nie* był pewien, kim jest Teadora Kantakuzen, wiedział jednak, że będzie miała władzę, z którą należy się liczyć.

Teadora znów została wykąpana, namaszczona i wyperfumowana. Ale tym razem Ali Yahya przy niósł jej jedwabny strój nocny i prostą biżuterię. Różowe szarawary i bolerko podkreślały kremową bladość jej skóry. Mankiety spodni były wyszywane w złote kwiaty. Bolerko obszyto drobnymi, szklanymi paciorkami. Eunuch przyniósł jej też kilka cienkich, złotych łańcuszków na szyję. Osobiście wsunął jej na palec ciemnobłękitny perski turkus, oprawiony w ciężkie, czerwone złoto.

– To podarunek ode mnie, wasza wysokość.

– Dziękuję, Ali Yahyo. Będzie dla mnie wielkim skarbem. – I spojrzała na niego pytająco.

– Wszystko będzie dobrze, wasza wysokość, obiecuję – powiedział, pomagając jej wsiąść do lektyki.

Pochylił się i przyozdobił małe uszy dziewczyny złotymi kolczykami. Uniosła rękę i z zachwytem dotknęła ozdób.

Uśmiechnął się do niej. Chociaż wyczuwał w niej

wielkość, nadal była jeszcze dzieckiem. Kolczyki pięknie błyszcząły, nieprzesłonięte zaczesanymi do tyłu, ciemnymi włosami. W warkocz wplecione były różowe wstążki i drobne perełki. Eunuch pomyślał, że sułtan musiałby być głupi, żeby źle potraktować taki smakowity kąsek. Istotnie, było to bardzo nieprawdopodobne. Przez większość dnia sułtan Orchan rozmyślał o nowych przyjemnościach, związanych z udzielaniem najnowszej żonie lekcji sztuki miłości. Ledwo mógł się doczekać wieczoru. Miał nadzieję, że dziewczyna jest namiętna z natury. Ale nawet wówczas może będzie mu się z początku opierać, ogarnięta wstydem. Opór! Ta myśl podnieciła go. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni jakaś kobieta próbowała mu się opierać. Ogromne, podwójne drzwi jego komnaty otworzyły się. W korytarzu dostrzegł swoją nową żonę, której pomagano wysiąść z lektyki. Z wyraźnym zadowoleniem patrzył, jak z wdziękiem podeszła do niego ze skromnie pochyloną głową. Zatrzymała się, uklękła i padła przed nim na twarz w wiernopoddańczym geście.

– Nie! – Sam się zdumiał, słysząc swoje słowa. – Jesteś księżniczką, moja Teodoro.

– Ale ty, mój mężu, jesteś moim panem – odpowiedziała niskim, melodyjnym głosem, jednocześnie dotykając czołem jego obutych stóp. Podniósł ją, odsunął welon z jej twarzy i cisnął na



podłogę. – Spójrz na mnie – rozkazał. Podniosła głowę.

Jasne oczy o barwie ametystu nie umknęły przed jego mrocznym spojrzeniem. – Masz nienaganne maniery, moja młoda żono, lecz twoje piękne oczy mówią coś innego.

Przez chwilę zagryzła dolną wargę. Spłonila się uroczo, ale nie odwróciła wzroku. – Jestem, jak sam to panie powiedziałeś, księżniczką.

Sułtan zaśmiał się serdecznie. Dziewczyna miała charakter. O dziwo, nie miał nic przeciwko temu. Była jak powiew chłodnego, ożywczego wiatru w przegrzanym pokoju, dusznym od wonności. – Zostaw nas – polecił czekającemu Ali Yahyi i niewolnikom. Kiedy się oddalili, zwrócił się do dziewczyny. – Boisz się, moja Teodoro?

Skinęła głową. – Troszeczkę, panie. Po ostatniej nocy.

Przerwał jej machnięciem ręki i rzekł zdecydowanie: – Wczorajszej nocy nigdy nie było! Zaczynamy dzisiaj!

Pamiętając gwałt na jej ciele, dokonany przy pomocy drewnianego penisu, rzuciła szybko: – Tak, mój panie!

Pociągnął ją na poduszki, zaścielające ogromne łóże. – Jesteś jak dziewiczy ogród cudów, moja żono. Na razie jednak to ja postaram się sprawić ci przyjemność. – Ściągnął z niej bolerko i, ująwszy w dłoń jej piersi, pocałował najpierw jedną, a potem drugą. – Twoje piersi

są jak nierozwinięte róże – mruknął, wtulony w jedwabistą, pachnącą skórę dziewczyny.

Jego dotyk był niczym uderzenie pioruna. Głęboko wciągnęła powietrze, instynktownie unosząc ręce, żeby go odepchnąć. Był jednak szybszy od niej. Popchnął ją na poduszki i pokrył jej nagie piersi gorącymi pocałunkami. Jego język, wędrujący po dużych sutkach, wprawiał jej ciało w jedno drżenie za drugim. Potem jego wargi zamknęły się wokół jednej twardej brodawki i zaczęły ją zgłodniałe ssać. – Mój panie! – jęknęła. – O mój Boże! – Zanim przerwał, była bliska zemdenia.

– Jak ci się podobało? – zapytał. – Czy to, co robiłem, sprawiało ci przyjemność?

Nie mogła odpowiedzieć i jej milczenie przyjął za dowód dziewiczej skromności, która go oczarowała. Ona zaś nie mogła mu powiedzieć, że podobało jej się to, co robił. Podobało jej się tak samo jak to, co robił z nią książę Murad. Wprawiało ją to w konsternację. Czyżby jednak nie kochała księcia? Czy miłość różniła się od tego cudownego uczucia, które ogarniało jej ciało pod wpływem takiego dotyku? Nic nie pojmowała. Wiedziała jedynie, że ręce tego mężczyzny na jej ciele sprawiają jej przyjemność i że jednak jest jego żoną. Cóż mogło być w tym złego? Kiedy jednak objął ją ramieniem, a drugą ręką zaczął ją gładzić, przypomniała sobie ubiegłą noc, gdy z zimną krwią kazał pozbawić ją dziewictwa za

pomocą martwego kawałka wypolerowanego drewna, żeby nie tracić swojego czasu. Teraz zaś uwodził ją tylko dzięki wstawiennictwu Ali Yahyi. Bez interwencji eunucha znów byłaby przywiązana do łoża i potraktowana jak zwierzę.

Jej ukochany Murad nigdy jej nie skrzywdził. Dotykał jej łagodnie, z czułością. Chciał ją mieć za żonę, ona zaś pragnęła wziąć go za męża. Chciała sprawiać mu przyjemność. To była miłość! Krucha, ledwo początkująca – ale miłość!

Nie kochała sułtana, jednak podobały się jej jego zaloty i, Boże litościwy, to było wszystko, czego mogła się spodziewać od życia. Księżniczki nie mogły oczekiwać radości w swoich związkach małżeńskich.

Z westchnieniem poddała się jego pieszczotom. Wprawiała go w zachwyty, gdy przyciągnęła jego głowę ku swoim piersiom i poprosiła, żeby jeszcze raz powtórzył to, co robił przed chwilą. Sułtan czuł rosnące pożądanie, dziewczyna szalenie go podniecała. Z najwyższym trudem przychodziło mu pamiętać, że jest taka niedoświadczona. Jak młodziak niezręcznie ściągnął jej pantalonek z bioder, aby dalej sama mogła oswobodzić z nich nogi. Oddychając ciężko rozchylił szaty i opadł na nią, czerpiąc ogromną przyjemność z kontaktu z jej młodym, gorącym ciałem.

Przejechał palcami po wewnętrznej stronie jej ud,

rozchylając jej nogi. Ku zaskoczeniu Teadory, niemal płakał z pożądania. Zdumiała ją gorąca namiętność sultana. Nie bała się go. Zaczęła się zastanawiać, czy po zamknięciu oczu udałoby się jej udawać, że to Murad...

Przeciągnęła się kusząco i wyszeptala ochryplym głosem: – Pocałuj mnie, panie. Pocałuj mnie, mój mężu. – Natychmiast jej posłuchał. Ku radości Teadory jego pocałunek był zdecydowany i dziwnie znajomy. O Boże, był jak pocałunki Murada! Całował ją mocno, namiętnie. Najpierw to on był agresorem, później jednak, ku zdumieniu ich obojga, role się odwróciły. Pozwoliła, aby jego usta wprawiły ją w świat czysto zmysłowych rozkoszy.

Znów znalazła się w sadyku przy klasztorze św. Katarzyny. Znów była w silnych ramionach księcia. To jego usta zawładnęły jej wargami, jego dłonie przesuwały się po jej gładkiej skórze. Jej młode ciało żyło własnym życiem, poruszało kusząco, kierowane raczej instynktem niż doświadczeniem.

Oszalały z pożądania Orchan wtargnął głęboko w chętnie, młode ciało. Zmobilizował wszystkie siły, żeby od razu nie zaznać zaspokożenia. Ostrożnie poprowadził ją przez kłębowisko namiętności, pomagając jej znaleźć się w punkcie, kiedy wydało jej się, iż nie zniesie nic więcej.

Początkowo Teadora zmagala się z siłą, która unosiła

ją coraz wyżej i wyżej, aż zawładnęła nią rozkosz, prowadząca niemal do utraty zmysłów. Wtedy przestała walczyć. Skąpana w złotym blasku poczuła, że rozpada się na tysiące drobniutkich kawałków. Krzyknęła w straszliwym poczuciu straty i usłyszała krzyk sułtana.

W całkowitej ciszy, jaka potem zapadła, z wahaniem otworzyła oczy. Leżał na boku, oparty na łokciu i wpatrywał się w nią. Jego ciemne oczy przepełnione były uwielbieniem, uśmiechał się czule. Przez chwilę była skonfundowana. Gdzie się podział Murad? Kim był ten starzec? Potem jednak poczucie rzeczywistości powróciło i miała ochotę głośno się rozplakać.

– Jesteś wspaniała! – zawołał sułtan. – Żeby niewinna dziewczyna umiała tak głęboko przeżywać!

Była taka namiętna! Na Allaha! Uwielbiam cię, moja żonko! Teadora! Teadora! Chyba się w tobie zakochałem! – Wziął ją w objęcia i pocałował zgłodniałe. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie pieścić jej piersi, pośladków... i szybko się podniecił. Znow szukał ciepła jej ciała i znow nie mogła mu siebie zabronić. Nie mogła też zakazać sobie fizycznego pożądania. Nienawidziła się za to.

Później zażądał posiłku. – Dopilnuję, żebyś dostała najlepszych nauczycieli, moja maleńka. Zostałaś stworzona, żeby dawać miłość i ją otrzymywać. – Upił trochę soku owocowego. – Moja słodka żono, jakże mnie

uradowałaś! Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego po tobie. Jesteś moja, Teodoro! Tylko moja!

W jego głosie usłyszała echo słów Murada. Zadrzała. Otoczył ją ramieniem. – Jestem u twoich stóp, moja kochana Adoro. – To imię padło tak naturalnie, a kiedy zaskoczona spojrzała na sułtana, ujrzała na jego twarzy zachwyty. – Adora! – zawołał. – Tak! Jesteś moją Adorą!

– Czemu mnie tak nazwałeś? – wyszeptła.

– Bo jesteś istotą godną adoracji – odpowiedział, nachylając się nad nią i całując jej piers

Poczuła w kącikach oczu piekące łzy i szybko zacisnęła powieki. Co za ironia, że ojciec był tak podobny do syna, nawet w języku miłosnym. Westchnęła. Była uwięziona jak kanarek w klatce i nie było na to żadnej rady.

Była żoną sułtana. Musi usunąć księcia Murada ze swoich myśli. Całą energię musi skierować na to, by dać mężowi syna, a swemu ojcu wnuka, który więzami krwi połączy Jana Kantakuzena z sułtanem Orchanem. Była Teadorą Kantakuzen, bizantyjską księżniczką i znała swoje obowiązki. Była Teadorą Kantakuzen, żoną sułtana, i znała swój los.

## Rozdział 6

Teadora, zajęta szyciem, siedziała koło fontanny. W pluskającej, przezroczystej wodzie goniły za sobą złote rybki. Wokół kwitły drzewka migdałowe i wiśnie, a na rabatkach, obsadzonych niebieskimi hiacyntami, rosły białe i żółte tulipany.

Siedząca koło księżniczki Iris syknęła nagle: – Nadchodzi stara wrona w towarzystwie gołębiczy, złożyć codzienne uszanowanie.

– Ciii – Teadora łagodnie uciszyła służącą. Musiała jednak zagryźć usta, żeby powstrzymać się przed śmiechem.

– Dobry wieczór, Teodoro.

– Dobry wieczór, Teodoro.

– Dobry wieczór, pani Anastazjo i pani Nilufer. Proszę usiąść. Iris, przygotuj coś do picia. – Obie starsze kobiety zajęły miejsca. Anastazja, zerkając na wydatny brzuch Teadory, zauważyła: – Ale duże dziecko! A przed tobą jeszcze dwa miesiące. To będzie cud, jeśli cię nie rozerwie na kawałki podczas porodu.

Co za głupstwa! – rzekła Nilufer, widząc że Teadora pobladła. – Kiedy byłam w ciąży z Muradem, Sulejmanem i Fatimą, miałam menstrualny brzuch. Głównie były to wody i żadne z dzieci nie urodziło się

zbyt duże. – Poklepała dziewczynę po ręce. – Wszystko świetnie idzie, małeńka. Twoje dziecko urodzi się śliczne i zdrowe.

Teadora posłała matce Murada pełne wdzięczności spojrzenie, po czym zwróciła lodowaty wzrok na Anastazję. – Nie obawiam się ani o siebie, ani o mojego syna – powiedziała spokojnie.

Powracająca z tacą Iris usłyszała wystarczająco wiele, żeby wpaść w złość. Potknęła się i zawartość niesionego na tacy dzbanka wylała się na kolana Anastazji. Kiedy zimny, lepki płyn zaczął wsiąkać w strojne szaty, pierwsza żona sułtana zerwała się na nogi.

– Ty głupia niezdaro! – wrzasnęła. – Każę cię obić do krwi za tę celową zuchwałość!

– Nie zrobisz tego – zimno rzekła Teadora. – Iris jest moją służącą, a to był wypadek. Iris, pokornie błagaj panią Anastazję o wybaczenie.

Iris uklękła pochylając głowę. – Och, już proszę, pani Teodoro. Bardzo proszę!

– Już dobrze – powiedziała spokojnie Teadora, jakby sprawa była zamknięta. Następnie wezwała inne niewolnice – Jeśli się nie pospieszycie, dziewczęta, suknia pani Anastazji będzie zniszczona. – Unosząc głowę napotkała spojrzenie Nilufer, pełne rozbawionego podziwu.

Jeśli Teadora mogła uważać kogoś za przyjaciela,



poza Iris, była to druga żona sułtana. Poznawszy bizantyjską księżniczkę, Nilufer szybko zmieniła swą opinię o dziewczynie. Widziała w Teadorze namiastkę własnej ukochanej córki, która została wydana za księcia Samarkandy i mieszkała zbyt daleko, aby mogła się jeszcze kiedykolwiek spotkać z matką. (i gdyby nie życzliwość Nilufer, Teadora mogłaby stracić dziecko, gdyż Anastazja czerpała ogromną przyjemność z prowokowania dziewczyny.

Niewolnicom udało się splukać owocowy sorbet z sukni Anastazji. Następnie rozpostarli szaty na szerokim łonie pierwszej żony sułtana, żeby wyschły. Ten właśnie moment wybrał Orchan, żeby złożyć wizytę Teadorze w towarzystwie dwóch ulubionych synów.

Teraz, gdy nie musiała znosić niezaspokojonego apetytu seksualnego męża, darzyła go przyjacielskimi uczuciami. Po pamiętnej nocy poślubnej przez cztery miesiące odwiedzał ją przez pięć dni w tygodniu. Pozostałe dwie noce prawo koraniczne nakazywało poświęcić innym żonom. Podczas tych miesięcy wiedza Teadory znacznie się poszerzyła. Wierny swej obietnicy Orchan przysłał jej najlepsze nauczycielki w haremie. Te groźne kobiety bez końca szkoliły Teadorę i demonstrowały jej sztukę miłości, aż dziewczynie zaczynało się wydawać, że już nic jej nie zdziwi ani nie zaszokuje. Ale jej małżonek, wychwalając nowe

umiejętności księżniczki, nauczył ją rzeczy, o jakich nauczycielki nawet nie wspominały. Teadora odkryła, że nadal potrafi się rumienić ze wstydu.

Na widok sułtana, zmierzającego przez ogród w jej stronę, Teadora poczuła ból w sercu. Po jego lewej stronie szedł Murad. Nie widziała go od ostatniego spotkania w klasztornym sadzie. Nie patrzył na nią, lecz na matkę. Teadora odniosła wrażenie, że włożył w to wiele wysiłku. Ujrzawszy obu synów, Nilufer uniosła się i z radosnym okrzykiem wyciągnęła ramiona.

Po prawej stronie sułtana kroczył następca tronu, książę Sulejman. Od kiedy zamieszkała w pałacu, Teadora spotykała tego młodego człowieka przy licznych okazjach. Był to wysoki, przystojny mężczyzna o oliwkowej cerze, czarnych włosach swojego ojca i oczach identycznych jak oczy brata. W przeciwieństwie do reszty rodziny był otwarty, pełen uroku i wesoły. Najmłodszą żonę ojca traktował jak ulubioną młodszą siostrę.

Kiedy trójka mężczyzn zbliżyła się do kobiet, Sulejman i Murad ucałowali matkę. Orchan uściskał Teadorę. Następnie odwrócił się do Murada i rzekł:

- Pozwól, synu, poznaj moją drogą Adorę. Czyż to nie słodki dar dla starego człowieka na zimowe noce? – Roześmiał się i ostrożnie poklepał jej nabrzmiały brzuch.
- Jednak nie tak starego, żeby nie móc posiać nasienia w

żyznej glebie.

– Masz wiele szczęścia, ojczy – odpowiedział sztywno Murad, lekko kłaniając się Teadorze. Kiedy się wyprostował, napotkała jego zimny, pogardliwy wzrok. – Jesteś pewna, księżniczko, że mój ojciec dał ci syna? – Słyszając jego szyderczy głos miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i rzekła tłumnie: – Kobiety z rodu Kantakuzenów zawsze rodzą swoim mężom silnych synów, księżę.

Na ustach Murada pojawił się szyderczy uśmiech. – Z niecierpliwością będę oczekiwał narodzin mojego przyrodniego brata, księżniczko.

Nilufer zdumiona spozrzała na młodszego syna. Skąd u niego taka niechęć do Teadory? To taka słodka dziewczyna. Potem, gdy Teadora odtwarzała w pamięci to wydarzenie, ogarnęła ją złość, więc, żeby się rozładować, z wściekłością potłukła parę glinianych naczyń. Jej niewolnicy, starannie wybrani na targu w Bursie i wyszkoleni przez Iris w posłuszeństwie i lojalności, byli bardzo zaskoczeni. Teadora zadawała sobie pytanie, jak Murad mógł być tak okrutny. Czy spodziewał się, że popelni samobójstwo, bo jego ojciec nagle przypomniał sobie o jej istnieniu? Czy sądził, że podobały jej się pełne żądry godziny spędzone na łasce Orchana? Ciężko westchnęła. Doszła do wniosku, że

mężczyźni to głupcy.

Kiedy urodzi się jej syn, poświęci mu się bez reszty. Miała nadzieję, że mąż pozostawi ją w spokoju. Ostatnio wraz z Iris zaczęła odwiedzać lepsze targi niewolników i kupować najpiękniejsze dziewice. Szkoliła dziewczęta do perfekcji, a następnie prezentowała je mężowi. Gdyby udało jej się skierować zainteresowanie sułtana gdzie indziej, mogłaby go uniknąć. Sama myśl o jego dłoniach na swoim ciele przyprawiała ją o drżenie.

Wytrzymała z Orchanem tyle godzin tylko dzięki temu, że wyobrażała sobie, iż jest z Muradem. Teraz jednak nie mogła dłużej udawać. Murad wyraźnie nią gardził. Odprawiła niewolnice i, samotna w łóżu, pozwoliła sobie na płacz. Były to jednak ciche łzy, bowiem nawet poczciwa Iris nie powinna się dowiedzieć o jej smutku.

Czując energiczne kopanie dziecka, Adora ochronnym gestem położyła rękę na brzuchu. – Za późno się obudziłeś, Halilu – skarciła dziecko z miłością. – Wydaje mi się, że będzie z ciebie ruchliwy, głośny malec, podobny do mojego brata Mateusza, który nie chciał iść spać, póki jeszcze mógł się utrzymać na nogach. – Na wspomnienie Mateusza uśmiechnęła się. Był jedynym znanym jej małym chłopcem i spędzili ze sobą ledwie parę lat. Jej pozycja pozbawiła ją nawet normalnego dzieciństwa.

Roześmiała się z żalością. Dziecko jeszcze się nie urodziło, ale wiedziała bez cienia wątpliwości, że będzie to chłopiec. Nie miała pojęcia, skąd to przekonanie, była jednak pewna płci dziecka, jakby je już trzymała w objęciach.

Sułtan zapowiedział, że jego syn otrzyma imię Halil, po wielkim tureckim generale, który pokonał siły Bizancjum. Adora przyzwyczaiła się do tego imienia i bawił ją sprytny policzek, wymierzony Janowi Kantakuzenowi przez jej męża.

W przeciwieństwie do wielu królewskich dzieci Halil będzie miał dzieciństwo. Była absolutnie zdecydowana w tej kwestii. Będzie się bawił ze swoimi rówieśnikami, jeździł konno, uczył strzelać z łuku i władać mieczem. A co najważniejsze, będzie miał matkę. Nie zamierzała pozwolić, żeby go zabrano i oddano na wychowanie niewolnikom. Chociaż był ottomańskim księciem, to przy dwóch znacznie starszych braciach miał niewielkie szanse na przejęcie władzy, a nie zgodzi się, żeby go osadzono we własnym pałacu, gdzie eunuchowie sprowadzą go na drogę rozpusty.

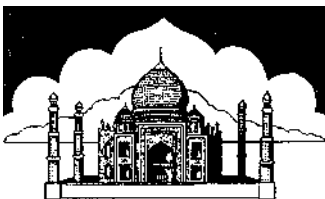
Myśli o dziecku były miłe, ale nie mogły usunąć z jej pamięci spojrzenia Murada. Jakże jej nienawdził! Łzy znów zaczęły bezgłośnie spływać jej po policzkach. Nigdy, przenigdy się nie dowie, ileż to razy przywoływała w pamięci te cudowne chwile, które

spędzili ze sobą. Nigdy nie będzie wiedział, że przy każdym pocałunku Orchana wyobrażała sobie, że całuje ją Murad. Wspomnienia trzymały ją przy życiu i pozwalały zachować zdrowe zmysły. Jednym okrutnym spojrzeniem zniszczył te wspomnienia i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie mogła mu przebaczyć. Jakie miał prawo, żeby ją tak surowo osądzać?

Dwa miesiące później, w upalny, czerwcowy poranek, najmłodsza żona sułtana, Teadora, bez kłopotów powiła zdrowego syna. A po miesiącu ostatnia część posagu księżniczki w złocie i strategiczna twierdza w Cimpe przeszły w ręce Orchana.

Sułtan był oczarowany małym Halilem i często go odwiedzał. Jednak jego pożądlive zainteresowanie Teadorą osłabło w czasie ciąży. W pałacu było tyle pięknych kobiet, gotowych z nim iść do łóżka. Teadorą była więc bezpieczna. I znów była samotna.

## Część II



**BURSA**  
**1357-135**

## Rozdział 7

Teadora była wściekła. – Zawsze zachęcałam Halila do uprawiania męskich sportów – zawołała z furią – ale ostrzegałam go, Ali Yahyo! Ostrzegałam też opiekującego się nim niewolnika, który teraz dostanie dziesięć batów za nieposłuszeństwo! Mówiłam im obu, że Halil nie może jeszcze dosiadać ogiera, którego przysłał mu książę Sulejman. Halil ma tylko sześć lat! Mógł się zabić!

– Jest wnukiem Osmana i synem Orchana, pani.

Aż dziw, że nie urodził się z ostrogami, przytroczonymi do stóp – odparł eunuch.

Teadora roześmiała się wbrew sobie. Opanowawszy się, rzekła: – To poważna sprawa, Ali Yahyo. Medyk twierdzi, że po tym upadku Halil może już zawsze kuleć. Noga nie goi się jak powinna i wydaje się, że jest odrobinę krótsza od drugiej.

– Może to i lepiej, księżniczko – westchnął Ali Yahya. – Skoro twój syn nie jest doskonały fizycznie, będzie uznany za niezdolnego do pełnienia władzy.

Zdziwił się, gdy spojrzała na niego zaskoczona. – Jak to możliwe, że żyjesz pomiędzy nami tyle czasu, księżniczko, a nie wiesz podstawowych rzeczy? Każdy nowy sułtan na początek każe stracić wszystkich swoich rywali. Najczęściej są to jego bracia. Ale nasze prawo nie



pozwała na dziedziczenie przez kaleki, więc bądź wdzięczna losowi, księżniczko. Twój syn będzie długo żył. Jak sądzisz, czemu księżę Murad nie ma dzieci? Wie, że i on, i jego synowie postradają życie, gdy tylko księżę Sulejman wstąpi na tron.

Sulejman miałby zabić jej małego Halila? To niemożliwe! Przecież uwielbiał swojego młodszego przyrodniego brata. Stale go rozpieszczał. Ale przypomniała sobie, że oczy Sulejmana potrafiły patrzeć zimno. Przypomniała sobie, że słyszała rozkazujące nuty w jego głosie i że jego polecenia wykonywano natychmiast. I powróciło do niej echo słów ojca, wypowiedzianych dawno, jeszcze zanim została żoną sułtana. Powiedział wtedy, że Turcy są doskonałymi żołnierzami, bo uwielbiają mordować. Powiedział, że nie znają litości i współczucia.

Wzdrygnęła się. A więc jednak Bóg czuwał nad nią. Po śmierci Orchana będzie żoną zmarłego sułtana – pozycja nie do pozazdroszczenia. Halil był całą jej rodziną. I teraz nie stanowił dla nikogo zagrożenia.

Trzy lata temu jej ojciec utracił władzę, ale w przeciwieństwie do wielu cesarzy bizantyjskich, którzy wraz z tronem tracili życie, Jan Kantakuzen schronił się w klasztorze w Mistrze, koło Sparty. Był z nim jej brat Mateusz, który wcześniej przyjął święcenia zakonne.

Zofia, starsza siostra przyrodnia Teadory, zginęła

gwałtowną śmiercią, gdy jej trzeci mąż przyłapał ją z kochankiem i oboje zasztyletował. Helena, teraz niekwestionowana cesarzowa Bizancjum, zachowywała się tak, jakby Teadora nie istniała. Choć były siostrami, to przecież trzecia żona sułtana nie mogła się równać z chrześcijańską cesarzową Bizancjum!

Teadorę raniło lekceważenie siostry. Orchan zbliżał się już do siedemdziesiątki, więc Teadora poruszyła z siostrą temat ewentualnego powrotu do Konstantynopola po śmierci sułtana. Otrzymała bezwzględny odmowę. Helena utrzymywała, że córka uzurpatora Jana Kantakuzena nie byłaby mile widziana w mieście. To samo dotyczyło wdowy po Orchanie. Niewierni byli największymi wrogami mieszkańców Bizancjum.

Helena wygodnie zapomniała o tym, że sama była również córką Jana Kantakuzena. Pominęła też fakt, że gdyby jej młodsza siostra nie została wydana za Ottomana, ich ojciec mógłby nie utrzymać się na tronie Bizancjum na tyle długo, by Helena została żoną Jana Paleologa i cesarzową. Helena nie była szczególnie inteligentna. Nie rozumiała, że to, co niegdyś było ogromnym Imperium Bizantyjskim, teraz skurczyło się do kilku greckich okręgów, paru miast na wybrzeżu Morza Czarnego i Konstantynopola.

Helena nie widziała, że klejnoty, zdobiące jej królewskie szaty i koronę, były ze zwykłego szkła. Same

szaty nie były już ze złotej nici, lecz z połyskującej tkaniny. Zastawa królewska była z miedzi. A wszystko, co wydawało się brokatem, okazywało się jedynie malowaną skórą. Helenie nigdy nie przyszło do głowy, że będąc cesarzową Bizancjum jest jak władczyni wydmuszki. Teadora widziała to wszystko i chociaż nie sądziła, że za jej życia Turcy podbiją Konstantynopol, wiedziała jednak, iż w końcu wezmą górę nad Bizancjum.

Mimo to Teadora tęskniła do miasta swojego dzieciństwa. Była też pewna, że po śmierci Orchana nie będzie dla niej miejsca w Bursie, na dworze Sulejmana.

Przez chwilę pomyślała o Muradzie. Stale nie miał żony ani nałożnic. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek o niej myślał. Rzadko bywał w Bursie, większość czasu spędzał na półwyspie Gallipoli.

Zachichotała, przypomniawszy sobie, jak sprytnie Orchan oszukał jej ojca. Po przyjsciu na świat Halila pozostała część jej posagu została wypłacona Orchanowi. Książę Sulejman i książę Murad zostali wysłani, żeby zająć dla sułtana Cimpe. Forteca znajdowała się na europejskim brzegu Cieśniny Dardanelskiej, na półwyspie Gallipoli. Kiedy antyczne mury pobliskiego miasta runęły podczas niewielkiego trzęsienia ziemi, siły ottomańskie szybko zajęły cały półwysep. Ich następnym celem stała się odbudowa miejskich murów. Kiedy to

osiągnięto, ottomańscy książęta sprowadzili z Azji pierwszych tureckich osadników. Szybko zaczęły powstawać następne kolonie, zamieszkiwane przez dawnych żołnierzy Orhana i ich kobiety, którzy osiedlali się na ziemiach należących do zbiegłych chrześcijańskich wielmożów. Wieśniacy pozostawali, wybierając rządy ottomańskie, a nie bizantyjskie. Turecka okupacja oznaczała dla nich wolność od feudalnych praw chrześcijańskich, nadużyć i wysokich podatków. Oznaczała również równe prawa dla wszystkich, bez względu na rasę, religię czy urodzenie.

W miarę rozszerzania się tureckiej dominacji nawet chrześcijańscy notable, których ziemie graniczyły z nowo zdobytymi terytoriami ottomańskimi, zaczęli uznawać zwierzchność Orhana. Na znak poddania się muzułmańskiemu prawu płacili sułtanowi niewielkie coroczne daniny. Państwo ottomańskie od początku prowadziło politykę zjednującą sobie chrześcijańskich poddanych.

W Konstantynopolu cesarz Jan Kantakuzen zrozumiał nagle, co się dzieje i robił gorzkie wymówki swojemu zięciowi, sułtanowi. Orchan, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że w każdej chwili może odbić twierdzę Cimpe, zaproponował, że odsprzeda ją z powrotem Bizancjum za dziesięć tysięcy złotych dukatów. Nie zamierzał jednak oddać Gallipoli,

utrzymując, iż nie zdobył miasta siłą. Przypadło mu z woli boskiej, wskutek trzęsienia ziemi. Teadora nie mogła powstrzymać się od śmiechu na myśl o tym, że jej sprytny ojciec został w końcu wystrychnięty na dudka, nawet jeśli oznaczało to jego klęskę.

Ponieważ ojciec i brat Teadory przebywali w odosobnieniu, nie miała się do kogo zwrócić. Bała się, co może się przydarzyć jej samej i synowi. Tymczasem księżę Sulejman rozwiązał problem.

Kiedy doniesiono mu o zranieniu Halila, odwiedził Teadorę, aby ją przeprosić za niebezpiecznego konia, którego podarował swojemu młodszemu bratu. Teadora przyjęła jego przeprosiny, komentując: – Ali Yahya powiada, że to kalectwo jest błogosławieństwem, bo teraz Halil nie stanowi dla ciebie zagrożenia.

Księżę odparł szczerze – To prawda, księżniczko. Ale skoro chłopiec nie jest już dla mnie niebezpieczny, zastanówmy się nad jego przyszłością. To bardzo inteligentny dzieciak i w przyszłości może mi być pomocny.

– Myślałam o powrocie pewnego dnia do Konstantynopola – odpowiedziała. Nie musiał wiedzieć, że ta droga była chyba przed nią zamknięta.

– Nie powinnaś tego robić! Jeśli naprawdę czujesz się tu nieszczęśliwa, nie będę cię zatrzymywał, ale należysz do rodziny Ottomanów, Adoro, i jesteśmy z

ciebie dumni.

– Na twoim dworze nie będzie dla mnie miejsca, Sulejmanie.

– Znajdę miejsce dla ciebie – odparł ochryłym głosem. Kiedy zerknęła na niego dostrzegła w jego oczach pożądanie, które usiłował ukryć. Zaskoczona szybko spuściła wzrok, żeby nie zauważył jej zakłopotania.

Wygląda na to, że fascynuję wszystkich mężczyzn z rodziny sułtana, pomyślała z kwaśnym rozbawieniem.

– Jesteś niezwykle uprzejmy, księżę, oferując nam schronienie. Będę spokojniejsza ze świadomością, iż przyszłość Halila jest zabezpieczona.

Księżę skłonił się uprzejmie i opuścił ją. A więc Halil był bezpieczny, lecz ona? Zaniepokoiło ją zainteresowanie księcia Sulejmana. Traktował ją zawsze jak siostrę. A ona nigdy go nie zachęcała. Zmarszczyła brwi. Ciszę przerwał głos służącej, Iris.

– Zerknij w lustro, pani. Tam znajdziesz odpowiedź na niezadane pytanie.

– Podśluchiwałaś! – oskarżyła ją Teadora.

– Gdybym nie podśluchiwała, nic bym nie wiedziała, a wówczas jak miałabym cię chronić? Jesteś bardzo tajemnicza, księżniczko.

Adora roześmiała się – Podaj mi zwierciadło, ty niepoprawna, wścibska starucho!

Iris podała lustro Teadorze, która po raz pierwszy przyjrzała się sobie z uwagą. Trochę się zdumiała na widok patrzącej na nią, niezwykle pięknej, młodej kobiety. Kobieta miała pociągłą twarz, długi, prosty nos, oczy w kolorze ametystu, ocienione długimi, czarnymi rzęsami o złocistych końcach i szerokie usta z pełną, jakby nabrzmiałą dolną wargą. Mleczna cera była bez skazy.

Teadora odłożyła lusterko na łożo i zbliżyła się do dużego zwierciadła ze szkła weneckiego, oprawionego w bogato rzeźbioną złotą ramę. Przyglądając się sobie krytycznie zauważyła, że jest wyższa od większości kobiet, smukła jak topola, ma zgrabne piersi. Niezła figura. Popatrzyła uważniej. W myślach zadała sobie pytanie, czy to naprawdę ona. Nie była próżna, a ponieważ bardzo nie chciała zwracać na siebie uwagi Orchana, nigdy nie pielęgnowała swojego wyglądu.

– Jestem piękna – szepnęła cicho, z roztargnieniem dotykając ciemnych włosów.

– Tak, księżniczko, jesteś piękna. A pełny rozkwit twej urody jeszcze przed tobą – zachichotała Iris. – Skoro książę Sulejman cię pożąda – ściszyła głos – to może weźmie cię za żonę, kiedy zostaniesz wdową. A wtedy będziesz miała zabezpieczoną przyszłość!

– Nie chcę być jego żoną – zachnęła się Teadora. – A poza tym Sulejman ma już cztery żony i nie może mieć

więcej. A nie zostanę niczyją konkubina!

– Też coś! Z łatwością może się rozwieść z którąś z żon. To tylko niewolnice. A ty jesteś księżniczką. – Zerknęła chytrze na swoją panią. – Nie mów mi, że nie pragniesz miłości młodego mężczyzny, jego pieśczoć. Przez pół nocy krążysz po swojej sypialni. Gdybyś kilka razy poszła do łóżka z jurnym mężczyzną, wyleczyłabyś się ze swojej bezsenności.

– Iris, jesteś bezczelna! Uważaj, bo każę cię wychłostać! – Przeklęta kobieta! Iris była stanowczo zbyt spostrzegawcza.

Właśnie ten moment wybrał mały Halil, żeby wpaść do komnaty matki. – Zobacz! Mogę znów chodzić, mam, bez kuli! – Rzucił się w objęcia Teadory, która omal się nie popłakała, widząc jak mocno chłopiec utyka. Prawą stopę miał wykręconą do środka.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – powiedziała, całując syna, który krzywiąc się, wyrwał się z objęć. – Niegrzeczny chłopiec! – skarciła go żartobliwie, sadzając go obok siebie. – Powiedz mi, Halilu, czy jeszcze cię boli?

– Tylko trochę. – Ale odpowiedział tak szybko, że domyśliła się, iż musiało go bardzo boleć.

Pod wpływem impulsu zapytała: – Czy miałbyś ochotę na morską wyprawę, synu?

– Gdzie, mam?



– Do Tesaln, kochanie. Znajdują się tam gorące *źródła*, których wody złagodzą ból w nodze.

– Pojedziesz ze mną?

– Jeśli tylko twój ojciec się zgodzi – odpowiedziała zaskoczona, że wcześniej o tym nie pomyślała.

Poderwał się, szarpiąc ją za rękę. – Wybierzmy się zaraz!

Teadora roześmiała się na widok jego niecierpliwości, zaraz jednak przyszło jej do głowy pytanie: czemu nie? Szybko podążyła za swoim synkiem kręconymi korytarzami, prowadzącymi z haremu do męskiej części pałacu. Przed drzwiami do apartamentów sułtana drogę zastąpili im zdyszani eunuchowie.

– Powiedz mojemu ojcu, sułtanowi, że księżę Halil i jego matka, księżniczka Teadora chcą się natychmiast z nim widzieć.

Chwilę później janczar powrócił. – Sułtan przyjmie was teraz, wasza wysokość. – I otworzył skrzydło ogromnych, dębowych drzwi.

Wkroczyli do środka pełnej przepychu komnaty, gdzie na stosie poduszek siedział Orchan. Kilka młodych dziewcząt zajmowało miejsce po jego prawej stronie, cicho brzdąkając na strunach. Ostatnia ulubienica Orchana, ciemnowłosa włoska piękność o wydatnych ustach, spoczywała u jego boku. Teadora i jej syn zbliżyli się do sułtana, ale kiedy Teadora pochyliła się, żeby

ukłęknać, Halil powstrzymał ją, łypiąc groźnie na nałożnicę ojca. – Padnij na twarz, kobieto! Moja matka klęka jedynie przed moim ojcem i przed Bogiem! – A gdy dziewczyna lekkomyślnie spojrzała na sułtana, czekając na jego polecenia, chłopiec rzucił się na nią z wściekłością. Ściągając ją z poduszek na podłogę, krzyczał: – Ty zuchwała dziewczko! Prosisz się o baty!

Śmiech Orhana zadudnił w pokoju. – Dałaś mi godnego potomka Ottomanów, Adoro. Halilu, synu, bądź łagodny dla dziewczyny. Taka niewolnica jak ona jest niezwykle cennym nabytkiem. – Zwrócił spojrzenie na kobietę u swych stóp. – Zostaw mnie, Pakize. Za brak dobrego wychowania dostaniesz dziesięć batów. Moje żony muszą być traktowane z szacunkiem, na jaki zasługują.

Dziewczyna zerwała się na nogi i, skulona, wycofała się z komnaty.

Teadora ukłękła przed sułtanem i z szacunkiem wykonała głęboki ukłon, zaś Halil pięknie pokłonił się ojcu.

– Siadajcie koło mnie – polecił im Orchan – i opowiedzcie, czemu zawdzięczam waszą dzisiejszą wizytę.

Teadora zajęła miejsce u boku małżonka, po czym zaczęła mówić: – Chcę zabrać Halila do Tesalii, do źródeł Apollina koło góry Ossa. Tamtejsze wody są

znane ze swoich właściwości leczniczych, a wiem, że Halil bardzo cierpi, chociaż mi się do tego nie przyzna. Stan jego nogi nigdy się naprawdę nie poprawi, ale może przynajmniej wody pomogą zmniejszyć ból.

– I chcesz z nim jechać? – zapytał sułtan.

– Tak, panie. Nadal jest małym chłopcem, który potrzebuje matki. Wiem, mój panie, że mnie szanujesz, ale tak naprawdę wcale mnie nie potrzebujesz.

Tymczasem Halilowi będzie mnie brakowało. A poza tym nie powierzę mojego dziecka opiece służących podczas tak długiej podróży.

Sułtan kiwnął głową. – Nie zabierzesz go do Konstantynopola?

– Nigdy!

Orchan uniósł z rozbawieniem brwi. – Reagujesz bardzo gwałtownie, moja droga. Dlaczego to?

Zawahała się, nim wyznała: – Omawiałam z moją siostrą możliwość powrotu z Halilem do Konstantynopola w odległej przyszłości. Jasno dała do zrozumienia, iż żadne z nas nie będzie mile widziane. To arogancka, głupia kobieta.

Oczywiście wiedział to wszystko, gdyż wszelka prywatna korespondencja Teadory przechodziła przez jego ręce. Teadora byłaby wściekła, gdyby była tego świadoma. Znał ją o wiele lepiej niż przypuszczała i podziwiał siłę jej charakteru. Nigdy jednak by jej tego

nie powiedział, bo oznaczałoby to przyznanie się do słabości. A sułtan szczerze lubił żonę. Była taką dumną istotą. Zrozumiał, że siostra głęboko ją zraniła.

– Zabierz Halila do źródeł Apollina, moja droga. Masz moje pozwolenie. Ali Yahya przygotuje waszą podróż. – Zwrócił się do chłopca. – Będziesz się opiekował matką, Halilu, i chronił ją przed niewiernymi?

– Tak, ojcze! Mam nowy miecz z ostrzem z prawdziwej tolekańskiej stali, który mój brat Murad przysłał mi z Gallipoli.

Orchan uśmiechnął się do syna i poklepał go po ciemnej głowie. – Wierzę, że będziesz jej dobrze strzegł, Halilu. Jest mi bardzo droga, synu. – Sułtan klasnął w dłonie, aby podano przekąskę.

Podczas gdy szczęśliwy chłopiec jadł sezamowe ciasteczka z miodem, Orchan rozmawiał z Teadorą. Ku zaskoczeniu księżniczki nie traktował jej już jak obiektu zmysłowych rozkoszy, lecz raczej jak ulubioną córkę. Ona zaś nigdy jeszcze nie czuła się przy nim tak swobodnie.

Mówił o możliwości przeniesienia stolicy do Adrianopola, obleganego właśnie miasta leżącego na europejskim brzegu morza Marmara. Posag Teadory dał mu punkt zaczepienia, jakiego potrzebował w Europie.

– Czy zdobędziesz Adrianopol? – zapytała.

– Spróbuję – odpowiedział. – Może jednak kiedyś

jeszcze osiądziesz w Konstantynopolu, moja droga.

Roześmiała się. – Obyś żył tysiąc lat, Orchanie! Jestem za młoda, aby gdziekolwiek się osiedlać.

Zawtórował jej śmiechem. – Rzeczywiście, za młoda i o wiele za piękna. Jesteś najpiękniejszą kobietą w moim domu. – Widząc ostrożne spojrzenie żony, łagodnie odprawił ją i chłopca.

Gdy pozostał sam, zaczął się zastanawiać, jak już robił tysiące razy, dlaczego nie lubiła się kochać. Był pewien, że poza nim nigdy nie znała innego mężczyzny. Była dziewicą. Podniecona, potrafiła być bardzo namiętna, zawsze jednak miał wrażenie, iż nie jest z nim, ale z jakimś niewidzialnym kochankiem. Nie mógł podejrzewać innego mężczyzny, bo wcześniej była zamknięta w klasztorze.

Pomimo upływu tylu lat nadal intrygowała go ta zagadka. Wiedział, że nie czuła do niego wrogości. Sułtan wrzucił ramionami. Jego harem pełen był pięknych dziewcząt, aż nazbyt chętnych, aby dostarczyć mu rozkoszy. Nie pojmował więc, czemu tak bardzo zafascynowała go ta młoda bizantyjska księżniczka.

## Rozdział 8

Przez cały dzień niebo było bezchmurne. Ani jednego obłoczka. Bezkresny błękit. Kapitan, stojąc na pokładzie statku, ze zmarszczonym czołem obserwował zachód słońca. Kolory były zbyt jaskrawe, zbyt wyraźne. Kiedy pomarańczowe słońce skryło się za fioletowymi górami Pindusu, na niebie pojawiła się szmaragdowa poświata, przecięta smugami o barwie lawendy. Kapitan pokiwał głową i zaczął wydawać krótkie rozkazy. Zdarzało mu się już widywać takie niebo. Przed wielką burzą.

Modlił się do Allaha, żeby przecucie go myliło. Odpłynęli już za daleko, żeby zawrócić. Gdyby był sam ze swoją załogą i zwykłym ładunkiem, nie przejmowałby się. Ale miał na pokładzie najmłodszą żonę sułtana, księżniczkę Teadorę, i jej syna, księcia Halila. Parę miesięcy temu zawiózł ich do Tesalii, a teraz płynął z nimi z powrotem do domu.

Przed nimi panowała bezgwiezdna ciemność; za nimi zachód słońca wyglądał jak języki ognia na szarym tle. Wiatr, lekki i świeży przez cały dzień, teraz wiał ostrymi porywami z północy i zachodu. Kapitan Hassan zawołał pierwszego oficera: – Dopilnuj, żeby wszyscy galernicy dostali solidny, ciepły posiłek i powiedz strażnikowi, że ma ich rozkuć, gdy uderzy sztorm. Nie chcę ich mieć na

sumieniu, jeśli pójdziemy na dno.

Oficer skinął głową. – Czy niebezpieczeństwo jest takie duże, panie?

– Może bardziej się denerwuję w związku z obecnością na pokładzie żony i syna sułtana, ale ostatni raz widziałem takie niebo przed potężnym sztormem.

– Tak, kapitanie. – Marynarz oddalił się, żeby wykonać polecenie kapitana, Hassan zaś odwrócił się i zszedł po schodkach do korytarza, wiodącego do kajut królewskich pasażerów. Kiedy zapukał, Iris wpuściła go do środka. Księżniczka siedziała przy małym stoliku, naprzeciwko swojego syna. Grali w szakale i zające. Czekał na pozwolenie, aby się odezwać.

Teadora niemal od razu spojrzała na niego z uśmiechem. – Tak, kapitanie?

– Dziś w nocy spodziewam się silnej burzy, wasza wysokość. Chciałbym, żeby wasza wysokość i jej najbliżsi pozostali w swoich kajutach. Jeśli życzy sobie pani ciepły posiłek, proszę go zjeść teraz. Kiedy morze się rozbuja, kucharz ma polecenie zamknięcia kuchni i wygaszenia ognia.

– Będzie mnie pan informował na bieżąco, kapitanie?

– Oczywiście, wasza wysokość! Bezpieczeństwo twoje i księcia Halila jest najważniejsze.

Odprawiła go skinieniem głowy i powróciła do gry. Kapitan Hassan wyszedł z ukłonem i przechodząc przez

pokład, sprawdził liny i łuki. Zatrzymał się w kuchni. Usiadł. Kucharz bez pytania postawił przed nim miskę parującej potrawy rybnej i podał pajdę chleba. Kapitan jadł pospiesznie, wybierając sos chlebem. Gdy skończył, zwrócił się do kucharza: – Czy masz wszystko, żeby nakarmić ludzi, Yussufie?

– Tak, panie. Piekłem chleb dziś rano. Mamy suszone ryby, wołowinę i owoce. Mogę też przyrządzić kawę.

Nagle statek przechylił się na bok i zaczął się kołysać. Yussuf począł zalewać palenisko, kapitan zaś wstał i rzekł ponuro: – Coś mi się wydaje, że będziemy mieli niezłą zabawę.

Teadora ze swoimi bliskimi przystąpiła do spożywania posiłku, kiedy zaczął się sztorm. Księżniczka podeszła do małego okienka w kabinie i wyjrzała w półmrok. Za nimi, poprzez kurtynę deszczu, niebo nadal połyskiwało czerwonym blaskiem zachodzącego słońca. Morze było czarne, ożywione jedynie białą pianą fal. Teadora zadrżała w przeczuciu niebezpieczeństwa. Opanowawszy emocje, odezwała się: – Chyba najlepiej zrobimy, jeśli wcześniej udamy się na spoczynek. – Potargła włosy synka.

– Och, mamó! Czy mógłbym zostać i obserwować burzę?

– A chciałbyś? – Była zdumiona, ale zarazem



zadowolona, że się nie bał.

– Tak! Tylko żeby kapitan pozwolił mi wyjść na pokład.

– Nawet gdyby kapitan ci pozwolił, to ja bym zabroniła!

– Oj, mammo!

Roześmiała się. – Ale możesz nie kłaść się spać, synku.

Zadowolony usadowił się na fotelu koło okna, z twarzą przyciśniętą do małej szybki. Teadora usiadła ze swoją robótką i zaczęła haftować sielankową scenkę. Niewolnice sprzątnęły po posiłku i udały się do swoich pomieszczeń. Iris przycięła knoty w lampach, które chwiały się niebezpiecznie, zawieszony na łańcuchach. Księżniczka zerknęła na synka i zobaczyła, że Halil zasnął. Skinęła na Iris, która wzięła dziecko i położyła je do łóżka.

– Tylko takie niewiniątko może spać podczas tego sztormu – zauważyła starsza kobieta. – A ja? Jestem przerażona i podejrzewam, że stanę się pokarmem dla ryb. To jest moje przeznaczenie i nie ucieknę mu. – Opadła na łóżko swojej pani i ze spokojem zabrała się za reperację jedwabnej koszuli małego księcia.

Teadora haftowała w ciszy. Nie czuła się specjalnie pokrzepiona świadomością, że Iris boi się nie mniej od niej, ale, mając w pamięci słowa swej zmarłej matki,

która podkreślała różnicę pomiędzy przedstawicielami klasy panującej a resztą świata, zmobilizowała całą swoją odwagę. Wszak była Teadorą Kantakuzen, księżniczką bizantyjską. Była Teadorą Kantakuzen, żoną sułtana. Musi być silna ze względu na syna i na służących, którzy nie tylko stanowili jej własność, była też za nich odpowiedzialna.

Gdy statek przechylił się wyjątkowo mocno, odruchowo spojrzała za okno i serce stanęło jej ze strachu. Wody było tak dużo, iż przez chwilę myślała, że statek tonie. Jednak po chwili jak korek wyskoczył na powierzchnię, na grzywy wściekłych fal. Kiedy odzyskała oddech, poczuła pulsujący ból w ręce i zobaczyła, że ukłuła się igłą w palec. Jasnoczerwona kropla krwi przez moment lśniła na powierzchni białego płótna, po czym wsiąkła w haft. Parsknęła z irytacją i zaczęła zmywać plamę wodą ze stojącej obok karafki. Energicznym pocieraniem udało jej się usunąć krwawy ślad. Potem włożyła skaleczony palec do ust i zaczęła go ssać.

Spostrzegła, że cała drży i nagle dotarło do niej, że wcale nie chce umierać. Miała zaledwie dwadzieścia lat, nie była więc taka stara, a poza paroma godzinami spędzonymi z księciem Muradem w klasztornym sadzie, nigdy nie zaznała radości w życiu. A jej syn? Miał ledwie siedem lat.

Statek zakołysał się jak szalony. Iris jęknęła. Jej twarz przybrała chorobliwie zielony odcień i Teodorze w ostatniej chwili udało się podać jej miskę. Kiedy Iris skończyła, Teodora schwyciła miskę i wybiegła z kajuty, świadomie gwałcąc zakaz kapitana. Pomyślała ponuro, że nie będzie do końca sztormu siedziała zamknięta w śmierdzącej wymiotami kabinie. Nie pomoże Iris, a tylko sprowokuje swój roztrzęsiony żołądek.

Trzymając się ścian pokonała korytarz, prowadzący na pokład. Stała w luku i cisnęła w burzę miskę z całą zawartością i ze zdumieniem patrzyła, jak szalejący wiatr porwał naczynie z brązu, unosząc je, jakby nie mógł podjąć decyzji, czy chce je przyjąć, czy też nie. Po chwili miska wpadła w kłębiące się wody. Było coś tak niezwykle żywego w sztormie, że Teodora przez chwilę przystanęła w miejscu i, czując że strach ją opuszcza, roześmiała się głośno na widok tego pięknego, dzikiego zjawiska.

Kiedy wróciła do kabiny, zobaczyła że Iris zasnęła na wąskiej koi. Teodora znów zasiadła do swojej robótki. Po kilku godzinach haftowania nagle zauważyła, że morze się uspokoiło. Wstała, rozprostowując zdrętwiałe nogi. Na dźwięk pukania szybko podbiegła do drzwi, gdzie czekał bardzo zmęczony kapitan.

- Wszystko w porządku, wasza wysokość?
- Tak, kapitanie Hassanie. Wszyscy mamy się

dobrze.

– Przeszedłem ostrzec, że to jeszcze nie koniec sztormu.

– Ale morze jest spokojne jak staw rybny.

– To prawda, pani. Nazywamy to okiem cyklonu.

To ośrodek spokoju w samym centrum wiru. Gdy do trzemy do krańca spokojnego obszaru, niech Allan ma nas w swojej opiece. Proszę nie opuszczać kabiny.

– Jak długo potrwa ta cisza?

– Jakies pół godziny, pani.

– Jeśli więc pozwolisz, wyjdę teraz na parę minut na pokład, kapitanie. Mój syn i służba śpią, ale ja jakoś nie mogę zasnąć.

– Oczywiście, wasza wysokość. Sam będę pani towarzyszył.

Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i, wspierając się na ramieniu kapitana, wyszła na mokry pokład. Ciężkie powietrze było nieruchome. Wydawało się, że wpłynęli do kałamarza pełnego atramentu. Wszędzie wokół nich niebo i morze były jedną czernią. Nagle kapitan wskazał coś przed nimi i w dziwacznej poświacie Teadora dostrzegła w oddali wał spienionej wody.

– To drugi kraniec cyklonu, wasza wysokość. Nie ma przed nim ucieczki.

– Co za wspaniałe, dzikie zjawisko, kapitanie! Czy

uda nam się ująć z życiem?

– Jeśli taka będzie wola Allaha – odparł fatalistycznie kapitan, wzruszając ramionami.

Przez parę minut stali przy relingu. Wyczuwając niecierpliwość kapitana, Teadora powiedziała: –Wróć teraz do mojej kajuty.

Gdy znalazła się w kabinie, nachyliła się nad synkiem i pocałowała go lekko. Spał tak mocno, że nawet nie drgnął. Iris spała na boku, pochrapując cicho. Teadora pomyślała, że tak może jest lepiej. Łatwiej jej będzie opanować własny strach, gdy nikt koło niej nie będzie się bał.

Teadora poczuła, że statek znów zaczął się kołysać. Siedziała spokojnie, z rękami złożonymi na dołku, w milczeniu modląc się o bezpieczeństwo statku i jego pasażerów. Nigdy jeszcze, odkąd opuściła klasztor św. Katarzyny, tak dalece nie oddała się modlitwie.

Nagle statek gwałtownie przechylił się na bok, po czym potężny wstrząs targnął całym kadłubem. Ponad łomotem dotarł do niej krzyk. A potem małe okienko w kabinie wpadło do środka, a podłogę pokryły odłamki szkła i woda.

Zerwała się na nogi i przez chwilę stała bezradnie, nasiąkając wodą deszczową i morską. Iris stoczyła się ze swojej koi i półprzytomna, zaczęła krzyczeć: –Niech Allah ma nas w swojej opiece! Toniemy! Toniemy!

Teadora odwróciła się gwałtownie, postawiła służącą na nogi i uderzyła ją z całych sił. – Cicho bądź, głupia! Nie toniemy! Wiatr wybił okno, i to wszystko.

Przez szum wiatru, deszczu i morza usłyszały szaleńcze stukanie do drzwi. Gdy księżniczka szarpnięciem otworzyła drzwi, do kabiny wpadł marynarz. –Z wyrazami szacunku od kapitana, wasza wysokość –wysapał. – Mam sprawdzić, co się stało. Dopilnuję, żeby natychmiast zabito okno.

– Co to był za przeraźliwy trzask? – zażądała informacji Teadora.

Marynarz zawahał się, zanim udzielił odpowiedzi. W końcu wzruszył ramionami i rzekł: – Straciliśmy główny maszt, pani, ale sztorm niemal się skończył i robi się jaśniej. – I pospiesznie wyszedł.

– Obudź służbę, Iris i każ im sprzątnąć cały ten bałagan, żeby marynarze mogli szybko dokonać niezbędnych napraw. – Kiedy się odwróciła, zobaczyła Halila siedzącego prosto na łóżku, z szeroko otwartymi oczami. – Czy toniemy, mamó?

– Nie, moje jagniątko – zmusiła się do śmiechu. – Ostatnie porywy burzy wyrwały okno i bardzo nas przestraszyły. To wszystko.

Po krótkiej chwili okno zostało zreperowane. Odłamki szkła usunięto z ramy i zastąpiono deskami i zasłoną. Burza ucichła.

Kiedy Teadora ponownie wyszła na pokład, była zdumiona rozmiarami szkód. Cały główny maszt i fragmenty pozostałych trzech masztów znikły. Z żagli pozostały trzepoczące na wietrze strzępy. Nie ulegało wątpliwości, że zdani są jedynie na galerników. Zaczęła się zastanawiać, jak ci nieszczęśnicy przeżyli noc i zanotowała w pamięci, żeby odszukać pośród nich chrześcijan, których będzie mogła wykupić. Odkąd została matką, wykupywała z niewoli każdego napotkanego chrześcijańskiego niewolnika i odsyłała go, wolnego, do Konstantynopola.

Odwróciła się, słysząc za sobą głos kapitana. –  
Twoim ludziom nic się nie stało, wasza wysokość?

– Tak, dziękuję. Przez większą część nocy było nam ciepło i sucho. Jak przetrwała załoga?

– Straciliśmy czterech wioślarzy, a dwóch moich marynarzy fale zmyły z pokładu. Ten przeklęty strażnik! Proszę wybaczyć, wasza wysokość, ale strażnik miał rozkuć galerników, gdy nadciągnie burza. Nie wykonał rozkazu i czterech niewolników utonęło, przykutych do swoich ławek. Strażnik zostanie ukarany, gdy tylko uprzątniemy zniszczenia. To nie będzie miły widok, wasza wysokość. Radzę schronić się w tym czasie pod pokład.

– Naturalnie, kapitanie, ale teraz chciałabym pozostać jeszcze trochę na pokładzie, bo tak się cieszę, że

nie postradałam życia.

Kapitan uśmiechnął się zadowolony. – Proszę mi wybaczyć to, co powiem, wasza wysokość, ale jest pani bardzo odważną kobietą. Dumny jestem, mogąc z panią płynąć. – Zaczerwienił się, zawstydzony własną śmiałością i pospiesznie się oddalił.

Teadora uśmiechnęła się pod nosem. Te ostatnie miesiące, z dala od Bursy, były cudowne. Świetnie się bawiła. Świat był taki wspaniały! Nie będzie przyjemnie znaleźć się w haremie w stałym towarzystwie pozostałych dwóch żon. Trudno będzie powrócić do wiecznej nudy.

Spojrzała na tęczową poświatę, która pojawiła się na szaroniebieskim niebie i nagle uświadomiła sobie, że wschód nie znajduje się tam, gdzie powinien! Zagadnęła przechodzącego marynarza: – Czy daleko zboczyliśmy z kursu?

– Owszem, wasza wysokość. Zniosło nas silnie na południe, ale kapitan wkrótce skoryguje kurs.

Podziękowała za informację i wróciła do kabiny. Iris szykowała kawę, a kucharz przysłał koszyk z suszonymi owocami, chleb i mały, twardy ser. Halil, już ubrany, wychodząc z kajuty, chwycił po drodze garść owoców. – Kapitan zaproponował mi, żebym posterował statkiem podczas robienia porządków – rzucił podniecony. Teadora pozwoliła mu iść, dając znak służącemu



chłopca, aby mu towarzyszył.

– Jestem za bardzo zmęczona, żeby jeść – powiedziała do Iris. – Większą część nocy spędziłam na modlitwie. Spróbuję teraz się przespać. Obudź mnie po południu. – Zasnęła, zanim jeszcze przyłożyła głowę do poduszki.

Obudziło ją słońce, ubiegając Iris. Teadora leżała na plecach w cudownym półśnie, kołysana łagodnymi ruchami statku. Była sama, a promienie słońca wdierały się przez pospiesznie przybite do okna deski. Kiedy nieco oprzytomniała, gdzieś z góry dotarły do niej dziwne odgłosy. Świst. Uderzenie! Jęk. Świst. Uderzenie! Jęk. Nagle w pełni rozbudzona Teadora zrozumiała, że na pokładzie odbywa się chłosta strażnika. A jej mały synek tam był!

Księżniczka popędziła do drzwi i otworzyła je gwałtownie. Kiedy dotarła na pokład, zatrzymała się jak wryta. Nieszczęsny strażnik był przywiązany do jedynego pozostałego masztu. Szczęśliwie dla siebie był już nieprzytomny, bo jego plecy zmieniły się w krwawą masę. Bicz stale unosił się i opadał, zaś ku przerażeniu Teadory jej syn stał u boku kapitana, dumnie wyprostowany, dziecinnym głosem licząc razy. – Trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć...

Żona sułtana poczuła, że robi jej się słabo. Złapała

się framugi drzwi i kilka razy odetchnęła głęboko. Nie chciała, żeby Halil widział takie rzeczy. Nadal był tylko dzieckiem. Jednak jej syn nie sprawiał wrażenia wstrząśniętego.

– Czterdzieści trzy, czterdzieści cztery, czterdzieści pięć.

Teadora nie mogła zrobić kroku. Rozejrzała się po pokładzie. Obecna była cała załoga oraz przedstawiciele galerników. Wszyscy stali w milczeniu, przyglądając się egzekucji.

– Czterdzieści dziewięć, pięćdziesiąt.

Pejcz ze skóry nosorożca został ciśnięty na pokład, strażnika odcięto od masztu i wtarto mu w rany sól. Wywołało to cichy jęk. Teadora była zdumiona nie tylko tym, że ten człowiek jeszcze żył, ale że starczało mu sił, żeby jęczeć. Widzowie zaczęli się rozchodzić do swoich zajęć, a Teadorze udało się odzyskać głos.

– Kapitanie, natychmiast proszę do mnie! – odwróciła się i wróciła do kajuty, żeby nie zawstydzić go przed jego podwładnymi.

– Tak, pani?

Zagniewana zwróciła się do marynarza. – Jak mogłeś pozwolić dziecku przyglądać się tak brutalnym scenom i jeszcze w nich uczestniczyć? Książę ma dopiero siedem lat!

– Proszę mnie wysłuchać, wasza wysokość. Może

nie wiesz, ale ten statek, noszący imię „Księżę Halil” jest własnością twojego syna. Otrzymał go w prezencie od ojca. Wszyscy na statku służymy temu dziecku. Przed chłostą chciałem go odesłać pod pokład, ale księżę Halil oświadczył, że do obowiązków właściciela statku należy wymierzenie sprawiedliwości. Strażnik był jego sługą, niewolnicy, którzy utonęli, należeli do niego. Ten smok, który cię pilnuje, pani, wyraził zgodę i nie pozwolił cię obudzić. Wasza wysokość, chociaż księżę ma zaledwie siedem lat, jest prawowitym potomkiem Ottomanów. Według prawa jest moim panem. Nie mogłem mu odmówić.

– Dlaczego nie poinformowałeś mnie, że statek należy do mojego syna?

– Pani – wykrzyknął zaskoczony kapitan – skoro dziecko o tym wiedziało, założyłem, że ty również zdajesz sobie z tego sprawę. Dopiero teraz zrozumiałem, że nic nie wiedziałaś.

Teadora bezradnie potrząsnęła głową, zanim jednak zdołała coś odpowiedzieć, na pokładzie rozległ się krzyk.

– Piraci!

Kapitan Hassan pobladł i rzucił się do drzwi kabiny, omal nie przewracając wchodzącej właśnie Iris. Służąca miała szeroko otwarte oczy. – Pani! Piraci! Nie uciekniemy im! Allahu, zlituj się nad nami!

– Szybko! – poleciła Teadora. – Podaj moje

najstrojniejsze szaty! Może być suknia ze złotego brokatu. Najcenniejszą biżuterię! Baba! – zwróciła się do czarnoskórego niewolnika, który wszedł do kabiny. – Znajdź księcia i ubierz go podobnie!

Parę minut później Teadora wyszła na pokład. Wzdłuż niezdolnego do walki królewskiego okrętu Ottomanów przepływał właśnie piracki statek. Na jego wantach wisieli najokropniejsi ludzie, jakich Teadora kiedykolwiek widziała. Boże, pomóż nam, pomyślała. Stała jednak spokojnie, dumnie wyprostowana.

Młoda żona sułtana, w złotej sukni z ciężkiego brokatu, ze wspaniałym złotym naszyjnikiem z ogromnych rubinów i pasującymi do niego, zwisającymi kolczykami, stanowiła prawdziwie królewski widok. Przywdziała kilka pierścieni; na lewej ręce miała pierścionki z rubinem, turkusem i z różowym brylantem, na prawej zaś z niebieskim brylantem i z szafirem. Ciemne włosy ukryła pod delikatnym welonem, przetykanym nitkami z czystego srebra i złota. Drugi, mniejszy welon, zasłaniał jej twarz.

Książę Halil prezentował się równie wspaniale w spodniach z białego jedwabiu i srebrzystego brokatu, długim kaftanie z tej samej tkaniny i w białej, jedwabnej koszuli. Głowę miał obwiązaną srebrnym turbanem, ozdobionym pawim piórem i broszą z ogromnym tygrysim okiem. Stał obok matki, z ręką opartą na złotym

mieczu, który dostał od swojego brata, Murada. Królewską parę ottomańską otaczał ochronny krąg niewolników, Iris oraz kilku czarnoskórych eunuchów, przeszkolonych w sztukach walki.

W związku z obecnością królewskich pasażerów, a także z powodu żalosego stanu statku, kapitan Hassa poddał się natychmiast, ku wyraźnemu rozczarowaniu pirackiej załogi, która rwała się do walki. Kapitan piratów stał na pokładzie w otoczeniu swoich ludzi. Był to wysoki, jasnowłosy człowiek ze złocistą brodą. Miał na sobie białe spodnie, przewiązane czarną, jedwabną szarfą. Goły tors porastały kręcone, złote włosy. Był opalony i muskularny. Trzymał w ręce przepiękny, złoty miecz. Na nogach miał buty do kolan z miękkiej skóry, zdobionej złotymi rysunkami.

Na rozkaz herszta piratów kapitana Hassana i jego trzech oficerów wyciągnięto do przodu i rzucono na kolana. Na znak swojego kapitana czterej piraci szybko podeszli i udusili nieszczęsnych więźniów, a ich ciała wyrzucili za burtę.

Na statku zapanowała śmiertelna cisza. Jasnowłosy olbrzym odwrócił się powoli i zlustrował spojrzeniem skupioną na pokładzie załogę „Księcia Halila”.

– Jestem Aleksander Wielki – rozległ się jego niski głos. – Płynę z Fokai. Daję wam możliwość wyboru. Przyłączcie się do mnie albo umrzecie, jak wasz kapitan i

oficerowie.

– Przyłączamy się! – Jednym głosem zawołali tureccy marynarze.

Następnie Aleksander Wielki zwrócił się do Teadory i jej syna. Czarnoskórzy eunuchowie natychmiast zwarli szranki i przyjęli obronne pozycje wokół księcia i jego matki. – Nie! – rozkazała im. Odsunęli się, umożliwiając kapitanowi piratów swobodne podejście do księżniczki. Kiedy się do niej zbliżył, przez chwilę i on, i Teadora stali bez słowa, mierząc się wzrokiem. Zauważyła, że miał oczy w czystym zielono błękitnym kolorze.

Pirat wyciągnął dłoń i chwycił rubinowy naszyjnik. Zerwał go z szyi księżniczki. Przez cały czas nie odrywał spojrzenia od jej fiołkowych oczu. Zręcznym ruchem zdarł zasłonę z jej twarzy. Nie cofnęła się. Westchnął. Cisnął naszyjnik z rubinów na pokład i rzekł:

– Jedno spojrzenie na twą śliczną twarz sprawiło, moja piękna, że klejnoty straciły wszelką wartość. Czy reszta twojego ciała jest równie cudowna? – jego ręka powędrowała ku głębokiemu dekoltoowi jej sukni. Wtedy się odezwała.

– Jestem księżniczka Teadora z Bursy, żona sułtana Orchana i siostra cesarzy Bizancjum. Dziecko to książę Halil, syn sułtana i mój. Nietknięci, stanowimy dla ciebie ogromną wartość. Jeśli jednak w swoich dalszych poczynaniach przekroczysz granice... – Najpierw

spojrzała znacząco na naszyjnik, a potem na jego rękę, nadal zaciśniętą na jej sukni – ...może się okazać, że skończysz jako najbiedniejszy człowiek na świecie.

Omiótł ją pełnym podziwu spojrzeniem, zdając się ważyć jej słowa. Wreszcie roześmiał się. – Jaka szkoda, że tak bardzo cenię złoto! Z przyjemnością nauczyłbym cię, moja śliczna, jak być prawdziwą kobietą. – Widząc, że wszelka krew odpłynęła jej z twarzy, zaśmiał się ponownie. – Muszę was przenieść na mój okręt – ciągnął dalej – ale będziecie na nim bezpieczni, pani. Przed nadejściem nocy będziemy w Fokai, gdzie zamieszkacie w moim pałacu, dopóki nie otrzymam okupu. – Oderwał swą ogromną dłoń od jej dekoltu, aby ująć jej brodę. Potrząsając głową, powiedział: – Lepiej noś welon, pani, bo inaczej mogę zapomnieć o mojej praktycznej naturze. Już teraz zacznym mieć ochotę na jakieś szaleństwo.

Gwałtownie odwrócił się od niej i zaczął wydawać rozkazy. „Księżę Halil” miał być doholowany do Fokai, poddany reperacji i przyłączony do pirackiej floty. Załoga tureckiego statku i galernicy będą przydzieleni do innych okrętów. Piraci pomogli Teodorze i jej najbliższym przenieść się na pokład statku Aleksandra i ulokowali ich w kabinie kapitana, gdzie mieli przebywać aż do zawinięcia do portu. Teodora, wyczerpana minioną nocą, wraz z Halilem umościła się na kapitańskiej koi. Kiedy spali, Iris trzymała straż przy drzwiach.

Późnym popołudniem dotarli do portu w Fokai. Aleksander posłał po łódź, żeby przewieźć swoich jeńców do pałacu. Jego siedziba znajdowała się nad morzem, około trzech kilometrów od miasta. Siedząc na jedwabnych poduszkach na okręcie swojego porywacza, Teadora dowiedziała się, że był młodszym synem greckiego wielmoży i dlatego musiał wybrać własną drogę życiową. Kochał morze od dziecka, toteż zwrócił się ku niemu w poszukiwaniu najkorzystniejszego zajęcia.

Jego żona, ukochana z dzieciństwa, już nie żyła. Nie ożenił się powtórnie, lecz założył harem we wschodnim stylu. Zapewnił Teadorę, że nie będzie pozostawała w zamknięciu. Będzie mogła swobodnie poruszać się po jego posiadłości, jeśli tylko obieca, że nie będzie próbowała ucieczki. Teadora przyrzekła. Gdyby była sama, nie zgodziłaby się tak łatwo, ale musiała pamiętać o Halilu.

Jakby czytając w jej myślach, pochylił głowę w stronę jej synka. – Cieszę się, że jest z tobą, moja śliczna. Jesteś zbyt piękna, żeby cię trzymać za kratkami.

– Umiesz czytać w myślach, piracie?

– Czasami. – I zniżając głos, dodał: – Jesteś zbyt ładna, żeby należeć do starca, moja śliczna. Namiętny młody człowiek pomiędzy twoimi nogami usunąłby smutek z twoich oczu.



Sploniła się jak burak i odparła cichym, wściekłym głosem: – Zapominasz się, piracie!

Błękitne oczy mężczyzny śmiały się z jej oburzenia, a jego usta wykrzywiły się kpiąco. – Pochodzeniem niemal ci dorównuję, księżniczko. Niewątpliwie młodszy syn greckiego wielmoży równy jest młodszej córce greckiego uzurpatora.

Jej ręka wystrzeliła do przodu, pozostawiając na policzku Aleksandra czerwony ślad. Zanim jednak zdążyła wymierzyć następny cios, mocno ją uchwycił. Na szczęście Iris i Halil byli zbyt pochłonięci obserwowaniem tętniącego życiem pirackiego portu, żeby zauważyć wymianę słów i ciosów pomiędzy Teadorą i Aleksandrem. Kapitan piratów powoli unióś rękę Teadory do góry i, nie odrywając wzroku od jej oczu, złożył palący pocałunek po wewnętrznej stronie jej dłoni.

– Pani – jego głos był niebezpiecznie niski – nie zostałam jeszcze wykupiona. Inny mężczyzna mógłby się obawiać sięgać po własność sultana, ale nie ja.

– I kto by się o tym dowiedział?

Pocałunek wywołał uczucie bólu w całym ciele Teadory. Pobladła z wrazenia i wyszeptała drżącym głosem: – Nie ośmieliłbyś się!

Uśmiechnął się szyderczo. – Ten pomysł zaczyna mnie kusić, moja śliczna.

Łódź uderzyła o wykładane marmurem moło i Aleksander wyskoczył na ląd, żeby ją zacumować. Pojawili się doskonale wyszkoleni niewolnicy, aby pomóc Teadorze i jej otoczeniu wysiąść z łodzi i przenieść się do przeznaczonych dla nich pomieszczeń. Królewska rodzina otrzymała trzy przestronne komnaty z własną łaźnią i ogrodem na tarasie, wychodzącym na zachód, na błękitne morze. Młoda niewolnica o słodkiej buzi pokazała Teadorze szafę wypełnioną jej ubraniami, przeniesionymi ze statku. Również rzeczy należące do Halila i Iris zostały przetransportowane do pałacu.

– Nasz pan nie okrada swoich gości – oświadczyła z dumą niewolnica, a Teadora z trudem opanowała śmiech.

Tego dnia nie widzieli już Aleksandra. Podano im świetnie przyrządzony posiłek oraz wyśmienite wino.

Po strasznych przeżyciach podczas burzy wszyscy wcześniej udali się na spoczynek.

Obudziwszy się w środku nocy, Teadora zobaczyła Aleksandra stojącego koło jej łoża. We wpadającym przez okno świetle księżycy mogła dostrzec malujące się na jego twarzy pożądanie. Poruszyła się, żeby odwrócić tyłem do niego swoje nagie ciało i zadrzała, słysząc głos pirata. – Wiem, że nie śpisz, moja śliczna.

– Idź sobie – szepnęła gwałtownie, nie mając odwagi spojrzeć na niego. – Sądziś, że sułtan zapłaciłby za

moje uwolnienie, gdyby ktokolwiek się dowiedział o twojej obecności w mojej sypialni?

– Zapominasz, moja śliczna, że to mój dom.

– Nawet w twoim domu może być paru szpiegów – odparła. – Idź sobie!

– Żeby cię uspokoić, powiem ci tylko, że dostałem się tu rzadko używanym przejściem, o którego istnieniu wiem tylko ja. Ponadto twój syn śpi jak niewiniątka, a twoja służąca wypła kielich wina ze środkiem usypiającym. Chrapie jak świnia.

– Jak śmiałeś? – Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Całe moje życie jest jednym wielkim ryzykiem – odparł. – Chodź, moja śliczna, nie odwracaj się ode mnie. – Wyciągnął ręce i obrócił ją ku sobie. – Chryste! – Jego głos był pełen zachwytu. – Uroda twojego ciała przewyższa piękno twojej twarzy!

Cofnęła się przed nim. – Możesz mnie zgwałcić – rzekła spokojnie – i chociaż teraz nie mogę cię pokonać, później znajdę sposób, żebyś za to zapłacił. Przysięgam, Aleksandrze.

– Nie, moja śliczna, nie – zaprotestował, zamykając ją w objęciach. – Nie opowiadaj mi takich głupstw. – Zuchwale i pewnie przesuwał dłonią po jej ciele, sprawiając, że drżała z lęku zmieszanego z jawnym pragnieniem. – Nie zmuszę cię do niczego, bo jesteś gościem w moim domu. Ale te słodkie piersi będą bardzo

smutne, że nikt ich nie będzie pieścił dziś w nocy.

– Z niezwykłą delikatnością gładził miękki wzgórek jej ciała. Korralowe sutki napięły się, a z ust wyrwał się cichy jęk.

– Ach, moja śliczna, pragniesz tego tak samo jak ja! Czemu ze mną walczysz?

– Proszę! – Odepchnęła ręce Aleksandra. – Powiedziałeś, że do niczego mnie nie zmusisz, bo jestem gościem w twoim domu. Twój honor ci tego zabrania, prawda? Pomyśl więc o moim honorze, Aleksandrze. Chociaż jestem jedynie kobietą, mam swój honor. Jestem żoną Orchana, matką jego syna. Nie kocham męża i nie będę zaprzeczać, że moje ciało tęskni do dotyku młodego mężczyzny. Ale jak długo żyje mój mąż, nic się nie stanie! Widzisz, piracie, ja też muszę pamiętać o swoim honorze. Nawet gdyby nikt poza nami się nie dowiedział, i tak czułabym, że mój honor został nadwreżony. Możesz to zrozumieć?

Uśmiechnął się smutno. – Słyszałem, że Jan Kantakuzen ma nadmiernie uczonej córkę. Rozumujesz jak Grek, moja śliczna! W porządku. Chwilowo zostałem pokonany i tej nocy zostawię cię w spokoju, ale nie mogę obiecać, że zawsze będę się trzymał z daleka. Moje pierwotne instynkty mogą wziąć górę. Jednak zanim odejdę, pozwolę sobie na maleńką zemstę, bo nie wydaje mi się, żebym potrafił ugasić ogień, który we mnie

rozpaliłaś.

I zanim odgadła jego zamiary, porwał ją w ramiona i przycisnął mocno, a ich ciała przywarły do siebie od piersi, aż po uda. Opadli na łóżko. Poczwała miękkie włoski na jego torsie łaskoczące jej piersi, poczuła twardość jego członka, napierającą na jej drżące uda. Jego wargi zniewoliły jej usta palącym pocałunkiem, jego język wdzierał się w nią z pasją, która przyprawiała ją niemal o utratę zmysłów. Chciała mu się oddać. Chciała poczuć w sobie jego twardość!

Puścił ją, uśmiechnął się i wstał. – Niech pobyt w moim domu będzie przyjemnym wspomnieniem dla ciebie i dla twojego honoru, Teodoro, żono sułtana Orchana.

Zaskoczona zamarła, obserwując jak znika za wiszącą na ścianie zasłoną. Dopiero kiedy się upewniła, że opuścił komnatę, zaczęła płakać. Przypomniła jej o czymś, co przez tyle lat udawało jej się ukrywać przed samą sobą. Przypomniła jej, że jest kobietą. Młodą kobietą. Z tymi samymi płomiennymi pragnieniami, jakie miała każda młoda kobieta.

Nie mogła zaspokoić swojego głodu. Dotyk męża był jej wstrętny, a wspomnienie Murada pogrzebała głęboko w sercu. Omal nie zaczęła żałować, że odprawiła Aleksandra. Dotyk jego ciała był tak cudowny i czuła, że byłby wspaniałym kochankiem. Czy miał rację? Istotnie,

któ mógłby się dowiedzieć? Gdyby pozwoliła na ten związek, czy potrafiłaby żyć z poczuciem winy? Teadora rozplakała się gorzko, nie widziała bowiem przed sobą nic, poza nieskończone długą, pozbawioną miłości przyszłością, która się przed nią rysowała.

## Rozdział 9

Mężczyzna, który zwał siebie Aleksandrem Wielkim, nie był lekkomyślnym firecykiem, lecz sprytnym człowiekiem interesu. Miasto Fokaja, jego główna siedziba, położone było pomiędzy emiratami Karasi i Sarakhan, naprzeciwko wyspy Lesbos. Chociaż I'bkaja miała swojego władcę, to jednak Aleksander i jego piraci sprawowali nad miastem faktyczną kontrolę i przyczyniali się do jego rozkwitu. Poza tym Aleksander miał bazy na Chios, Lemnos i Imbros. Miał swoich szpiegów i obserwatorów także na mniejszych wyspach, dzięki czemu mógł skutecznie kontrolować żeglugę na Morzu Egejskim, trasy prowadzące do Cieśniny Dardanelskiej, przez Bosfor, aż po Morze Czarne.

Kupcy, których statki pływały regularnie po tych wodach, płacili mu coroczną daninę oraz procenty od zysków z każdej wyprawy. Nie było możliwości, że by oszukać Aleksandra, bo kupieckie statki były przez niego sprawdzane przed każdą podróżą. Okręt bez takiej kontroli nie otrzymywał flagi kodowej na główny maszt. A pozbawiony takiego oznakowania statek uznawany był za uczciwą zdobycz i konfiskowano mu cały ładunek.

Aleksander wolał otrzymywać daninę w złocie, ale przyjmował też dary w towarach. Dwa razy w roku jego okręty płynęły na północ Europy, gdzie za swoje

jedwabie, wonności i przyprawy otrzymywał najwyższą cenę. Statki wracały, przywożąc swojemu panu złoto oraz jasnowłosych, jasnoskórych, niebieskookich niewolników obu płci. Za sztukę jedwabiu, porcję przypraw czy srebrną monetę wielu możnowładców z chęcią oddawało w niewolę swoich ładnych, zdrowych służących. Ludzie ci byli potem sprzedawani na prywatnych aukcjach, które Aleksander organizował dla bogatych koneserów. W ten sposób zapewniał sobie podwójne zyski z wypraw.

Na Aleksandra Wielkiego uwagę cesarzowej Heleny zwróciły bizantyjskie służby szpiegowskie. Kierował nimi jej aktualny kochanek. Helena, wiedząc, że siostra będzie wracała ze źródeł Apollina drogą morską, posłała Aleksandrowi wiadomość, że chciałaby, żeby Teadora i jej syn zostali zgładzeni. Za tę przysługę gotowa była zapłacić ogromną sumę w złocie. Aleksandrowi jednak można było wiele zarzucić, ale nie to, że był płatnym zabójcą. I wiedział więcej o Bizancjum niż władcy Bizancjum wiedzieli o nim. Wiedział, że Heleny nie stać na zapłacenie kwoty, jaką oferowała.

Był jej jednak ogromnie wdzięczny za informację, którą mu nierozsądnie przekazała. Żona sułtana i jego syn będą warcami wielkiego okupu. Dowiedział się więc, kiedy i jaką drogą będzie płynąć ich statek. Mógłby ich jednak zgubić, gdyby nie sztorm, który łaskawie cisnął



królewski okręt na przybrzeżne wody niedaleko Fokai.

Wystarczył jeden rzut oka na Teadorę, by Aleksander stracił głowę. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Nie przejął się, że jest żoną sultana. Rządził się własnymi prawami i brał, na co miał ochotę. Ale pomylił się sądząc, że Teadora padnie mu w objęcia, zapominając o wszystkim. Za mocno i zdecydowanie zbyt szybko zaczął się jej narzucać. Żeby ją zdobyć, powinien ją przechytrzyć. Aleksander miał duszę myśliwego i myśl o polowaniu działała na niego stymulująco. Minie parę tygodni, zanim jego rada ustali wysokość okupu za księżniczkę i jej syna. Same negocjacje też będą jakiś czas trwały. Upłynie kilka miesięcy, zanim suma okupu zostanie wypertraktowana i wypłacona. Miał czas.

Przez parę następnych dni Teadora rzadko widziała swojego porywacza i bardzo była z tego zadowolona. Nie było jej łatwo oprzeć się jego naleganiom. Nie wychodziła ze swoich apartamentów, a w ramach ćwiczeń kilka razy dziennie spacerowała po ogrodzie, zawsze w towarzystwie Iris. Nieczęsto widywała też Halila. Był zajęty zabawą ze swymi nowymi kolegami, licznymi synami konkubin Aleksandra. Ba, nawet jadał z nimi i spał.

– Tak jest lepiej – oświadczyła Iris. – Dla niego to tylko przygoda. Nie wyniesie żadnych obrażeń z tego

doświadczenia.

Pewnego wieczora Aleksander zjawił się jednak w jej apartamentach, z szachami. – Pomyślałem, że możemy zagrać w szachy – powiedział uprzejmie.

Uśmiechnęła się. – Skąd wiedziałeś, że gram w szachy?

– Bo jesteś nieodrodną córką swojego ojca, której logika jest bez skazy. Gra w szachy jest ćwiczeniem dla logiki. Jeśli jednak nie umiesz grać, moja śliczna, to chętnie cię nauczę.

– Rozłóż szachownicę, Aleksandrze, i przygotuj się na przegraną. Iris, podaj nam schłodzone wino i słodycze.

Szachownica była dziełem sztuki. Poszczególne pola wykonane były z hebanu i masy perłowej, a figury wyrzeźbiono z czarnego onyksu i białego koralu. Tego wieczora rozegrali dwie partie. Z łatwością wygrał pierwszą z nich, bowiem Teadora grała ostrożnie. W drugiej partii to ona zwyciężyła, grając z lekkomyślną żywiołowością.

Kiedy zagroziła jego królowej, roześmiał się. –Tylko mnie próbowałaś wybadać podczas pierwszej partii – zarzucił Teadorze.

– Owszem. Gdybym nie poznała twojego stylu gry, nie mogłabym cię pokonać.

– Nigdy jeszcze nie ograła mnie żadna kobieta!

– Jeśli będziesz dalej grał ze mną, Aleksandrze, musisz się liczyć z taką możliwością. Gram po to, żeby wygrać i nie zamierzam przegrywać tylko dlatego, że jestem kobietą.

– Mówisz jak prawdziwy Grek – pochwalił ją kpiąco.

Teraz z kolei ona się roześmiała. – Nie jestem pewna, czy ci się to podoba, Aleksandrze, czy też wprost przeciwnie.

– Urodziłem się Grekiem, moja śliczna, toteż jestem przyzwyczajony do mądrych kobiet. Ale dość długo mieszkałem w Azji, żeby zrozumieć wschodnie zwyczaje, które też mają swoje dobre strony. Jednak wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz rozmawiałem z kobietą.

– Wiele czasu upłynęło również, odkąd po raz ostatni rozmawiałam z mężczyzną.

Na chwilę go zaskoczyła. Potem roześmiał się serdecznie. – Zapomniałem, moja śliczna, że żyłaś w haremie, w towarzystwie eunuchów i innych kobiet. Czy nie nudziło ci się?

– Czasami, ale nie w ciągu ostatnich paru lat. Spędzałam czas ucząc mojego syna, który jest bardzo bystrym dzieckiem. Ponadto zajmowałam się odsyłaniem chrześcijańskich niewolników do Bizancjum. Kiedy jednak powrócimy do Bursy, Halil mnie opuści, żeby zamieszkać we własnym pałacu w Nikei. Miałam mojego

syna dla siebie znacznie dłużej, niż większość żon sułtana.

– Co będziesz robić, kiedy twoje dziecko odjedzie, moja śliczna?

Potrząsnęła głową. – Nie mam pojęcia. Błagałam Orchana, żeby pozwolił mi pojechać z Halilem do Nikei, ale się nie zgodził.

– Ma rację – rzekł Aleksander. – Chłopiec musi rozpocząć własne życie, a nie chować się za rąbkiem twojej spódnicy. Pamiętaj, że w dawnej Sparcie chłopcy zabierani byli matkom, gdy kończyli siedem lat.

Roześmiał się, kiedy zobaczył, że się do niego wykrzywiła. – A poza tym, na miejscu twojego męża też nie chciałbym, żebyś mnie opuściła.

– To bez sensu. Orchan ma cały harem kobiet, a wiele z nich jest dużo piękniejszych ode mnie. Nie potrzebuje mnie.

– Po co więc do niego wracać? Zostań ze mną, bądź moją ukochaną. Uczynię wszystko, moja śliczna, żeby ci było miło i żebyś nie chciała mnie opuścić.

Roześmiała się niepewnie. – Sądziłam, że jesteś człowiekiem interesu, Aleksandrze. Gdybym poważnie potraktowała twoją propozycję, która bardzo mi pochlebia, straciłbyś mnóstwo pieniędzy. I dlatego wiem, że nie mówisz serio.

Obrzucił ją spojrzeniem i rzekł spokojnie: – Czy i

mogę jeszcze kiedyś przyjść, żeby z tobą zagrać w szachy, moja śliczna? – Skinęła głową. – Zostawię więc szachownicę i figury – powiedział. I wyszedł.

Siedziała z bijącym sercem, mocno splatając dłonie na podolku. Naprawdę tak myślał! Naprawdę!

Chociaż była żoną sułtana, Aleksander bezczelnie zalecał się do niej. Co by się stało, gdyby przyjęła jego propozycję? Czy Orchan, otoczony tyloma pięknymi, młodymi blondynkami o wybujałych kształtach, przeżyłby się utratą żony? Potrząsnęła głową. Co za wariactwo! Nie ulegało wątpliwości, że Orchan by się zdenerwował! Przeżyłby się nawet utratą najnędrniejszej niewolnicy, która do niego należała. Co za pomysł, żeby w ogóle rozważyć tę sprawę? Była przecież Teadorą Kantakuzen, bizantyjską księżniczką. Była żoną! Matką! A nie jakąś głupią dzierlatką! Nie przyszedł następnej nocy, ale dwa wieczory później rozegrali dwie partie. Pierwszą wygrała Teadorą, drugą Aleksander.

– Tym razem rozpracowałem twoją strategię gry – przekomarzał się z nią.

– Wygląda na to, że świetnie do siebie pasujemy – odpowiedziała. I nagle, przerażona, że mógł źle zrozumieć jej słowa, zaczerwieniła się i dodała pospiesznie – W grze w szachy.

– Rzeczywiście – odparł spokojnie. – Jeśli będziesz

miała ochotę na czyjeś towarzystwo, nie krępuj się i odwiedź kobiety w moim domu. Wszystkie są bardzo ciekawe żony sułtana.

– Może kiedyś – odpowiedziała z roztargnieniem. Ale z upływem czasu zaczęła odczuwać potrzebę towarzystwa. Postanowiła, że złoży wizytę w haremie Aleksandra tylko raz, bo kobiety Aleksandra z pewnością okażą się równie głupie i złośliwe, jak nałożnice z haremu jej męża.

Ku jej ogromnemu zaskoczeniu została serdecznie powitana przez wszystkie kobiety pirata, łącznie z jego trzema faworytami, które miały z nim dzieci. Były piękne, miały łagodne usposobienie i wydawało się, że jedynym celem ich życia było zapewnienie szczęścia swojemu panu i władcy. Przyłapała się na rozważaniu, czy były w stanie zaspokoić kryjącą się pod maską dobrych manier namiętność Aleksandra. Szybko jednak odgoniła od siebie te myśli, czerwieniąc się w poczuciu winy.

Harem Aleksandra był przyjemnym, pełnym spokoju miejscem. Miło było wszystkiego dotknąć. Powietrze pachniało słodko egzotycznymi kwiatami. Spod zręcznych palców ślicznych, młodych dziewcząt płynęła łagodna muzyka. Jedzenie było pyszne, pięknie podane. Adora nie wiedziała jednak, że menu w haremie skomponowane zostało z potraw uznawanych za

afrodyzjaki, prowadzące do subtelnego podniecenia kobiet.

Zazwyczaj Teodora nie szukała towarzystwa. Ale nałożnice Aleksandra, w przeciwieństwie do kobiet z haremu Orchana, były dla niej niezwykle miłe i ciekawe jej życia w Bursie i w Konstantynopolu. Nie odmawiała więc, gdy prosiły o opowieści, różne historie z jej życia.

Interesowały się też praktykami seksualnymi ottomańskich kobiet. Może miały nadzieję nauczyć się czegoś nowego, żeby przypodobać się swojemu panu. Były zachwycone, kiedy udzieliła im kilku wskazówek. Teodora często przyłapywała się na tym, że wybucha śmiechem. Po raz pierwszy w życiu miała koleżanki w swoim wieku. I lubiła je, chociaż nie dorównywały jej poziomem intelektualnym. W pirackiej niewoli miała niemal tyle przyjemności, co jej synek. A ulubioną mieszkanką haremu była Cerika, urocza cerkieska dziewczyna o cudownym poczuciu humoru i niezwykle łagodnym usposobieniu.

Wkrótce zaczęła spędzać czas z kobietami nie tylko w haremie, ale także w łaźni i przy posiłkach. Prawie przyłączyła się do haremu Aleksandra... choć nie do końca. Aleksander był namiętym mężczyzną i każdej nocy wzywał którąś ze swoich kobiet. A następnego ranka w haremie pełno było życzliwego dogadywania szczęśliwej wybrance i wiele pytań, czy nowe gry

miłosne podobały się panu. W tej zmysłowej atmosferze w Teadorze rosło napięcie. Łatwo było pokonać własną seksualność, wiodąc uporządkowane, rozsądne życie, ale życie w domu Aleksandra bynajmniej do takich nie należało.

Mijały tygodnie. Kapitan piratów wiedział, że opór pięknej branki słabnie, ale dużo wolniej, niż miał nadzieję. Była bardzo upartą kobietą i nawet całkowicie odprężona ani na chwilę nie zapominała, kim jest.

Po ustaleniu wysokości okupu nadeszła wiadomość, że sułtan szykuje się do przesłania złota. Aleksander zaczął walczyć ze swoim sumieniem, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Jak zwykle jednak zwyciężyły jego pragnienia. Aleksander bowiem, choć uroczy, był egoistą. Chciał mieć piękną Teadorę i gotów był zrobić wszystko, żeby ją zdobyć.

Gdyby było więcej czasu, Teadora mogłaby w końcu sama zacząć kierować się swoimi uczuciami. Czasu jednak nie pozostawało wiele. Wysłannicy sułtana byli niespełna dwa tygodnie drogi od Fokai. Aleksander wiedział, że jeśli nie zacznie działać natychmiast, straci szansę. Gdyby nie udało mu się zakosztować wdzięków Teodory przed jej powrotem do Bursy, byłby chory z tęsknoty. Aleksander należał do ludzi, którzy lubili stawiać na swoim.

Uwiedzenie zostało starannie zaplanowane. Pewnego



wieczoru Aleksander posłał niewolnika z przeprosinami, że nie będzie mógł rozegrać z nią partii szachów. Księżniczka była rozczarowana, polubiła bowiem te szachowe pojedynki, które stały się niemal codzienną rozrywką. W ramach przeprosin Aleksander przesłał Teadorze kryształowy wazon z herbacianymi różami, niewielki dzbanek złocistego, cypryjskiego wina i srebrny półmisek, pełen zielonych winogron. Rozżalona Teadora odesłała Iris do łóżka i sama wypijała całe wino. Potem zapadła w głęboki sen.

Śniły jej się przedziwne rzeczy. Jakby została wyprowadzona ze swojego pokoju z zasłoniętymi oczami. Potem nagle znów wszystko widziała. Miała kawałek jedwabiu zawiązany na oczach, jednak zerkając przez szparę dostrzegła, że znajduje się w kwadratowym pokoju, pozbawionym okien. Wszystko dokoła było czarne. Tylko ściany w jednej czwartej wysokości ozdabiał tradycyjny złoty ornament. Ponad nim znajdowały się piękne malowidła, przedstawiające sceny miłosne: mężczyzn z kobietami, kobiet z kobietami, mężczyzn z mężczyznami oraz kobiet i mężczyzn ze zwierzętami. Powyżej malowideł ciągnął się drugi złoty ornament.

Pokój oświetlały migoczące lampy, w których paliła się oliwa, pachnąca piżmem. Do stojącej Teadory podeszły dwie młode kobiety i zaczęły namaszczać jej

ciało wonnym kremem, wywołującym wrażenie mrowienia, zimnego i gorącego zarazem. Powolnymi, zmysłowymi ruchami masowały księżniczkę, wywołując cudowne wrażenia, grożące utratą zmysłów.

Przed nią, na wyłożonym dywanem podwyższeniu, pomiędzy różnokolorowymi poduszkami z jedwabiu i aksamitu, spoczywały trzy ulubione nałożnice Aleksandra. Podobnie jak ona, były całkowicie nagie. I uśmiechając się, zachęcały ją, by do nich dołączyła. Przesunęła się wolno do przodu i pozwoliła pociągnąć na poduszki. Były dla niej takie miłe, a poza tym nie wydawało jej się niczym dziwnym, kiedy zaczęły pieścić jej ciało. Co za cudowny sen! Ich ręce były tak miękkie. Gładziły jej piersi, całowały i drażniły sutki, a potem zadawały jej słodki ból, z całych sił ssąc różowe wzgórciki.

Ręka Ceriki powędrowała w dół i zaczęła głaskać wewnętrzną stronę ud Teadory, igrając z jej kobiecością. Teadora westchnęła głęboko, a kiedy jej koleżanka pochyliła swoją jasną głowę i złożyła tam pocałunek, przeszył ją dreszcz. Potem trzy kobiety przysunęły do ust Teadory kielich wina, skłaniając ją do wypicia trunku. Gdy wypita napój, poczuła jak rośnie w niej uczucie zadowolenia.

Nagle z ciemności wyłonił się Aleksander. Nagi, podobny był do marmurowego posągu starożytnego boga, Apollina. Był wysoki, o wspaniale umięśnionych

nogach i płaskim brzuchu, pięknie opalony. Pomiedzy jego mocarnymi nogami znajdował się trójkąt złocistych włosów, spomiędzy których sterczał długi, nabrzmiął członek.

Teadora nie czuła strachu. Pragnęła go. I wiedziała, że może sobie pozwolić na uległość, był to bowiem jedynie piękny sen. Dwie kobiety rozchyliły jej nogi. Teadora z uśmiechem wyciągnęła do niego ramiona. Przez chwilę stał nad nią, z triumfalnym uśmiechem na przystojnej twarzy. Potem ukląkł, okraczając ją, aby móc w pełni cieszyć się jej piersiami i dziewczyna poczuła jego męskość na swoim łonie. Delikatnie zaczął igrać z jej sutkami. Zadrżała z rozkoszy i otarła się brzuchem o jego pulsujący organ.

Musnął jej wargi, subtelnymi pocałunkami darząc kąciki ust i przymknięte powieki. Po raz pierwszy usłyszała jego głos i złękła się. Nie przypominała sobie, że by kiedykolwiek słyszała we śnie jakieś głosy. Ale doznania, jakich doświadczała, były tak intensywne, że wyparły wszelkie obawy. – Czego ode mnie chcesz, moja śliczna? – zapytał.

Powoli uniosła ociężałe powieki i rzekła słodkim głosem: – Musisz się ze mną kochać, Aleksandrze. Musisz się ze mną kochać. – Po czym powieki znów ciężko opadły.

Poczuła, że męskie dłonie chwytają jej pośladki i

uśmiechnęła się z zachwytem, gdy zagłębił się w jej chętne ciało, gdy poprowadził ją na szczyty rozkoszy. Był ogromny. Nappełnił ją całą, miała wrażenie, że umiera. Nigdy jeszcze nie zaznała takiego zaspokojenia.

Ale nagle słońce zaświeciło jej prosto w oczy, a z głębokiego snu wyrwał ją głos Iris. Czowała suchość w ustach, koszmarnie bolała ją głowa. Miała taki dziwny sen... lecz nie mogła go sobie dobrze przypomnieć. Usiłowała się skoncentrować, ale głowa tak bardzo bolała.

– Zasuń zasłony – poleciła służącej. – Wino, które przysłał Aleksander, omal mnie nie zabiło. Boże! Ależ mnie boli głowa!

– Nie powinnaś była wypijać wszystkiego, pani – skarciła ją Iris. – Nie jesteś przyzwyczajona do mocnych win.

Teadora żałośnie pokiwała głową. – Zostanę dziś w łóżku – powiedziała – bo, szczerze mówiąc, chyba nie dałabym rady wstać. – Opadła z powrotem na poduszki, żeby drzemać w chłodnym, zaciemnionym pokoju.

Ale sen nie nadchodził, a przed jej oczami przetaczały się dzikie, obsceniczne obrazy. Mroczny pokój z migoczącymi lampami. Trzy faworyty Aleksandra, nagie, pieszczące jej równie nagie ciało. Cerika, całująca jej usta i... o Chryste! Nie!

Potem leżała na plecach, niezwykle blada, pomiędzy

różnobarwnymi poduszkami. Nad nią znajdował się sufit ze szkła weneckiego, w którym dostrzegła Aleksandra między swoimi rozwartymi nogami. Jęknęła rozpaczliwie, usiłując uciec przed tym snem, ale nie mogła. We śnie posiadał ją, a następnie po kolei zadowolił swoje ulubione nałożnice i odprawił je. Przyglądała się zdumiona, jak sobie poczynił ze swoimi kobietami. Ten człowiek był jak ogier i nie widać było po nim żadnego zmęczenia. Gdy zostali sami, przekręcił ją na brzuch i kochał się z nią w ten sposób.

Walczyła z tymi wizjami. Gdy się wreszcie ocknęła, było już późne popołudnie. Ból głowy minął, ale czuła się napięta i niespokojna. Rozgorączkowanie minęło, ale skotłowana pościel była wilgotna od jej potu. Wiedziała, że znów śniła, ale mogła sobie jedynie przypomnieć, że sen miał coś wspólnego z Aleksandrem. Kochali się. Zaczerwieniła się ze wstydu. Co za absurd!

Otrząsnęła się i zawołała, żeby Iris przyniosła jej sok z granatów i coś do jedzenia. Po posiłku skorzystała z kąpieli, podczas której zręczne palce niewolnicy wypędziły z niej resztki napięcia. Kiedy wieczorem Aleksander przybył na partyjkę szachów, powitała go gorąco.

– Brakowało mi cię ostatniej nocy – powiedziała. – Nasze spotkania nad szachownicą sprawiają mi przyjemność. A zamiast tego wypiałam to podstępne

wino, które mi przysłałeś i spędziłam okropną, niespokojną noc. Kiedy się dziś rano obudziłam, potwornie bolała mnie głowa. Cały dzień spędziłam w łóżku.

Roześmiał się. – Powinienem był cię uprzedzić. Złociste wina cypryjskie są bardzo zwodnicze, moja śliczna. Sprawiają wrażenie słodkich i łagodnych, a w rzeczywistości są podstępne i mocne.

–I nie mogłeś mnie ostrzec? – rzuciła ostrzejszym głosem. Zaśmiał się ponownie.

Podczas gry przyglądała mu się ukradkiem spod spuszczonej powiek. Nie zachowywał się inaczej niż zwykle. Gdyby to, co śniła, wydarzyło się naprawdę, z pewnością nie postępowaliby tak zwyczajnie. Co jej się stało, że wyobraziła sobie takie rzeczy? Znała jednak odpowiedź na to pytanie: tęskniła do miłości mężczyzny, a nie mogła jej mieć, dopóki żył jej podstarzały mąż. Z westchnieniem wykonała nieostrożny ruch i usłyszała głos swojego porywacza: – Szach i mat, moja śliczna!

Spojrzała na szachownicę i lekko wydeła wargi. – Och, Aleksandrze, ale głupio zrobiłam!

Zaśmiał się na widok jej zgryzoty. – Chyba nie oddałaś mi zwycięstwa, moja śliczna? – A potem, znacznie poważniejszym tonem, dodał: – Co cię trapi?

Potrząsnęła głową. – Złe sny, Aleksandrze. Wyjątkowo przerażające sny.

– Może mi je opowiesz? To często pozwala spojrzeć na sen z odpowiedniej perspektywy.

– Nie, przyjacielu. To zanadto osobiste. Martwię się, bo we śnie zachowywałam się zupełnie niepodobnie do siebie. Mam nadzieję, że te koszmary senne już się nigdy nie powtórzą!

Spojrzał na nią z powagą, czując wyrzuty sumienia. Posłał jej wino z narkotykiem, a potem uwiódł, żeby zaspokoić własne pożądanie. Była absolutnie wspiana, stworzona do miłości, choć o tym nie wiedziała. Czerpała rozkosz i dawała ją.

Teraz trudno mu będzie pozwolić jej odejść, bo głęboko pokochał Teadorę w czasie jej uwięzienia. Tylko jedna myśl go pocieszała. Po śmierci starego sułtana zostanie zwrócona rodzinie w Konstantynopolu. A kiedy to się stanie, zamierzał namówić swojego ojca, który był wasalem cesarza, aby poprosił o rękę Teadory dla niego. Jego ojciec będzie zachwycony, że w końcu postanowił się powtórnie ożenić i dać rodzinie spadkobierców z prawego łoża.

– Nie sądzę, żeby męczyły cię jeszcze złe sny, moja śliczna – rzeki spokojnie. – Mam dla ciebie dobre wieści. Okup powinien wkrótce zostać dostarczony. Twoja niewola niemal dobiegła końca.

Z uśmiechem pochyliła się nad szachownicą i dotknęła jego ręki. – Nie byłam tu smutna, nie było mi

też tu niemiło, przyjacielu. Niewola w twoim domu jest bardzo przyjemna i nigdy nie zapomnę twojej życzliwości wobec mnie i mojego syna.

Wstał. – Teodoro z Bizancjum, żałuję, że masz tak silne poczucie obowiązku, bo bez niego zostałabyś tu ze mną.

– Gdybym nie miała dziecka, Aleksandrze, może bym się skusiła. Ale mój syn, chociaż nigdy nie zostanie sułtanem, należy do rodu ottomańskiego. Nie pozbawię go tego dziedzictwa.

Ze zrozumieniem skinął głową. – Jesteś godną podziwu kobietą, moja śliczna. Co za szkoda, że mężczyźni w twoim świecie nigdy cię do końca nie rozumieją i nie doceniają.

Uśmiechnęła się załośnie. – Pomimo to przeżyję i może w końcu odniosę triumf.

Zaśmiał się. Duże równe zęby błysnęły bielą na tle ogorzałej twarzy.

– Tak – powiedział. – Wierzę, że jeśli jakakolwiek kobieta miałaby zatriumfować, będziesz nią ty. – I opuścił ją ze śmiechem.



## Rozdział 10

Murad, trzeci syn Orchana, bez wytchnienia jechał z wybrzeża. Pozostawił daleko w tyle swoją eskortę, pozwalając ogromnemu, czarnemu rumakowi galopować co sił. Wreszcie kopyta ogiera, po którym nie widać było zmęczenia, zadźwięczały na dziedzińcu pałacu w Bursie. Księżę zsunął się z siodła, rzucił wodze niewolnikowi i pospieszył do domu ojca.

Zaszokował go wygląd ojca. Orchan wyglądał na swoje siedemdziesiąt lat. Miał śnieżnobiałe włosy i brodę. Ciemne oczy wyblakły. Lekko drżały mu ręce. Odnosiło się wrażenie, że się skurczył, a jego ciało ma zapach starości. Ale głos Orchana był silny.

– Siadaj – rozkazał synowi. Księżę posłuchał w milczeniu. – Kawy?

– Dziękuję, ojcie. – Jak nakazywały dobre obyczaje, Murad czekał, żeby do delikatnych filiżanek nalano gorący napój. Upiwszy nieco z filiżanki, którą podał mu niewolnik, odstawił kawę na okrągły stolik z brązu. – Czym mogę ci służyć, ojcie?

– Teadora i jej syn zostali porwani – rzekł Orchan. – Zabrała chłopca do źródeł Apollina w Tesalii. W czasie drogi powrotnej nad ich statkiem rozpętała się potężna burza. Tylko Allahowi zawdzięczać należy, że uszli z życiem! Ale statek został poważnie uszkodzony i, gdy

napadli ich piraci, byli zupełnie bezbronni. Są przetrzymywani w Fokai przez herszta piratów, który nazywa siebie Aleksandrem Wielkim. Pragnę, żebyś dostarczył mu okup i przywiózł bezpiecznie moją żonę i syna.

– Rozumiem i zrobię, jak każesz, panie – odpowiedział książę ze spokojem, którego wcale nie czuł. Orchan począł wyjaśniać szczegóły finansowe, ale do Murada dotarło jedynie parę słów.

Od dnia ślubu Teadory z Orchanem widział ją tylko raz. Wtedy warczeli na siebie. Czuł się skrzywdzony i chciał w rewanżu zadawać ból. Skrzywił się. Jakże to typowe dla Teadory, żeby znaleźć się w takiej sytuacji. Oczywiście nie mogła pogodzić się z faktem, że jej syn jest kaleką. Nie! Musiała wieźć dziecko przez dzikie morza do miejsca, które uchodziło za uzdrawiające.

Maskując bezsilną wściekłość, Murad słuchał wynurzeń ojca o jego cennej Teadorze i jej bezpieczeństwie. Orchan ją zepsuł! Zawsze była rozpieszczona i kapryśna. Gdyby jednak była jego kobietą, nauczyłby ją posłuszeństwa! Nagle ogarnęły go wspomnienia, których siła go zdumiała. Przypomnił sobie gibkie, młode ciało o miękkich piersiach, owalną buzię z oczami w kolorze ametystów, które patrzyły na niego z taką ufnością, słodkie usta, drżące od jego pocałunków. Na Allaha! Kusicielka, pomyślał gorzko.

Gdyby miała okazję, pewnie stałaby się taką samą dziwką, jak jej obie siostry w Konstantynopolu. Zofia niedawno została zabita przez swojego ostatniego męża, a cesarzowa Helena otwarcie wybierała sobie kochanków. Zazgrzytał zębami i zmusił się do skupienia na słowach ojca. –...I osobiście odstawisz ją do Bursy, synu. Moja biedna Adora na pewno wiele wycierpiała. Także mały Halil.

Akurat, pomyślał cierpko Murad. Ta jędza z pewnością wygodnie się urządziła. Wystarczyło, żeby oczarowała herszta piratów spojrzeniem tych swoich cudownych oczu. A jego mały przyrodni braciszek pewnie uważa wszystko za dobrą zabawę.

Humor księcia Murada nie poprawił się, kiedy po przybyciu do Fokai stwierdził, iż jego przewidywania były słuszne. Trzecia żona sułtana mieszkała elegancko, a księżę Halil najwyraźniej był pupilkiem porywacza. Wydawało się, że pirat jest w doskonałych stosunkach z parą swoich królewskich zakładników.

Murad przybył do Fokaji późnym popołudniem. Nie było szansy na przeprowadzenie sprawy wykupu przed zapadnięciem zmroku. Zresztą odrzucenie gościnnego zaproszenia kapitana piratów byłoby pogwałceniem zasad dobrego wychowania. Ku zaskoczeniu Murada piracki gospodarz okazał się nie tylko szczodry, ale obdarzony doskonałym gustem.

Najpierw jednak zaprowadzono go, żeby się przekonał, iż Teadora i Halil byli traktowani z szacunkiem i są bezpieczni. Murad gryzł się przez całą drogę z Bursy. Nie widział jej niemal od ośmiu lat. Czy się zmieniła? Bardzo możliwe. Kobiety z Bizancjum potrafiły się roztyć, a jego ojciec lubił kobiety przy kości.

Muradowi humor się nie poprawił, gdy zobaczył, że nadal jest smukła i że patrzy na niego oczami pełnymi uczucia, którego nie rozumiał. Nagle wstała i podeszła do niego, wyciągając w powitalnym geście szczupłe ręce, z twarzą przesłoniętą maską uprzejmości.

– Księżę Murad! Jakże miło, że przybyłeś nam z pomocą. Jak się miewa mój mąż, Orchan? Modłę się, żebyśmy nie przysporzyli mu zmartwienia naszym nieszczęśliwym wypadkiem.

Sklonił się lekko. – Mój ojciec czuje się dobrze. Czy byliście dobrze traktowani, wasza wysokość?

– Niemal od samego momentu porwania szlachetny Aleksander był wzorem uprzejmości – odparła.

Czyżby w jej głosie słychać było ślad śmiechu? Dlaczego ten potężny, jasnowłosy błazen, zwący siebie Aleksandrem Wielkim, miał taką zmieszaną minę? – Jutro przeprowadzę negocjacje w sprawie okupu i przyjadę po was – rzekł szorstko Murad. – Proszę być gotową.

A jednak nie było to takie proste, jak się księciu

wydawało. Po wybornej uczcie, świetnej zabawie i wspaniałej, jasnowłosej czerkieskiej dziewczycy, która grzała mu łożę, Murad obudził się następnego, deszczowego ranka i odkrył, że jego gospodarz jest nieustępliwy w swoich żądaniach.

– Powiedziałem twojemu ojcu, książę, że chcę sto tysięcy złotych dukatów weneckich. Nie jestem kupcem, z którym można się targować. A księżniczka i jej syn nie są nieświeżymi melonami na bazarze, którym można obniżyć cenę. Za te pięćdziesiąt tysięcy dukatów, które przywiozłeś, oddam księżniczkę. Ale chłopiec będzie musiał zostać w Fokai dopóki nie dostanę następnych pięćdziesięciu tysięcy.

– Czemu nie wypuścisz chłopca i nie zatrzymasz jego matki?

Aleksander roześmiał się. – Nie jestem głupcem, książę. Twój ojciec ma wiele kobiet, z którymi może się zabawiać, ale niewielu synów. Jeśli puszczę chłopca, nigdy więcej mogę nie doczekać wieści od twojego ojca, ale księżniczka Teadora nie pozwoli sułtanowi na pozostawienie jej jedyne dziecko w niewoli. Nie, wasza wysokość, możesz wracać do Bursy z księżniczką, lecz książę Halil pozostanie, dopóki nie dostanę wszystkich pieniędzy.

– Nie znasz jej, Aleksandrze. Jest uparta. Nie pozostawi syna.

– To już twój problem, książę. Sądzę jednak, że to ty jej nie znasz. Jest niezwykle rozsądna, a my, Grecy, zawsze bardzo ceniliśmy mądre kobiety. Dostrzeże sens w takim rozwiązaniu.

Murad zacisnął zęby i poszedł powiedzieć Teadorze, iż jej syn pozostanie w niewoli, gdyż Orchan nie zapłacił całego okupu. Ku jego zdumieniu, księżniczka nie wpadła w histerię czy we wściekłość. Rzekła spokojnie: – Twój ojciec jest doskonałym żołnierzem i władcą, ale kiepskim dyplomatą. Świetnie. Na razie Halil musi tu zostać. Każę Iris zostać razem z nim, a ja pojedę z tobą.

– Na Allana! Co z ciebie za matka? Nie zamierzasz choćby zaproponować, że zostaniesz zamiast dziecka?

Wyglądała na zaskoczoną. – Czy Aleksander zgodzi się na to? Nie wydaje mi się, bo nie jest głupi, twój ojciec na pewno będzie się targował o wysokość okupu za mnie, gdyż byłam dla niego cenna jedynie ze względu na Cimpe, która teraz należy do niego. Nie będzie się jednak targował o okup za Halila, bo mój syn jest jego dumą. Jest dowodem jego męskości w podeszłym wieku. A to jest chyba dla niego bardzo ważne.

Murada rozwścieczył jej spokój, ale jeszcze bardziej fakt, iż wydawało się, że Aleksander, po tak krótkiej znajomości, znał Teadorę lepiej od niego. – Nie doceniasz się, pani – rzekł zimnym głosem. – I twój mąż martwi się o twoje bezpieczeństwo.

– Doprawdy? – zapytała bez specjalnego zainteresowania. – Bardzo dziwne. Nie widziałam go już od paru lat, z wyjątkiem uroczystości państwowych. – Wzruszyła ramionami, po czym dodała: – Muszę powiedzieć mojemu synowi o przebiegu wypadków. Kiedy chcesz wyruszać, książę?

– Za godzinę.

– Będę gotowa.

Gdy go opuściła, przez chwilę siedział bez ruchu. Zmieniła się, nie była już tą niewinną, dziką dziewczyną co kiedyś. Teraz była spokojna. Tylko jedna rzecz nie uległa zmianie. Ciągle nie umiała ukryć swojej inteligencji i w gruncie rzeczy wcale się o to nie starała. Wydorósł od czasu ich pierwszego spotkania i pochlebiał sobie, że stał się rozumniejszy. Nadal jednak trudno mu było zaakceptować fakt, że Teadora obdarzona była mądrością. To było nienaturalne w przypadku kobiety, zwłaszcza tak urodziwej. Kobiety, a szczególnie piękne kobiety, stworzone były dla męskiej przyjemności, a mężczyźni bynajmniej nie chcieli rozważać z nimi zagadnień niezwyklej wagi. Na Allaha! Nie!

Roześmiał się głośno i wyszedł na mokry od deszczu dziedziniec, żeby dopilnować ostatnich przygotowań do wymarszu. Został zmuszony do pozostawienia swojej

eskorty za murami i wjechał sam do miasta. Aleksander Wielki przygotował dla Teadory lektykę, którą wydestanie się z Fokai. Po spotkaniu z eskortą Murada przesiądzie się do królewskiego powozu, a piracka lektyka powróci do pałacu.

Ubrana w strój podróżny Teadora wyszła na dziedziniec w towarzystwie Iris i Halila. Chłopiec podbiegł ochoczo do swojego starszego przyrodniego brata, który wziął dziecko na ręce. – No cóż, Halilu, wreszcie uciekniesz spod opieki matki i będziesz jak dorosły mężczyzna!

– Tak, bracie! – Oczy chłopca błyszczały z podniecenia. Ściszył głos i wyszeptał: – Dowiedziałem się wielu rzeczy, które mogą ci się przydać, Muradzie.

Jestem tylko dzieckiem, więc nie zwracali na mnie uwagi i nie myśleli, że coś zrozumie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Ale ja dużo rozumiem! Kiedy zostaniesz sułtanem, będę ci bardzo pomocny, bo umiem szybko myśleć.

– Nasz brat Sulejman jest następcą sułtana, wybranym przez niego, Halilu.

Chłopiec spojrzał na starszego brata ametystowymi oczami swojej matki i rzekł: – To prawda, Muradzie, ale czy pozwolisz mu sprawować rządy?

– Sprytnie małpki często dostają pstryczka w nos, braciszku – roześmiał się książę Murad. Kiedy postawił



chłopca na ziemi, dzieciak znów posłał mu chytry uśmiech i podbiegł do matki.

Teadora mocno przytuliła do siebie synka. – Nie chcę cię zostawiać, Halilu, ale jeśli osobiście nie porozmawiam z twoim ojcem... – zawahała się. Chłopiec zaśmiał się. – Będę dorosłym mężczyzną z gromadką dzieci, kiedy się znów zobaczymy, mamó – skończył za nią.

Teraz z kolei Teadora parsknęła śmiechem. Murada zabolął widok ich przytulonych, jakże podobnych do siebie, głów. Łączyła ich więź, której nie mógł przeniknąć. Niemal był zazdrosny. – Musimy ruszać rzucił opryskliwie. – Chcę wyjechać za mury miasta przed nocą.

Spojrzała na niego z takim zrozumieniem w oczach, że aż się zaczerwienił. Pochyliła się i mocno objęła chłopca. – Słuchaj się Iris, Halilu, i nie dokuczaj za bardzo Aleksandrowi. Kocham cię, skarbie i z niecierpliwością będę czekać na dzień, kiedy znów będziemy razem. – Ucałowała go, po czym zajęła miejsce w czekającym powozie.

Na dziedzińcu pojawił się Aleksander. Nachylił się ku Teadorze i szepnął jej do ucha. – Nie obawiaj się, moja śliczna. Twój syn będzie tu równie bezpieczny jak moje dzieci.

Uśmiechnęła się do niego i ścisnęła palcami jego

ramię. – Wiem, że będziesz o niego dbał, Aleksandrze. Ale nie rozpieszczaj go zanadto, bardzo cię proszę. Wiesz dobrze, jaki z niego spryciarz, więc pilnuj, żeby się nie nudził.

– Dobrze, moja śliczna. Ale kto teraz będzie dbał o to, żebym ja się nie nudził? Będę tęsknił do naszych partyjek szachowych.

– Ja też. W moim świecie mężczyźni nie traktują kobiet z takim szacunkiem. Będzie mi ciebie brakowało, Aleksandrze. Niech Bóg ma cię w opiece. Żegnaj.

– Żegnaj, moja śliczna. – Herszt piratów wyprostował się i napotkał wbiegającego w siebie, rozpalone gniewem spojrzenie księcia Murada. Chryste przenajświętszy. Ciekawe, czy ona wie, pomyślał Aleksander. A więc mam rywala. Ale ja wiem o tobie, mój księżę, ty zaś nie znasz moich zamiarów. Podszedł do księcia, dosiadającego swojego ogiera. – Księżę, powiedz swojemu ojcu, że księżę Halil będzie bezpieczny w moim domu i otoczony szacunkiem, dopóki nie otrzymam okupu. –I nie dając Muradowi szansy na odpowiedź odwrócił się i wszedł do domu.

Księżę z wściekłością szarpnął konia i dał znak do wymarszu. Niewolnicy unieśli lektykę i wyruszyli przez miasto. Aleksander przydzielił im małą, ale wywierającą wrażenie eskortę, która towarzyszyła im do północnych bram miasta, gdzie czekali żołnierze sułtana.

Deszcz znów zaczął padać, więc Murad zsiadł z konia, żeby przenieść Teadorę do powozu. Przez chwilę popatrzyła mu prosto w twarz, po czym skromnie spuściła swe cudowne oczy w kolorze ametystu. Była miękka i słodka, a jej zapach go oszałamiał. Gdy się potknął, roześmiała się. Czuł pulsowanie w skroniach. Pragnął jej! Na Allaha, jakże jej pragnął!

Postawił ją brutalnie na wozie i wskoczył na konia. Do zmierzchu pozostało jeszcze parę godzin, podczas których mogli oddalić się znacznie od Fokai. Jechał w milczeniu na czele kawalkady. Towarzyszący mu żołnierze przypisywali jego ponury wygląd faktowi, że musiał zostawić księcia Halila. Murad, ottomański książę, zawsze dumny był z tego, że świetnie wywiązywał się z powierzonych mu zadań.

W rzeczywistości książę myślał o kobiecie w królewskim powozie. Nigdy nie brakowało mu kobiet, lecz Teadora Kantakuzen była jedyną, która poruszyła jego serce.

Pamiętał, jak kiedyś jej powiedział, że po śmierci ojca pojmie ją za żonę. Ze zdumieniem musiał przyznać sam przed sobą, że nadal jej pragnie. Ale nie jako żony! Z gniewem potrząsnął głową. Była bizantyjską dziwką, tak jak jej siostry, i nie można jej było kochać. Przecież jeszcze przed chwilą kusiła go, a potem śmiała się z jego skrzępowania.

Kiedy zapadł zmrok, Murad polecił rozbić obozowisko. Mężczyźni byli przyzwyczajeni do spania pod gołym niebem, ale dla Teadory rozstawiono namiot. Była zachwycona jego wygodą. Ponieważ powierzyła Iris opiekę nad swoim synem, usługiwał jej inny żołnierz. Przyniósł jej wodę do mycia, podgrzaną na ognisku, a kiedy mu grzecznie podziękowała, spłonił się i uśmiechnął głupawo.

Namiot Teadory stał na drewnianym pomoście, którego deski pokryte były kolorowymi, grubymi wełnianymi kobiercami i owczymi skórami, mającymi chronić przed chłodem i wilgocią. Namiot nie był duży. W środku znajdował się stolik z brązu, oparty na nogach z hebanu, kociołek z żarem, zapewniający ciepło, posianie zrobione z owczych skór, przykrytych aksamitem oraz kilka jedwabnych poduszek. Dwie niewielkie lampy zwieszały się na łańcuchach z brązu z namiotowego masztu.

Stary żołnierz powrócił z jedzeniem: z kawałkami pieczonej jagnięciny z pieprzem i cebulą, przyprawionej rozmarynem i odrobiną oliwy, a podanej z ryżem z dodatkiem szafranu. Do tego płaski bochenek chleba, świeżo upieczonego w żarze ogniska, bukłak lodowato zimnej wody z pobliskiego strumienia, doprawionej esencją pomarańczową i cynamonem, oraz dwa twarde jabłka. Podziękowała żołnierzowi. Na pytanie o księcia

uzyskała odpowiedź, że je posiłek ze swoimi ludźmi.

Teadora, lekko litując się nad sobą, usiadła do samotnego posiłku. Dawno już zapomniała o swojej złości na księcia Murada. Dzisiaj, kiedy się potknął, niosąc ją na rękach, czuła mocne bicie jego serca i roześmiała się z radości, że jeszcze mu na niej zależy. Nagle wypłynęły na wierzch wszystkie stare sentymenty, zaskakując ją swym natężeniem.

Już od kilku lat nie dzieliła łoża z Orchanem i chociaż kiedyś podniecał ją fizycznie, tylko własne fantazje nie pozwalały jej nie oszaleć. Na starość Orchan, rozpaczliwie pragnąc zachować potencję, oddał się perwersjom. Ostatni raz znalazła się w jego łóżu w towarzystwie dziesięcioletniej dziewczicy z dorzecza Nilu, złocistoskórego dziecka o czarnych jak onyksy, pięknych oczach. Orchan zmusił Teadorę, aby seksualnie pobudziła dziewczynkę i, patrząc na to, podniecił się. Potem brutalnie pozbawił dziewictwa krzyczącą ofiarę, a Teadora zwymiotowała koło łóżka całą zawartość żołądka. Ku jej ogromnej uldze nigdy więcej nie wezwał jej do swej sypialni. Gdyby to zrobił, wolałaby raczej umrzeć niż przeżyć podobne doświadczenie.

Kiedy myślała o tych cennych chwilach, które kiedyś spędziła z Muradem w klasztornej sadzie, wydawały jej się jedynymi momentami w życiu, gdy zaznała jakiegokolwiek czułości ze strony mężczyzny. Czy byłby

równie czuły, będąc jej mężem? Czy dowie się tego kiedykolwiek? Teadora w zamyśleniu oblizała palce. Potem oplukwała je w małym miedzianym dzbanuszkę, wzięła jabłko i ugryzła je.

– Smakowała ci kolacja?

Zaskoczona podniosła głowę i ujrzała Murada, który wszedł do namiotu.

– Tak – odpowiedziała – ale czułam się samotna. Czemu nie jadłeś ze mną?

– Z kobietą? Miałem jeść z kobietą? Czyżby mój ojciec miał zwyczaj jadać z kobietami?

– Oczywiście, że nie! Ale to co innego. Jestem tu jedyną kobietą i nie mam nawet niewolnicy, która dotrzymałaby mi towarzystwa. A ty jesteś tutaj jedyną osobą równą mi urodzeniem.

Roześmiał się. Powrócił mu dobry humor. – Rozumiem. Pragniesz mojego towarzystwa tylko dlatego, że jesteś księżniczką, a ja jestem księciem. Nie sądziłem, że jesteś snobką, Adoro.

– Nie! Nie! Źle mnie zrozumiałeś – zaprotestowała spłoniona.

– Wytlumacz mi więc – przekomarzał się z nią, klękając na poduszkach. Uniosła ku niemu swą cudną twarz. – Chodziło mi o to, że skoro znaleźliśmy się w takiej nieformalnej sytuacji, mógłbyś towarzyszyć mi przy posiłku.

Spojrzał na nią czarnymi oczami i, zanim się spostrzegła, pochwycił ją i zaczął całować. Niebo nad jej głową rozprysło się na miliony błyszczących kawałków. O Boże! O Boże! Jego usta były takie słodkie! Pocałunek był czuły, a jednocześnie pełen namiętności. Na chwilę zupełnie zapomniała o wszystkim, rozkoszując się jego żarem i słodyczą. Czekwała tak długo, tak straszliwie długo!

Kiedy udało jej się zebrać myśli, wyszarpnęła głowę i wyszeptwała gorączkowo. – Nie, Muradzie! Proszę, nie! To niewłaściwe!

Jego ręka powędrowała na jej plecy, palce wplątały się w jej ciemne włosy. – Cicho bądź, moja słodka Adoro – polecił i jego usta znów zawładnęły jej wargami. Tym razem jednak całował ją zgłodniałe, paląc jej wargi, dziko żądając całkowitego poddania. Nie będąc w stanie opanować wzbierającego w niej pożądania, zarzuciła mu rękę na szyję i pociągnęła na poduszki.

Czas stracił wszelkie znaczenie. Wiedziała, że to, co robią, jest moralnie naganne w świetle ich obu religii, lecz tak bardzo siebie potrzebowali, iż szalony głód wyparł wszystko z ich myśli. Wiedziała, że rozpiął jej bluzę, bowiem jego wargi błędziły po jej piersiach, zgłodniałe ssąc obrzmiałe z tęsknoty sutki.

Pod jedwabiem pantalonów Teadory odnalazł drogę pomiędzy jej dygoczącymi udami, gdzie czekała

wilgotna z czystego pożądania. Jego ręka pieściła ją cudownie. Wiła się pod jego dotykiem, a kiedy delikatnie wsunął w nią dwa palce, wyrwał jej się cichy jęk. Wygięła się, napięta, rozpaczliwie poszukując spełnienia, które jakoś nie przychodziło.

– Spokojnie, Adoro – uspokajał dziewczynę. – Nie wysilaj się tak bardzo, moja ukochana. Doczekasz się. – Znow zaczął ją całować, jednak tym razem jego usta przysunęły się do jej ucha i wyszeptał cicho – Pragnę cię, Adoro, ale tak, jak mężczyzna pragnie kobiety. Nie chcę już więcej uprawiać miłosnych gier. Chcę znaleźć się głęboko w twoim słodkim ciele i krzyczeć z radości, gdy razem będziemy przeżywać te piękne chwile.

Zadygotała osłabła. Skubnął jej maleńkie ucho wargami. – Rozchyl dla mnie swoje nogi, Adoro. Chcę cię wziąć, moja śliczna bizantyjska ladacznico. Pozwól mi zaznać rozkoszy, którymi tak szczerze obdarzałeś mojego zwariowanego ojca i twego greckiego kochanka.

Zamarła, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Będę lepszym kochankiem niż oni, gołąbeczko – nierozważnie ciągnął dalej.

Nagle stęknął z bólu, kiedy kolaniem kopnęła go w krocze. Zerwała się na nogi i z ametystowymi oczami płonącymi ogniem, gorączkowo zaczęła zapinać guziki bluzy, desperacko powstrzymując łzy, które już



zaczynały spływać po jej policzkach.

– Choć Halil jest radością mojego życia, nigdy nie dzieliłam łoża z twoim ojcem z ochotą – krzyknęła na niego. – I chociaż to nie twój interes, Aleksander nie był moim kochankiem! W przeciwieństwie do przeklętych Ottomanów, którzy uważają, że kobieta jest przydatna jedynie w łóżku, Grecy podziwiają w nas inteligencję. Nie boją się tego, czego ty się obawiasz, że wykształcona kobieta może uczynić z nich impotentów, zaś do mojej inteligencji, to zaczynam powątpiewać w jej istnienie. Jak inaczej mogłabym wierzyć, iż nadal zależy ci na mnie tak, jak niegdyś? – Rozpląkała się, nie dbając o to, jak wygląda. – Nienawidzę cię! Wynoś się z mojego namiotu, bo zacznę krzyczeć. Żołnierze twojego ojca nie będą się wahali przed zabiciem gwałciciela zony sultana! – Odwróciła się do niego plecami.

Powoli podniósł się na nogi, podpierając się przy tym u stolik. Przez chwilę zakręciło mu się w głowie z bólu, ale zaczął oddychać wolno, głęboko i w głowie mu się rozjaśniło. – Teodoro, przepraszam, gołąbeczko.

– Wynoś się!

– Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem spadającą z klasztornej muru. Cierpiałem fizycznie, kiedy zostałaś żoną mojego ojca. A wczoraj, kiedy przybyłem do Fokai, zobaczyłem, że ten grecki paw otwarcie zabiega o twe względy.

– Założyłeś więc, że zostałam dziwką. Nigdy ci nie wybaczę! Nigdy! Wynoś się!

– Myślałem, że jesteś taka, jak twoje siostry.

– Wynoś się!

– Mój ojciec jest stary, Adoro. Wkrótce dołączy do swych przodków, ja zaś, tak jak to już dawno obiecałem, zażądam ciebie.

– Wolę umrzeć, niż należeć do ciebie!

Roześmiał się ochryple. – Nie umrzesz, gołąbeczko. Ledwie chwilę temu byłaś jak suka podczas rui. Przyjdiesz do mnie, kiedy ci rozkażę. – I odwróciwszy się na pięcie, wyszedł z namiotu.

Teadora mocno zacisnęła pięści. Miał rację! Miał rację, przekłety! Pragnęła go tak samo, jak on pożądał jej. Opadła na poduszki i wylała morze gorzkich łez.

## Rozdział 11

Sułtan Orchan przyglądał się swojej trzeciej żonie. Wyglądała szczególnie pięknie, kiedy była zagniewana. Budziło się w nim wtedy uczucie bliskie żalu, że nie może nadal zaspokajać jej jak mężczyzna. Zachowywał powagę na twarzy, choć w głębi duszy świetnie się bawił. W jego haremie nie było drugiej kobiety, która śmiałaby na niego krzyczeć i choć miał zamiar ją za to ukarać, podziwiał jej odwagę.

Wyciągnął rękę i uderzył na tyle silnie, że na policzku dziewczyny pozostał ślad. – Cicho bądź, Adoro on jest także moim synem, ale teraz, gdy wiem, że za waszym porwaniem stoi twoja siostra Helena, nie zapłacę ani dinara więcej temu greckiemu piratowi.

– Zamierzasz wyrzec się mojego syna?

– Nie, moja droga, nie zamierzam wyrzec się Halila. I przypominam ci drugi raz, że Halil jest również moim synem. Skoro twoja siostra była na tyle nieostrożna, że próbowała mnie ugodzić poprzez moją żonę i syna, uważam, że powinienem upomnieć się w Bizancjum o pozostałą część okupu. Muszę ci też powiedzieć, że gdyby Aleksander nie był taki chciwy, ty, i Halil już byście nie żyli. Twoja siostra chciała, żeby cię zamordował, ale pirat wiedział, iż nie ma mu czym zapłacić i doszedł do wniosku, że jesteście dla niego

cenniejsi żywi niż martwi. Rozsądny z niego człowiek.

Oczy Teadory rozszerzyły się z przerażenia. – Ale dlaczego, panie? Dlaczego moja siostra miałaby pragnąć śmierci mojej i swojego niewinnego siostrzeńca? Nigdy jej nie skrzywdziłam.

Orchan łagodnie opasał żonę ramieniem. Biedna Adora. Żyła pod kloszem. Najwyższy czas, żeby dorosła. Jeśli nie dorośnie, będzie się bał o jej przyszłość po swojej śmierci. – Twoja siostra – zaczął – miała nadzieję, że umrę na wieść o śmierci twojej i Halila. Potem zamierzała wywołać konflikt pomiędzy Sulejmanem a Muradem. Gdyby obaj się zniszczyli, pozostałby jedynie mój nieszczęsny, szalony syn, Ibrahim. Chociaż nasze prawo zabrania dziedziczenia władzy przez chorych fizycznie i umysłowo, znaleźliby się chętni, aby obwołać Ibrahima władcą i wykorzystać go. Twoja siostra zdaje sobie z tego sprawę. Kłopoty w Imperium Ottomańskim byłyby na rękę Bizancjum.

– Zmusisz więc Jana Paleologa do zapłacenia reszty okupu za Halila. Oczywiście, będzie musiał to zrobić, bo jesteśmy o wiele silniejsi od niego.

Sułtan uśmiechnął się, słysząc słowo „jesteśmy”. Teadora ciągnęła dalej. – Chciałabym też ukarać moją siostrę za to, co usiłowała zrobić.

– A co byś zrobiła, moja droga?

– Helena ma dwóch synów, panie, ale tylko jedną

córkę, na której jej bardzo zależy. Moja siostrzenica Aleksis jest w tym samym wieku, co nasz syn, Halil.

W swoich listach do mnie Helena często wspominała o urodzie jasnowłosej dziewczynki. Moja siostra ma nadzieję, że wyda córkę za mąż na dworze sabaudzkim, a może nawet zwiąże z carskim domem moskiewskim. Jak wiesz, panie, radowała się niezmiernie, szydząc z naszego małżeństwa, zawartego pomiędzy chrześcijanką a muzułmaninem. Co będzie, gdy zażądamy księżniczki Aleksis na żonę dla naszego syna, księcia Halila? Helena nie będzie śmiała odmówić w obawie, abyśmy jej nie zniszczyli.

Sułtan zaśmiał się. Może jednak nie powinien się martwić o swoją małą Teadorę? Jej wygląd był bardzo zwodniczy. – Masz szatański pomysł, moja droga – rzekł z zadowoleniem.

Spojrzała prosto na niego zimnymi oczami. – Czczymy tę samą świętą księgę, panie. Czyż nie powiedziano „oko za oko”?

Wolno skinął głową. – Będzie tak, jak proponujesz, Adoro. Mało tego, w tej delikatnej sprawie będę cię prosił o rady, bowiem najwyraźniej znasz cesarzową i jej małżonka dużo lepiej niż sądziłem.

Tak więc obywatele kurczącego się szybko Cesarstwa Bizantyjskiego dowiedzieli się niebawem, że ich nowy władca jest na łasce sułtana w tym samym

stopniu co dawny cesarz, Jan Kantakuzen. Orchan był nieugięty. Młody cesarz nie tylko miał zapłacić pozostałe pięćdziesiąt tysięcy dukatów okupu za księcia Halila, ale miał osobiście udać się do Fokai, żeby przywieźć chłopca z powrotem do Bursy.

Znieważona cesarzowa Helena kipiała ze złości. W królewskim skarbcu była zaledwie połowa żądanej kwoty i to tylko dlatego, że właśnie siłą ściągnięto podatki. Trzeba będzie sprzedać biżuterię, którą cesarzowa dostawała od swoich kochanków. Klejnoty królewskie już od wielu lat były jedynie marną imitacją precjozów.

Helena skłoniła podstępnie małżonka, żeby najechał Fokaję, zamiast płacić okup. Orchana i Teadorę ubawiły poczyny cesarza i rozpaczliwe wysiłki Heleny, aby nie utracić biżuterii. Wiedzieli oboje, że Halil jest bezpieczny u Aleksandra. Orchan zapewnił bowiem Aleksandra, że mu zapłaci.

Sułtan wykorzystał nieobecność bizantyjskiej armii i najechał Trację. Inwazja praktycznie nie napotkała żadnego oporu. Ciemiężeni mieszkańcy witali Turków jak wyzwolicieli.

Zaalarmowany przez żonę cesarz pospiesznie powrócił do Konstantynopola po to tylko, żeby znów zostać wysłanym do Fokaji, tym razem przez sułtana. Znużony Jan Paleolog, czując się bardziej jak marionetka niż jak mężczyzna, wyruszył znów do Fokai... i napotkał

swoją flotę, która odstąpiła od oblegania miasta i nie dawała się nakłonić do dalszych działań wojennych.

Zrozpaczony cesarz poprosił sultana o litość. Turecki władca, uznany za suzerena nieszczęsnego cesarza, był stanowczy: okup musi zostać zapłacony. W 1359 roku Jan udał się do Scrutari, żeby pokornie błagać sultana o przebaczenie. Znów usłyszał, że musi zapłacić okup, który urósł tymczasem o pięć tysięcy dukatów. Musiał też zaakceptować status quo w Tracji i zgodzić się na ślub swojej jedynej córki, Aleksis, z księciem Halilem. Płacząc gorzko, cesarz przystał na warunki. Nie miał wyjścia.

Inaczej sprawa się miała z cesarzową. Helena napelniła wrzaskiem cały pałac, który przebiegała, rwąc sobie z głowy jasne włosy. Ciskała wszystkim, co tylko wpadło jej w ręce, biła niewolników, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w pobliżu. Na dworze zastanawiano się, czego cesarzowa bardziej żałuje, utraty swojej biżuterii, czy też utraty moskiewskich wpływów, bowiem negocjacje dotyczące zaręczyn Aleksis z dziedzicem cara były niemal zakończone.

Jednak najbliżsi cesarzowej rozumieli, że Helena oszalała na punkcie swej jedynej córki. Świadomy tego cesarz szybko zabrał Aleksis spod opieki matki. Helena zaczęła protestować. – Nie oddawaj jej w ręce niewiernych – błagała męża. – O Boże! To intryga tej

suki, mojej siostry! Ottomańska dziwka mści się w końcu na mnie, sprowadzając moje ukochane dziecko do swojego poziomu!

Wrodzona życzliwość Jana Paleologa ulotniła się. Uderzy! żonę tak mocno, że upadła na ziemię, krwawiąc z ust. – Twoja siostra Teadora – rzekł cichym, beznamytnym głosem – jest dobrą, przyzwoitą kobietą. Została zaślubiona zgodnie z rytuałem naszego Kościoła, co nie czyni z niej dziwki. I gdyby nie jej ogromne poświęcenie, twój ojciec nie mógłby się tak długo opierać siłom mojej matki. Ty zaś, moja kochana żono, nie zostałabyś cesarzową. Teadora codziennie wyznaje swoją wiarę. Wyzwała chrześcijańskich jeńców i zapewnia im bezpieczeństwo. Jest lojalna i wierna swojemu mężowi. Na dworze Orchana Aleksis będzie bezpieczniejsza niż na naszym.

– Ale kiedy będą dość dorośli, żeby wiedzieć, co oznacza małżeństwo, będzie musiała dzielić się księciem Halilem z innymi! – łkała Helena.

Wargi cesarza Jana okraślił sarkastyczny uśmiech.

Dzielę się tobą z wieloma innymi, moja droga, i jakoś żyję – powiedział spokojnie.

Zaskoczona cesarzowa zamilkła. Nie pozostało jej nic poza przygotowaniem do ślubu córki. Cesarz wrócił do Fokai i zapłacił Aleksandrowi Wielkiemu pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych weneckich dukatów. I.in został



dodatkowo upokorzony, musiał bowiem stać i czekać, aż złoto zostanie zważone, zanim oddano mu siostrzeńca. W końcu udało mu się powrócić przez morze, a potem drogą lądową dotrzeć do Nikei, gdzie miały się odbyć zaręczyny.

Cesarzowa chciała uniknąć uczestniczenia w uroczystościach weselnych córki, ale cesarz jasno dał do zrozumienia, że jedynym usprawiedliwieniem nieobecności Heleny mogłaby być jej śmierć. Po wielu latach wyszydzania siostry, Helena miała w końcu stanąć twarzą w twarz z Teadorą, i to na terytorium siostry. Cesarzowa zadygotała. Nie oczekiwała po Teadorze współczucia: gdyby ich role się odwróciły, Helena z pewnością nie miałaby litości.

O dziwo, mała księżniczka Aleksis była zachwycona swoim małżeństwem z kuzynem, chłopcem w jej wieku.

– Mogłam z ciebie zrobić carycę w Moskwie albo królową Sabaudii – westchnęła Helena.

– Ale Sabaudia i Moskwa są tak daleko, mamó – odparło dziecko. – Podobno na zimnej północy rzadko świeci słońce. Wolę poślubić mojego kuzyna Halila i być blisko ciebie i ojca.

Helena ukryła łzy przed córką. Mała była taka słodka. Tea musi to dostrzec i nie będzie się mściła na niewinnym dziecku. Helena zastanawiała się, czy na miejscu Teadory byłaby tak miła. Kiedy odpowiedziała

sobie na to pytanie, zatrzęsa się ponownie.

Tygodnie pozostałe do ślubu szybko minęły. Nadszedł czas, aby zawieźć Aleksis do Nikei. W towarzystwie matki, dwóch braci, Andronika i Manuela, oraz dworu królewskiego, przepłynęła morze Marmara i znalazła się w Azji.

Łódź, którą płynęła, była bogato zdobiona złotymi liśćmi. Wiosła miały posrebrzane drzewce i lakierowane na czerwono pióra. Pokład łodzi oblubienicy był wyłożony wypolerowanym drewnem hebanowym. Wioślarzy starannie dobrano spośród czarnoskórych młodzieńców i jasnowłosych mieszkańców północy. Ciemnoskórzy wioślarze ubrani byli w długie po kostki, złote spodnie, tymczasem jasnoskórzy, jasnowłosi, błękitnoocy wioślarze z północy mieli na sobie spodnie z fioletowej satyny. Cesarzowa osobiście wybrała tych młodych. Skoro musiała zostać upokorzona i skrzywdzona przez młodszą siostrę, miała prawo do pocieszenia.

Błądziła wzrokiem po szerokich, młodych barkach, po naprężonych mięśniach i rozważała estetyczny efekt gładkiej, czarnej skóry przy jej bladej cerze oraz masywnych, złocistych ud, splecionych z, jej długimi, jasnymi nogami. Jej ostatni kochanek porównał jej nogi do dwóch idealnych kolumn z marmuru, co uznała za oryginalny i wysoce satysfakcjonujący komplement.

Przeciągnęła się ospale i głębiej zapadła pomiędzy jedwabne poduszki. Ubrana we wspaniałą kreację ślubną Aleksis drzemała. Cesarzowa pozwoliła jej spać. Dzień był gorący, zwłaszcza na wodzie i Helena wdzięczna była za markizę, chroniącą je mł słońca. Daszek rozparty był na czterech słupach, rzeźbionych i pomalowanych realistycznie w mityczne stwory, smoki, jednorożce, gryfy, feniksy. Samą markizę zdobiły srebrzysto-niebieskie pasy.

Wydawało się, że Helena przysypiała, kiwając się przez krótką chwilę, kiedy dobiegł do niej głos sternika.  
– Zbliżamy się do brzegu, wasza wysokość.

Otworzyła oczy i potrząsnęła córką. Dziewczynka otworzyła swe błękitne oczy. – Jesteś na miejscu?

– Nieomal, kochanie. Teraz muszę wyjść spod baldachimu i zasłony zostaną opuszczone. Będziesz pamiętać to, co masz powiedzieć?

– Tak, mamó.

Helena po raz ostatni zlustrowała spojrzeniem córkę – Dziewczynka miała na sobie suknię ze szkarłatnego jedwabiu, z długimi rękawami, zapinanymi od łokci do dołu na perłowe guziki. Narzutka na suknię uszyta była ze złotej tkaniny, na której wyhaftowano czerwoną nicią dwugłowe orły, symbol Bizancjum. Jasne, sięgające ramion włosy dziewczynki były rozpuszczone i przybrane delikatną siateczką z pereł i złota. Cesarzowa

pocałowała córkę w policzek, wstała i wyszła przed markizę. Zaciągnęła za sobą zasłony.

Widok Heleny zapierał dech w piersi. Jej suknię uszyto z białego jedwabiu, przetykanego srebrem. Guziki, które wyglądały jak okrągłe diamenty, były w rzeczywistości doskonałą imitacją. Podobnie jak córka, cesarzowa miała złotą narzutkę, tyle że dwugłowy orzeł wyhaftowany został srebrzystą nicią i ozdobiony maleńkimi brylancikami. Piękne, jasne włosy Heleny rozdzielone były przedziałkiem na środku głowy i zaplecione w cztery warkocze, po dwa z każdego boku, zawinięte nad uszami i umieszczone w siateczkach ze srebrnej plecionki. Spod małej, złotej korony na czubku głowy spływał delikatny, srebrzysty welon. Cesarzowa Bizancjum, stojąca na dziobie wpływającej do portu królewskiej galery, wyglądała wspaniale.

Urzednicy z dworu sułtana powitali ją wylewnie i zaprowadzili do czekającej na nią lektyki. Helena rozsiadła się w niej i przez zasłony spostrzegła kilkunastu eunuchów, wsiadających na pokład cesarskiej łodzi. Naczelny biały eunuch sułtana, Ali Yahya, sprowadził na ląd Aleksis. Do małej księżniczki natychmiast podbiegli inni eunuchowie, którzy szybko zasłonili jej twarz welonem i wsadzili do drugiej lektyki ze szczelnie zaciągniętymi zasłonami. Lektykę otoczyli żołnierze i gromadka nagich, tańczących, podskakujących dzieci,

które śpiewały powitalne pieśni i rzucały złote monety i konfetti w tłum. Cała procesja ruszyła do Nikei.

Uroczystość zaślubin w obrządku chrześcijańskim odbyła się spokojnie, *per procura*, przed wyjazdem z Konstantynopola. Teraz, gdy pokonywali niewielką odległość do miasta, odbywała się tam muzułmańska ceremonia. Obecność panny młodej nie była konieczna. Toteż kiedy ośmioletnia księżniczka dotarła do pałacu w Nikei, była już mężatką.

Zorganizowano dwa oddzielne wesela. Sułtan Orchan ze swoimi synami, Muradem i Halilem, podejmował mężczyzn. Gospodynią przyjęcia dla kobiet miała być Teadora.

Z pozostałych żon sułtana miała przyjść jedynie Anastazja, bowiem Nilufer była pogrążona w głębokiej żałobie. Jej najstarszy syn, Sulejman, zmarł parę miesięcy wcześniej, po nieszczęśliwym upadku z konia podczas polowania z jastrzębiem. Ten wypadek niespodziewanie wyniósł Murada na niekwestionowaną pozycję dziedzica ottomańskiego tronu.

Kiedy lektyki dotarty na dziedziniec haremu, na szczycie schodów pojawiła się Teadora. Gdy z książęcej lektyki wyniesiono dziewczynkę, najmłodsza żona sułtana zbiegła ze schodów, uklękła i otoczyła małą ramionami. – Witaj, moja kochana Aleksis. Jestem i woja ciotką Teadora. – Puściła dziewczynkę, odsunęła ją

odrobinę do tyłu i odgarnęła welon. Teadora uśmiechnęła się. – Och, maleńka, jakże jesteś podobna do swojej babki Zoe. Ale założę się, że już wielokrotnie ci to powtarzano.

– Nigdy, ciociu – usłyszała w odpowiedzi.

– Nigdy?

– Nie, pani. Mówiono, że wyglądam jak mama.

Troszeczkę. Ale wyraz twarzy twojej matki nigdy nie był taki słodki jak twój, Aleksis. Tymczasem nasza matka zawsze była słodka. Dlatego też uważam, że jesteś podobna do niej.

– Cóż, siostrze, widzę, że nadal mówisz zuchwale. Nie przywitasz się ze mną?

Najmłodsza żona sultana powstała z kolan i przyjrzała się siostrze po wielu latach rozłąki. Helena była o cztery lata starsza od Teadory i na jej pięknym obliczu już się zaczął odbijać rozpustny tryb życia. Wyglądała, jakby była starsza o dziesięć lat. Była niedużą, pulchną i zmysłową blondynką, gdy tymczasem Teadora była wysoka, szczupła i ciemnowłosa. W Teadorze nadal pozostała jakaś wzruszająca, młodzieńcza niewinność. Helena wyglądała na osobę doświadczoną, starą jak biblijna Ewa.

Przez krótką, nieprzyjemną chwilę Helena poczuła się młodziej, jak zwykle czuła się w towarzystwie Teadory, kiedy były dziećmi. Zobaczyła pełen złośliwej

wesołości błysk w ametystowych oczach, a cichy, uprzejmy głos powiedział: – Witaj w nowym imperium, siostrze. Naprawdę cieszę się, że cię widzę, zwłaszcza z tak radosnej okazji. – Teadora podała rękę Helenie i poprowadziła ją do haremu, gdzie czekali inni goście. Eunuchowie zabrali młodą oblubienicę, żeby ją przedstawić sułtanowi i jej mężowi, zanim przyłączy się do gości.

Po odejściu córki Helena *gorączkowo* odezwała się do siostry – Teo, chciałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy, nim wróci Aleksis.

– Chodź ze mną – brzmiała odpowiedź.

Cesarzowa Bizancjum ruszyła za żoną sułtana do prywatnych pokoi, gdzie obie usiadły naprzeciwko siebie przy niskim stoliczku.

– Podajcie sorbet owocowy i miodowe ciasteczka – rozkazała Teadora. Gdy tylko niewolnicy wykonali polecenie, żona sułtana odprawiła ich i zapytała, patrząc na siostrę. – O co chodzi, Heleno?

Cesarzowa zawahała się. Z trudem przełknęła ślinę i rzekła: – Od dziecka nie byłyśmy sobie bliskie, siostrze.

– Nigdy nie byłyśmy sobie bliskie – padła szybka odpowiedź. – Zawsze byłaś bardzo zajęta dokuczaniem mi, że to ty będziesz cesarzową Bizancjum, a ja jedynie konkubina poganina.

– Teraz więc mścisz się na mnie, wciągając moją

ukochaną córkę w ten szyderczy związek małżeński! – wybuchnęła Helena.

– Sama do tego doprowadziłaś, siostro! – warknęła Teadora, tracąc cierpliwość. – Gdybyś nie próbowała zgładzić mnie i Halila, twoja córka mogłaby władać w Moskwie. Na Boga, Heleno! Jak mogłaś! Naprawdę sądziłaś, że w ten niegodziwy sposób zniszczysz Ottomanów? Cesarstwo Konstantyna i Justyniana jest jak umierający starzec, gdy tymczasem imperium ottomańskich Turków przypomina młodego chłopca, którego rozpiera energia. To do nas należy przyszłość, bez względu na to, czy ci się to podoba, Heleno, czy też nie. Nie możesz nas zniszczyć, zabijając jedną kobietę i małego chłopca. Boję się, że Orchana dobiega kresu żywota, lecz zapewniam cię, że książe Murad okaże się władcą silnej ręki.

Czemu Murad miałby zostać sułtanem, Teo? Jeżeli Orrchan wybierze Halila... – Cesarzowa przerwała na moment, po czym mówiła dalej. – Mając za matkę córkę chrześcijanki, Halil łatwo będzie mógł przyjąć chrześcijańską wiarę, a razem z nim całe imperium! Mój Boże, Teo! Zostaniemy świętymi za doprowadzenie do tego małżeństwa.

Teadora wybuchnęła śmiechem i śmiała się, dopóki me osłabła i nie popłakała się z radości. W końcu udało jej się powiedzieć: – Nie zmieniłaś się, Heleno. Nadał



jesteś potwornie głupia! Zaczniemy od tego, że Halil jest kaleką, za co dziękuję Bogu. Gdyby był zdrowy, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłby jego przyrodni brat, zostawszy sułtanem, byłoby wydanie wyroku śmierci na Halila. W pełni zdrowy Halil mógłby rządzić, ale prawo nie zezwala na sułtana upośledzonego psychicznie lub fizycznie. Mój syn jest kaleką, a syn Anastazji jest szalony. Orchanowi pozostał jedynie Murad.

– I syn Murada – rzekła Helena.

Teadora wdzięczna była Bogu za to, że siedziała, bo inaczej mogłaby przewrócić się, zemdlona. – Murad nie ma syna – odparła zdumiewająco opanowanym głosem.

– Ależ ma, moja droga – gorączkowo wyszeptała Helena. – Kilka lat temu spłodził chłopca z córką greckiego kapłana z Gallipoli. Księżę Murad nie uznał go oficjalnie, bo reputacja dziewczyny nie jest tak nieskalana, jak należałoby oczekiwać po córce świątobliwego męża. Ale dziewczyna ma tupet. Nazwała chłopca Kuntuz i nie pozwala go ochrzcić utrzymując, że jest muzułmaninem jak jego ojciec.

Teadora zamilkła na chwilę, usiłując się uspokoić. Wreszcie powiedziała: – Czy o tym chciałaś ze mną porozmawiać na osobności, Heleno?

– Nie! Nie! Kogo obchodzi, z kim sypia księżę? Chodzi o moją córkę. Proszę, Teo, bądź dla niej dobra! Zrobię wszystko, żeby zapewnić sobie twoją życzliwość

wobec Aleksis. Nie przenoś naszych waśni na moje niewinne dziecko, błagam cię!

– Heleno, jesteś głupia, jak ci już często powtarzałam, i zupełnie mnie nie znasz. Nie mam zamiaru skrzywdzić Aleksis. Będę ją traktować jak własną córkę. O ile sobie przypominasz, nigdy nie byłam mściwa. – Teadora podniosła się. – Chodź, siostrze, wszyscy czekają na nas, żeby rozpocząć uroczystości. – I poprowadziła Helenę do sali bankietowej w haremie, gdzie czekała już Anastazja i inne kobiety.

Znajdowały się wśród nich córki sultana i jego wnuczki, starsze siostry Orchana, kuzynki i ich potomstwo płci żeńskiej. Były królewskie faworyty i te, które nadal marzyły, by sułtan zwrócił na nie uwagę. Były kobiety należące do dworu bizantyjskiego, towarzyszące cesarzowej i jej córce. W sumie do uczt weselnej zasiadło ponad sto kobiet. Teadora przedstawiła siostrze kilka ważniejszych niewiast, które godne były poznania cesarzowej Bizancjum. Kiedy skończyła prezentację, do sali wprowadzono Aleksis.

Mała oblubienica podeszła do swojej teściowej, która ucałowała ją w oba policzki, po czym dała znak eunuchom, żeby podnieśli dziewczynkę i postawili ją na stole, gdzie wszyscy mogli ją widzieć. W obecności zebranych kobiet Aleksis rozebrano z bizantyjskich szat i przyobleczono w strój turecki. Dopiero wówczas mogła

rozpocząć się uczta.

Kiedy się zakończyła parę godzin później, przybył książę Halil w towarzystwie ojca. Razem z Teadora odwieźli księżniczkę Aleksis do klasztoru św. Anny, gdzie miała mieszkać przez najbliższe lata.

Następnego dnia cesarz Jan i jego dwaj synowie, książę Andronik i książę Manuel, ukłękli przed sułtanem Orchanem i odnowili swój hołd lenny. Potem Bizantyjczycy powrócili do Konstantynopola, a królewska rodzina Ottomanów udała się do Bursy.

## Rozdział 12

Teadora leżała pogrążona w stanie na granicy snu i jawy. Dotarły do niej odległe odgłosy zbliżających się kroków i narastające bębnienie w drzwi. A potem poczuła, że Iris potrząsa ją za ramię. Zaspana Teadora odepchnęła służącą, mruczając coś, ale Iris nie dawała za wygraną.

– Obudź się, pani! Koniecznie!

Powoli przytomniejąc, Teadora uchyliła powieki. – Co się dzieje, Iris?

– Ali Yahya przysłał wiadomość, księżniczko. Sułtan jest bardzo chory. Ali Yahya uważa, że sułtan umiera, chociaż lekarze tego nie powiedzieli.

Teadora rozbudziła się kompletnie. Siadając, zapytała: – Czy posłał po mnie?

– Nie, pani, ale będzie lepiej, jeśli będziesz gotowa.

Teadora ubrała się pospiesznie z pomocą Iris i zaczęła się przechadzać nerwowo po ciemnym korytarzu. Kiedy niewolnicy rozpalili ogień w kominku, odesłała ich do łóżek. Woląла czuć w samotności. Gdy w końcu przybył po nią Ali Yahya, chwyciła płaszcz z czerwonego jedwabiu i bez słowa podążyła za eunuchem do pokoju sułtana.

Sypialnia sułtana pełna była lekarzy, mułłów, urzędników i wojskowych. Stała spokojnie, trzymając

za rękę Nilufer, matkę Murada, próbując ją pocieszyć. Nilufer, od wielu lat żona sułtana, naprawdę kochała Orchana.

Anastazja, całkowicie załamana po niedawnym samobójstwie swojego syna, Ibrahima, stała samotnie, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Przy łożu ojca stali obaj książęta. Murad opierał rękę na ramieniu Halila.

Kobiety przyprowadzono do wezglowia chorego. Sułtan leżał spokojnie, najwyraźniej otumaniony lekami, wolny od bólu. Niegdyś potężny Orchan, syn Ossmana, skurczył się, stając się drobnym strzępem samego siebie. Tylko jego ciemne oczy nadal były pełne życia, gdy wędrował spojrzeniem po członkach swojej rodziny. Patrząc na Anastazję, wyszeptał: – To ta, która już niedługo do mnie dołączy. – Przesunął wzrok na pozostałe dwie kobiety. – Byłaś radością mojej młodości, Nilufer. A ty, Adoro, radością mej starości. – Spojrzał na Murada. – Pilnuj chłopca! Nie stanowi dla ciebie zagrożenia, a wkrótce bardzo ci się przyda.

– Obiecuję, ojciec – rzekł Murad.

Orchan usiłował usiąść. Niewolnicy poprawili mu poduszki. Po ataku kaszlu sułtan przemówił dużo słabszym głosem. – Nie zatrzymuj się, dopóki nie zdobędziesz Konstantynopola! To klucz do *wszystkiego!* Bez tego miasta nie będziesz mógł niczego utrzymać.

Halil ze swoim giętkim umysłem pomoże ci. Prawda, chłopcze?

– Tak, ojcze! Będę wierny Muradowi, będę jego prawą ręką... a także jego oczami i uszami – oświadczył chłopiec.

Cień uśmiechu zawitał na wargach Orchana. Potem jego wzrok powędrował w kąć pokoju. – Jeszcze nie, przyjacielu – wyszeptał tak cicho, że Teadora nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Światło lamp migotało niesamowicie, a pokój nasączony był duszącą wonią piżma, ulubionym zapachem Orchana.

Główny mułła podszedł do łoża sułtana. – Nie zatwierdziłeś jeszcze swojego następcy, panie. Nie możesz nas opuścić, zanim tego nie uczynisz.

– Murad! Murad jest moim następcą – wystękał Orchan, zanim następny atak kaszlu zatrząsł jego osłabłym ciałem.

Główny mułła odwrócił się twarzą do zebranych i podniósł do góry ręce z rozpostartymi dłońmi. – Sułtan Orchan, syn Osmana, sułtana Ghazich, Ghazi, syn Ghazich, wyznaczył na swojego następcę swojego syna, Murada.

– Murad! – Zawołali w odpowiedzi zebrani. Potem w ciszy zaczęli opuszczać komnatę, pozostawiając umierającego władcę z jego żonami i synami. Cisza była przerażająca. Aby uspokoić nerwy, Teadora

rozejrzała się po pokoju współprzymkniętymi oczami.

Biedna Anastazja stała, patrząc pustym wzrokiem.

Nilufer, chrześcijanka z urodzenia, modliła się cicho w intencji mężczyzny, którego kochała. Zdenerwowany, znudzony Halil szurał nogami.

Kiedy spojrzenie Teadory spoczęło na Muradzie, zachwiała się ujrzawszy, że wpatruje się w nią. Pobladła, w uszach słyszała bicie serca, ale nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, wykrzywionej lekko kpiącym uśmiechem.

Nagły ruch sułtana przerwał elektryzujące napięcie pomiędzy nimi. Orchan usiadł prosto na łóżku, zawołał: – Azraelu, przychodź! – i opadł do tyłu, a z jego ciemnych oczu umknęło życie.

Murad wyciągnął dłoń i ostrożnie zamknął oczy ojcu. Nilufer objęła Anastazję i wyprowadziła ją z komnaty.

Młody Halil ukląkł obok brata, podał mu swą małą dłoń i powiedział: – Ja, Halil Beg, syn Orchana i Teadory jestem twoim wasalem, sułtanie Muradzie. Ślubuję ci absolutną lojalność.

Nowy sułtan uniósł brata do góry, złożył na jego czole przyjacielski pocałunek i odesłał go z pokoju. Dopiero wtedy odwrócił się do Teadory, która zatrzęsa się pod jego palącym spojrzeniem. – Masz miesiąc czasu na żałobę po mężu, pani. Po tym czasie dołączysz do mojego haremu.

Oślupiała, słysząc jego bezczelne słowa. Jego ojciec właśnie umarł, a on już jej pożądał. – Jestem wolną kobietą! Jestem bizantyjską księżniczką! Nie zmusisz mnie, żebym została twoją żoną!

Jak świetnie wiesz, wcale nie potrzebuję twojej zgody. I nie prosiłem, żebyś została moją żoną. Powiedziałem jedynie, że dołączysz do mojego haremu. Cesarz nie będzie protestował. Też dobrze o tym wiesz.

– Nie jestem byle niewolnicą, która będzie *ci* głęboko wdzięczna za twe względy – wyszczała.

– Nie, *nie jesteś*. Niewolnica *ma* swoją wartość. Ty mi nie okazałaś jeszcze, ile jesteś warta.

Ze zdumienia na chwilę odebrało jej mowę. Przecież kiedyś ją kochał. Była tego pewna. Teraz jednak wyglądało na to, że chce ją jedynie zranić. Jego brutalne docinki wymierzone były w jej serce i w jej dumę.

Ze smutkiem pojęła, że wbrew zdrowemu rozsądkowi obarczał ją winą za to, co ją łączyło z Orchanem! Chciał, żeby była łagodna i uległa, a tymczasem oczekiwał, że przeciwstawi się jego ojcu! Czyż naprawdę nie rozumiał, że nie miała żadnych szans?

Nie chciała, by życie raniło ją do bólu. Wolałaby ponownie wyjść za mąż za człowieka, który by ją kochał i obdarzył następnymi dziećmi. Nie chciała spędzać reszty życia walcząc z duchami nawiedzającymi Murada.



Wbiła w niego spojrzenie swych fiołkowych oczu i odezwała się spokojnie, z ogromną godnością. – Kiedyś nazwałeś mnie bizantyjską dziwką, ale jak doskonale wiesz, nie jestem nią. Chciałbyś mnie traktować jak dziwkę, ale nie pozwolę na to, sułtanie Muradzie. Obrażasz mnie mówiąc, że muszę dołączyć do twojego haremu. Nie zrobię tego, nawet jako twoja żona. Wymierzyłeś we mnie swoją złość z powodu wydarzeń, którym ja, słaba niewiasta, nie byłam w stanie zapobiec. Byłbyś szczęśliwszy, wymazując mnie z pamięci i zapelniając swój harem niewinnymi dziewczynkami.

– Sądzisz, że kiedykolwiek mógłbym o tobie zapomnieć, ty fiołkowo oka czarownico? – wyszczał, robiąc krok do przodu i chwytając ją. Jego palce zagłębiły się w miękkim przedramieniu Teadory.

Skrzywiła się, niewiele brakowało, żeby krzyknęła, ale udało jej się nie dostarczyć mu tej satysfakcji. – Leżałam naga w ramionach twojego ojca – urągała mu z okrucieństwem. – Doskonale poznał całe moje ciało, na wiele sposobów, jak żaden inny mężczyzna! Miał do tego prawo jako mój mąż!

Nagle Murad wyciągnął rękę i błyskawicznie owinał sobie wokół dłoni grube pasmo jej ciemnych włosów. Zaczął dziko całować unieruchomioną w ten sposób Teadorę, brutalnie miażdżąc ustami aż do krwi jej miękkie wargi. Ze złością uniosła ręce i przejechała

paznokciami po jego twarzy. Za późno uświadomiła sobie swój błąd. Nie sposób było spojrzeć w pełne wściekłości oczy Murada. Rzuciła się do ucieczki, ale powstrzymała ją ręka, dzierżąca jej włosy. Zwarli się spojrzeniami w milczącej walce. Wyglądał na oszalałego z furii. Zaczęła się przed nim cofać, dopóki nie poczuła za sobą brzegu otomany. Z przerażeniem zrozumiała jego intencje. – Na Boga, Muradzie! Nie tutaj! Na miły Bóg, nie!

– Zabrał mi ciebie, kiedy żył! Niech więc teraz wie, że posiadę cię w komnacie, gdzie wyzionął ducha, nie czekając, aż ostygnie – nadeszła schrypnięta odpowiedź.

Walczyła z nim jak oszalała, ale na próżno. Poczuła, że podciągnął jej szaty wysoko, ponad talię, a potem brutalnie wdarł się w głąb jej suchego, nieprzygotowanego ciała. Przeniknął ją ból. – Nie! Nie! Nie! powtarzała łkając, ale nie słuchał. Nagle poczuła narastające w jej ciele, znajome napięcie i w panice na nowo podjęła walkę z Muradem.

Niemożliwe! Przy tak gwałtownym ataku! Jednak bezradna wobec własnego ciała, poddała się w końcu ogarniającej ją ekstazie, krzycząc w chwili wspólnego spełnienia. Puścił ją z okrutnym uśmiechem, postawił na nogi, poprowadził do drzwi i, wypychając z komnaty rzucił: – Jeden miesiąc, Adoro.

Kiedy drzwi do sypialni Orchana zamknęły się za

Teadorą, znalazła się sama, dygocząca, w zimnym korytarzu. *Powoli, nie roniąc ani jednej łzy*, powróciła do swoich apartamentów i ciężko opadła na fotel stojący przed dogasającym ogniem.

Miała miesiąc. Jeden miesiąc na ucieczkę od niego. Nie wiedziała, jak to zrobić, ale coś wymyśli. Będzie musiała pozostawić syna. Jednak tym się nie martwiła. Halil spędzał większość czasu na swoim własnym dworze w Nikei i był bezpieczny, bo Murad go kochał.

Musi się dostać do Konstantynopola. Jan Paleolog zapewni jej azyl, nawet jeśli Helena będzie wściekła.

Będzie ją chronił, chociaż był wasalem ottomańskiego władcy.

Murad nic nie robi, przynajmniej jawnie. Turecka duma nie pozwoli mu wyruszyć na wojnę z powodu kobiety, a jeśli zacznie gwałtowniej naciskać, sprawa wyjdzie na jaw. Mogący mieć każdą kobietę sułtan Murad, prześladując niechętną mu wdowę po ojcu, narazi się jedynie na pośmiewisko.

Pokusa przechytrzenia Murada była nie do odparcia. Zaśmiała się. Naturalnie, nie będzie się tego po niej spodziewał. Nigdy w pełni nie doceniał jej inteligencji. Świetnie wiedziała, iż oczekiwał teraz, że zastraszona, będzie czekać bezradnie, aż wezwie ją do swego łóżka. Na chwilę oprzytomniała. Nawet teraz, po dzisiejszych wydarzeniach, kochała go. Zawsze go kochała.

Owdowiała, mogła w końcu być z nim, należeć do niego, dać mu dzieci. Czemu ma teraz przed nim uciekać? Kocha go!

Westchnęła ciężko. Był bezczelny, uparty... i nie mógł jej darować, że nie jest dziewicą. Nie zostanie więc z nim, bo naraziłaby się tylko na cierpienie. Nienawidziłaby każdej młodej hurysy, która by spojrzała na Murada. Nie, znacznie lepiej zrobi, wracając do Konstantynopola.

Położyła się do łóżka i zasnęła. Obudziła się z planem działania tak prostym, że zdziwiona była, iż wcześniej na to nie wpadła. W dzień po złożeniu do grobu Orchana najmłodsza wdowa po nim udała się do klasztoru św. Katarzyny, żeby się pomodlić za męża.

Jej lektyka poruszała się swobodnie po ulicach Bursy, przez nikogo nieobserwowana i niestrzeżona. Przez kilka dni z rzędu Teadora spędzała jakiś czas w klasztornej kaplicy. Dwukrotnie odesłała lektykę do pałacu, a sama wróciła do domu pieszo, starannie zasłonięta kwefem jak każda szanująca się kobieta w mieście. Do pałacu dostawała się przez rzadko używaną ogrodową furtkę.

Miała rację zakładając, że sułtan będzie przekonany, iż zaakceptowała jego warunki. Zresztą Murad był zanadto zajęty przejmowaniem rządów, żeby się nią interesować.

Teadora wysłała Iris do Nikei, żeby dowiedziała się, jak się miewa mała księżniczka Aleksis. Pozbyła się w ten sposób wścibskiego otoczenia, dzięki czemu będzie miała całą noc, zanim komukolwiek przyjdzie do głowy jej szukać.

Pewnego dnia, niemal miesiąc po śmierci Orchana, gdy dotarła do klasztoru, odesłała lektykę do pałacu, mówiąc: – Zamierzam przenocować w klasztorze. Wróćcie po mnie jutro po południu. Poinformowałam już o swoich planach Ali Yahyę. – Kiedy lektyka znikła na wąskiej uliczce, Teadora zadzwoniła do klasztornej bramy i weszła do środka. Jednak zamiast udać się do kaplicy, skierowała się do maleńkiego domku, który zawsze przygotowany, czekał na nią.

W domku cicho wśliznęła się do sypialni, otworzyła stojący przy łóżku kufer i wydobyła strój wieśniaczki oraz parę drobiazgów potrzebnych do ucieczki, które nabyła wcześniej na pobliskim targu. Pospiesznie ściągnęła z siebie bogate szaty, poskładała starannie i włożyła do kufra, przykrywając kocem.

Otworzyła stojący na stoliku słoiczek i wtarła w całe ciało barwnik z orzechów, uważając, by nie pominąć uszu i palców u nóg. Przez chwilę stała trzęsąc się z zimna i czekała, aż farba dobrze wyschnie.

Zadowolona z efektu, wciągnęła na siebie wieśniacze ubranie, a włosy zaplotła w dwa długie warkocze.

Pozostałe rzeczy zawinęła w chustę i włożyła do zamykanego koszyka.

Teadora wymknęła się z domku. Wszędzie było pusto, bo zakonnice właśnie modliły się w kaplicy. Tylko przy wyjściu stał wóz, zaprzęgnięty w konia. Stary mężczyzna otwierał bramę. – Pomogę – zawołała, biegnąc ku niemu. Chwyliła konia za uzdę i wyprowadziła wóz na ulicę, gdy tymczasem mężczyzna zamknął za nimi bramę.

– Dziękuję, dziecko – powiedział, podchodząc do niej. – Skąd się wzięłaś?

– Stąd – odpowiedziała, machając ręką w stronę klasztoru. –Odwiedzałam moją siostrę Lucię. Jest tu zakonnica.

– Dziękuję ci raz jeszcze. Nazywam się Bazyli i dostarczam ryby do klasztoru. Jeśli mogę ci w czymś pomóc...

– Ależ tak – rzekła. – Moja siostra powiedziała, że mam zapytać, czy mógłbyś mnie zabrać na wybrzeże. Mogę coś zapłacić.

Staruszek przyjrzał się jej podejrzliwie. – Czemu chcesz jechać na wybrzeże?

– Pochodzę z miasta. Mam na imię Zoe i jestem córką kowala Constansa, który ma kuźnię tuż za bramą św. Romanusa. Niedawno owdowiałam i przyjechałam do siostry, szukając schronienia w klasztorze.

Teraz zaś otrzymałam wiadomość, że moi synowie, bliźniacy, zachorowali i nie mogą czekać na powóz.

Gdybym pojechała z tobą na wybrzeże, mogłabym popłynąć promem i szybko dotrzeć do domu, do moich chłopców. – Na zwróconej ku rybakowi twarzy malowała się szczerłość zmieszana ze strapieniem.

– Chodź więc Zoe, córko Constansa – mruknął staruszek. – Nikt nigdy nie może powiedzieć, że rybak Bazyli nie pomógł kobiecie w potrzebie.

To było takie proste! Niewiarygodnie proste! Stary Bazyli i jego żona zmusili ją, żeby spędziła noc w ich chacie, zanim bowiem dotarli do nadbrzeżnej wioski, zapadł zmrok. Następnego dnia rano zawieźli ją na prom, który szybko przepłynął morze Marmara i zawinął do portu w Eleutheriusie. Na widok miasta, w którym się urodziła, a którego nie widziała, odkąd opuściła je jako oblubienica sułtana Orchana, poczuła dreszczyk emocji. Konstantynopol! Już sama nazwa wywoływała podniecenie! Była bezpieczna w domu!

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że się uśmiecha, dopóki nie usłyszała obok siebie głosu: – Każdy normalny mężczyzna gotów byłby zabić dla ciebie, gdybyś lak się do niego uśmiechnęła, ślicznotko. Masz może trochę czasu, żeby napić się wina z marynarzem?

Teadora roześmiała się wesoło. – Panie – odezwała się miejską gwarą – chcesz w głowie przewrócić biednej

wdowie. Niestety, muszę spieszyc do domu ojca, gdzie znajdują się moi chorzy synowie.

Marynarz uśmiechnął się żałośnie. – Innym razem więc – powiedział, pomagając jej wysiąść na pomost i podając koszyk.

– Zobaczmy – rzekła. Ponownie uśmiechnęła się do mężczyzny i pospiesznie wmieszała w tłum. Idąc i rozglądała się, szukając czegoś. Nagle zatrzymała się przed cesarskim żołnierzem i oświadczyła: – Jestem księżniczką Teadorą, siostrą cesarzowej. Właśnie uciekłam z Bursy. Natychmiast znajdź dla mnie eskortę i zaprowadź do cesarza!

Żołnierz zerknął w dół na wieśniaczkę o ciemnej twarzy i podniósł rękę, żeby ją odpędzić.

Dotknij mnie tylko, a zginiesz! Głupcze! Ile wieśniaczek mówi językiem klasy panującej w tym mieście? Jeśli nie zaprowadzisz mnie zaraz do imperatora, każę cię obdrzeć ze skóry, którą cisnę psom na pożarcie.

Żołnierz wzruszył ramionami. Niech przełożeni zajmą się tą wariatką, pomyślał. Dał znak Teadorze, żeby podążyła za nim i zaprowadził ją do pobliskiej wartowni. Gdy weszli do środka, żołnierz zawołał do swojego dowódcy – Przyprowaździłem kobietę. Twierdzi, że jest siostrą cesarzowej Heleny, kapitanie Demetriusie.

– Jestem księżniczką Teadorą, kapitanie Demetriusie.



Jeśli wyślesz kogoś, żeby mi przyniósł miskę z wodą, udowodnię ci to.

Kapitan, starszy już człowiek, był zaintrygowany pełną dumy, ogorzałą wieśniaczką, posługującą się elegancką greką, używaną przez szlachetnie urodzonych. – Przynieście wodę – polecił, a kiedy wypełniono rozkaz, Teadora zmyła farbę z twarzy i rąk. – Jak widzisz, kapitanie, nie jestem wieśniaczką – rzekła, wyciągając ku niemu gładkie, białe dłonie. Następnie wyjęła z koszyka wysadzany drogimi kamieniami krucyfiks. – Od spodu jest wygrawerowany napis. Czy umiesz czytać?

– Tak – odparł kapitan, biorąc z jej rąk wisior.

– Dostałam go od ojca z okazji mojego ślubu z sułtanem Orchanem.

– „Mojej córce Teadorze, od ojca” – przeczytał kapitan. – Interesujące, ale to jeszcze nie dowodzi, że jesteś księżniczką, pani.

– Powinno jednak wystarczyć, żebyś zaprowadził mnie do cesarza – odpowiedziała Teadora. – A może codziennie przychodzą do ciebie wieśniaczki, które zmywają farbę z ciała, wręczają ci klejnoty i żądają widzenia z cesarzem?

– Kapitan roześmiał się. – Niewątpliwie rozumiesz jak stary Jan Kantakuzen – rzeki. – No dobrze, zabiorę cię do pałacu, ale zanim wyruszymy, będę musiał cię przeszukać. Co by było, gdybyś była skrytobójczynią? –

Pochwyciwszy oburzony wzrok Teadory, dodał pospiesznie: – Zrobi to moja żona, pani.

Zaprowadzono ją do małego pomieszczenia, gdzie przybyła wkrótce piękna młoda kobieta, która powiedziała: – Demetrius mówił, że musisz się zupełnie rozebrać, żebym była absolutnie pewna, iż nie ukrywasz żadnej broni. – Teadora posłuchała, a kiedy dziewczyna przekonała się, że księżniczka nic nie chowa, oddała jej ubranie. Podczas gdy Teadora się ubierała, żona Demetriusa przejrzała zawartość koszyka. Następnie obie wróciły do kapitana.

– Żadnej broni, Demetriusie – powiedziała. – Ale wiesz co? Ona nie ma włosów na całym ciele. Czyż to nie jest dziwne?

Kapitan spojrzał na Teadorę i rzekł spokojnie: – Witaj w domu, wasza wysokość.

– Dziękuję, kapitanie – równie spokojnie odpowiedziała Teadora. – Czy teraz możemy już iść?

– Oczywiście, wasza wysokość. Niestety, będę musiał wieźć cię przed sobą na moim siodle, bo nie mam lektyki do dyspozycji.

– Od dzieciństwa nie siedziałam na koniu – powiedziała Teadora, kiedy wyszli z wartowni.

Żołnierz, który przyprowadził Teadorę do kapitana, zerknął na żonę swojego dowódcy i odezwał się: Nazwał ją wasza wysokość. Co go przekonało, że mówiła

prawdę?

Kobieta roześmiała się. – Tylko szlachetnie urodzone kobiety usuwają włosy ze wzgórka Wenus, a jedynie tureckie kobiety pozbywają się owłosienia na całym ciele. To oraz jej język i wisior musiały go chyba przekonać.

Kapitan Demetrius posadził Teadorę przed sobą na koniu i ruszyli przez miasto w stronę pałacu Blacherlunskiego, gdzie mieszkała cesarska rodzina. Teadora zauważyła, że choć miasto pełne było ludzi, wielu z nich sprawiało wrażenie, jakby nie miało nic lepszego do roboty, niż włóczyć się po ulicach. Spostrzegła również, że więcej sklepów było zamkniętych niż otwartych. Westchnęła. Prawdą było to, co zaledwie parę tygodni wcześniej powiedziała Helenie. Konstantynopol był jak umierający stary człowiek.

Bez przeszkód dotarli do pałacu Błacherneńskiego. Kapitan zsiadł z konia i ostrożnie zdjął z siodła swoją pasażerkę. Teadora ruszyła za nim do dowódcy straży. Mężczyźni przywitali się serdecznie.

– Kapitanie Belizariuszu – rzekł Demetrius – mam zaszczyt przedstawić ci księżniczkę Teodorę Kantakuzen. Pojawiła się dziś rano w dziwnym przebraniu.

Kapitan Belizariusz skłonił się. – Życzy pani sobie, żebym ją zaprowadził do siostry?

– Nie. Do cesarza.

– Już, wasza wysokość. Proszę za mną. Teadora zwróciła się do kapitana Demetriusa. – Dziękuję – powiedziała prosto, dotykając jego ramienia. Potem podążyła za pałacowym strażnikiem. Przy wejściu do pałacu powiedziano im, że cesarz ma spotkanie z dostojnikami kościelnymi Konstantynopola.

– Muszę się natychmiast widzieć z cesarzem – rzekła Teadora, zdając sobie sprawę, że być może jej siostra już otrzymuje wiadomość o jej przybyciu. – Zapowiedzcie mnie bezzwłocznie!

Odźwierny wzruszył ramionami. Moźni zawsze chcieli wszystko natychmiast. Otworzył na oścież drzwi do sali audiencyjnej i donośnym głosem obwieścił: – Księżniczka Teadora Kantakuzen!

Teadora podbiegła do stóp tronu swojego szwagra, uklękła i wyciągnęła błagalnie ręce. – Wasza wysokość! Błagam cię o ochronę mocą twojego królestwa i Kościoła!

Jan Paleolog zerwał się na nogi. – Wielki Boże! Tea! Co tu robisz?

– Daj mi schronienie, Janie!

– Tak, oczywiście! Masz je zapewnione. – Pomógł jej wstać i dał znak, aby podano jej krzesło. – Jak się tu dostałaś?

Teadora rozejrzała się dookoła. – Czy moglibyśmy

porozmawiać w cztery oczy, Janie?

Młody cesarz spojrział na biskupa Konstantynopola. – Biskupie Atanazy, to delikatna i dość pilna sprawa rodzinna. Czy mógłbyś nam wybaczyć?

Stary biskup ze zrozumieniem pokiwał głową i wyszedł z sali, zabierając ze sobą swoich ludzi.

– Nikt – cesarz zwrócił się do odźwiernego – absolutnie nikt, nawet cesarzowa, a zwłaszcza cesarzowa, nie ma prawa tu wejść, dopóki nie zarządzę inaczej.

Jeśli mnie zawiedziesz, stracisz życie. Rób, co tylko będzie trzeba, nawet stosuj siłę, aby zapewnić mi prywatność.

Zamknawszy drzwi za służącym, Jan Paleolog ponownie zasiadł na tronie, spojrział na swoją szwagierkę i rzekł: –A teraz, Teo, powiedz mi, dlaczego tu jesteś.

– Orchan nie żyje – zaczęła.

– Oczywiście dotarły do nas wieści – odpowiedział – ale nie mamy oficjalnej informacji.

Umarł niespełna miesiąc temu. Murad został wyznaczony na jego następcę i jest nowym sułtanem. Musiałam uciekać z Bursy, bo sułtan Murad zażądał, żebym dołączyła do jego haremu.

– Jako jego żona?

– Nie – wyszeptala i dwie wielkie łzy spłynęły po policzkach. – Tylko, jako zwyczajna nałożnica w haremie. Muszę być z tobą szczerą, Janie, skoro proszę

cię o udzielenie mi azylu i wystąpienie przeciwko twemu suzerenowi. Zanim zawieziono mnie do pałacu w Bursie, żebym została żoną Orchana, przypadkiem poznałam Murada. Spotykaliśmy się potajemnie w klasztornym sadzie. Zakochaliśmy się w sobie i wierzyliśmy, że nigdy nie zostanę wezwana do łóżka mojego męża. Planowaliśmy wziąć ślub po śmierci Orchana. Ale ojciec chciał dostać pomoc zbrojną od sułtana, żeby trzymać ciebie i Helenę z dala od siebie, zaś Orchan pragnął Cimpe jako przyczółka w Europie. Kontrakt małżeński musiał, więc zostać wypełniony... a to oznaczało, że miałam urodzić dziecko mojemu mężowi. Bez ostrzeżenia zabrano mnie z klasztoru i dostarczono do łóżka Orchanowi. Od tego czasu byliśmy z Muradem na wojennej ścieżce. Był przekonany, że w jakiś sposób mogłam uniknąć mojego losu i pozostać mu wierna. Oczywiście to nieprawda. Byłam bezradna. Murad to głupiec!

Zażkała i cesarz wstał z tronu i objął ją ramieniem. Ależ ta kobieta cierpiała! I przez cały czas była samotna w swoim cierpieniu. To, że przeżyła, wydało mu się cudem.

– Och, Janie! Nie oszalałam tylko dlatego, że w myślach i w sercu podtrzymywałam przy życiu naszą miłość. Wyobrażasz sobie, jakim piekłem było dla mnie wypełnianie obowiązków żony Orchana, gdy

kochałam jego syna?

– Czemu więc uciekłaś od niego, Teo? Jestem pewien, że musiałas go źle zrozumieć. Musiał cię chcieć jako żonę.

– Nie, Janie, czuje się zraniony i w rewanżu chce mnie ranić. Kocham go. Zawsze go kochałam. Dlaczego mam znosić ten ból? Nie będę! Pozwól mi tu zostać przez jakiś czas, dopóki nie postanowię, co robić. Nawet Muradowi zajmie trochę czasu wytropienie mnie tutaj, jeśli będziemy dyskretni.

– Nieważne, czy Murad się dowie, że jesteś tutaj – powiedział cesarz. – Będę cię bronił. Nasze grube mury ochronią cię. Powiedz mi jednak, bo umieram z ciekawości... jak się tu dostałaś?

Teadora zaśmiała się przez łzy i opowiedziała mu o swojej wyprawie.

Cesarz roześmiał się z całego serca. – Ależ z ciebie pomysłowa wiedźma, siostrzyczko! Taki spryt jak twój pasuje bardziej do złotego wieku Aten albo so przyszłości.

– Na razie jednak jestem tutaj i muszę ułożyć sobie jakoś życie.

Jan Paleolog uśmiechnął się. – Zaopatrzę cię we wszystko, czego będziesz potrzebować, Teo. Cieszę się, że zwróciłaś się do mnie. Sądzę, że najpierw będziesz chciała się wykapać. Każę służbie przygotować dla ciebie

właściwsze szaty, moja droga.

– O tak! dzięki za twą domyślność, Janie.

Cesarz wstał i uśmiechnął się, biorąc Teadorę i rękę.

– Zobaczmy, czy uda nam się trzymać z dala od Heleny.  
Jesteś chyba zbyt zmęczona, żeby teraz stawić jej czoło.  
Sam zajmę się jej wysokością cesarzową.



## Część III



**ALEKSANDER I TEADORA**  
**1359-1361**

## Rozdział 13

Teadora dyskretnie zamieszkała w przestronnym apartamencie w pałacu. Zgodnie z danym słowem, cesarz trzymał swoją żonę z dala od jej młodszej siostry przez ponad tydzień, kiedy Teadora wysypiała się, odzyskiwała siły i spokój ducha.

Dziesięć dni po jej powrocie do miasta cesarz wydawał przyjęcie, na które została zaproszona. Wkroczyła do ogromnej sali jadalnej pałacu Blacherneńskiego gorąco witana przez ludzi, których nie widziała od dzieciństwa i w większości ledwo pamiętała. Wszyscy wydawali się uradowani na jej widok. Zaprowadzono ją do głównego stołu, gdzie oczekiwali na nią cesarz z cesarzową. Uśmiechając się, Helena pocałowała młodszą siostrę w oba policzki i mruknęła cicho: – Ty suko! Jeśli narazisz nas na niebezpieczeństwo, zabiję cię! – Następnie, pełnym głosem, cesarzowa oświadczyła: – Bogu niech będą dzięki, siostrze, że bezpiecznie uciekłaś od niewiernych!

– Dzięki ci, Boże – odpowiedzieli zebrani na sali. Teadora zajęła miejsce po lewej stronie szwagra. Bizantyjscy notable musieli przyznać, że nigdy jeszcze nie widzieli takiej urody, jaką obdarzone były obie siostry. Potwierdzały to również żony dostojników.

Cesarzowa odziana była w białą, jedwabną suknię,

bogato zdobioną złotym i srebrnym haftem, naszytymi turkusami, perłami i różowymi diamentami w cudowny, kwiatowy wzór. Mlecznoróżowa cera, błękitne oczy i błyszczące złociście włosy składały się na oszałamiającą urodę Heleny.

Z wyglądem Heleny uderzająco kontrastowała nie mniej imponująca uroda Teadory. Księżniczka miała na sobie prostą suknię z bladozielonego jedwabiu, podkreślającą biust i miękko opadającą w dół. Leżące się rękawy szaty były delikatnie haftowane złotą nicią. Lekki rumieniec zdobił jej jasną twarz, a pod ciemnymi rzęsami skrzyły się fiołkowe oczy. Podwinięte z obu stron twarzy, zaplecione w warkocze ciemne, błyszczące włosy podtrzymywała siateczka ze złotej plecionki.

Jan Paleolog pochylił się ku Teadorze i odezwał się cicho: – Nigdy nie widziałem, żebyś wyglądała pięknie, moja droga siostró. Po prostu oczarujesz naszego honorowego gościa, gdy tylko na ciebie spojrzy. Zaplanowałem, że będzie siedział obok ciebie.

– Próbujesz tak szybko wydać mnie za mąż? – zażartowała.

– Nie chciałabyś ponownie wyjść za mąż, moja droga?

Zamilkła, a w jej pięknych oczach dostrzegł smutek.

– Teodoro, kochasz Murada, prawda? Nie, nie musisz nic mówić. Twoje oczy mówią mi wszystko. Może ślub z

dobrym człowiekiem i posiadanie gromadki dzieci zmniejszyłyby twój ból.

– Kim jest ten człowiek, którego mam poznać, Janie?

– Nowy władca Mesembrii.

– Nie jest żonaty?

– Za młodu miał żonę, ale umarła i nie ożenił się powtórnie. Nie był wtedy jeszcze władcą Mesembrii. Prawdę powiedziawszy, to niezwykle zrządzenie losu, że jest nim dzisiaj. Był trzecim synem i po śmierci ojca władzę odziedziczył najstarszy brat. Dobrze rządził. Niestety, nie miał potomka. Jego następcą został, więc kolejny brat, który miał dwóch synów. Parę miesięcy temu pałac w Mesembrii stanął w płomieniach i spalił się do cna. Zginęła cała panująca rodzina. Ocalał jedynie trzeci brat, mieszkający w innym mieście. Wezwano go, by został władcą Mesembrii. Choć ma kilkoro nieślubnych dzieci, nie posiada męskiego potomka z prawego łoża. Musi się więc ożenić.

– I przyszło ci do głowy, żeby związać go ze mną?

– Jeśli ci się spodoba. Zrozum, moja droga, nie będę cię zmuszał do małżeństwa. Nie szukam niczyjej pomocy, żadnych sprzymierzeńców, tak jak twój ojciec. Może zostaniesz samotna, może wybierzesz klasztor, a może – tu oczy mu zabłysły – sama wybierzesz sobie męża. Jednak może spodoba ci się Aleksander. Jest pełen uroku i na dworze nie ma kobiety, która by za nim nie

szalała. Ale na próżno.

Wygląda na nieznośnego i zarozumiałego. Jeśli nie ma kobiet, może ich nie lubi. Jesteś pewien, że to prawdziwy mężczyzna?

Jan zaśmiał się. – Jestem pewien, Teo, ale pozwolę Ci samej to osądzić. Oto i on.

– Aleksander, pan Mesembrii – zawołał odźwierny. Teadora spojrziała w koniec sali, głęboko wciągnęła powietrze i zamarła. Człowieka, który zdążał w ich kierunku знаła pod imieniem Aleksandra Wielkiego. Szybko przebiegła w myślach wszystko, co o nim wiedziała. Mówił jej, że jest najmłodszym synem greckiego władcy, a jego sposób wystawiania się i manieri z pewnością o tym świadczyły. Nigdy jednak nie wymienił imienia swego ojca, jej zaś nie przyszło do głowy o to spytać.

Kiedy dotarł do stołu, skłonił się, elegancko zamiatając długą peleryną. Był opalony, a spłowiałe na słońcu włosy połyskiwały złociście. Jego oczy nadał miały kolor akwamarynu. Uszu Teadory dobiegły westchnienia innych kobiet, zauważyła też, że siostra obrzuciła nowo przybyłego taksującym, pożądlwym spojrzeniem.

– Aleksandrze – powitał go cesarz – dołącz do nas.

Posadziliśmy cię koło naszej ukochanej siostry, Teadory.

Promiennie uśmiechnięty Jan dokonał prezentacji i pozostawił ich, żeby się lepiej poznali. Aleksander odezwał się pierwszy: – Nie cieszysz się na mój widok, ślicznotko?

– Czy Helena wie, kim jesteś, a raczej kim byłeś?

– Nie, moja śliczna. Nikt tego nie wie, nawet twój szanowny szwagier. Muszę ufać, że nie zdradzisz mojej tajemnicy. Nie wydasz mnie, przez wzgląd na dawne czasy?

Uśmiech pojawił się w kącikach ust księżniczki. – Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę – powiedziała.

Zaśmiał się. – Jednak pojawiłem się jak zły szeląg. A co gorsza, proponują, żebyśmy się pobrali.

Zaczerwieniła się. – Wiesz o tym?

Nie powiedział jej, że sam przyszedł z tym pomysłem do cesarza. – Rozmawialiśmy o tym z cesarzem, który uważa, że to musi być twoja decyzja. – Pod stołem ujął jej rękę w swą silną, gorącą dłoń. – Czy mogłabyś zostać moją żoną, ślicznotko?

Serce zaczęło jej bić szybciej. – Nie popędzaj mnie, Aleksandrze. Doprawdy nic nie wiem o tobie.

– A co chciałabyś wiedzieć? Moim ojcem był Teodor z Mesembrii, a matką Sara Komnen, księżniczka z Trapezuntu. Miałem dwóch starszych braci, Bazyla i Konstantyna. Moja matka od wielu lat nie żyje, ojciec

zmarł niemal dwa lata temu, a pożar pałacu w Mesembrii pozbawił mnie rodziny i uczynił władcą, wbrew mojej woli. Resztę znasz, moja śliczna.

– Naprawdę bardzo ci współczuję tak ogromnej straty – rzekła łagodnie.

– To był prawdziwy cios, ślicznotko, bo moi bracia byli dobrymi ludźmi. Jednak, jak każda sprawa, także i ta ma swoje dobre strony. Jako władca Mesembrii mogę prosić cesarza o rękę jego owdowiałej szwagierki. Spójrz na mnie, Teodoro!

Pierwszy raz zwrócił się do niej po imieniu. Zdumiona uniosła oczy.

Jestem niecierpliwym człowiekiem, ślicznotko. Nie możesz zaprzeczyć, że kiedy wraz ze swoim synem bylinie moimi zakładnikami, narodziło się między nami jakieś przyciąganie. Wierzę, że możesz się nauczyć mnie kochać. Wiesz o mnie więcej, niż większość kobiet wie o swoich narzeczonych. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

– Zanadto mnie popędzasz. Czuję się niepewnie. Mój mąż umarł bardzo niedawno, ja zaś musiałam uciekać przed niepożądanym zainteresowaniem nowego sułtana. Nie wiem nawet, czy w ogóle chcę ponownie wyjść za mąż.

Ręka, trzymająca pod stołem jej dłoń rozluźniła uchwyt i zaczęła delikatnie gładzić jej udo. Zadrżała.

– Teodora, moja śliczna, nie jesteś stworzona do

życia w celibacie. Nie jesteś też lubieżnicą, która bierze sobie kochanków, jak twoja siostra. Jesteś stworzona do małżeństwa i do posiadania dzieci. Będę miał dom i nasze dzieci.

Daj mi trochę czasu, Aleksandrze – poprosiła.

Podczas uczyty nie wywierał na nią dalszej presji, zagłębiając się w rozmowie z cesarzem. Jednak stale ją obserwował i dbał, żeby dostała najlepsze kawałki mięsa, a jej puchar stałe wypełniony był czerwonym winem. Koło północy cesarz dał znak ręką, pozwalając na odejście od stołu tym, którzy chcieli się oddalić. Teadora skorzystała z okazji, żeby uciec z sali.

Właściwie nie miała wątpliwości, że Aleksander ją pociąga. Poza tym miał słuszną rację w jednym: powinna wyjść za mąż. Dawno temu matka obiecała jej, że po śmierci Orchana wróci do Bizancjum, żeby zawrzeć porządną, chrześcijański związek małżeński.

Nie powinna jednak, jako bizantyjska księżniczka, wychodzić za mąż za byle kogo. Na dworze cesarskim nie było nikogo, kto dorównywałby jej rangą. W miastach należących do cesarstwa, poza Aleksandrem, nie było żadnego księcia, który byłby wolny, nie za stary i nie za młody.

Pomijając względy praktyczne, Aleksander był przystojny, wykształcony i czuł się dla niej. Nie kochała go, ale chyba mogłaby obdarzyć go uczuciem. Silnie ją



pociągał. Nie byłoby trudno z nim żyć. A ona chciała przecież więcej dzieci.

Zamyślona, pozwoliła niewolnicom się rozebrać, opłukać pachnącą, ciepłą wodą i założyć na siebie koszulę w różowe kwiatki. Odprawiła kobiety i położyła się do łóżka.

Gdyby Murad naprawdę ją kochał, zaproponowałby małżeństwo, a nie upokarzający związek. Aleksander oferował jej swoje serce i tron.

Uśmiechnęła się w ciemności. Aleksander był bardzo upartym człowiekiem, nie sądziła więc, aby przyjął jej odmowę. Zachichotała. Zdecydowany Murad z prawej strony, równie zdecydowany Aleksander z lewej. Prawda wyglądała tak, że musiała zgodzić się na jednego z nich.

Nie zdziwiła się, widząc nagle ludzki cień za falującymi delikatnie jedwabnymi zasłonami na balkonie. Przewidziała, że może przyjść, żeby silniej nalegać. Kiedyś nawet najświatlejsi mężczyźni wykorzystywali seks jako narzędzie nacisku. Teadora zdawała sobie sprawę, że Aleksander byłby rozczarowany dowiedziawszy się, że podjęła już decyzję na jego korzyść, kierując się logicznym rozumowaniem.

Wszedł do pokoju i szybko zbliżył się do łóżka księżniczki. – Spisz, moja śliczna? Nie, Aleksandrze. Rozmyślałam. O tym, o czym rozmawialiśmy wieczorem?

– Tak

Przysiadł na łóżku, nie czekając na jej zaproszenie. Tak dawno cię nie całowałem – powiedział. Chwyił ją w objęcia i pocałował łagodnie.

Kiedy ją puścił, rzekła cicho: – To tak będziesz mnie kochał, Aleksandrze? Przypominam sobie moją pierwszą noc w Fokai, gdy byłeś znacznie bardziej gwałtowny, pomimo tak krótkiej znajomości. Chodź, nie jestem zabawką, którą można łatwo zepsuć. Skoro twoja miłość jest tak powściągliwa, może nie powinnam wychodzić za ciebie za mąż. Nie chcę być niemila, ale nawet mój podstarzały mąż miał więcej wigoru niż ty.

W ciemności rozległ się radosny śmiech. – A więc, nulko, nie chcesz być umieszczona na piedestale i czczona jak starożytna bogini?

– Nie chcę, panie, bo jestem kobietą z krwi i kości. Poczula, że się rusza i po chwili zabłysła jedna ze stojących przy jej łóżku lamp, potem następna i następna.

– Chcę cię widzieć, gdy będę się z tobą kochał – powiedział podnosząc ją z łóżka. Prędko rozpiął guziki i zsunął koszulę z jej ramion, aż opadła na podłogę. Jego szaty szybko poszły w ślady koszuli Teadory.

Kiedy opadli ponownie na poduszki, trzymał ją nad sobą, przytulając gładką twarz do jej piersi. Potem powoli opuścił ją, prosto w swe ramiona. Westchnęła głęboko. Wprawnie przetoczył się i nagle Teadora znalazła się pod nim. Kiedy na nią spojrział, spłonila się

pod jego wzrokiem.

– Chryste, ależ jesteś piękna – wyszeptał ochryple, gładząc jej piersi. Jego delikatne palce przesuwały się po jej skórze, aż poczuła narastanie znajomego napięcia. Aleksander usiadł i umieścił ją pomiędzy swoimi nogami. Objął dłońmi jej piersi, łagodnie pociągając i skubiąc duże, koralowe brodawki. Czują, że jego męskość napiera na jej pośladki.

Zaśmiał się cicho. – A więc, ślicznotko, poznajesz swojego pana. Czy twój siwobrody małżonek kiedykolwiek sprawił, że czułaś się w ten sposób? Założę się, że nie! Wyjdź za mnie, kochanie, a nauczę się pragnąć mojego dotyku. Mogę cię zadowolić tak, jak żaden mężczyzna, a żadna inna kobieta nie dostarczy mi nigdy takiej przyjemności jak ty.

– Za dużo mówisz, panie – zażartowała z niego.

Wargi Aleksandra zaczęły miażdżyć jej usta, kalecząc je. Ognistymi pocałunkami wytyczył trasę przez piersi i brzuch dziewczyny, aby dotrzeć do miękkości wewnętrznej strony ud.

Zaskoczona Teadora zeszywniała, gdy jego miękkie, natarczywy język dotarł tam, gdzie nikt jeszcze nie próbował. Jej ciało zamknęło się przed Aleksandrem i łamiącym się głosem zaprotestowała – N... nie!

Uniósł głowę i spojrział na nią oczami pełnymi namiętności. – Nikt cię nigdy nie smakował, ślicznotko?

– Nie!

– Jesteś jak miód. W tym miejscu kobieta jest najśłodsza, moja śliczna.

– To nie... niewłaściwe – udało jej się wykrztusić. – Nie powinienes!

– Kto ci powiedział, że to niewłaściwe? Czy nie sprawia ci to przyjemności, ślicznotko? Kogo krzywdzimy? Niedługo nauczę cię, jak możesz mnie zadowalać w podobny, słodki sposób. – Po czym znów upuścił głowę i, rozchyliwszy jej nogi, ponownie odnalazł słodycz, której pragnął.

Początkowo dotyk jego próbującego języka wywoływał w niej napięcie, nagle jednak czysta rozkosz pokonała system obronny. Jęknęła. Gdzieś głęboko w swym ciele czuła napięcie, narastające do granic wytrzymałości. Rozpaczliwie pragnęła spełnienia, ale Aleksander przeciągał grę. Ostrożnie wycofał się i fala napięcia opadła. Powróciła zaś, gdy księżę przesunął się do góry i przerzucił nogę przez nogę Teadory.

Z instynktem Ewy, wrodzonym u każdej kobiety, odszukała rękami jego męskość, chwyciła ją i z pasją poprowadziła ku sobie. Otoczyła go ramionami. Początkowo nie wszedł w nią, lecz zaczął pocierać czubkiem nabrzmiałego członka miękkie, drżące ciało, aż i mała chęć krzyczeć z rozkoszy.

– Spójrz na mnie – polecił. – Chcę cię widzieć, kiedy

się połączymy.

Z wahaniem uniosła wzrok. Powoli wszedł w nią, odczuwając niemal tyle samo przyjemności z ekstazy, jaka pojawiła się na jej twarzy, co z samego aktu.

Ku swemu zawstydzeniu, prawie od razu osiągnęła zaspokojenie. Aleksander roześmiał się łagodnie.

Chwilę potem zapytał: – Och, moja śliczna, to było nowe dla ciebie? Nauczę cię, jak przedłużać rozkosz, kochanie. Nie, nie odwracaj się ode mnie. Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham, moja śliczna? Nie zamykaj się nigdy przede mną, proszę.

Od tej chwili jej spojrzenie ani na chwilę nie opuściło jego oczu, kiedy się poruszał coraz szybciej w jej ciele. Nagle odezwała się zmysłowym głosem: – Poślubię cię, Aleksandrze. Poślubię cię, mój drogi, gdy tylko uda się wszystko zorganizować.

Zaspokojony, mruknął: – Och, moja ślicznotko, jakże cię kocham!

Przytuliła go mocno do siebie, uśmiechając się w półmroku. Nie wiedział tego, tak jak wszyscy mężczyźni, że na końcu to kobieta zawsze zwycięża.

Kiedy opuścił ją bladym świtem, pierwszy raz od wielu miesięcy mocno zasnęła i spała spokojnie. Kochanie się z nim sprawiło jej wielką przyjemność. Okazał się doświadczony i zręczny, choć nie napawał się swoją męskością. W łóżku byli sobie równi, oboje

dawali, oboje brali.

Następnego dnia udali się do cesarza i poprosili o zgodę na małżeństwo. Wszelkie wątpliwości Jana Paleologa, zaskoczonego tym nagłym rozwojem wypadków rozwiały się, gdy cesarz rzucił okiem na twarz Teadory. Znikło z niej napięcie. Promieniała radością.

– Z przyjemnością pozwalam ci na poślubienie mojej drogiej siostry – zwrócił się cesarz do pana z Mesembrii – ale mam do ciebie prośbę. Chciałbym, żebyście pozostali w Konstantynopolu, dopóki pałac w Mesembrii nie zostanie odbudowany.

– Zgoda – uśmiechnął się Aleksander. – Nad Bosforem widziałem śliczną willę. Od dawna mnie zachwyca. Niedawno umarł jej właściciel, kupię ją więc i będziemy mogli w niej mieszkać aż do powrotu do Mesembrii. – Odwrócił się do Teadory. – Odpowiada ci to, moja śliczna?

Z uśmiechem skinęła głową. – Jeśli kupisz mi tę willę, wydam mnóstwo pieniędzy, żeby ją umeblować.

– W porządku, Teodoro – rzucił z błyskiem rozbawienia. – Kiedyś ubiłem pewien interes z twoim nieżyjącym mężem, sułtanem Orchanem, i zarobiłem na nim mnóstwo pieniędzy.

Teadora wybuchnęła śmiechem. Cesarz patrzył mi nich zdziwiony, ale Aleksander ubiegł jego ewentualne

pytania, mówiąc: – Czy możemy wziąć ślub jutro, wasza wysokość?

– Tak szybko, mój niecierpliwy przyjacielu? A co z żałobą? Nie dajesz nam czasu na przygotowania uroczystości. Przecież Tea jest księżniczką z urodzenia.

Nie chcę żadnych uroczystości, Janie. Kiedy wydawano mnie za Orchana, przystrojono mnie jak pogańskiego bożka. Uroczystości trwały dwa dni. Nienawidziłam tego wszystkiego! Chcę wziąć ślub tylko we dwoje we obecności, kapłana i mojego drogiego Aleksandra. Każ biskupowi skrócić moją żałobę. Zgódź się, mój bracie.

Jan Paleolog przychylił się do ich prośby i następnego dnia przed południem Teadora Kantakuzen i Aleksander, książę Mesembrii, zawarli związek małżeński przed wielkim ołtarzem kościoła św. Marii Plachernes. Jedynymi świadkami byli: cesarz, udzielający im ślubu biskup, towarzyszący mu ksiądz i jego ministranci.

Podczas posiłku w południe cesarz wywołał burzę okrzyków, obwieszczając nowinę o sekretny ślubie. Chociaż damy na dworze czuły się rozczarowane tak szybkim ożenkiem Aleksandra, ich mężowie byli szczerze zadowoleni. Wszyscy stłoczyli wokół nowożeńców, gratulując władcy Mesembrii i domagając się całusów od jego spłonionej oblubienicy.

Jedynie cesarzowa miała kwaśną minę. Nawet w takiej chwili Helena nie życzyła siostrze nic dobrego. Nie mogła znieść widoku promieniejącej radością Teadory. Kiedy gwar przycichł, Helena odezwała się cicho do siostry: – Tym razem zaskoczyłaś mnie, Teo, ale strzeż się. Następnym razem to ja ciebie zaskoczę.



## Rozdział 14

Cesarzowa *Bizancjum* szalala z wściekłości. – Postradałeś resztki rozumu? – krzyknęła do męża. – Niech Bóg ma nas w swojej opiece! Jesteś taki sam jak twój ojciec. Z jedną tylko różnicą: twój ojciec miał mojego ojca do rządzenia imperium.

Cesarz był nieporuszony. – O ile dobrze pamiętam, nie byłaś szczęśliwa, kiedy twój ojciec rządził naszym cesarstwem. Nie mogłaś się doczekać, żeby się go pozbyć.

Zignorowała uwagę męża. – Naraziłeś miasto na atak, głupcze! Jeśli sułtan Murad pragnie Teadory będzie ją miał, choć nie pojmuję, co widzi w tej podłej suce o przekrwionych oczach! A ty, głupcze, ośmieliłeś się ją wydać za księcia Mesembrii!

– Murad nie rozpocznie wojny o kobietę, Heleno.

– Mesembrii to nie Troja. Twoja siostra wykazała niezwykłą odwagą i sprytem, uciekając sułtanowi. On nie ma do niej żadnych formalnych praw, a ja nie zmuszałem jej do ponownego małżeństwa. Aleksander i TEdora sami zwrócili się do mnie. Tak, pobłogosławiłem ich związek! Tea ma prawo do odrobiny szczęścia. Bóg jeden wie, że nie zaznała go z sułtanem. Twój ojciec poświęcił ją i oddał Orchanowi, żeby odebrać należną mi władzę. Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa. Zasluguje na to.

– Samą swoją obecnością naraża nas na niebezpieczeństwo. A co z naszą córką, samotną w nieprzyjaznym kraju, pozostającą na łasce Turków? Pomyślałeś o Aleksis, głupcze?

– Za parę miesięcy twoja siostra wróci ze swoim mężem do Mesembrii. Nie sędzę, żeby stanowiła zagrożenie. Co zaś do Aleksis, to sułtan Murad, który jest człowiekiem honoru, zapewnił mnie, iż jest bezpieczna w klasztorze św. Anny i miewa się dobrze.

Helena z niesmakiem machnęła ręką. Cesarz nie chciał zrozumieć. A może celowo udawał tępego, żeby ją zirytować. Jan Paleolog zawsze był głupcem. Nie rozumiał, że rozdrażniając sułtana, swojego suzerena, właściwie zachęcał Murada do zaatakowania miasta. Przez swoją głupotę straci tron.

Bizancjum pozostawało jedynym, bezustannie zagrożonym światelkiem chrześcijaństwa na skraju mrocznego świata niewiernych. Europejscy władcy tylko mówili o wsparciu Bizancjum.

W rzeczywistości w tysiąc dwieście trzecim roku czwarta wyprawa krzyżowa, początkowo mająca na celu odebranie Saracenom Jerozolimy, ruszyła na Konstantynopol. Zostało to zorganizowane przez Wenecjan i ich mściwego dożę, Enrico Dandolo, oślepionego trzydzieści lat wcześniej podczas pobytu w bizantyjskiej niewoli.

Pozwolono mu wówczas na swobodne poruszanie się po mieście, w zamian za dane słowo, że nie będzie próbował ucieczki. Ale ucieczka była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał Dandolo. Ten potomek zasłużonego kupieckiego rodu był znacznie bardziej zainteresowany zwabieniem do Wenecji zagranicznych faktorii, które stanowiły o potęgze Imperium Bizantyjskiego.

Ponadto Dandolo okazywał niezdrowe zainteresowanie systemem obronnym Konstantynopola. Kiedy odkryto te jego słabości, ukarano go, wystawiając jego wścibskie oczy na działanie promieni słonecznych, skupionych za pomocą wklęsłego zwierciadła. Powrócił do Wenecji oślepiony i spędził wiele lat, walcząc z kalectwem i marząc o zemście. Ostatecznie został wybrany na najwyższy urząd w Wenecji, co dało mu szansę na odwet.

Poza względami osobistymi, niszcząc Konstantynopol, stary doża kierował się chęcią umocnienia pozycji ekonomicznej własnego miasta.

Za pretekst zdrady chrześcijańskiego miasta przez chrześcijan posłużyło przywrócenie władzy zdetronizowanemu cesarzowi. Chodziło o nieżyjącego już Aleksego IV, co krzyżowcy świetnie wiedzieli, zosłał on uduszony na rozkaz Aleksego V, który uciekł z Konstantynopola przed zbliżającą się europejską armią, pozostawiając mieszkańców ich straszliwemu losowi. W

tysiąc dwieście czwartym roku Konstantynopol został zdobyty i bezlitośnie złupiony przez żołnierzy, kler i notablów. Żadne pogańskie miasto nic ucierpiało tyle z rąk chrześcijańskich najeźdźców, co Konstantynopol, stolica chrześcijańska Wschodu.

To, czego nie zniszczył ogień i wandalizm, zostało Wywiezione. Złoto, srebro, klejnoty, zastawa stołowa, futra, rzeźby, ludzie – co tylko miało jakąś wartość i mogło się poruszać, bądź dawało się ruszyć. Miasto nigdy nie doszło do siebie po tym spustoszeniu ludność bała się, że następna inwazja może okazać ostatnią. Jej obawy jeszcze wzrosły, kiedy pod murami miasta przybył sułtan Murad ze swoją niezbyt liczną, ale silną armią.

– Na miłość boską, oddaj sułtanowi Teę – Helena błagała męża.

– Sądzisz, że kiedy to uczynię, sułtan odejdzie? – szyderczo zapytał Jan Paleolog. – Chryste, nie trać resztki rozumu, Heleno! W swych ostatnich słowach Orchan nakazał synom zdobyć Konstantynopol. Murad nie przybył po Teadorę, lecz po moje miasto, mój droga. Ale ja mu go nie oddam.

Helena nie wiedziała, co robić, gdzie się zwrócić. Jej siostra ze swoim nowym mężem byli ulubieńcami wszystkich w mieście. Na ulicach minstrele śpiewali ballady o ucieczce Tei.

Jednak w końcu jej modły zostały wysłuchane.

Helenie złożył wizytę wysoki, łagodnie wyglądający mężczyzna, który przedstawił się: – Jestem Ali Yahya, wasza wysokość, zarządzający domem sułtana. Chciałbym się spotkać z księżniczką Teadorą i mam nadzieję, że wasza wysokość zorganizuje mi to spotkanie.

– Moja siostra nie zobaczy się z tobą, Ali Yahyo.

Niedawno powtórnie wyszła za mąż, za księcia Mesembrii. Spędza miesiąc miodowy w ślicznej, malej willi na brzegu morza.

– Co za szkoda, pani.

Helena nie mogła się powstrzymać, żeby nie spytać:  
– Czy sułtan naprawdę chce mieć moją siostrę w swoim haremie?

– Sułtan pragnie, żeby wróciła do swojej rodziny, do tych, którzy ją kochają – padła wymijająca odpowiedź.

Helena zmrużyła błękitne oczy. – Może udałoby się to załatwić – powiedziała – ale na moich zasadach.

– To znaczy, wasza wysokość?

– Ani mego ojca, ani brata, nie interesuje już życie doczesne, więc głową rodu Kantakuzenów jestem ja. Na mnie ciąży odpowiedzialność za los wszystkich członków rodziny. Sprzedam sułtanowi Muradowi moją siostrę za dziesięć tysięcy złotych dukatów weneckich i sto najprzedniejszych wschodnich pereł. Perty muszą

mieć od jednego do dwóch centymetrów średnicy. To ostateczna cena. Nie ustąpię.

– A co z nowym małżonkiem księżniczki, wasza wysokość? Nasze prawo nie pozwala zabierać żony żyjącego mężczyzny.

– Za taką cenę dopilnuję, żeby moja siostra szybko owdowiała. Jej nowy mąż mnie obraził. To zuchwały mężczyzna, któremu brak szacunku dla cesarstwa.

Helena nie powiedziała, że w rzeczywistości Aleksander obraził ją niewybaczalnie, odmawiając pójścia z nią do łóżka, kiedy mu to zaproponowała. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie odmówił Helenie. Zwykle byli zachwyceni zaszczytem. Tymczasem Aleksander spojrzął na Helenę z góry i rzekł zimno: – Sam wybieram sobie dziwki, pani. – Po czym odszedł.

Euinuch podejrzewał taki przebieg wypadków odezwało się w nim współczucie dla Teadory i jej męża, opamiętał się jednak. Nikt nie wymagał od niego kierowania się uczuciami. Jego pierwszym obowiązkiem było posłuszeństwo wobec pana, sułtana Murada, który wysłał go po Teadorę. Jednak Ali Yahya nie był pewien, czy teraz Murad będzie chciał Teadorę z powrotem. Będzie więc musiał grać na zwłokę, dopóki się nie upewni, co do intencji sułtana.

– Naturalnie otrzymamy właściwe dokumenty, potwierdzające legalność takiej sprzedaży – powiedział.

Oczywiście – spokojnie odparła Helena. – A po chwili – zapewnię wam możliwość szybkiego wywiezienia jej z miasta, nim mój mąż odkryje jej nieobecność.

– Chociaż otrzymałem od sułtana wszelkie pełnomocnictwa, żeby załatwić wszystko, co konieczne do powrotu księżniczki, to jednak wobec tak niezwyklej propozycji waszej wysokości muszę się porozumieć z moim panem.

Helena skinęła głową. – Dam ci dwa dni, Ali Yahyo. Przyjdź do mnie o tej samej porze, co dziś. Przypomnij swojemu panu, iż im bardziej będzie zwlekał z decyzją, tym dłużej obiekt jego pożądanego będzie się znajdował w objęciach innego mężczyzny. – Roześmiała się z okrucieństwem. – Nowy mąż mojej siostry jest całkiem przystojny. Głupie kobiety na dworze porównują go do greckiego boga.

Eunuch opuścił prywatne apartamenty cesarzowej. Gdy powrócił dwa dni później, został przyjęty ponownie.

– I co? – rzuciła niecierpliwie.

Z fałdów swoich szat wyciągnął dwa aksamitne woreczki. Otworzył pierwszy z nich i wysypał na tacę część zawartości. Błękitne oczy Heleny rozbłysły chciwością, gdy zobaczyła idealnie równe perty. Po rozchyleniu drugiego woreczka ukazała się sztabka złota.

– Każ ją zważyć, wasza wysokość. Przekonasz się,

że jest warta dziesięć tysięcy dukatów. – Ku wielkiemu rozbawieniu eunucha, cesarzowa natychmiast podeszła do szafy i wyciągnęła wagę. Zważyła złoto.

– Nawet troszkę więcej – zauważyła fachowo. – Sułtan jest nadzwyczaj uczciwy. – Schowała wagę, wyciągnęła rozwinięty pergamin i wręczyła go Ali Yahyi. –Te dokumenty dają twojemu panu, sułtanowi, prawo własności do niewolnicy, zwanej Teadorą z Mesembrii. Nadal przebywa wraz ze swoim mężem w ich podmiejskiej willi. Jednak nie możesz jej stamtąd zabrać bez wywołania publicznej niechęci wobec twojego pana, czego sułtan z pewnością by sobie nie życzył. Realizacja mojego planu musi zabrać trochę czasu. Pospieszne działania wywołałyby niepotrzebne pytania. Nie, znacznie lepiej będzie, jeśli moja siostra owdowieje w Mesembrii. Widzisz, wszyscy kochają tam Aleksandra i nikt nie będzie przypuszczał, że można go skrzywdzić. Jego śmierć w Mesembrii nie będzie podejrzana. A parę miesięcy po jego śmierci ubłagam siostrę, żeby wróciła do domu. Zamieszka po królewsku w pałacu Boucolean, który, zupełnym przypadkiem, stoi w najbliższym sąsiedztwie cesarskiego portu. Wspólnie ustalimy czas i w umówionym dniu dopilnuję, żeby wypłała wino ze środkiem nasennym. Wtedy ty ze swoimi ludźmi wyniesiecie ją sekretnym przejściem prosto do portu. Przekupione straże przepuszczą was bez żadnych



pytań.

Ali Yahya skinął głową, czując ogarniający go niechętny podziw dla cesarzowej. Była niegodziwą kobietą i wiedząc o tym mógł wypełnić tajną misję. Nie będzie miał krwi na swych rękach. – Jakiego środka użyjesz, żeby ją uspić? – zapytał.

Jeszcze raz sięgnęła w głąb szafy, wyciągnęła małą fiolkę i podała mu. Eunuch odkorkował ją i powąchał. Usatysfakcjonowany, zwrócił buteleczkę. – Nie muszę mówić, co nastąpi, jeśli zostanę oszukany lub jeśli księżniczce coś się stanie – rzekł spokojnie.

Uśmiechnęła się nieprzyjemnie. – Nie zrobię jej krzywdy. Po co? Dużo więcej przyjemności sprawi mi świadomość, że została niewolnicą. Będzie musiała słuchać swojego pana i władcy, w przeciwnym razie zostanie ukarana. Jeśli będzie posłuszna, będzie cierpiała, wierzę bowiem, że jest oziębłą kobietą. A jeśli się sprzeciwi swemu panu i władcy, dostanie baty. Nie wiem, co sprawia mi większą przyjemność, myśl o nagiej Tei, znoszącej pełne wigoru zaloty sułtana czy też otrzymującej chłostę.

– Czemu jej tak nienawidzisz? – Ali Yahya nie potrafił dłużej zapanować nad ciekawością.

Helena zamilkła na chwilę. Wreszcie odezwała się: – Jestem od niej starsza, ale rodzice zawsze woleli Teę. Nigdy tego nie powiedzieli, ale ja wiedziałam! Kiedy

umierała nasza matka, to ja ją pielęgnowałam, a wiesz, jakie były jej ostatnie słowa? Powiem ci, Ali Yahyo! A jej ostatnie słowa, wypowiedziane do mnie, brzmiały: „Teodoro, moja najukochańsza! Już cię więcej nie zobaczę”. Ani słowa o mnie! Ja też ją kochałam! Najważniejsza była Tea! Mój ojciec zawsze mówił wyłącznie o jej inteligencji i o tym, że powinna być zostać jego następcą. Co za brednie! I co zyskała z tym swoją wspaniałą mądrością? Nic! Nic! Teraz zagraża mojemu miastu, a mój mąż strzeże jej każdego kroku i spojrzenie mu łagodnieje na sam dźwięk jej imienia. Chcę, żeby znikła z mojego życia. Natychmiast! Na zawsze!

– Pragnienie twego serca będzie zaspokojone, wasza wysokość. Za parę miesięcy twoja siostra znajdzie się znów po drugiej stronie Morza Marmara, w drodze do Bursy. – Eunuch podniósł się i uklonił. – W jaki sposób rozpoznam właściwą przystań?

– Jest tam nabrzeże udekorowane posągami lwów i innych zwierząt, należące do pałacu Boucolean. W wyznaczonym dniu niech twoja łódź tam czeka. Tajne przejście wychodzi tuż obok. – Z fałdów swojej sukni wyciągnęła proporzec z czerwonego jedwabiu, z wyhaftowanym na nim dwugłowym, cesarskim orłem. – Jeśli powiesz to na maszcie galery, nikt nie przeszkodzi wam we wpłynięciu i wypłynięciu z portu.

Przez resztę dnia Helena z trudem panowała nad podnieceniem. Wreszcie pozbędzie się Tei. I już nigdy nie będzie musiała się obawiać groźby siostry sprzed lat... że wróci u boku sułtana, by zabrać Helenie miasto! Wreszcie Tea będzie bezsilna! Będzie niewolnicą! A kiedy sułtan Murad się nią znudzi, co niewątpliwie nastąpi, może ją sprzeda jeszcze dalej na wschód? Helena roześmiała się rozbawiona. Zemsta wypełni się do końca.

Tej samej nocy cesarzowa posłała po człowieka, będącego najbardziej szanowanym lekarzem w całym Bizancjum. Od czasu do czasu Helena obdarzała Juliana Tzimiscego swoimi względami. Teraz czekała na niego wystrojona w luźną suknię z jasnobłękitnego woalu, przez który przeświecało jej bujne ciało. Pomalowane na czerwono brodawki prowokacyjnie uwidaczały się pod tkaniną. U swego boku miała śliczną dziewczynkę, tak jak ona niebieskooką blondynkę. Dziewczynka była wystrojona tak samo jak cesarzowa, miała nawet identycznie pomalowane, jeszcze nie ukształtowane piersi. Tzimisce miał zdrożną słabość do dzieci.

Helena uśmiechnęła się jak kotka. – Potrzebna mi wyjątkowa trucizna, przyjacielu. Musi zabijać szybko, krzywdząc tylko ofiarę i nie pozostawiać śladów.

– Spore wymagania, wasza wysokość.

Helena uśmiechnęła się ponownie. – Podoba ci się moja mała Julia? – zapytała. – Jest Gruzinką i ma ledwie

dziesięć lat. Taka słodka, mała dziewczynka. – I cesarzowa pocałowała różane usta dziecka.

Julian Tzimisceś poruszył się nerwowo, szybko przesuając spojrzenie z nieukształtowanego ciała dziecka na duże, połyskujące czerwienią sutki cesarzowej. – Mam coś nowego z Italii – rzekł nieco zdyszonym głosem. – Ofiarą ma być mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna.

– Można wlać truciznę do wody do kąpielni.

– Nie! Może się kąpać ze swoją żoną, a nie chcę, żeby jej się coś stało. Prawdę mówiąc, to niezmiernie istotne, żeby nie stała jej się żadna krzywda.

– Można więc dolać truciznę do wody do golenia. Przez kilka dni będzie wnikać przez skórę. Nie będzie żadnych oznak choroby, nic wzbudzającego podejrzenia. Kiedy trucizna zadziała, człowiek po prostu padnie nieżywy na ziemię. Czy to wystarczy?

– Tak, Julianie, to mnie zadowala – odezwała się. – Jutro wieczorem przyniesiesz mi truciznę. Nie zawieźdź mnie.

– Tak, wasza wysokość. Przysięgam, że przyniosę!

Niedługo potem medyk opuścił pałac boczną furtą i wrócił lektyką do swojej rezydencji. W domu udał się do laboratorium i zaczął szperać w szafce. Wyciągnął

buteleczkę i uniósł ją pod światło. Miała zielonożółty kolor. Tzimisces postawił ostrożnie fiolkę na stoliku i wlał z dzbanka trochę wody do miski. Następnie otworzył buteleczkę i wlał parę kropli do wody. Kolor zniknął, gdy tylko kropelki dotknęły powierzchni wody. Woda pozostała bezbarwna i bez zapachu.

Julian Tzimisces zakorkował flaszeczkę i ostrożnie wylał zawartość miski. Podszedł do okien w swoim laboratorium i wyjrzał na dwór. Niebo było szare i zaczynało już świtać. Ciekaw był, jakież to nieszczęśnik tak bardzo uraził Helenę. Niezbyt prawdopodobne, żeby się kiedykolwiek dowiedział, zresztą może to i lepiej. Nie czuł winy, pomagając w morderstwie anonimowej, pozbawionej twarzy osoby. Z westchnieniem Julian opuścił laboratorium i poszedł spać.

Podczas gdy lekarz układał się do snu, Teadora i Aleksander leżeli nie śpiąc w swojej willi, nieświadomi losu, jaki gotowała im cesarzowa. Nigdy jeszcze Adora nie była tak szczęśliwa. Podczas kilku dni swego małżeństwa odnalazła niezwykle spokój. Z jej życia znikły wszelkie problemy. Aleksander kochał ją dla niej samej. I szybko zrozumiała, że ona też go kocha. Nie było to wprawdzie takie samo uczucie jak do Murada. Murad był przecież jej pierwszą miłością!

Nie, życie z Aleksandrem wypełnione było spokojnym, słodkim uczuciem, pełnym przyjemności,

bez konfliktów. Zawsze będzie jej z nim dobrze. Był łagodny, choć władczy. Pobudzał jej spryt i intelekt, zachęcając, żeby założyła szkołę dla kobiet. Jakże świetnie rozumiał swoją żonę! Tak, to, co zaczęło się jako małżeństwo z rozsądku, przekształciło się w prawdziwy romans!

Teraz, wczesnym rankiem, księżę Mesembrii odwrócił się twarzą do żony. Przez chwilę obserwował jej śpiące oblicze. Potem pochylił się i delikatnie ją pocałował. Powoli otworzyła fiołkowe oczy i uśmiechnęła się do niego.

– Chodźmy nad morze powitać wstający dzień – powiedział, podnosząc się z łóżka i pociągając ją za sobą. Sięgnęła po różową koszulę, żeby okryć nagie ciało. – Nie, moja piękna. Pójdziemy tak.

– Ktoś nas jeszcze zobaczy – zaprotestowała zawstydzona. Nikt nas nie będzie widział – odpowiedział zdecydowanie. Wziął ją za rękę i poprowadził przez taras, mały ogródek i w dół łagodnie schodzącego pagórka, na wąski pasek piasku, który służył im jako plaża. Spojrzeli na wschód, przez Bosfor, na zielone wzgórza azjatyckie, opadające ku spokojnemu, ciemnemu morzu. Ponad lądem perłowszare niebo zaczynało się rozjaśniać i nasycać kolorami. Różowe i fioletowe tony mieszały się z wirującymi odcieniami pomarańczy, lawendy i złota.

Stali tak spokojnie, jak dwa posągi, doskonale w swej nagości. Wiatr delikatnie muskał ich ciała. Wszystko wokół nich tchnęło spokojem. Tylko od czasu do czasu ptasi trzask mącił ciszę.

Aleksander powoli obrócił żonę twarzą do siebie, spojrzał na nią i rzekł: – Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak podczas tych ostatnich dni z tobą. Jesteś doskonała, moja piękna i bardzo cię kocham.

Bez słowa zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie jego głowę, żeby mógł ją pocałować. To, co zaczęło się czułością, szybko przerodziło się w namiętność, bowiem ich wzajemne pożądanie stale rosło. Wkrótce nie można już było go opanować. Czują jego twardość napierającą na jej uda i cicho jęknęła.

Ich splecione ciała opadły na piasek. Skwapliwie rozchyliła nogi. Powoli wszedł w nią. Jej twarz promieniała miłością. Zwarli się spojrzeniami błyszczącym niczym klejnoty oczu i Teadora poczuła, jak jej dusza wyrywa się z ciała na spotkanie z jego duszą, gdzieś z dala od świata śmiertelników, w miejsce usiane gwiazdami. Unosili się razem, aż nagle wszystko stało się zbyt słodkie, zbyt gwałtowne. Narastająca namiętność zalała ich niczym jedna z fal, uderzających koło nich o brzeg.

Kiedy odzyskali świadomość, Teadora odezwała się półrozbawionym, półzaskoczonym głosem: – A jeśli ktoś

nas widział, Aleksandrze?

Zaśmiał się. – To pomyśli, że księżę Mesembrii dobrze służy swojej pięknej młodej żonie. – Podniósł się i pociągnął ją za sobą. – Wykąpmy się w morzu, moja śliczna. Plaża jest bardzo romantycznym miejscem, ale mam piasek w najdziwniejszych miejscach.

Ze śmiechem zanurzyli się w wodzie. I jeśli nawet służący widzieli ich potem przemykających nago przez ogród z powrotem do domu, nic nie mówili, zachwyceni miłością swych państwa.

Aleksander miał wielkie plany wobec swojego miasta i chciał je odbudować. Mesembria, skolonizowana wiele wieków temu przez Greków z Koryntu i Sparty, została później zdobyta przez rzymskie legiony. Nowy władca Mesembrii omawiał ze swoją żoną plany ponownego wybrukowania szerokich alej, odnowienia budynków publicznych i zbudowania przyzwoitych mieszkań dla biedoty w miejsce wyburzonych slumsów.

– Aleje muszą być wysadzone topolami – rzekła Teadora. – A pani Mesembrii posadzi wokół fontann kwiaty, aby cieszyły mieszkańców.

Uśmiechnął się, zadowolony z jej zapału. – Chcę uczynić Mesembrię tak piękną, żebyś nigdy nie tęskniła do Konstantynopola. Chcę, żeby to miasto było szczęśliwe dla ciebie i naszych poddanych.

– Ale, kochanie, to będzie kosztować mnóstwo



pieniędzy.

– Nawet gdybym dożył stu lat, nie zdołałbym wydać wszystkich swoich pieniędzy, moja śliczna. Zanim wrócimy do Konstantynopola, muszę ci powiedzieć, gdzie są schowane wszystkie moje bogactwa, żebyś nie była od nikogo zależna, gdyby coś mi się stało.

– Jesteś jeszcze młody, Aleksandrze. Dopiero co wzięliśmy ślub. Nic ci się nie stanie.

– Nie sądzę, żeby mi się przydarzyło coś złego – odparł. – Ale to, co należy do mnie, jest również twoją własnością, moja śliczna.

Mieszkańcy Mesembrii byli zadowoleni z małżeństwa Aleksandra z Teadorą Kantakuzen. Jego rodzina rządziła miastem nieprzerwanie od przeszło pięciuset lat, otoczona sympatią obywateli. W złych i dobrych czasach przedkładała dobro swojego ludu nad własne. W zamian mieszkańcy darzyli swoich władców szacunkiem i wyjątkową lojalnością, niespotykaną w innych miastach.

Mesembria usytuowana była na wybrzeżu Morza Czarnego, na małym półwyspie w północnej części zatoki Burgos. Ze stałym lądem łączył ją wąski, ufortyfikowany most z wieżami strażniczymi, rozmieszczonymi co kilka metrów. Od strony lądu most zamykała kamienna brama z ogromnymi drzwiami z brązu. Drzwi te zamykane były codziennie o zachodzie

słońca, a otwierano je o świcie. Dzięki podobnej bramie na drugim krańcu mostu miasto było jak prawdziwa forteca.

Założone przez Traków miasto zostało w szóstym wieku przed naszą erą opanowane przez jońskich Greków z Koryntu i Sparty. To oni sprawili, że mała kupiecka osada stała się kulturalnym, eleganckim miastem, które później było perłą w koronie Cesarstwa Bizantyjskiego. W osiemset dwunastym roku naszej ery Bułgarzy na krótko zawładnęli miastem, grabiąc złoto, srebro oraz, co najważniejsze, zapasy ogni greckich. Ówczesnie panujący ród zniknął z powierzchni ziemi, a kiedy Mesembryjczycy pozbyli się wreszcie barbarzyńskich najeźdźców, wybrali na swego władcę najpopularniejszego dowódcę, Konstantyna Heraklesa. Był to prodek Aleksandra. Od tamtych czasów potomkowie Heraklesa nieprzerwanie sprawowali władzę w Mesembrii.

Po ślubie Aleksandra ludność miasta niecierpliwie czekała na powrót swojego księcia. Natychmiast podjęto prace przy budowie nowego pałacu, który byłby godny Aleksandra i Teadory. Dawna siedziba władców po210

łożona była na wzgórzu pod miastem. Znając miłość swojego pana do morza i wierząc, że odbudowa starego pałacu przyniosłaby nieszczęście, pod nowy pałac mieszkańcy przeznaczili tereny w nowo powstałym

parku nad brzegiem morza. Budynek był utrzymany w stylu bliskim klasycznym greckim budowlom. Zbudowany został z jasnozłocistego kamienia, z kolumnadą z marmuru poprzecinanego pomarańczowoczerwonymi żyłkami. Pałac nie był duży, bo potomkowie Heraklesa nigdy nie prowadzili wystawnego życia. W pałacu miała się znajdować tylko jedna przestronna sala audiencyjna, gdzie władca Mesembrii mógłby gromadzić swój dwór i wydawać wyroki w publicznych sprawach. Reszta pałacu była przeznaczona na prywatne apartamenty i oddzielona została od sali recepcyjnej długą, otwartą kolumnadą.

Przed pałacem, pośrodku zielonego trawnika, wybudowano duży, owalny basen, wyłożony turkusowymi kafelkami. W centralnym punkcie basenu ustawiono złotego delfina o uśmiechniętym pysku. Jego grzbietu dosiadał dawny bóg morza, Tryton.

Z tyłu pałacu rozciągał się piękny ogród, kończący się na wysypanym żwirem tarasie, zawieszonym nad plażą. W czasie przyływu fale uderzały o marmurową balustradę.

Wszyscy mieszkańcy Mesembrii, poczynając od największych artystów, po prostych ludzi, pracowali wytrwale, kończąc nowy pałac w zadziwiająco krótkim czasie trzech miesięcy. Pomagały nawet dzieci, nosząc drobniejsze rzeczy, przynosząc jedzenie i picie

robotnikom, roznosząc wiadomości. Także kobiety starały się, żeby władcy miasta szybko mogli wrócić do domu. Pracowały ramię w ramię, panny i matrony, żony rybaków i szlachetnie urodzone damy. Delikatnymi pociągnięciami pędzli malowały freski na ścianach, tkwały narzuty i zasłony z najprzedniejszego jedwabiu i czystej wełny oraz piękne gobeliny, które miały dekorować ściany pałacu.

Aleksander i Adora postawili żagle na statku, którym mieli popłynąć do Mesembrii trzy miesiące od dnia swego ślubu. Mała willa nad brzegiem Bosforu została zamknięta, a służba odesłana do Mesembrii. Tylko garderobiana i kamerdyner mieli towarzyszyć nowożeńcom na pokładzie statku. Pomimo tęsknoty za Iris Adora była zadowolona, mając do pomocy Annę. Potężna, wysoka kobieta traktowała swoją panią niemal z matczyną miłością, lecz równocześnie z szacunkiem. Anna szybko dała do zrozumienia innym służącym, że jedynie ona mogła tak dobrze dbać o panią. Jej mąż, Zeno, drobny, niewysoki mężczyzna, uwielbiał ją bez zastrzeżeń. Anna rządziła nim żelazną ręką.

Helena wiedziała o tym, podobnie jak wiedziała o wszystkim, co ewentualnie mogłoby jej się przydać. Ponieważ władca Mesembrii i jego żona nie wracali do Konstantynopola, lecz płynęli bezpośrednio ze swojej willi nad Bosforem, cesarz i cesarzowa złożyli im

pożegnalną wizytę. Na widok szczęścia młodszej siostry Helena odczuła wściekły zawód, a jednocześnie skryte zadowolenie. Cieszyła się na myśl o tym, że za kilka miesięcy zburzy szczęście siostry.

Leżąc na sofie w uroczym pokoju, oddanym do jej dyspozycji, Helena wydała polecenie swojemu osobistemu eunuchowi. – Znajdź Zena, służącego księcia Aleksandra, i przyprowadź go do mnie. Upewnij się, że nikt was nie widzi. Nie chcę żadnych pytań.

Widząc błysk w jej oczach, eunuch zadrzał. Od pięciu lat służył cesarzowej i znał jej humory. Przerazała go, zwłaszcza gdy jej oczy błyszczały złośliwą radością. Niejeden raz znajdował się u jej boku, obserwując nieszczęśników torturowanych, nieraz na śmierć, tylko dla rozrywki Heleny. Eunuchowi udawało się zachować życie dzięki bezwzględnemu posłuszeństwu i powstrzymywaniu się przed jakimikolwiek komentarzami. Teraz więc przyprowadził Zena do swojej pani i pospiesznie opuścił komnatę, szczęśliwy, że udało mu się umknąć.

Przerażony Zeno ukląkł przed cesarzową, zadowolony, że nie musi stać. Nie sądził, aby był w stanie utrzymać się na nogach. Pochylił głowę, wbił spojrzenie w ziemię. W drobnej klatce piersiowej serce dudniło mu jak oszalale. W śmiertelnej ciszy Helena wstała leniwie z sofy i powoli okrążyła zgiętego w

pokłonie mężczyznę. Kiedy znalazła się za nim, odezwała się miękko, pełnym słodczy głosem, kontrastującym z treścią wypowiedzianych słów. – Czy wiesz, Zeno, mój przyjacielu, jaka kara czeka mordercę w naszym królestwie?

– Wa... wasza wysokość? – Z zaciśniętego ze strachu gardła ledwo wydobywały się słowa.

– Kara za morderstwo – ciągnęła słodkim głosem Helena. – Za morderstwo, które popełniła twoja poczciwa żona. Ile lat miała wasza córka, Zeno? Dziesięć? Jedenaście?

Resztki opanowania opuściły sługę. Nikt nigdy nie podejrzewał, że Anna udusiła Marię. Dziecko umierało na wyniszczającą chorobę krwi. Lekarze mówili otwarcie, nie dając żadnej nadziei. Dzień po dniu dziewczynka gasła na ich oczach. Wreszcie pewnej nocy, kiedy Maria leżała półprzytomna w półśnie, Anna cicho przyłożyła poduszkę do buzi dziecka. Gdy ją w końcu uniosła, Maria nie żyła, a na jej buzi widniał słodki uśmiech. Mąż i żona spojrzeli na siebie z głębokim zrozumieniem i już nigdy o tym nie rozmawiali. Nie miał pojęcia, w jaki sposób ta szatańska kobieta posiadała ich sekret.

– Karą za morderstwo jest publiczna egzekucja, Zeno. Niezbyt piękna śmierć, zwłaszcza dla kobiety. Podam ci szczegóły, żebyś wiedział, co czeka Annę.

W nocy poprzedzającej egzekucję, dozorczy więzienni, a także ich ulubieni więźniowie, kolejno będą mogli mieć twoją żonę. Zdarzyło mi się już parę razy widzieć takie igraszki i nie sądzę, żeby wydały ci się za bawne. Rankiem ogolą jej głowę. Zostanie przywiązana do wozu, wiozącego jej katów i będzie musiała iść za nim na miejsce kaźni, bosa, naga, smagana biczem. Tłum uwielbia dobre widowiska, toteż opluje ją i obrzuci wszelkiego rodzaju odpadkami...

– Litości, wasza wysokość!

Helena przesunęła się i, stając przed Zenem, ciągnęła wyliczanie. – Oczywiście Anna, jako morderczyni, zostanie pozbawiona ostatniej posługi kościelnej. A zamordowanie dziecka jest szczególnie ohydną zbrodnią, zasługującą na wieczne potępienie.

Z piersi Zena wyrwało się łkanie. Cesarzowa uśmiechnęła się pogardliwie. – Potem przywiążą Annę rozciągniętą na kracie. Odetną jej piersi, wyrwą wnętrzności, obetną ręce i nogi. Oczy wypalą jej rozżarzonymi węglami. W końcu zostanie powieszona za szyję i pozostawiona, dopóki ptaki nie oczyszczą jej kości z mięsa. Kości będą zmielone na proszek i rozsypane na wszystkie strony świata!

Zeno zdobył się wreszcie na odwagę i podniósł spojrzenie na władczynię. – Dlaczego? Dlaczego mówisz mi to, pani? Jeśli chcesz śmierci mojej ukochanej Anny,

czemu mnie torturujesz?

Helena uśmiechnęła się słodko. Zeno był zdumiony. Jak to możliwe, żeby kobieta, która potrafi tak miło się uśmiechać, była tak okrutna? I wtedy dostrzegł jej oczy. Nie było w nich uśmiechu. Były jak dwa wypolerowane niebieskie głązy. – To, co ci opo214

wiedziałam, nie musi się wydarzyć i twoja żona może dożyć spokojnej starości... jeśli wyświadczysz mi drobną przysługę.

– Zrobię wszystko!

Helena ukazała w uśmiechu swe doskonale równe, białe zęby. – Zamierzam ci dać pudełko zawierające buteleczkę płynu. Za parę miesięcy, a będziesz musiał starannie wybrać moment, otworzysz fiolkę i codziennie będziesz wlewać kilka kropli do wody do golenia Aleksandra. Tylko do wody do golenia. Nasmaruj sobie ręce wonnym olejkiem, żeby ci się nic nie stało, gdybyś przypadkiem dotknął wody. /a każdym razem myj starannie ręce. Kiedy buteleczka będzie pusta, wrzuć ją do morza. To wszystko, czego chcę od ciebie, Zeno. Tak niewiele. Zrób to, a .. uchybienie twojej żony ulegnie zapomnieniu.

– Czy to trucizna, wasza wysokość?

Spojrzała na niego zimno. – Posłuchasz mnie? – Sztywno skinął głową. – Świetnie więc, Zeno, możesz odejść. Dopilnuj, żeby nikt nie widział, jak wychodzisz



ode mnie. – Służący zerwał się na nogi i popędził do drzwi. – Pamiętaj, Zeno, że Mesembria należy jeszcze do cesarstwa, a moja władza sięga daleko. Wszędzie mam swoich szpiegów – ostrzegła. Drzwi zaniknęły się za Zenem.

Kiedy została sama, Helena zaśmiała się do siebie. Wygrała. Służący był przerażony i będzie posłuszny. Później się go pozbędzie.

Nazajutrz Helena stała u boku swego męża, żegnając Teadorę i Aleksandra. Była spokojna i sprawiała wrażenie kochającej siostry. Gdy później Teadora podzieliła się swoimi podejrzeniami z Aleksandrem, ten tylko się roześmiał. – Będziesz tak daleko od Konstantynopola, że pozbędziesz się strachu przed tą wiedźmą. Niedługo zainteresuje się czymś innym, jakąś urojoną zniewagą, albo młodzieńcem o pięknych udach.

Teadora roześmiała się. To proste podsumowanie charakteru Heleny sprawiło, że wszelkie obawy całkowicie pierzchły. Mąż objął ją wpół i stali bez ruchu na pokładzie, obserwując, jak ich willa maleje, aż wreszcie stała się nie większa od domku dla lalek. Przed nimi Bosfor rozszerzył się nieco u ujścia do Morza Czarnego. Na widok bezmiaru ciemnoniebieskiej wody Adora poczuła zwawsze bicie serca. Aleksander zauważył to i obrócił żonę twarzą ku sobie.

– Nie bój się., moja śliczna. To imponujący widok.

Nie ma tu małych wysepek, zapewniających komfortowe wrażenie stałej obecności lądu. To nie nasze turkusowe Morze Egejskie. To wielkie morze potrafi być zdradliwe, ale może też być przyjazne. Po prostu nigdy nie należy mu ufać, jak ulicznej dziewczce. Ale tym razem nie będziemy wypływać na szerokie wody, tylko będziemy się posuwać wzdłuż linii brzegowej.

– Tym razem, Aleksandrze? Nie zamierzasz więc zrezygnować z morza?

– Morze oznacza rozwój Mesembrii, moja śliczna. Nie możemy w nieskończoność korzystać z zysków Fokai. Przez Morze Czarne wiodą trzy szlaki handlowe, najważniejszy z Trapezuntu, miasta mojej matki. Jeśli zaproponuję kupcom lepsze ceny na ich towary i nieco krótszą podróż, zaczną przyplывать do Mesembrii zamiast do Konstantynopola. A my dostarczymy te towary do Konstantynopola, gdzie będą nam musieli zapłacić ceny, jakie podyktujemy, bo nie będzie innej możliwości.

Zaskoczona Adora szeroko otworzyła oczy z podziwu. – Czy tak postępuje lojalny poddany cesarza?

– Przede wszystkim muszę być lojalny wobec Mesembrii, moja śliczna. Zbyt długo już Konstantynopol wysysał podległe mu miasta, jakże niewiele dając w zamian. Młody cesarz Jan ma głowę zaprzątniętą walką z Turkami. Nim w Konstantynopolu zorientują się, co

zrobiłem, będzie za późno na jakąkolwiek in-terwencję.

– Jesteś bezwzględny, Aleksandrze – uśmiechnęła się. – Wcześniej tego nie zauważyłam.

– Nie przypadkiem zostałem królem piratów w Fokai, moja śliczna. Żeby przeżyć w tym świecie trzeba zrozumieć, że składa się on w większości z bezwzględnych ludzi. I trzeba myśleć jak oni, żeby nie zostać pożartym żywcem. – Dotknął dłonią jedwabiu jej sukni i głos mu złagodniał. – Ale skończmy już z tym tematem, Adoro. Nadał jesteście w podróży poślubnej, a statek ma doskonale dowództwo. Chodźmy do naszej kabiny, żeby się odprężyć, bo tutaj tylko przeszkadzamy.

– Kabiny na statku są małe, a prycze niezbyt się nadają na odprężenie, o jakim myślisz, Aleksandrze – przekomarzała się z nim. – Tym razem nie przysługuje ci kajuta kapitańska.

– Masz rację, moja śliczna. Tym razem mogę skorzystać z kabiny książęcej! – I pociągnął ją na górny pokład. Było tam niewiele wolnej przestrzeni, bowiem większość zajmowała kabina. Małe, zwieńczone lukiem drzwi rzeźbione w dębie i pozłacane, pełniły rolę wejścia. Nacisnął złotą klamkę i wprowadził ją do niebywale luksusowego pomieszczenia. Nad pokojem rozpięta była płachta granatowego jedwabiu, ze złotymi i srebrnymi gwiazdami, stwarzając pozory gwiazdzistego nieba. Zwieszające się na łańcuchach lampy zrobione były z

bursztynowego s/ka weneckiego. Okno w burcie, także przeszklone oprawionym w ołów szkłem weneckim, zdobiło ścianę naprzeciwko drzwi i oferowało im prywatny widok na morze. We wnętrzu znajdowało się ogromne łóże, przykryte ciemnoniebieską narzutą, haftowaną złotą i srebrną nicią w sceny z życia Neptuna i jego dworu. Przedstawiały nimfy na konikach morskich, syreny czeszące swe długie włosy, baraszkujące delfiny i latające ryby, pływające na granatowym aksamicie. Pod stopami mieli pokład, pokryty mięciutkimi skórami karakulowymi. Adorze zdawało się, że stoi w kłębie morskiej piany.

W nogach łóżka stały dwa kufarki o płaskich pokrywach, wykładane wonnym drewnem cedrowym i okute wypolerowanym mosiądzem. Oba kufry zwieńczały złote insygnia królewskiego rodu Mesembrii. Pod spodem znajdowały się słowa „Aleksander, władca” – na jednym z nich, na drugim zaś – „Teadora, władczyni”. Przy ścianie naprzeciwko łóża stał prostokątny stół z błyszczącego hebanu o bogato rzeźbionych nogach. Ogromna srebrna waza, udekorowana sceną z Parysem, trzema boginiami i złotym jabłkiem, wypełniona była wielkimi, okrągłymi pomarańczami, mięsistymi, fioletowymi figami i smakowitymi gronami zielonych winogron. Po obu stronach stołu stały fotele, wyściełane złocistymi

poduszkami.

Był to najwspanialszy pokój, jaki widziała. Nagle jej oczy rozszerzyły się z zachwytu, gdy spostrzegła przy ścianie, po lewej stronie drzwi, toaletkę. Miała kształt rozchylonej muszli. Umieszczone na górze lustro wykonano z doskonale wypolerowanego srebra. Błat toaletki był wykładany starannie dobranymi kwadracikami jasnoróżowej macicy perłowej. Stołeczek, wyściełany koralową poduszką, wypchaną słodko pachnącą lawendą, miał również kształt muszli.

– Od twoich poddanych, moja śliczna. Wydaje mi się, że zrobili dwa takie zestawy. Jeden na statek, a drugi, ze szklanym lustrem, do twoich apartamentów w naszym pałacu. Już cię pokochali, bo będziesz matką rodu ich władcy. – Słyszac jego niski głos, di żacy z namiętności, Teadora poczuła, że ogarnia jądobrze znana niemoc.

Pod spojrzeniem jego niebieskich oczu była jak zaczarowana. Wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę na ramieniu Aleksandra. Stopniowo oddychała coraz szybciej, w miarę jak ją rozbierał. Kiedy w końcu stanęła przed nim naga, odsunął się nieco do tyłu, żeby objąć ją wzrokiem, zachwycony jej zawstydzonym rumieńcem. Nie padły żadne słowa. Ciszę zakłócały jedynie dalekie głosy i tupot nóg marynarzy, uderzenia fal i szum wody za rufą.

Dała krok do przodu i teraz ona z kolei zaczęła

zdejmować z niego ubranie. Stał bez ruchu, z czułym uśmiechem na ustach, a oczy mu błyszczały. Ale kiedy Adora opadła na kolana i pochyliła się, żeby ucałować jego stopy, przerwał ciszę.

– Nie, moja śliczna! – Podniósł ją. – Nie jesteś moją niewolnicą, nie jesteś moją własnością. Jesteś moją ukochaną żoną, moją królową. Jesteśmy sobie równi, jak dwie połówki całości.

– Aleksandrze, kocham cię i brak mi słów, żeby wyrazić, co do ciebie czuję!

– Moja głupiutka Adoro – rzekł z czułością. – Dlaczego uważasz, że nie wiem, co czujesz? Kiedy nasze ciała się jednoczą i patrzę w twe piękne oczy, widzę całą twoją miłość, a moje serce słyszy wszystkie słowa, których nie możesz znaleźć. Wiem o tym, bo to samo dotyczy i mnie.

I zwarli się ustami, pogrążając się w burzliwym świecie, gdzie wstęp mają tylko kochankowie. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Odgarnął narzutę i ułożył Adorę pomiędzy jedwabnymi, kremowymi prześcieradłami.

Na widok wyciągniętych ku niemu szczupłych ramion żony i jej cudownego ciała spoczywającego na pościeli, Aleksander poczuł rosnące pożądanie. Kasztanowe włosy Adory spływały po puchowych poduszkach, jak fale odpływu na plaży. Jego nogi splotły

się z jej nogami. Jego ręce zaczęły igrać z cudownymi piersiami, wrażliwe koniuszki palców dotykały gładkiej, cieplej skóry, która zdawała się wibrować pod tym dotykiem. Oparła dłonie na jego torsie i zaczęła je lekko przesuwając, zataczając małe kręgi.

Zmrużył oczy i żartobliwie zawołał: – Adoro! Adoro! Nie bądź taka niecierpliwa!

Zaczerwieniła się zagniewana, ale gdy chciała cofnąć głowę, unieruchomił ją w dłoniach. Jednym szybkim ruchem wtargnął w nią. – Och, Aleksandrze, przy tobie jestem taka bezwstydna – wyszeptała. Aleksander roześmiał się radośnie. – To prawda, moja śliczna, ale zawsze jestem gotów spełnić twoje bezwstydną oczekiwania.

Powoli zamknęła fioletowe oczy i oddała się we władanie namiętnościom, porywającym ją w krainę zgłodniałych dźwięków, westchnień i trudnych do zniesienia, słodkich rozkoszy.

Gdzieś w głębi niej czaiło się przerażające wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to tylko fantastyczny sen, z którego niedługo się obudzi. Głośno zawołała jego imię i przywarła do męża, szukając uspokojenia. Otrzymała je.

– Moja śliczna, moja ukochana – szepnął jej do ucha. Westchnęła z zadowoleniem. Kiedy w końcu zasnęła, Aleksander wstał, przemierzył kajutę, otworzył stojącą

obok stołu komódkę i wyciągnął z niej dzban czerwonego wina i srebrny kielich. Patrząc na śpiącą Teadorę w zamyśleniu sączył wino.

Jego pierwsza żona nie żyła już od tak dawna, że z trudem mógł ją sobie przypomnieć. Zresztą łączyło ich dziecinne uczucie.

Harem, który pozostawił w Fokai, należał do innego świata. Wszystkie swoje kobiety powydawał za mąż za najbardziej zasłużonych podwładnych, po czym oddał miasto swoim dwóm najstarszym, niemal pełnoletni m synom. Od tamtej nocy, kiedy uwiódł Teadorę, nigdy nie cieszyły go usługi łagodnych dziewcząt z haremu. Postanowił, że pewnego dnia uczyni Teadorę swoją żoną i nie miał zamiaru mówić jej, że ten dziwny sen, który miała w Fokai, w rzeczywistości zdarzył się naprawdę.

Dzięki sprzyjającemu wiatrowi parę dni później królewski okręt wpłynął do otoczonego murami portu w Mesembrii, witany przez wiwatujących mieszkańców. Ludzie stali na brzegu, wymachując kolorowymi chorągiewkami, a mała flotylla łodzi rybackich otoczyła wielki statek. Adora po raz pierwszy mogła przyjrzeć się miastu, które miało być jej nowym domem.

W jakiś dziwny sposób miasto przypominało jej Konstantynopol, chociaż było znacznie starsze. Znajdowały się tu budowle wzniesione z marmuru i innego kamienia, wśród których rozpoznawała bryły



kościółów, kilka budynków publicznych z kolumnadami i dawny hipodrom. – Aleksandrze! – wskazała coś palcem.

Uśmiechnął się do niej, po czym spojrział w stronę, gdzie pokazywała. Z trudem przełknął ślinę, powstrzymując Izy. Opuszczał Mesembrię, prześladowany wizją szerniałych ruin starego pałacu, ponuro zwieńczających najwyższe wzgórze w mieście. Teraz nad wzniesieniem górował przepiękny, wysoki, bogato złożony krzyż z marmuru, błyszczący hołd dla rodziny Heraklesa.

– Miasto chciało zrobić ci niespodziankę, panie – odezwał się kapitan statku. – Krzyż stoi w nowym parku, który, jeśli się zgodzisz, będzie otwarty dla mieszkańców, żeby mogli się tam modlić w intencji zmarłych członków twojej rodziny, panie.

Wzruszony Aleksander skinął głową, a Adora pierwszy raz zabrała głos jako królowa Mesembrii. – Mieszkańcy otrzymają naszą zgodę, kapitanie. Poinformujemy ich o tym i publicznie wyrazimy naszą wdzięczność.

Kapitan zgiął się w ukłonie. Jego obawy o miasto i pana rozwiały się. Teadora była łaskawą i szlachetną damą. Będzie dobrą władczynią.

Kiedy do burty statku dobiła barka, Aleksander pochwycił linę i przeskoczył na jej pokład. Dla Adory

przygotowano fotel, na którym delikatnie opuszczono ją prosto w ramiona czekającego na nią męża. Chociaż twarz Aleksandra była poważna, w jego oczach błyszczało rozbawienie. Mocno ją uściśnął, żeby się nie roześmiała. Wszyscy wokół nich byli tacy poważni i zachowywali się tak uroczyście.

Królewską barkę cechowała elegancka prostota. Pod markizą w niebieskie i srebrne pasy ustawiono dwa niewielkie, pozłacane trony. Na pokładzie obecny był tylko jeden człowiek, którego Aleksander przedstawił jako Bazylego, szambelana królestwa Mesembrii. Bazyli był uprzejmym, starszym panem, a siwe włosy nadawały mu patriarchalny wygląd.

Władcy miasta zajęli miejsca na tronach. Na komendę stojącego szambelana barka ruszyła w stronę brzegu.

– Czy zawsze będzie tak formalnie? – zapytała zrozpaczona Adora.

Aleksander roześmiał się. – Musisz zrozumieć, moja śliczna, że pojawienie się nowej władczyni, która jest bizantyjską księżniczką, córką cesarza i siostrą cesarzowej to dla naszych poddanych ogromne przeżycie. Jestem pewien, że boją się, aby cię nie obrazić i nic wyrzucić złego wrażenia. Czyż nie tak, Bazyli?

– To prawda, wasza wysokość. Bardzo chcemy, żeby księżna Teadora nas polubiła i żeby spodobał się jej

nowy dom.

Ponownie zapadła cisza. Aleksander spostrzegł *E* rozbawieniem, że Teadora w skupieniu zmarszczyła czoło. Ciekaw był, o czym myśli, jednak zanim zdołał zadać pytanie, barka dobiła do brzegu. Podbiegi do schodków i pomógł swojej cudownej żonie zejść na ląd. Czekał tam już na niego przepięknie osiodłany biały ogier i przystrojony kwiatami powóz dla Adory. Na końcu mola zgromadził się czekający tłum.

Odwrócił się, żeby pomóc jej wsiąść do powozu, .ile potrząsnęła głową. – Nie, panie, podejdźmy może do naszych poddanych.

Ucieszył ją jego aprobujący uśmiech. – Jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką znam, Adoro. Lud pokocha cię od razu. – Ujął ją za rękę i ruszyli do przodu.

Pełen oczekiwania gwar zaczął ogarniać tłumy zgromadzone wzdłuż głównej ulicy Mesembrii, Alei Zdobywców. Ku zdumieniu i radości swoich poddanych, Aleksander i Teadora przeszli do pałacu, poprzedzani przez oddział straży królewskiej. Śliczna młoda kobieta, trzymając w objęciach pulchne niemowlę o różowych policzkach, machała w stronę królewskiej pary małą rączką dziecka. Adora wzięła dziecko z rąk zdumionej matki.

– Jak ma na imię? – zapytała.

– Z...Zoe, wasza wysokość.

– Takie imię nosiła moja matka! Niech twoja Zoe wyrośnie na dobrą i kochaną kobietę, jak moja matka. – Adora pocałowała główkę dziecka. – Niech Bóg cię błogosławi, maleńka Zoe. – Oddała niemowlę oczarowanej matce.

Lud Mesembrii okrzykami wyrażał swój entuzjazm wobec królewskiej pary, podążającej przez miasto do nowego pałacu. Wielokrotnie zatrzymywali się, żeby porozmawiać z mieszkańcami. Aleksander zdumiał się widząc, jak Adora wyciąga z fałdów swej sukni migdały prażone w cukrze i rozdaje dzieciom. Bezzębne staruszki uśmiechały się szeroko, życząc im długiego życia i liczego potomstwa. Ku ich radości, Adora spąsowiwała. W stronę królewskiej pary wyciągały się pokrzywione ręce robotników i gładkie dłonie młodych kobiet.

Po godzinie kapitan straży królewskiej skłonił ich do skorzystania z powozu. W ten sposób więcej ludzi mogło ich widzieć. Stanowili niezwykle urodziwą parę: jasnowłosa, niebieskooki Aleksander, odziany na niebiesko i srebrno, w barwy rodowe, z ogromną szafirową broszą na piersi; i Adora, cała w kremowych aksamitach i w złocie, z błyszczącymi, fiołkowymi oczami, w złotej opasce na rozpuszczonych, kasztanowych włosach.

Gdy w końcu dotarli do pałacu, zostali tam powitani przez Bazylego, przedstawicieli arystokratycznych rodzin

mesembryjskich i urzędników miejskich. Para królewska wysiadła z powozu, a szambelan z powagą podał im złote klucze do bramy.

– Pałac śmiejących się delfinów, panie. Od kochającego ludu miasta. Życzymy tobie i twojej żonie długiego życia, zdrowia, wielu silnych synów i pięknych córek. Niech potomkowie Aleksandra i Teadory rządzą nami przez tysiąc lat! – zawołał, a tłum podchwycił okrzyk.

Aleksander skłonił się w stronę komitetu powitalnego. – Bardzo wszystkim dziękujemy – powiedział. – Niech mieszkańcy dowiedzą się, że czujemy się szczęśliwi i bardzo zbudowani szczodrością naszych poddanych. Naszą wdzięczność okażemy, przywracając miastu jego dawną świetność. Już nigdy nikt w Mesembrii nie będzie głodny i bezdomny. Przez jeden rok zawieszono będą podatki. Szkoły będą dostępne dla wszystkich dzieci, nawet dla dziewczynek. To miasto znów będzie kwitło! Macie na to nasze królewskie słowo!

Za ich plecami brama do pałacu otworzyła się i Adora zawołała dźwięcznym głosem: – Chodźcie! Usiądźcie i napijcie się z nami wina. Świątujcie z nami nadejście nowego złotego wieku Mesembrii!

Znów poczuła pełną aprobatę Aleksandra. Trzymając się za ręce poprowadzili swych gości przez pałacowe

ogrody na taras. Rozstawiono tam stoły, a służba czekała z jedzeniem i piciem. Do późnego wieczora wznoszono toast za toastem, aż do wyjścia ostatniego gościa.

Z trudem mogąc uwierzyć, że wreszcie są sami, Aleksander i Teadora radośnie przypatrywali się sobie.

– Czy będziesz tu szczęśliwa? – zapytał.

– Tak – odparła miękkim głosem – Przy tobie zawsze jestem szczęśliwa.

– Chciałbym się z tobą kochać – rzekł spokojnie, po czym rozejrzał się bezradnie dookoła – ale nie wiem nawet, gdzie jest nasza sypialnia!

Zaczęła się śmiać i Aleksander przyłączył się do niej. – Anno! – wykrztusiła z trudem Teadora. – Anno! – A na widok służącej udało jej się zapytać: – Nasza sypialnia? Gdzie jest?

W ciemnych oczach służącej zabłysło pełne zadowolenia zrozumienie. – Proszę za mną – rzekła. – Właśnie szłam po państwa. Przygotowałam już kąpiel dla pani, zaś Zeno czeka, żeby cię obsłużyć, książę.

Podążyli za Anną korytarzem pełnym fresków, przedstawiających gry starożytnych Greków. Belki sufitowe były bogato rzeźbione i złożone, marmurowe posadzki przykryto puszystymi, niebieskimi i czerwonymi perskimi dywanami. Na końcu korytarza znajdowały się podwójne drzwi, oznaczone godłem Mesembrii. Neptun, w koronie na głowie i z trójzębem w

ręce, wylaniający się z fal, na tle wielkiej muszli. Anna nie zwolniła kroku, a stojący po obu stronach drzwi wartownicy rozwarli je przed nadchodzącymi.

Anna dała znak ręką. – Apartament księcia jest po prawej stronie. Z pewnością będzie pan chciał obmyć się z soli i watru po morskiej podróży. Apartament mojej pani znajduje się tutaj. Kąpiel z wonnymi olejkami już czeka.

Adora zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i bezradnie spojrzała na męża. Aleksander wzruszył ramionami, po czym pochwycił jej dłoń i złożył na niej pocałunek. – Zobaczymy się później, moja śliczna – wyszeptał. Skinęła głową i ruszyła za Anną.

W skład apartamentu Teadorzy wchodził słoneczny pokój dzienny z ogromnym, marmurowym kominkiem, którego boczne kolumny miały postać młodych, nagich bogiń. Migoczące płomienie odbijały się od nich czerwienią i złotem, nadając im kuszący wygląd. Na ścianach komnaty wisiały najpiękniejsze jedwabne gobeliny, jakie Teadorze kiedykolwiek zdarzyło się widzieć. Na dwunastu tkaninach przedstawiono różne sceny z życia Wenus. Marmurową posadzkę przykrywały puszyste kobierce. Okna przesłonięte były jedwabnymi zasłonami. Pomieszczenie umeblowano zarówno w stylu europejskim, jak i bizantyjskim. Dominowały kolory: niebieski i złoty.

Sypialnia Adory utrzymana była w barwach koralowej i delikatnego, kremowego złota. Jak zapowiedział Aleksander, stała tu toaletka, bliźniaczo podobna do tej ze statku. Ku zachwytowi Adory również łoże miało kształt muszli, podpieranej pyskami przez stojące na ogonach złote delfiny. Okna tej bajkowej komnaty wychodziły na morze. Poczwała, że się płoni na myśl o miłosnych igraszkach z Aleksandrem w tym wspianym łóżku, w tym cudownym pokoju.

Podskoczyła, słysząc słowa Anny. – Twoja kąpiel jest tam, księżniczko.

Weszły do wykładanego niebieskimi kafelkami pomieszczenia z zagłębionym w posadzce basenem, przy którym czekało kilka młodych służących. W ciągu godziny wykąpano ją, spłukano sól ze skóry i włosów. Kiedy zarzuciła na siebie luźną, jasnomorelową suknię z jedwabiu i wróciła do pokoju dziennego, pod oknem czekał na nią stół z kolacją. Zaczynało się ściemniać, na niebie pojawił się księżyc, odbijając się w nieruchomej, morskiej tafli.

Aleksander oczekiwał na nią odziany w białą szalę. Służba w cudowny sposób znikła. – Nie masz nic przeciwko przejściu roli pokojówki, kochanie?

– Nie. Chcę być z tobą sama. Od tak dawna stale otaczał nas tłum ludzi. – Nalała mu kielich złocistego, cypryjskiego wina, a potem z chichotem nałożyła mu na



talerz surowe ostrygi, pierś kapłona i czarne oliwki. – Naszemu kucharzowi brakuje subtelności. Deser przyrządzony jest z jaj.

Zaśmiał się, szybko jednak spoważniał i przypomniał jej: – Mesembria potrzebuje następcy tronu, Adoro. Jestem ostatni z rodu. Po mnie nie ma już nikogo, kto mógłby rządzić miastem. Pożar, w którym stracili życie moi bracia i ich najbliżsi, spowodował również śmierć wujów i kuzynów ze strony ojca. Tamtej nocy wszyscy świętowali urodziny mojego najstarszego brata. Dopóki nie będziemy mieli syna, pozostanę ostatnim potomkiem Heraklesa.

Teadora stanęła koło męża i przyciągnęła jego głowę do swych miękkich, wonnych piersi. – Będziemy mieli syna, Aleksandrze. Obiecuję!

Podniósł wzrok i spojrzeniem swych błękitnych oczu odszukał fiołkowe oczy żony. Dostrzegł w nich i inne obietnice: wielu szczęśliwych, wspólnie spędzonych lat, licznej rodziny, która zrekompensuje mu utratę bliskich i tysiąca pełnych rozkoszy nocy, po których nastąpią kolejne. Wstał, delikatnie oparł dłonie na jej ramionach i spojrzał na zwróconą ku sobie twarz.

– Jedzenie może poczekać, kochanie – rzekł. Wziął żonę na ręce i zaniósł na łóżko.

## Rozdział 15

Teadora łatwo pokochała Mesembrię. Miasto wymagało jednak, tak jak mówił Aleksander, odbudowy. Miało ponad tysiąc dziewięćset lat. Nowa para królewska dokładnie przeanalizowała plan miasta i postanowiła, że przed odnową gmachów publicznych należy poprawić warunki życia najuboższych. W mieście były co najmniej trzy dzielnice drewnianych domów, gdzie stale wybuchały pożary, mogące rozprzestrzenić się na całą Mesembrię.

Aleksander rozkazał właścicielom tych domów, żeby stawili się przed nim. Z Adorą u boku wyjaśnił im spokojnie, co zamierza uczynić. Drewniane budynki zostaną zburzone, a na ich miejsce powstaną domy z cegły. Właściciele mieli do wyboru dwie możliwości. Jeśli chcieli, mogli sprzedać Aleksandrowi drewniane domy, ale po cenie ustanowionej przez niego. Albo mogli ponieść połowę kosztów budowy nowych domów. Ci, którzy zatrzymają budynki i będą współpracować z Aleksandrem, byłiby przez pięć lat zwolnieni z podatków.

Tylko trzech właściciele zdecydowali się na sprzedaż domów. Ich budynki szybko zostały kupione, i to nie przez Aleksandra, ale przez sąsiadów. Prace miały być prowadzone w kolejnych dzielnicach, a ich mieszkańców

przeniesiono do namiotowego miasteczka. W następnej kolejności planowano remonty budynków publicznych oraz parków.

Równocześnie miały się toczyć prace, zmierzające do uczynienia z Mesembrii potężnego centrum handlu. Aleksander przygotowywał też wyprawę do Trapezuntu, w celu wynegocjowania traktatu handlowego. Trapezunt, znajdujący się na końcu drogi lądowej, prowadzącej z bogatego Dalekiego Wschodu, miał doskonałe położenie.

Jeden z często używanych szlaków handlowych prowadził z północy, ze Skandynawii, przez Bałtyk do Zatoki Fińskiej, potem lądem do jeziora Ładoga, do Nowogrodu i w dół, do Smoleńska, gdzie spotykał się z drugim szlakiem, wiodącym przez Bałtyk do Zatoki Ryskiej i dalej lądem. Flotylle kupieckie, trzymając się linii brzegowej, docierały do Tyras i Mesembrii, gdzie zaopatrywały się w wodę przed dalszą podróżą do Konstantynopola.

Tego roku, gdy flotylla kupiecka dopłynęła do Mesembrii, kupcy zostali zaproszeni na kolację u nowego władcy. Aleksander nie był gładkim bizantyjskim dworakiem, uprawiającym grę słów, toteż od razu przeszedł do sedna sprawy. – Powiedzcie mi – odezwał się spokojnie – ile dostaniecie za wasze towary w Konstantynopolu?

Jeden z kupców, sprytniejszy niż reszta, podał sumę,

która, czego Aleksander był świadomy, stanowiła podwojoną stawkę. Władca roześmiał się. – Połowa ceny, mój pazerny przyjacielu, a potem dodaj jeszcze dwadzieścia pięć procent. Taka jest moja oferta. Możecie dostać wszystko w złocie, w towarach albo trochę w jednym, trochę w drugim. Mogę wam zaoferować dobra tej samej jakości co w Konstantynopolu, lecz po niższej cenie.

Przez chwilę kupcy nie odzywali się. Potem jeden zapytał: – Dlaczego proponujesz nam zakup naszego ładunku po cenie, jaką tylko głupiec mógłby odrzucić? I na dodatek po raz pierwszy od lat będziemy mogli wrócić ze złotem w kieszeniach.

– Chcę odrestaurować miasto, przyjaciele – odparł Aleksander. – Zbyt długo już Konstantynopol zabiera nam wszystko, nie dając nic w zamian. Z waszą pomocą Mesembria stanie się ogromnym centrum handlowym. Wkrótce wybieram się do Trapezuntu, skąd pochodzi moja matka. Będę rozmawiał z wujem, władcą miasta. Jego wysłannicy zapewnili mnie już o jego zainteresowaniu moim planem. Kiedy w przy szłym roku znów dotrzecie do Mesembrii, będą tu na was czekały najcenniejsze towary z Dalekiego Wschodu – jedwabie, drogie kamienie, przyprawy – bowiem Trapezunt będzie robił interesy z nami. Ród Komnenów nie przepada za rodziną Paleologów.

– Czy możemy teraz sprawdzić jakość twoich towarów, panie? – zapytał jeden z kupców i Aleksander wiedział, że wygrał pierwszą rundę. Kłaśnięciem w dłonie przywołał służącego, któremu kazał przyprowadzić Bazylego. – Mój szambelan panom pokaże – powiedział. – Nie chciałbym, żeby moja obecność was krępowała. Porozmawiacie sobie swobodnie beze mnie. A kiedy obejrzyjecie moje towary, spotkamy się tutaj jeszcze raz.

Kupcy wyszli z komnaty, a Aleksander opadł na krzesło, w zamyśleniu sącząc wino z kielicha ze szkła weneckiego, zdobionego srebrem i turkusami. Kupcy okazaliby się głupcami, gdyby odrzucili jego propozycję. A kiedy zobaczą artykuły, które ma do zaoferowania, będą się palili do odwiedzania Mennbrii, a nie Konstantynopola. Przyjazd do Mesemb znacznie skróci czas trwania podróży, ale kupcy najczęściej zyskają na czasie dzięki temu, że Aleksander będzie kupował cały ich ładunek. Nie będzie opłat portowych, podatków, pozwoleń handlowych. Nie będzie też urzędników, czekających na łapówki. Zaś Mesembria oferowała marynarzom rozrywki nie gorsze od tych, które dostępne były w Konstantynopolu.

Po powrocie kupcy nie kryli entuzjazmu. Szybko dobito targu. Książę osobiście sprawdzi towary, po czym kupcy dostaną zapłatę. Aleksander był rozradowany.

Jego marzenia zaczynały się spełniać.

Tymczasem Adora pracowała z zaangażowaniem, żeby zrealizować swe marzenie o dostępie do nauki całej młodzieży w mieście. Otwarto szkoły, oferujące wszechstronne wykształcenie. Nowa królowa wydała zarządzenie, żeby wszystkie dzieci obowiązkowo uczyły się pisać i czytać. Od szóstego do dwunastego roku życia miały przez sześć miesięcy w roku chodzić do szkoły. Mury szkolne stały też otworem dla wszystkich, bez względu na wiek.

Do szkoły miały chodzić nawet małe dziewczynki. Kiedy podniosły się pierwsze głosy sprzeciwu, Adora przypomniwała rodzicom o greckim dziedzictwie Mesembrii. A w starożytnej Grecji dziewczęta pobierały nauki razem ze swoimi braćmi. Królowa obiecała też co roku posag dla trzech najlepszych uczennic, żeby w ten sposób podnieść rangę wykształconej żony!

Dnie upływały szybko na ciężkiej pracy, bowiem ani Aleksander, ani Teadora nie należeli do leniuchów. Noce zaś zapełniali zmysłowymi przyjemnościami. Kochankowie starali się założyć nową dynastię w Mesembrii, ale Teadora nie zachodziła w ciążę.

Dwie noce przed wyruszeniem do Trapezuntu Aleksander zaskoczył żonę, wyznaczając ją na regentkę w czasie swej nieobecności. Adora była wściekła. – Ale ja chcę jechać z tobą – protestowała. – Nie zniosę

rozłąki! Nie dam rady!

Roześmiał się i, sadzając ją sobie na kolanach, pocałował jej obrażone usta. – Mnie też trudno będzie znieść rozłąkę z tobą, moja śliczna. Muszę jednak jechać, a nie możemy jednocześnie opuścić miasta.

W jej fiołkowych oczach błyszczał bunt. – Czemu nie?

– A jeśli jesteś brzemienna? Co będzie, jeśli popłyniesz ze mną i statek zatonie? Mesembria pozostanie bez potomka Heraklesa po raz pierwszy od pięciu wieków.

– Przyznaję, że bez rodu Heraklesa Mesembria miałyby się gorzej. Ale miasto dałoby sobie radę. A poza tym świetnie wiesz, że nie jestem brzemienna! – zauważyła rozsądnie.

– Ach, moja śliczna, mamy jeszcze dzisiejszą noc i jutrzejszy dzień – rzucił, przesuwając kusząco dłonie po jej ciele.

– Nie! – zerwała się z kolan męża. – Nie jestem klaczą rozplodową! Miejsce żony jest u boku męża. Pojadę z tobą i już!

– Zachowujesz się jak dziecko, Adoro – westchnął.

– Ty natomiast, mój panie mężu, opowiadając te wszystkie rzeczy o dynastii, coraz bardziej przypominasz pompatycznego głupca. Nie jestem w ciąży, a

prawdopodobieństwo, że poczniemy dziecko w ciągu dwóch najbliższych dni jest zerowe! Jeśli zaś pozwolisz mi jechać z tobą do Trapezuntu, możemy stamtąd powrócić nie tylko z traktatem handlowym, ale również z nadzieją na potomka. A może czeka lam już na ciebie jakaś milutka panienka?

– Teodoro!

– Aleksandrze!

Oburzenie i zdecydowanie dodały jej urody. Niewiele brakowało, żeby ustąpił. Ale mężczyzna musi być panem we własnym domu. Z szybkością, która ją zaskoczyła, złapał ją, przerzucił sobie przez kolano, podwinął jej suknię i dał klapsa w goły pośladek. Krzyknęła, bardziej ze złości niż z bólu.

– Skoro zachowujesz się jak dziecko, trzeba cię traktować jak dziecko – rzekł ostro i puścił ją.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – wystękała przez łzy.

– Ależ wybaczysz – odparł z irytującym spokojem i z kpiącym uśmieszkiem na twarzy pochylił się, żeby ją pocałować. Mocno zacisnęła wargi. Rozbawiony, nie ustępował, skubiąc wargami jej usta. Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Przestał się z nią drażnić i rzekł cicho: – Teodoro, moja słodka Adoro! Kocham cię!

– A niech cię, Aleksandrze – odpowiedziała ochryple i zarzuciła mu ręce na szyję. – Najpierw mnie bijesz, a potem chcesz się ze mną kochać. Słyszałam o takich



mężczyznach jak ty i nie wiem, czy mi się to podoba.

Zaczął się śmiać. – A gdzież to słyszałaś takie rzeczy, Adoro?

– Kobiety Orchana, chociaż żyły w zamknięciu, znały się na rzeczy, a w haremie było mnóstwo czasu, żeby rozmawiać.

– Jest obowiązkiem męża zwracać uwagę żonie i karcić ją – przekomarzał się z nią.

– Ale nie wtedy, gdy chce się z nią kochać – zażartowała w odpowiedzi.

Tej nocy kochał się z nią powoli i tak panował nad namiętnością, że kilka razy krzyczała, żeby ją wziął natychmiast! Nigdy jeszcze nie był taki rozważny. Używał jej ciała jakby grał na delikatnym instrumencie, z niezwykłą subtelnością i ogromną zręcznością, pozbawiając ją tchu i zmuszając, by błagała o więcej.

Całował delikatnie, aż dotarł do sekretnego miejsca jej ciała. Smakował ją, aż zaczęła jęczeć, gwałtownie rzucając głowę. Uniósł głowę. – Pamiętasz ten pierwszy raz, moja śliczna? Pierwszy raz, kiedy pieściłem cię w ten sposób?

– T... tak!

Uśmiechnął się z czułością. – Nauczyłaś się to lubić, prawda?

– Tak!

– Jesteś niczym wyborne, słodkie wino – rzekł

ochrypłym głosem i opadł na nią. Wiła się pod nim, patrząc błagalnie ametystowymi oczami. Delikatnie wszedł w nią.

– Och, Aleksandrze – szepnęła, przyjmując go ochoczo. Pierwszy raz użyła starodawnej sztuki kochania, której się nauczyła w haremie pierwszego męża. Zacisnęła wokół niego mięśnie, początkowo łagodnie, a potem coraz silniej, w miarę, jak rytm narastał. Jęknął zaskoczony i wymruczał jej prosto do ucha: – Chryste! Ty czarownico! Przestań, bo inaczej nie będziesz miała czasu na osiągnięcie szczytu przyjemności!

Teraz to ona panowała nad sytuacją i to poczucie siły było cudowne. – Będziesz się ze mną kochał tylko raz dzisiejszej nocy, Aleksandrze? – I ścisnęła go mocno, prawie do bólu. Krzyknął głośno, załkał z ulgą i uwolnił nasienie. – Ukochany – wyszeptała, czule przytulając jego głowę do swoich piersi.

Przez pewien czas leżeli spokojnie. Potem Adora znów poczuła napierającą twardość. – A teraz, moja śliczna – odezwał się na powrót silnym głosem – pora na słodki rewanż! – I zaczął poruszać się w niej tak szybko, że nie mogła go złapać. Ogarniały ją kolejne lale rozkoszy. Wreszcie razem z Aleksandrem zaczęła osiągać tak dobrze im znany szczyt. Ważna była je dynie paląca, słodka gwałtowność, która ich łączyła.

Nie mogła już dłużej, ale zmuszał ją do dalszego wysiłku, aż nagle zaczęła się staczać po złotej spirali w miękki, doskonały spokój.

Kiedy w końcu oprzytomniała, leżała w bezpiecznym ciepłe jego objęć. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Uśmiechnął się. – Dobrze się kochaliśmy, prawda, moja śliczna?

– Tak – odpowiedziała. – Zawsze się dobrze kochamy.

– Tak, jak ci obiecałem – droczył się z nią.

– Zarozumialec – odparowała słabym głosem.

I dużo poważniejszym tonem dodała: – Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, Aleksandrze. Tak bardzo cię kocham!

– Ja też cię kocham, moja śliczna! Bez ciebie nie miałbym co robić na tym świecie. Jesteś biciem mojego serca, powietrzem, którym oddycham. – Westchnęła szczęśliwie, wtuliła głowę w jego ramię i zasnęła.

Aleksander uśmiechnął się do niej. Była taka śliczna, że serce go zabolalo na myśl o tym, co musi zrobić. Powoli powieki mu opadły i zasnął.

Kiedy kilka godzin później Adora obudziła się, do komnaty zaglądał świt. Aleksandra nie było. Ale często zdarzało mu się wstawać przed nią. Zawołała Annę, poleciła przygotować sobie kąpiel i następną godzinę spędziła leniuchując w wannie. Potem, gdy Anna

pomagała jej się ubrać w suknię, Adora zapytała: – Czy Aleksander będzie jadł ze mną śniadanie, Anno?

– Nie, pani. – Służąca szybko odwróciła głowę.

– Anno! Co się stało?

– Jak to, co się stało, pani? – Kobieta celowo odpowiadała wymijająco.

– Gdzie jest Aleksander? – zapytała spokojnie Adora.

Anna westchnęła. Wziąwszy swoją panią za rękę, poprowadziła ją na taras i pokazała na morze. – Tamta kropka to statek księcia Aleksandra, księżniczko. Wypłynął przed świtem.

– Chryste! – gniewnie zaklęła Adora. – Jak mógł!

– Obiecał, że ja też będę mogła popłynąć!

– Naprawdę? – Anna była zdziwiona.

– No cóż – zaczęła się wykręcać Adora – miałam wrażenie, że to zostało ustalone.

– Zostawił coś dla pani, księżno.

Adora pochwyciła zwój pergaminu. Złamała pieczęć i zaczęła czytać.

*Wybacz mi, moja śliczna, ale gdybyśmy spędzili jeszcze jedną noc podobną do tej ostatniej, już nigdy nie mógłbym Cię zostawić. I co wówczas stałoby się z naszym miastem? Powinienem wrócić za dwa miesiące. Każda minuta z dała od Ciebie będzie dla mnie jak cały dzień, a każdy dzień będzie wiecznością. To dużo cięższa kara od jakiegokolwiek pokuty, którą mogłabyś mi zadać*

*za mój podstęp. Rządź dobrze w czasie mej nieobecności.  
I nie zapominaj nawet na chwilę, że Cię kocham, Adoro.*  
*Aleksander*

Pergamin wysunął jej się z dłoni. Nagle roześmiała się, żeby równie gwałtownie się rozplakać. Spostrzegłszy wyraz przerażenia na twarzy Anny, pospieszyła z wyjaśnieniem. – Nie obawiaj się o stan mojego umysłu, moja dobra Anno. Czuję się dobrze. To prostu mój małżonek przechytrył mnie w naszym nieustannym pojedynku szachowym. Muszę się z tym pogodzić, chociaż najchętniej wsiadłabym na statek i popłynęła za nim.

Minął miesiąc, potem drugi i nadszedł czas powrotu Aleksandra. Pewnego popołudnia do miasta dotarła wiadomość, że widziano galerę księcia parę mil od brzegu. Adora poleciła, aby przygotowano dla niej łódź. Wyruszyła na spotkanie męża, ubrana w bładoniebieską suknię z jedwabiu, ze złotymi wstążkami wplecionymi w ciemne włosy.

Na widok łodzi, zmierzającej w ich stronę przez granatowe wody, ludzie Aleksandra okrzykiem powitali swoją królową. Gdy oba statki się spotkały, władca Mesembrii zeskoczył z pokładu swego dużego okrętu na wypolerowany pokład łodzi. Jednym szybkim ruchem porwał żonę w objęcia. Ich usta spotkały się. Adora osłabła ze szczęścia. W końcu puścił ją. – Nie minuty, ale

sekundy z dala od ciebie były niczym całe dnie. Minuty ciągnęły się jak miesiące.

– Dla mnie także – odpowiedziała cicho. – Miałaś rację.

– Rację? W jakiej sprawie?

– Że mogę zająć w ciążę.

Wytrzeszczył oczy, a Adora zaśmiała się na widok wyrazu jego twarzy. – Gdyby jakiś wielki sztorm zabrał cię, Aleksandrze, Mesembria nadal miałyby potomka Heraklesa, który mógłby władać miastem.

– Spodziewasz się dziecka?

– Spodziewam się! – odparła z dumą.

Łódź kołysała się na falach, więc Aleksander szybko pociągnął ją na poduszki. – Siadaj, moja śliczna, nie chcę, żeby coś się stało tobie czy naszemu synowi.

– Jesteś pewny, że będzie syn?

– Nigdy nie miałem córki – rzekł w zamyśleniu – ale gdyby to była twoja córka, bez trudu bym ją pokochać. – Objął ją ramieniem. – Córkę o twoich fiołkowych oczach, moja śliczna.

– I z twoimi złocistymi włosami – dopowiedziała.

– Będzie jak starożytna nimfa morska – powiedział – i nazwiemy ją Ariadna.

– Albo damy mu na imię Aleksander.

Zaśmiali się radośnie. Nagłe Adora zawołała: – Tak bardzo byłam przejęta moimi nowinami, że zapomniałam

cię zapytać o twoje sprawy. Czy wyprawa do Trapezuntu była owocna? Czy Komnenowie przysłały do nas swoje statki handlowe?

– Owszem, moja śliczna. Mój wuj Ksenos jest zadowolony z możliwości współpracy z Mesembrią. Jak pamiętasz, jest on jedynym zarządzającym handlem w Trapezuncie. Cesarz, jego brat, w pełni akceptuje jego decyzje. Przywiozłem ze sobą podpisaną umowę pomiędzy Trapezuntem a Mesembrią, która zagwarantuje nam osiągnięcie przewagi nad Konstantynopolem w ciągu najbliższych dwóch lat. Już niedługo nasze miasto będzie potęgą, z którą trzeba będzie się liczyć, moja śliczna. Nasze dzieci nie odziedziczą pustej wydmuszki.

– Nasze dzieci? – drażniła się z nim. – Mam rozumieć, że jeden syn ci nie wystarczy, ty wielki despoto Mesembrii?

Roześmiał się. – Dzieci są chyba naturalnym owocem miłości, moja śliczna. Skoro więc zawsze będę się z tobą kochał, przyjmuję, że będziemy mieli dużą rodzinę.

Adora westchnęła. Była absolutnie szczęśliwa. Niebawem szczęśliwa! Kochała i była kochaną. A teraz jeszcze oczekiwała następnego dziecka. Na początku miała wątpliwości, ale kiedy poczuła w sobie zalążek nowego życia, zrozumiała, jak bardzo tego pragnie.

Uśmiechając się do siebie, zastanawiała się, dlaczego dziecko, ten namacalny dowód miłości, jest dla kobiety tak ważny.

Nadeszła jesień. Królowa Mesembrii dojrzewała razem z owocami w sadzie. Lud miasta był zachwycony.

Tymczasem w Konstantynopolu cesarzowa gryzła się ze złości. Dlaczego ten wystraszony głupek Zeno nie zniszczył Aleksandra? Teraz Tea była brzemienna i jeśli Murad stracił nią zainteresowanie, zemsta Heleny się nie uda. Posłała szpiega, żeby zbadał sytuację i postraszył jeszcze bardziej służącego Aleksandra. Szpieg powrócił z wiadomością, że zdaniem Zena nie nadszedł jeszcze dobry moment. Niech królewska para Mesembrii poczuje się zupełnie bezpiecznie, żeby później nikt nie wiązał Heleny z intrygą. Cesarzowa była zmuszona zwlekać z zemstą. Posłała sekretną wiadomość do Ali Yahyi, obiecując szybkie dostarczenie siostry sułtanowi.

W Bursie Ali Yahya był bardzo sceptyczny po otrzymaniu wiadomości od Heleny. Pozostający na jego usługach szpiedzy donosili, że Teadora jest szczęśliwa i wkrótce urodzi swojemu mężowi dziecko. Jednak eunuch nadal miał nadzieję na powrót księżniczki do Bursy, bo Murad tęsknił za nią tak rozpaczliwie, że nie interesowała go żadna inna kobieta. To zaś pozostawiało Imperium Ottomańskie bez następcy tronu, dopóki książę Halil i jego żona nie dorosną i nie skonsumują swego



małżeństwa.

W styczniu, dwa miesiące przed terminem, Teadora zaczęła rodzić. Szybko wydała na świat bliźnięta, chłopca i dziewczynkę. Mały chłopczyk, Aleksander Konstantyn, umarł po tygodniu. Dziewczynka przeżyła. W miarę jak mała Ariadna rosła, jej oczy zaczęły przybierać cudowny fioletowy odcień, jak oczy matki. Ogólnie jednak była podobna do ojca. Uwielbiana przez oboje rodziców, była pielęgnowana jedynie przez zazdrosną matkę, która nie mogła znieść myśli o spuszczeniu dziecka z oczu. Jednak mijały miesiące, Ariadna świetnie się rozwijała i szalona opiekuńczość Teadory stopniowo malała.

Pewnego jesiennego popołudnia, gdy malutka księżniczka miała osiem miesięcy, cała rodzina zasiadła na trawniku w pałacowych ogrodach. Aleksander i Teadora przyglądali się baraszkującej na trawie córeczce, która klaskała w rączki i piszcziała wesoło na widok przelatujących motyli. W końcu zasnęła. Z palcem w buzi, a jej złociste rzęsy opadły na zaróżowione policzki.

– Żeby jeszcze żył chłopiec – westchnęła Adora ze smutkiem. Zawsze mówiła o nim „chłopiec”, nie umiała bowiem myśleć o nim jak o Aleksandrze.

– To była wola Boga, moja śliczna. Nie rozumiem jej, ale muszę zaakceptować.

Dlaczego? Chciała wykrzyknąć to pytanie.

Powiedziała jednak tylko: – Twoja wiara jest większa od mojej.

– Jeszcze go oplakujesz, moja śliczna?

– Oplakuję człowieka, który mógłby z niego wyrosnąć. Ale nigdy go nie poznam. Może właśnie stąd mój smutek. Ariadna jest już małym człowieczkiem, ale nasz biedny mały synek zawsze pozostanie w mej pamięci jako niemowlę, ledwo mające siłę, żeby płakać.

– Będziemy mieli innych synów, moja śliczna.

Chwyliła go za rękę i przycisnęła do serca. – Jestem egoistką, mój drogi. Przecież był także twoim synem! Tak! Będziemy mieli następnych synów! Silnych! A Bóg pobłogosławił nam niezwykle piękną córką!

– Jeśli mamy mieć synów – odezwał się z powagą – musisz przestać karmić naszą córeczkę piersią, kochanie.

Adorze zrzęda mina. – Jest za mała, żeby ją odstawić od piersi, Aleksandrze.

– Znajdź więc dla niej mamkę. Jeśli dobrze się rozejrzysz, na pewno znajdziesz zdrową, młodą kobietę, mającą dobre, pożywne mleko. Rozpieszczasz Ariadnę. A ja też chciałbym, żebyś mnie rozpieszczała – dodał żałośnie.

Adora roześmiała się. Widząc jednak szczerą w jego słowach, obiecała: – Kiedy wrócisz z Trapezuntu, Ariadna będzie miała mamkę, a ty odzyskasz swoją żonę. Dlaczego musisz znów tam płynąć, Aleksandrze? –

dodała.

– Dlatego, moja śliczna, że właśnie otrzymałem wiadomość od mojego wuja o przybyciu ostatniej karawany ze Wschodu i rozpoczęciu przeładunku na statki. Muszę jechać do Trapezuntu i ze względów grzecznościowych osobiście towarzyszyć statkom do Mesembrii. Pomyśl tylko, Adoro! Wszystkie te bogactwa są nasze! Jedwabie! Przyprawy! Drogie kamienie! Niewolnicy! Egzotyczne zwierzęta! Konstantynopol drogo zapłaci za to wszystko. Ale tym razem muszę jechać, żeby kupcy nie pomyśleli, że ich lekceważę.

– Jedź więc – westchnęła zrezygnowana. – Ale wracaj szybko.

– Wrócę wcześniej niż poprzednio, moja śliczna. Popłynę tylko do Trapezuntu, ugoszczę kupców i wrócę do Mesembrii. Najwyżej miesiąc, przy sprzyjających wiatrach.

– Zabierz ze sobą Zena, Aleksandrze. Zrobił się bardzo nerwowy od czasu, gdy przy bramie znaleziono tę nieszczęsną służącą, tak straszliwie zamordowaną. Może morska podróż pomoże mu się uspokoić.

Aleksander skinął głową. – Nie mogę zrozumieć, czemu ktoś miałby zrobić coś tak potwornego tak mało ważnej osobie. Zabójstwo to jedna rzecz, ale sposób, w jaki dziewczyna została okaleczona i oślepią! Słabo mi się zrobiło. Wydaje mi się, że Zena najbardziej przeraziło

to, iż dziewczyna miała na imię Anna, tak jego żona. Tak. Zabiorę go ze sobą. Może w podróży się uspokoi i po powrocie będzie znów sobą.

Tej nocy kochali się powoli i czule. Rankiem Adora udała się z mężem do pokoju córeczki i patrzyła z uczuciem, jak żegna się dzieckiem. Żartobliwie uszczypnął paluszki u nóg dziewczynki, wywołując radosne piski. Wziął małą na ręce i zapytał: – A co potężny władca Mesembrii ma przywieźć swojej księżniczce Ariadnie, najpiękniejszej istocie na świecie? Może misę z chińskiej porcelany, pełną rzadkich perskich tulipanów, w kolorze twoich oczu? A może rzeźbiony, złoty puchar, wysadzany indyjskimi perłami o barwie twojej skóry?

– Ta! – zachichotała triumfalnie mała. A potem zagruchała coś cicho do ojca. Na widok dwóch przylulonych do siebie, identycznych złocistych głów Adorze ścisnęło się serce. Jedyne, co Ariadna miała po niej, to kolor oczu. Całą resztę, łącznie z wyrazem tych oczu, odziedziczyła po Aleksandrze.

Aleksander czule ucałował córeczkę, po czym wyszedł z Adorą, pozostawiając dziecko pod opieką niani. Małżonkowie skierowali się na brzeg, gdzie czekała już łódź.

– Pożegnaj się ze mną tutaj, moja śliczna. Jeśli popłyniesz ze mną na statek, nie będę chciał cię puścić.

– Pozwól mi tym razem płynąć z tobą! – poprosiła w nagłym porywie. – Jeśli nie powrócimy, Mesembria będzie miała władcę z rodu Heraklesa.

– Władczynię, a nie władcę, moja śliczna. Musisz zostać i ochraniać naszą córkę. Gdybym nie wrócił, czy powierzyłabyś jej los obcym?

– Nie – odparła ze smutkiem. – Obiecuj mi jednak, że po tej podróży już nigdy mnie nie opuścisz.

– Obiecuję, moja śliczna – odpowiedział. Pochylił się i znalazł jej usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Kiedy się całowali, łzy zaczęły wzbierać w jej przymkniętych oczach. Czując je, Aleksander pocałował jej powieki. – Nie, moja śliczna, nie płacz. Wróć do domu, zanim się spostrzeżesz. – Po czym wyrwał się z jej objęć i wskoczył do łodzi, która szybko odpłynęła od brzegu w stronę czekającej w porcie galery.

Tego popołudnia Ariadna była rozgorączkowana i rozdrażniona. Adora, Anna i opiekunka dziewczynki przez całą noc na zmianę czuwały przy kołysce. Następnego dnia rano twarz i całe ciało księżniczki pokryło się masą czerwonych plamek. Mała płakała żałośnie. Drobnymi piąstkami zasłaniała oczy przed promieniami słońca. Przybyli medycy w długich, czarnych szatach, żeby obejrzyć dziecko i zbadać jego mocz.

– Ospa? – szepnęła przerażona Adora.

– Nie, pani. Możesz być pewna, że to nie ospa, tylko zwykła dziecięca choroba, z której Ariadna powinna wyjść.

– Powinna? Nie jesteście pewni?

– Wasza wysokość, od czasu do czasu dzieci umierają na tę plamistą gorączkę, ale są to dzieci biedoty, a nie zadbane maluchy, jak księżniczka. Dzieci z wyższych sfer umierają na to niezwykle rzadko. Proszę trzymać pokój w półmroku, bo w tej chorobie światło podrażnia oczy. Proszę też dopilnować, żeby księżniczka dużo piła. Za kilka dni wszystko będzie w porządku.

Ale nic nie było w porządku; Ariadna nie reagowała na przepisane leki. Stała się zbyt słaba, żeby ssać pierś i Adora ściągała mleko i łyżeczką wlewała je do buzi dziecka. Niewiele pokarmu spływało do przetyku Ariadny, większość ściekała z kącików ust. Adora ani na chwilę nie opuszczała dziecka.

Wreszcie stan maleństwa zaczął się powoli poprawiać. Annie udało się zmusić Adorę do odpoczynku. Wyczerpana Teadora spała bez przerwy przez całą dobę.

Potem zaś rzuciła się w wir zajęć. Lecz pomimo i upiętego harmonogramu prac, który sobie narzucili, nadal miała kłopoty ze snem. W wielkim łóżu czuła się samotnie bez Aleksandra.

Minął tydzień. Ósmego dnia po wypłynięciu Aleksandra do Trapezuntu, o świcie, ukazał się okręt królewski, płynący z powrotem do pałacowego portu.

Anna gorączkowo potrząsała Adorą, żeby ją obudzić.  
– Księżno! Wasza wysokość! Statek pana wrócił!

Adora natychmiast otrzeźwiała i wyskoczyła z łóżka. Ledwo zaczęła, żeby Anna zarzuciła na nią zieloną suknię i boso, z rozpuszczonymi włosami, które powiewały za nią, popędziła przez ogrody, a potem w dół, na plażę. Gdy tam dotarła, łódka ze statku właśnie dopływała. Znajdowały się w niej trzy osoby: wiosłujący marynarz, kapitan statku i Zeno. Łódka dobiła do plaży.

– Co się stało? – zapytała Adora. – Gdzie jest Aleksander? Czemu zawróciliście?

Kapitan i Zeno wysiedli z łódki. Zeno był blady, potykał się. Sprawiał wrażenie bardzo chorego. Kapitan był przytomniejszy.

Adora poczuła strach. – Gdzie jest mój mąż? – powtórzyła pytanie.

Zeno zaczął płakać i upadł do jej stóp. Adorę ogarnęła fala słabości. Spojrzała na kapitana. Jego oczy były pełne łez.

– Mój mąż, Aleksander...? – wyszeptała.

– Nie żyje. – Słowa były zimne, twarde. – Och, księżno! Wolałbym sam nie żyć, niż przekazywać ci tę wiadomość!

Teadora spojrzała na niego i w jej wzroku z wolna zaczęło się pojawiać zrozumienie. Zeno jęczał u jej stóp. – Nie żyje? – powiedziała. Powoli odwróciła się i opadła na piasek. – Nie! Nie umarł! Nie umarł!

Kapitan, któremu się zdawało, że przybyło mu wiele lat, podniósł kobietę. Była nieprzytomna. Zaniósł ją do pałacu, oddał pod opiekę oszalałej służby, po czym przekazał tragiczną wiadomość szambelanowi.

Bazyli natychmiast zwołał zebranie rady królewskiej. Oszołomieni dostojnicy postanowili, że gdy królowa odzyska przytomność, poproszą ją o objęcie władzy. Teadora Kantakuzen pokazała mieszkańcom Mesembrii, że jest naprawdę jedną z nich, a poza tym woleli mieć znanego już sobie władcę, nawet kobietę, a nie jakiegoś obcego, cudzoziemskiego księcia.

W ogromnym łożu królowa Mesembrii leżała nieprzytomna, pilnowana przez służące. Upewniwszy się, że Adora jeszcze się nie ocknęła, Anna wymknęła się z sypialni, żeby zobaczyć się z mężem. W całej sprawie coś się kryło. Dobrze znała Zena. Jego żal był czymś więcej niż tylko zwykłym smutkiem. Leżał na łóżku w ich pokoju i niewidzącymi oczami wpatrywał się w sufit. Anna zamknęła drzwi, usiadła obok niego i odezwała się spokojnie: – Co uczyniłeś, mój mężu?

– Musiałem, Anno! Wiedziała o Marii. Powiedziała, że skaże cię na śmierć i opisała, jak to zrobią! Nie



mogłem na to pozwolić. Musiałem go zabić dla niej!

– Dla kogo, mężu? Dla kogo zrobiłeś tę straszliwą rzecz?

– Dla cesarzowej Heleny.

– Opowiedz mi wszystko, Zeno, kochanie. Opowiedz mi teraz.

Słuchała uważnie historii opowiadanej przez męża. Kiedy skończył, potrząsnęła ze smutkiem głową. –Och, Zeno, jesteście niewiele znaczącymi ludźmi. Jesteście nieważni w oczach Boga i naszych współpracowników. Książę Aleksander był wielkim człowiekiem. Lepiej by było, gdyby nas Bóg zabrał zamiast niego. A wszystko przez zazdrość złej kobiety. Niech ci Bóg wybaczy, Zeno, bo ja nie potrafię.

– Zrobiłem to, żeby cię ocalić, Anno!

– Ocalić? Przed czym? Przed śmiercią? Wszyscy kiedyś musimy umrzeć, Zeno. Nie lękam się śmierci. Dużo bardziej boję się żyć u boku księżnej, wiedząc to, co wiem. Och, mężu! Gdybyś miał odwagę powiedzieć księciu, gdy ta diablica wezwała cię do siebie książę by nas chronił, a i sam strzegłby się przed nią. Teraz zaś książę bezsensownie zginął i kto obroni cię przed zabójcami cesarzowej? Cesarzowa musi się ciebie pozbyć, bo tylko ty znasz jej związek z tą potworną zbrodnią. – Anna wstała. – Muszę wrócić do mojej pani. Ciągłe jest nieprzytomna. – I, nie patrząc na

męża, Anna opuściła pokój.

Parę godzin później w ogrodzie znaleziono wiszące na drzewie ciało Zeno, lokaja księcia.

– Bardzo kochał księcia – oświadczyła wdowa po nim. – Wolał iść za swoim panem, wybierając śmierć, niż żyć bez niego. To samo zrobiłabym dla mojej księżnej.

Dwa dni Teadora leżała w łóżku nieprzytomna. W tym czasie rada królewska planowała uroczystości pogrzebowe. Członkowie rady obawiali się, że trzeba będzie pochować Aleksandra bez obecności królowej. Jednak drugiego dnia po południu Adora ocknęła się, spojrzała na wyczerpaną Annę i wyszeptwała: –Czy to prawda?

– Tak, księżno.

– Jak długo tak leżę?

– Dwa dni.

– Co zostało zrobione w czasie mojej niemocy?

– Rada królewska poczyniła przygotowania do pogrzebu, który odbędzie się jutro. Zdecydowali też, że byś objęła władzę, pani. – Anna przerwała. Nie było sposobu, żeby łagodnie przekazać Teadorze następną koszmarną wiadomość. Toteż Anna, patrząc księżniczce prosto w oczy, rzekła prosto – Wolałabym ci powiedzieć wszystko, pani, tylko nie to. Tylko nie to.

– Ariadna? – mruknęła Adora, czując dziwne odrętwienie. Anna skinęła głową.

– To się stało nagle, gdy na horyzoncie zauważono statek.

Adora pokiwała głową, zupełnie sparaliżowana.

– Rozumiem. Dziękuję, Anno. – Chwilę później zapytała – Gdzie jest mój mąż?

– Leży na marach w sali audiencyjnej w pałacu. Ludzie żegnają go od wczoraj.

– Opróżnijcie salę. Chcę spędzić chwilę sama z mężem.

Anna skinęła głową i wyszła bez słowa. Niepokoił ją niezwykle spokój Teadory. Nie był naturalny. Księżna musi zapłakać.

Szybko odszukała Bazylego. – Panie, księżna obudziła się z omdlenia. Pragnie, żeby opróżniono salę audiencyjną, aby mogła zostać sama z księciem.

– Natychmiast to zrobimy – rzekł szambelan.

Po chwili Teadora weszła do pomieszczenia, w którym spoczywał jej mąż. Nikogo nie dostrzegła. Nawet strażę wyszły, szanując jej uczucia. Mary, na których złożono Aleksandra, stały na środku sali. W pomieszczeniu rozstawiono mnóstwo wysokich, woskowych świec, których płomienie migotały dziwnie radośnie. W komnacie panował chłód.

Adora podeszła powoli i spojrzała na Aleksandra. Ubrano go w błękitne szaty, z mesembryjskim godłem wyszytym złotą nicią na piersiach. Mankiety i brzegi

szaty obszyte były futrem gronostajowym. Na złocistych włosach księcia umieszczono królewską koronę. Nu szyi, na złotym łańcuchu, zawieszono szafirową pieczęć Mesembrii. Na palcu miał pierścień ślubny, na nogach piękne buty z miękkiej skóry.

Adora przyjrzała się mężowi ze wszystkich stron, powoli okrążając trumnę. To co widziała, utwierdziło ją w przekonaniu o istnieniu duszy: bo chociaż ciało należało do niego, nie był to jednak prawdziwy Aleksander. Bez iskry życia była to jedynie pusta powłoka, kokon, z którego uleciał motyl.

Uklękła na klęczniku, ale nie po to, żeby się modlić. Cicho zaczęła rozmawiać z Aleksandrem.

– Chcę być z tobą. Samej mi za ciężko. Nie mam nawet pociechy w naszym dziecku.

– *Widać nie było to sądzone, moja śliczna* – brzmiała jego odpowiedź. – *Nie takie jest twoje przeznaczenie. Teraz to wiem.*

– Nie! – krzyknęła pełnym głosem. – Nie zgadzam się na taki los!

– *Ach, moja śliczna* – strofował ją – *dlaczego zawsze tak bardzo walczysz z przeznaczeniem? Będzie, co ma być. Twoja grecka logika powinna ci to podpowiedzieć.*

Nagle zaczęła płakać. – Nie zostawiaj mnie, Aleksandrze! Nie zostawiaj mnie, proszę!

– *Och, moja śliczna, chcesz mnie więzić pomiędzy*

*dwoma światami? Nie mogę odejść, dopóki mi nie pozwolisz. Uwolnij mnie z ziemi, do której już nie nadeżę.*

– Nie! Nie!

*– Kocham cię, moja śliczna, i musisz mnie puścić, jeśli mnie kochasz. To, co było między nami, nigdy nie zostanie wymazane. Nasza historia została wyraźnie zapisana na kartach dziejów świata. I zawsze pozostaną ci wspomnienia.*

– Aleksandrze! – krzyknęła udręczona.

– *Proszę, Adoro* – Zrozumiała jego prośbę. Nie czuła łez, które ściekały jej po policzkach. Serce bolało ją tak mocno, jakby za chwilę miało pęknąć.

Głos wiąż! jej w gardle, ale udało jej się wykrztusić:

– Zegnaj, Aleksandrze. Zegnaj, mój ukochany mężu!

– *Zegnaj, moja śliczna!* – Słyszała jego głos!

– Aleksandrze! – krzyknęła, ale w pomieszczeniu panowała cisza. – Aleksandrze! – wróciło szyderczym, pustym echem. Powoli wstała z kolan.

Jutro poleci Bogu duszę ostatniego potomka z królewskiego rodu Heraklesa, a potem rozpocznie nową dynastię. Pierwszy syn będzie miał na imię Aleksander. Tak ślubowała.

Następnego dnia, pomimo intensywnego deszczu, ulice Mesembrii pełne były milczących żałobników. Czerpali siłę z przykładu swojej księżnej. Teadora

siedziała wyprostowana na białym wierzchowcu, prowadzonym przez Bazylego. Jej suknia była uszyta z czarnego aksamitu – z długimi rękawami, prosta, bez żadnych ozdób. Poza ślubną obrączką i złotą koroną na ciemnych włosach, nie miała żadnej biżuterii. Patriarcha Mesembrii odprawił mszę żałobną w katedrze św. Jana Chrzciciela, zbudowanej przed czterystu laty przez przodków Aleksandra.

Po mszy kondukt żałobny przeszedł na cmentarz za miastem, gdzie leżeli pogrzebani członkowie rodziny Aleksandra. Tam jego trumna spoczęła w marmurowym grobowcu, zwróconym w stronę morza. Małą trumienką Ariadny umieszczono obok trumny ojca.

Adora wypełniała swe obowiązki wdowy w kamiennej ciszy. W pałacu, na pytanie Anny, warknęła: – Oplakuj jak sobie chcesz swojego męża, starucho! Ja będę oplakiwać mojego męża na mój sposób. Moje dziecko też! Aleksander pozostawił mi ogromny spadek i zawiodę go, jeśli będę spędzać czas na próżnym łkaniu. A ja go nigdy nie zawiodę! – Ale podczas cichych, zimnych godzin przed świtem płakała potajemnie. Jej żal był czymś osobistym, nie zamierzała go z nikim dzielić. Od tej chwili Teadora spuściła zasłonę milczenia na swe uczucia wobec Aleksandra i Ariadny. I aż do śmierci nie podzieliła się z nikim tym, co czuła wobec utraty dwojga najbliższych swemu sercu ludzi.

Codziennie przewodniczyła posiedzeniom rady książęcej. Śledziła postępy przy renowacji miasta, rozsądzała sprawy, współpracowała z kupcami miejskimi.

Pewnego dnia do miasta przybyła delegacja z Konstantynopola, której przewodził Tytus Timonidis. Adora wiedziała, że był jednym z kochanków Heleny. Przywiózł dwa przesłania. Pierwsze było od Heleny dla siostry, pełne fałszywego współczucia, które Adora natychmiast rozpoznała. Cisnęła na bok obraźliwy pergamin i otworzyła drugi zwój. Był to podpisany przez Helenę edykt, wyznaczający Timonidesa na cesarskiego namiestnika w Mesembrii. Adora bez słowa podała pismo Bazylemu, który szybko przejrzał dokument i odezwał się do zgromadzonej sali: – Cesarzowa pragnie wyznaczyć na swego namiestnika tego oto człowieka.

Nie! – rozległ się zespołowy krzyk oburzenia.

Bazyli zwrócił się do Timonidesa. – Sam widzisz, panie. Nie chcą cię. A co ważniejsze, cesarzowa nie ma prawa narzucać nam zarządcy. Nasz statut, tak Miary jak nasze miasto, a starszy od Konstantynopola, daje nam prawo wybierania sobie władcy. Wybraliśmy księżnę Teadorę, żeby nam panowała.

– Ale to kobieta – padła protekcyjna odpowiedź.

– Owszem, panie – odparł Bazyli. – Jakże sprytnie to zauważyłeś. Jest kobietą! Piękną kobietą! A mimo to

zdolnym przywódcą. To ją wybrała Mesembria. Wasza cesarzowa nie ma prawa narzucać nam władcy.

– Ale cesarzowa chce, żeby jej siostra wróciła do domu. Niewątpliwie potrzebuje wsparcia rodziny w tym wielkim nieszczęściu, które ją spotkało.

Adora zachłysnęła się z oburzenia. – Helena zawsze życzyła mi wszystkiego najgorszego, Tytusie Timonidesie. Wiesz o tym. Mój ukochany Aleksander powierzył mi to miasto, a rada księżęca potwierdziła jego zaufanie do mnie. Od dzieciństwa mieszkałam z dala od Konstantynopola. Po odejściu z miasta obojga moich rodziców nic mnie już tam nie ciągnie. Moim prawdziwym domem jest Mesembria i tutaj zostanę. Wracaj i powtórz to mojej siostrze. Powiedz jej też, że jeśli znów spróbuje wtrącać się w nasze sprawy, podejmiemy odpowiednie kroki.

– Pożałujesz tego, księżniczko – wysyczał Timonides.

– Śmiesz grozić księżnej Mesembrii? – huknął Bazyl. Timonides dostrzegł, że dłonie członków rady królewskiej spoczęły na rękojeściach mieczy. Ich ponure spojrzenia jasno mówiły, że posunął się za daleko. Ci mężczyźni nie zawahaliby się przed zabiciem go. – Wracaj do swojej pani, Bizantyjczyku, i przekaz jej naszą wiadomość. Nie wolno się mieszać do spraw Mesembrii!

Tytus Timonides nie zwlekał. Zebrał swoich



dworzan i wrócił na statek. Popłynął do Konstantynopola i zażądał natychmiastowej audiencji u cesarzowej.

Helena przyjęła go w sypialni. Wyglądała zachwycająco w jedwabnym, czarnym peniuarze, malowanym w złote wzory. Rozpuszczone, długie, jasne włosy opadały jej na ramiona. Leżała na boku, wsparta na ramieniu, ukazując kuszącą linię bioder, ud i piersi. Timonides poczuł przyływ żądy, beznadziejnej, bowiem obok Heleny spoczywał uśmiechnięty Paulus, aktualny kapitan straży cesarskiej. W czasie gdy Timonides składał swój raport, przystojny, nagi, jeśli nie liczyć przepaski biodrowej, młody żołnierz pieścił pełne piersi cesarzowej.

– Czemu jesteś tutaj, a nie w Mesembrii? I gdzie jest moja siostra? – zażądała odpowiedzi Helena.

– Ich statut zezwala im na wybór władcy. Wybrali twoją siostrę. Oczekują, że powtórnie wyjdzie za mąż i da początek nowej dynastii.

– Innymi słowy, Tytusie, odesłali cię z kwitkiem.

Bardzo pechowo, Tytusie. Wiesz przecież, jak nieznoszę nieudaczników. Jednak dam ci szansę odkupienia winy – ciągnęła dalej. – Zawieszysz wiadomość bułgarskiemu wodzowi, Symeonowi Asenowi. Już on zajmie się tą kłopotliwą sprawą i moja siostra powróci do Konstantynopola. Teraz idź odpocząć. W nową ppodróż musisz wyruszyć sam.

Tytus Timonides uklonił się i wyszedł, dziękując, że jeszcze żyje. Helena naprawdę nie znosiła nieudaczników.

W cesarskiej sypialni Helena odepchnęła Paulusa. Wstała z łóżka i zaczęła krążyć po komnacie. – Będziesz musiał popłynąć do Mesembrii i ocalić Teadorę.

– Ocalić ją? – Patrzył zdziwiony.

– Tak, ocalić. Tytus zawiezie Asenowi naszą ofertę zaatakowania Mesembrii, jeśli tylko Bułgarzy będą w stanie ją zdobyć. Ponad pięćset lat temu Bułgarzy podbili już Mesembrię, ale udało im się ją utrzymać jedynie przez krótki czas. Zawsze mieli chętkę na to miasto. W moim piśmie wyłuszczę bułgarskiemu wodzowi, że będzie mógł zatrzymać miasto i jego mieszkańców. Chcę tylko, żeby moja siostra bezpiecznie powróciła do mnie. Oczywiście, jeśli będzie chciał troszeczkę się z nią zabawić, zanim mi ją odda, nie będę mogła temu zapobiec. Twoje zadanie, mój odważny Paulusie, będzie polegać na wpłynięciu do królewskiego portu w Mesembrii i wyrwaniu Tei z paszczy lwa. Nie zawieź mnie, Paulusie!

– Zadanie zostanie wykonane, moja cesarzowo – uśmiechnął się przystojny żołnierz. Pociągnął Helenę z powrotem na łóżko, rozchylił jej szaty i wtulił twarz w jej piersi. – A co z Timonidesem? Nie jest głupi i szybko powiąże swoją misję z upadkiem Mesembrii.

– Biedny Tytus nie powróci do nas. W swoim piśmie poproszę też o zgładzenie posłańca. Nie może być żadnego powiązania pomiędzy Asenem a mną. Paulusie kochany! O tak!

Cesarzowa leżała na plecach, mrużąc z rozkoszy, gdy wargi kochanka przesuwwały się po jej ciele. Oboje zatracili się w zmysłowych rozkoszach.

Wszyscy, poczynając od Adory i rady książęcej, na zwykłych robotnikach kończąc, pracowali nie szczędząc wysiłków. W miarę upływu czasu plany Aleksandra zaczęły się materializować. Trzy dzielnice drewnianych budynków zostały całkowicie przebudowane. Przystąpiono do remontu gmachów publicznych, z miejskim hipodromem na czele. Planowano uczczenie zakończenia przebudowy cyklem zawodów, podobnie jak to miało miejsce w dawnych czasach.

Nagle jednak, pewnej nocy, wioski wokół Mesembrii stanęły w płomieniach. Z murów miejskich widać było palące się chaty i pola. Następnego dnia bramy Mesembrii pozostały zamknięte, a Adora i żołnierze Manęli na murach, wpatrując się w milczący krajobraz. Nic się nie poruszało, ani człowiek, ani zwierzę. Nawet ptaki przestały śpiewać. W mieście mieszkańcy zachowywali się nerwowo, każdy w pośpiechu wyli mywał swoje obowiązki. Księżna odmówiła zejścia murów i stała, obserwując w milczeniu. Wtem wiatr

przyniół przerażające odgłosy bębnow wojennych i równy rytm marszowych kroków. Bum! Bum! Bębnienie echem odbijało się po mieście.

– Bułgarzy! Chryste! Bułgarzy! – zawołał Bazyli.

– Wojna? – zapytała Adora.

– Nie wiem, wasza wysokość, ale proszę się nie obawiać. Nie zajęli miasta od osiemset dwunastego i oku, a wtedy nie mieliśmy takich fortyfikacji jak teraz. A poza tym mamy morze. Bułgarzy nie są żegłami.

– Co mamy robić, Bazyli?

– Czekać. Zaczekamy i zobaczymy, czego chcą. Wydaje mi się jednak, że byłabyś, pani, bezpieczniejsi w swoim pałacu. I proszę, wasza wysokość, nie spierać się ze starym człowiekiem. Jesteś nadzieją Mesembrii i za wszelką cenę musimy cię strzec.

Teodora poklepała starca po policzku. – Bazyli, gdybyś jeszcze mógł mi dać synów, zostałbyś moim małżonkiem.

Roześmiał się. – Nie, wasza wysokość, marny byłbyze mnie mąż. Potrzebujesz silnej ręki, a ja mam do ciebie słabość.

Uśmiechnęła się. Posłała mu całusa, wsiadła do lektyki i wróciła do pałacu. Parę godzin później eksplozja wstrząsnęła miastem. W apartamencie Teodory natychmiast zjawił się Bazyli.

– Co się stało?

– Nie umiem powiedzieć, wasza wysokość. Bułgarzy stanęli pod naszymi bramami. Nie przystali posłańców, nie zaczęli strzelać. Oczywiście nasi łucznicy powstrzymaliby ich zamiary. Zamiast tego przyprowadzili pod bramę miejską dziwnie wyglądającego małego człowieczka o żółtej skórze. Nie widzieliśmy co robił, ale w pewnej chwili cofnął się, ciągnąc za sobą coś, co przypominało miękką linę. Przyłożono do niej pochodnię, a potem nastąpiła ta straszliwa eksplozja. Kiedy dym opadł, nasze ogromne wrota z brązu stały otworem. Na szczęście byłem na wewnętrznych murach, więc skoczyłem na konia, żeby pospieszyć tutaj. Mamy niewiele czasu. Nieważne, jakich czarów użyli, z pewnością zrobią to samo z wewnętrzną bramą. Musisz zaraz uciekać, księżno! Najlepszą drogą ucieczki jest morze!

W tej chwili miasto zatrzęsło się od drugiego wybuchu. Słychać było triumfalne wrzaski napadającej armii, krzyki przerażonych mieszkańców. Pojawił się ogień, którego płomienie zbliżały się do pałacu.

Adora potrząsnęła głową. – Nie opuszczę moich ludzi, Bazyli. Bułgarzy nie zrobią mi krzywdy. Jestem władczynią tego miasta i siostrą cesarzowej. Chcą tylko łupić i grabić. Pójdą sobie, gdy zapłacimy okup, jakiego zażądają.

– Nie, księżniczko. Chcą przejąć miasto i sądzą, że jest ono łatwą zdobyczą po śmierci Aleksandra. Nie wiem, jaką magiczną sztuczką pokonali nasze bramy z brązu, ale niewątpliwie była to magia potężniejsza od naszej. Musisz opuścić miasto!

Sprzeczali się, nie słysząc nadchodzących Bułgarów. Zaalarmowały ich dopiero krzyki kobiet w sąsiednim pokoju. Anna wpadła przez drzwi i swoim dużym ciałem zasłoniła Teadorę. Wciśnięta pomiędzy wysoką Annę i Bazylego, Adora nic nie widziała, słyszała jedynie wrzaski i jęki krzywdzonych służących oraz okrutne wybuchy śmiechu napastujących je Bulwarów. Nagle, jakby pod ciosem ręki Boga, Anna i Bazyli osunęli się na ziemię, odsłaniając Adorę.

Przeżona wpatrywała się w dwójkę swoich przyjaciół. Ich zabójcy obojętnie wycierali zakrwawione miecze w spódnicę Anny. Adora odzyskała przytomność umysłu na widok ogromnego jak niedźwiedź mężczyzny. Miał prawie dwa metry wzrostu, dużą rjowę, ciemnorude włosy i rudą brodę, a jego ręce i nogi były niby konary drzewa.

– Księżniczka Teadora? – rzekł chropawym głosem.  
– Jestem Symeon Asen.

Nie miała pojęcia, skąd wydobywał się jej głos. – i czemu zaatakowaliście moje miasto?

– Twoje miasto? O nie, księżniczko, moje miasto!

Jednak wydaje mi się, że znacznie łatwiej będzie mi opanować mieszkańców, mając ciebie u boku, powiedzmy więc, że przybyłem w konkury. – Niemal niezauważalnie dał znak dwóm ludziom. Zanim się zorientowała, co się dzieje, zdarli z niej suknię. W okamgnieniu była naga, a kiedy próbowała się zasłonić, brutalnie wykręcono jej ręce. Była przerażona tym, co zobaczyła w oczach Asena i ze wszystkich sił starała się nie zemdleć. – Na Boga! – zawołał Bułgar – Nawet kiedy jest naga, można poznać, że to księżniczka. Jaka skóra! – Wyciągnął rękę i ścisnął pierś Teadory. Zaczęła się szamotać, ku rozbawieniu pijanych mężczyzn. Asen obliznął wargi. – Spróbuję znaleźć w mieście jakiegoś żywego księdza. Rano udzieli nam ślubu. I zabierzcie stąd te ciała. Nie podobają się mojej narzeczonej.

Dwaj mężczyźni puścili ręce Teadory i wyciągnęli z pokoju zwłoki Anny i Bazylego. Adora pozostała sama ze swoim ciemnym cieniem.

Odsunęła się od niego. Roześmiał się. – Nie masz gdzie uciec, Teodoro. Ale słusznie robisz, bojąc się mnie. Nie jestem człowiekiem, którego łatwo zadowolić. Ale jakoś wydaje mi się, – tu jego głos złagodniał – że tobie się to uda. Podejdz teraz i pocałuj mnie. Muszę zerknąć na moich ludzi, zanim zajmujemy się sobą. Kto odważy się krytykować, jeśli będziemy świętować noc poślubną przed ślubem? W końcu to władcy dyktują modę.

Bez słowa potrząsnęła głową, ale generał tylko się roześmiał. – Wstydliva wdowa? Dobrze to świadczy o twojej cnocie, Teodoro, co także mnie cieszy. – Chwyił ją i choć się wrywała, przyciągnął do siebie. Jego kolczuga rozcięła jej pierś i krzyknęła z bólu. Ignorując ją, przywarł ustami do jej warg i wepchnął jej język do ust. Zakrzusita się, czując smak wina i czosnku. Jego wargi, wilgotne i oślizłe, szybko przesunęły się po jej skulonych piersiach. Obejmując ją jedną ręką w talii, a drugim łapskiem ściskając jej pośladki, wyginał nią na wszystkie strony, podniecając się coraz bardziej. Walczyła zapamiętałe, ale z przerażeniem poczuła napór jego ogromniejszej męskości na swe udo. Zaśmiał się ochryple. – Jakże bym chciał od razu wbić w ciebie, Teodoro, moją włócznię. Niestety, najpierw obowiązek. Dlatego jestem dobrym wodzem. – Puścił ją gwałtownie, aż upadła na dywan. – Tak – mruknął. – Miejsce kobiety jest właśnie tam, u stóp mężczyzny. Niedługo wrócę, moja narzeczono. Nie podniecaj się zanadto – zaśmiał się odrażająco, opuszczając komnatę.

Nie wiedziała, jak długo leżała, kiedy nagle poczuła na ramieniu delikatne dotknięcie. Uniosła głowę i spojrzała prosto w błękitne oczy bizantyjskiego kapitana z gwardii cesarskiej. Przyłożył palec do warg, nakazując ciszę, po czym pomógł jej wstać. Sprawnie otulił ją ciemną peleryną i wyprowadził przez drzwi, wiodące na



taras. Pobiegli przez ogrody, w dół po schodach na plażę, gdzie kapitan bez słowa wziął ją na ręce i wsadził do czekającej łodzi. W zupełnej ciszy zaczął wiosłować przez ciemne wody królewskiego portu. Teadora dostrzegła wyłaniający się z ciemności nieoświetlony statek. Łódka miękko dobiła do burty i kapitan bezszelestnie wciągnął wiosła do łodzi. Wskazał na sznurową drabinkę. Teadora cicho wspięła się do góry i została wciągnięta na pokład. Jej wybawca podązał za nią. Na statku wziął ją za rękę i zaprowadził do przestronnej kabiny. Zanim zapalił małą lampkę, sprawdził dokładnie, czy okno jest dobrze zasłonięte.

– Witaj na pokładzie, księżniczko Teodoro. Jestem kapitan Paulus Simonides z gwardii cesarskiej, do twoich usług.

Zimne, nocne powietrze przywróciło jej pełną przytomność umysłu i uwolniła się od strachu. – Jak to się stało, kapitanie, że znalazłeś się tutaj we właściwym momencie, żeby mnie uratować? Trudno mi uwierzyć w taki zbieg okoliczności.

Kapitan roześmiał się. Na Boga, ależ była piękna. Chyba nawet ładniejsza od Heleny. I inteligentniejsza. – Cesarzowa otrzymała informację od starego znajomego o przygotowywanym ataku Bułgarów na Twoje miasto. Dostała też wiadomość o obecności u boku Asena wielkiego maga z Chin, który potrafi otwierać nawet

najpotężniejsze wrota z brązu, takie jak prowadzące do twojego miasta. Natychmiast wysłała mnie z pomocą na wypadek, gdybyś tego potrzebowała. Żałuję, że nie przybyłem wcześniej, wasza wysokość. Kiedy dotarłem, generał był w twoim pokoju i musiałem poczekać, aż się oddali.

Teadora skinęła głową. – Nie mam ubrania, nawet butów.

– Są w kufrze, wasza wysokość. Cesarzowa była przewidująca.

– Helena zawsze jest przewidująca, kapitanie – cierpko odrzekła Teadora.

Kapitan skłonił się. – Zostawię cię teraz, pani – powiedział, opuszczając kabinę. Na zewnątrz zaśmiał się pod nosem. Księżniczka była nie tylko urodziwa, ale i mądra.

Mesembria stała w płomieniach. Oparty o reling Paulus dziwił się. Nienawiść cesarzowej do jednej kobiety zniszczyła całe miasto, a księżniczka nawet tego nie podejrzewała. Zastanowiło go, jaki los Helena gotuje swojej siostrze, ale po chwili wzruszył ramionami. To nie jego sprawa. Zrobił już, co do niego należało i cesarzowa będzie zadowolona. Zwłaszcza kiedy jej opowie o planach Asena poślubienia księżniczki. Ocalił ją w ostatniej chwili.

Kiedy kilka dni później statek zawitał do portu przy

pałacu Boucolean, Helena oczekiwała go z niecierpliwością. Postronni widzowie przypisywali jej podniecenie uldze i radości ze szczęśliwej ucieczki siostry z Mesembrii. Prawda była zupełnie inna. Niedługo... już wkrótce... myślała z triumfem Helena. Wkrótce na zawsze uwolni się od siostry!

Cesarzowa, przytulając Teadorę do swych obfitych piersi, powiedziała: – Dziękujmy Bogu i najświętszej Marii, że jesteś bezpieczna!

Teadora odsunęła się od siostry. Unosząc do góry brew, rzekła spokojnie: – Wiesz, Heleno, chyba bardziej boję się twojej troski niż wybuchu gniewu.

Helena roześmiała się wbrew samej sobie. Czasami błyskotliwy język Tei bywa zabawny. – Może nie zawsze się lubimy, Teo – odpowiedziała – ale jesteś moją siostrą.

– A skoro teraz jestem już bezpieczna, co nastąpi dzisiaj?

– To zależy od ciebie, siostró. Wszyscy twoi mężowie żyli tak krótko. Może lepiej by było, gdybyś zrobiła sobie przerwę przed następnym ślubem.

– Nigdy więcej nie wyjdę za mąż, Heleno.

– Będiesz więc miała kochanków.

– Nie, siostró, nie będę brała sobie kochanków. Już nigdy nie będę należała do żadnego mężczyzny. Kiedy tylko odpocznę, zastanowię się nad wstąpieniem do

klasztai u św. Barbary. Bez Aleksandra nie ma dla mnie życia.

Helenie udało się ukryć radość. Zanosiło się na to, że jej plan powiedzie się lepiej niż zakładała. W haremie Teadora będzie cierpiała potępieńcze męki. To było wręcz cudowne. Helena trzeźwo skinęła głową. – pomyślałam, że pewnie nadal jeszcze czujesz się nieszczęśliwa, Teo, więc zamiast zabierać cię na nasz gwarny dwór w pałacu Blacherneńskim, pragnę ci oddać do dyspozycji pałac Boucolean. Czy to ci odpowiada?

Teadora była zdumiona uprzejmością siostry. – tak, będę zadowolona, mogąc tu pozostać, Heleno. Męczy mnie nie tylko wspomnienie śmierci Aleksandra, ale zdobycie Mesembrii przez Bułgarów. Wszystko zdarzyło się tak szybko! Takie zniszczenia! W parę godzin zburzyli wszystko, co zrobiliśmy, żeby odnowić miasto. Miesiące pracy!

– Siostro, nie chciałabym przysparzać ci bólu... ale jak umarł Aleksander? Wasza rada przesłała nam jedynie krótką notę, zawiadamiającą o jego śmierci.

Nawet teraz Teadora wiedziała, że nie może powiedzieć Helenie o wyprawie Aleksandra do Trapennu. Udając pełną szczerłość, odpowiedziała: – Medycy są przekonani, że cierpiał na serce. Jego sługa poszedł go obudzić i znalazł go martwego. Biedny. Był tak załamany, że się powiesił.

Świetnie, pomyślała Helena. – Czy to nie jego żona ci służy?

– Anna? Usługiwała, ale Bułgarzy ją zabili.

Wyśmienicie, w duchu pomyślała cesarzowa. Zatarła wszystkie ślady. – Och, siostrze, za dużo tragedii zważyło się ostatnio na ciebie. Odpocznij sobie tutaj. Przyjadę za parę dni zobaczyć, jak się miewasz.

Siostry znów uściskały się publicznie i każda ruszyła w swoją stronę. Helena wsiadła na łódź, którą miała popłynąć w górę Złotego Rogu do swojego pałacu, zaś Teadorę zaprowadzono do jej apartamentów.

Przez kilka dni Adora całkowicie oddawała się wypoczynkowi. Spała. Kąpała się. Jadła. Widywała jedynie służbę. Nie odzywała się do nikogo, chyba że musiała o coś spytać. Z wolna odzyskiwała jasność umysłu.

Parę miesięcy wcześniej Adora była radosną panną młodą, władczynią pięknego, starożytnego miasta. Po wielu latach znów została matką. I nagle straciła i dziecko, i męża. Ale wtedy jeszcze pozostawała jej nadzieja związana z przyszłością Mesembrii.

Nieoczekiwanie jednak wszystko przepadło w jej życiu. Wszystko.

Cesarzowa pozwoliła siostrze na tydzień wypoczynku. Dwukrotnie przesłała Adorze drobne upominki – srebrny półmisek z daktylami i figami w

miodzie oraz perfumy w kryształowym flakoniku. Adora powąchała perfumy i ze śmiechem się ich pozbyła.

Helena przędała pajęczą sieć wokół niepodjezrewającej niczego siostry. Potajemnie wezwała Ali Yahę i ustalono termin porwania. Eunuch zapytał: – Ale nie spodziewa się dziecka, prawda? Jeśli z tamtego księcia był taki ogier, to mogłaby być brzemienna.

– Dzięki Bogu nie, bo inaczej musiałabym i tym się zająć. Nie, eunuchu, nie denerwuj się, właśnie miała miesięczne krwawienie – odrzekła cesarzowa.

W ustalonym dniu po południu Helena i Ali Yahya w towarzystwie dwóch innych eunuchów weszli do królewskiej sypialni w pałacu Boucolean. Zasiali Adorę śpiącą spokojnie w łóżku. Ostrożnie związali jej nogi i ręce jedwabnymi sznurami, zaś usta zakneblowali jedwabną chustką. Następnie zawinęli ją w wielką, ciemną pelerynę z kapturem.

Cesarzowa otworzyła drzwi do sekretnego przejścia. Poprzedzany przez jednego z eunuchów, a mając drugiego za plecami, Ali Yahya wyniósł Teadorę przez tajny korytarz w bezpośrednie sąsiedztwo galery, zacumowanej w porcie. Pospiesznie wsiedli na pokład, sternik narzucił wioślarzom rytm i szybko wypłynęli z portu na morze Marmara. Świeża bryza wypełniła żagle i wkrótce znaleźli się bezpieczni po drugiej stronie, na terytorium tureckim.

Nadal nieprzytomną księżniczkę przeniesiono ostrożnie na kryty wóz, którym miała jechać dalej, do Bursy. Ali Yahya nie zdziwił się na widok oddziału janczarów, przybyłego, żeby eskortować księżniczkę. Kapitan janczarów odszukał eunucha i rzekł: – Sułtan zatrzymał się w obozie niedaleko stąd, panie. Mamy was tam zaprowadzić.

Główny eunuch strapił się. Przeklęta żądza Murada! Tak bardzo pożądał księżniczki, że mógłby wszystko zepsuć. Ali Yahya nie wiedział nawet, że Murad odstąpił od oblężenia Konstantynopola. Miał nadzieję, że przewiezie Teadorę do Bursy, gdzie będzie mógł uśmierzyć jej obawy, uporać się z jej gniewem i porozmawiać z nią. Mając czas, mógłby ją przekonać o ogromnej szansie, która się przed nią otwierała. Przecież gdyby urodziła Muradowi syna, i chłopiec mógłby zostać następnym sułtanem!

Ale zrozpaczona księżniczka obudzi się w towarzystwie mężczyzny, przed którym uciekła. Na Allaha! Były chwile, kiedy Ali Yahya wdzięczny był losowi za uwolnienie od ludzkich namiętności. Wiedział, że nie zdoła długo utrzymać Murada z dala od księżniczki. Gdyby jednak mógł powiedzieć sułtanowi, o przejściach księżniczki na początku małżeństwa z Orchanem, może Murad okazałby Teadorze współczucie. Po ucieczce księżniczki Ali Yahya nie był w stanie

wyjaśnić wszystkiego Muradowi.

Zbyt wcześnie dojeżdżali do obozu sułtana. Ali Yahya niespokojnie zerknął na swoją bezbronną branżę. Nadal spała, ale nie był to już głęboki sen. Wkrótce się obudzi. Miał niewiele czasu. Powóz zatrzymał się i, zanim eunuch zdołał się poruszyć, niecierpliwa dłoń zerwała zasłony i Murad wspiął się do środka.

– Nic jej się nie stało? Dlaczego jest taka nieruchoma? Czy zna swoje położenie?

– Proszę, panie, chodźmy do twojego namiotu. Księżniczka jest cała i zdrowa, jednak nadal jeszcze znajduje się pod wpływem środka nasennego, który podała jej cesarzowa. Nie chcę, żeby się za wcześnie obudziła. Nie ma pojęcia, co się stało. To będzie dla niej straszliwy szok, zwłaszcza kiedy się dowie, że własna siostra sprzedała ją w niewolę. – Odwrócił się do towarzyszących mu dwóch eunuchów. – Zanieście księżniczkę Teadorę do jej namiotu – polecił – i niech ktoś jej pilnuje. Przyślijcie po mnie, kiedy zacznie się budzić.

Sułtan wyskoczył z powozu i pomógł wysiąść Ali Yahyi. Obaj udali się do przestronnego, luksusowego namiotu sułtana i zasiedli przy kawie. Eunuch wyciągnął z fałdów swej szaty rolkę pergaminu i wręczył ją Muradowi.

Sułtan złamał woskową, czerwoną pieczęć, rozwinął



pergamin i zaczął czytać. Powoli uśmiech rozjaśnił jego twarz. – Teraz jest już moja! – zawołał. – Należy tylko do mnie! Żaden inny mężczyzna nigdy nie będzie jej miał!

Ali Yahya spojrział w zdumieniu prosto w ciemne oczy sułtana. – Zastanawiasz się, czy nie oszalałem, ty powierniku cesarskich sekretów? Cóż, powierzę ci jeszcze jedną tajemnicę. Pewnego dnia, wiele lat temu, kiedy przechodziłem pod murami klasztoru św. Katarzyny, usłyszałem krzyk. Spojrzałem w górę i zobaczyłem dziewczynę, spadającą z muru. To była księżniczka, która kradła brzoskwinie z sadu. Złapałem ją i bezpiecznie odstawiłem z powrotem na mur. W tamtych dniach była bardzo samotna, nie miała nikogo bliskiego. Zaprzyjaźniliśmy się i, niech się Allah zmiłuje nad nami, zakochaliśmy się w sobie. Mieliśmy nadzieję, że mój ojciec, mając swój duży harem, zapomni o niej i umrze, pozostawiając ją nietkniętą wdową. Wtedy chciałem, żeby została moją żoną. Ale on nie zapomniał, a Teadora szybko mu się podporządkowała i urodziła mu syna. Po śmierci ojca powiedziałem jej, że ma miesiąc żałoby, po czym dołączy do mojego haremu. Tymczasem Teadora uciekła i pospiesznie wyszła za mąż za tego Greka. Jak mogę jej wybaczyć, chociaż nadal ją kocham i pożądam? Nie mogę! Ale będę ją miał, Ali Yahyo! Będzie mola, dostarczy mi rozkoszy, i jeśli Allah pozwoli, da mi

synow. Jest moja i zawsze będzie.

Pierwszy raz w swoim czterdziestoletnim życiu Ali Ynliya był naprawdę zaskoczony. Usłyszane właśnie informacje wyjaśniały wiele spraw, które wcześniej go zdumiewały. Zrozumiał, że teraz powinien opowiedzieć sułtanowi o nocy poślubnej księżniczki z Orchanem, żeby Murad, kierując się gniewną namiętnością, nie zgwałcił dziewczyny. Murad musi zrozumieć w jaki sposób niewinna księżniczka została potraktowana przez męża. To nie była jej wina. Nie można jej winić za to, że znienawidziła Ottomanów i uciekła od nich. Najwyraźniej Teadora była zbyt dumna, żeby wyznać Muradowi prawdę o swoim małżeństwie z Orchanem. Nawet najinteligentniejsza kobieta od czasu do czasu zrobi coś głupiego.

– Mój panie – zaczął – jest coś, o czym powinieś wiedzieć... – Ale przerwał mu młodszy eunuch, który przybył z wieścią, że księżniczka zaczyna się budzić.

Murad zerwał się na nogi, a Ali Yahya, nie bacząc na swoje dostojęstwo i etykietę dworską, zawołał:

– Panie! Pozwól, żebym poszedł pierwszy, błagam cię! Jej szok będzie straszliwy. Proszę mi wybaczyć moje słowa, ale jeśli zobaczy cię, panie, pierwszego... – Nieskończone zdanie zawisło pomiędzy nimi.

Murad zatrzymał się. – Ile potrzebujesz czasu? – zapytał.

– Maleńką chwilkę, panie – rzekł Ali Yahya i pospiesznie wybiegł z namiotu sułtana, zmierzając w stronę kwatery Teadory.

Złożono ją na szerokim łożu w luksusowym namiocie. Wierciła się niespokojnie. Ali Yahya przysunął sobie krzesło i usiadł koło księżniczki. Dziewczyna powoli otworzyła fiołkowe oczy. Spod w półprzymkniętych powiek rozejrzała się dookoła. Początkowo była zdezorientowana, lecz nagle na jej twarz wypełzło przerażenie.

–Ali Yahya?

– Tak, to ja, wasza wysokość.

– Gdzie... gdzie ja jestem, Ali Yahyo? Ostatnie co pamiętam, to wizyta u mojej siostry, Heleny. Poczulałam się śpiąca.

– To było parę godzin temu, wasza wysokość. Teraz znajdujemy się w obozie, w drodze do Bursy. Sułtan tu jest i chce cię zobaczyć.

–Nie!

– Wasza wysokość nie może mu odmówić.

– Mogę! Nie chcę go nigdy więcej zobaczyć! – Wstała z łoża i zaczęła krążyć nerwowo po namiocie. – Och, Ali Yahyo! Dlaczego sprowadziłeś mnie z powrotem? Chciałam pozostać w Konstantynopolu! Nie mam tu czego szukać.

– Sułtan cię kocha, wasza wysokość.

– Sułtan tylko mnie pożąda – jęknęła z rozpaczą. – Czemu inna kobieta nie może zaspokoić jego żądz?

– Księżniczko, sułtan cię kocha i kochał cię od samego początku. – Spojrzała bystro na eunucha, zastanawiając się, skąd mógł to wiedzieć. Ali Yahya ciągnął dalej. – Kocha cię tak bardzo, że zagroził Konstantynopolowi, żeby tylko cię odzyskać.

– Gdyby mój ukochany Aleksander nie umarł, byłabym bezpieczna w Mesembrii. – Westchnęła, po czym w jej oczach pojawił się dziwny wyraz. – W jaki sposób Murad mnie odzyskał, Ali Yahyo? Chyba to nie mój szwagier mnie wydał, co?

– Nie, pani.

– Moja kochająca siostra Helena – spokojnie powiedziała Teadora. Eunuch skinął głową. – I co uzyskała w zamian od sułtana? Co było tak ważne dla niej, żeby mnie w ten sposób zdradzić? Czy przekonała go, żeby odstąpił od oblężenia Konstantynopola? Dostała obietnicę powrotu swojej córki? Co, Ali Yahyo? Co dostała moja siostra?

Najbardziej obawiał się tej właśnie chwili, kiedy będzie musiał jej to powiedzieć. Nie było sposobu, żeby złagodzić cios, raniący jej dumną duszę. – Wasza wysokość – zaczął – czy wiesz, że po wycofaniu się twojego ojca z życia publicznego, twoja siostra została głową rodu Kantakuzenów? – Zaintrygowana, skinęła

głową. – Muszę więc powiedzieć ci, pani – zamyślił się przez chwilę i wziął głęboki oddech – muszę powiedzieć, że jako głowa twojej rodziny, cesarzowa sprzedała cię za dziesięć tysięcy złotych dukatów weneckich i sto pereł indyjskich bez skazy. Formalnie jesteś więc, pani, niewolnicą sułtana – zakończył.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Zaniepokojony stanem jej umysłu, dotknął ją delikatnie. Drgnęła nerwowo, po czym zwróciła na niego swe piękne oczy. – Moja siostra sprzedała mnie w niewolę?

– Tak, wasza wysokość. To... zupełnie legalne.

– Nigdy sobie nie uświadamiałam, że aż tak mnie nienawidzi. Myślałam, że to moja siostra, ta sama krew, ci sami matka i ojciec. Sprzedać mnie w niewolę... – Wstrząsnął nią gwałtowny szloch. Zwróciła przerażoną twarz w stronę eunucha. – Daj mi sztylet, przyjacielu! Albo dużo wywaru z maku! – błagała zdesperowana. – Nie pozwól mi żyć w hańbie. Kochałam Aleksandra. Nigdy nie pokocham tak samo sułtana Murada. On mnie nienawidzi, nienawidzi za coś, czemu nie mogłam zapobiec. Ali Yahyo, pomóż mi, proszę!

Lecz eunuch był niewzruszony. Księżniczka była teraz w szoku. Kiedy dojdzie do siebie, pogodzi się z losem i skorzysta z nadarzającej się okazji. Może i kochała Greka, który był jej mężem, lecz Ali Yahya wiedział też, że pomimo zaprzeczeń, kochała młodego

sultana. Jeśli tylko Murad okaże jej uczucie, a Ali Yahya postara się tego dopilnować, wszystko pomiędzy nimi dobrze się ułoży.

– To żaden wstyd być faworytą sultana – powiedział.

– Oszalałeś? – zaczęła szlochać. – Byłam żoną sultana. Byłam żoną władcy Mesembrii. Nie będę dziwką sultana Murada!

– Będziesz tym, co mi się spodoba – rozległ się od wejścia głos Murada. – Zostaw nas, Ali Yahyo! – Ruszył do przodu.

– Nie!

Roześmiał się z okrucieństwem. – Chociaż jesteś księżniczką z urodzenia, Adoro, to teraz jesteś moją niewolnicą. Najwyższy czas, żebyś zaczęła się zachowywać stosownie do twej pozycji. Z ogromną przyjemnością będę cię szkolił. Żaden z twoich mężów tego nie zrobił. Nie będę ci dogadzał, tak jak oni.

Odwrócił się w stronę eunucha. Ali Yahya pokłonił się i wyszedł.

Przez chwilę stali, obserwując się nawzajem. Serce Aclory biło dziko. Patrzyła na niego dumnie, rozpaczliwie usiłując odnaleźć ślady tamtego czulego młodzieńca, który ongiś ją kochał. Był przystojniejszy niż kiedykolwiek. Lata spędzone w armii zahartowały jego ciało. Na ciemnych włosach nie było nawet śladu siwizny.

Przerażało ją jego przenikliwe spojrzenie. Nie było w nim ciepła. Patrzył na nią chłodno, jak na swoją własność. I nagle poraziła ją świadomość, że tym właśnie jest – jego własnością. Zadygotała.

Roześmiał się ponuro. – Przyjdę do ciebie dziś w nocy – oświadczył spokojnie.

– Nie. – Ledwo mogła wypowiadać słowa, szepcząc cicho.

– Podejdz do mnie – rozkazał zimnym głosem.

– Nie! – sprzeciwiła się.

Nagle roześmiał się łagodnie i powiedział cicho: –W końcu będziesz musiała mnie słuchać, gołąbeczko. Wiesz przecież, że potrafię cię do tego zmusić.

Choć jej fiołkowe oczy pociemniały z przerażenia, nadal z nim walczyła. Murad był jednocześnie zadowolony i rozbawiony. Bez względu na to, co było pomiędzy nimi, nie chciał łamać jej ducha. Ale będzie mu posłuszna. Zaskoczył go jej opór. Nie była dziewczcą. I nie był przekonany, czy kochała kogośkolwiek ze swoich mężów. Czemu więc odgrywa rolę powściągliwej wdowy?

Mierząc ją wzrokiem jak wilk, patrzący na owcę, powoli pokonywał dzielącą ich odległość. Adora nie mogła wykonać ruchu. Nogi miała jak sparaliżowane. Murad wyciągnął rękę. Silna, twarda dłoń władcym gestem uniosła jej brodę. Jego usta opadły w dół i

zamknęły się na jej wargach.

Poruszył gdzieś w głębi niej znajomą strunę. Nie była w stanie, a może nie chciała walczyć i na chwilę pozwoliła mu posiąść swą duszę. Początkowo jego usta były ciepłe i zdumiewająco łagodne, potem jednak pocałunek pogłębił się, stał się władczy, niemal brutalny. Z nagłym krzykiem zaczęła się wrywać, a kiedy go podrapała, zaklął gniewnie. – Ty mała suko! Teraz należysz do mnie. Już niedługo się tego nauczysz, Adoro! Jesteś moja! Moja!

Odwrócił się i z wściekłością opuścił namiot.

Trzęsąc się nieopanowanie, osunęła się na kolana. Nie miała pojęcia, ile czasu tak klęczała, skulona, żałośnie oplakując Aleksandra. W końcu podniosły ją czyjeś silne ramiona. Zobaczyła, że do namiotu wniesiono ogromną dębową balię i napełniono ją gorącą wodą i pachnącymi olejkami. Zdjęto z niej ubranie i zaniesiono do wanny. Posługujące jej niewolnice były od niej starsze. Łagodnie zmyły z jej ciała i włosów kurz podróży. Następnie w owłosione części wtarto jej pachnącą różami depilującą pastę. Jej długie włosy wytarto lnianym ręcznikiem, rozczesano i osuszono jedwabną ściereczką, aż stały się miękkie i błyszczące.

Po splukaniu ciała jej włosy spięto na czubku głowy drogocennymi spinkami, a ciało natarto chłodną, perfumowaną wodą. Owinięto ją nagrzanym ręcznikiem,



wytarto do sucha, posadzono na ławce i zrobiono masaż.

Teadora była już wyczerpana przeżytym szokiem i łagodnymi zabiegami łaźiebnych, kiedy w namiocie pojawił się Ali Yahya z naręczem ubrań. Spłonila się pod jego lustrującym spojrzeniem. Stale nie mogła przywyknąć do tych pozbawionych męskości mężczyzn, oglądających ją nago. Na rozkazujące spojrzenie eunucha niewolnice pospiesznie wyszły.

Ali Yahya przesunął miękką dłońią po jej ciele i niedowierzająco potrząsnął głową. – Wasza wysokość, jesteś doskonała. Masz ciało bez skazy. Wspaniale! Sułtan będzie bardzo zadowolony. – Pochylił się i zapiął wokół jej ciała, tuż nad krzywizną bioder, cienki, złoty łańcuszek, przez który przewiesił dwa, sięgające kostek dziewczyny, kawałki różowej, muślinowej Ikaniny, przeplecionej srebrną nicią. Jeden zakrywał jej pośladki, a drugi łono i uda. Eunuch przyklęknął i założył na jej kostki kilka złotych bransoletek. Potem podniósł się i z zadowoleniem kiwnął głową.

– Sułtan dołączy za chwilę, wasza wysokość – powiedział oficjalnie. Po czym ściszone głosem dodał:

– Los tak chciał, księżniczko, bo inaczej wszystko to by się nie wydarzyło. Pogódź się z tym i osiągnij wielkość.

– W łóżku sułtana? – zapytała pogardliwie.

– To metoda stosowana przez kobiety od początku

świata. Czy jesteś w czymś gorsza lub lepsza od innych?

– Mam rozum, Ali Yahyo. W greckim świecie, do którego należę, kobiety obdarzone inteligencją są szanowane i cenione. Tutaj kobieta jest tylko ciałem, które służy zaspokajaniu męskiej żądzy, niczym więcej. Nie będę tylko ciałem!

– Nadal jesteś bardzo młoda, księżniczko – uśmiechnął się eunuch. – Nieważne, jaką drogą zdąża się do celu, jeśli tylko się ten cel osiąga. Powiedziałaś, że nie chcesz być jedynie ciałem. Czym więc chcesz być? Najpierw zawojuj sułtana swoim pięknym ciałem, księżniczko. A potem użyj swej inteligencji, żeby zrealizować swój cel, jeśli w ogóle wiesz, co chcesz osiągnąć. – Odwrócił się gwałtownie i pozostawił ją samą, żeby mogła przemyśleć te słowa.

– Wyglądasz na gotową do stoczenia bitwy, Adoro.

Okręciła się gwałtownie, zapomniawszy o obnażonych piersiach. Podziw w oczach Murada, które przez chwilę prześliznęły się po jej dumnie uniesionych stożkach, przywołał na jej twarz niepożądany rumieniec. Roześmiał się. – Jak będziesz ze mną walczyć, Adoro? – zapytał kpiąco.

– Co z ciebie za mężczyzna? – wysyczała. – Wiesz, że cię nienawidzę, a mimo to chcesz mnie osiąść?

– Tak, moja gołąbeczko! – W jego ogorzałej twarzy błysnęły równe, białe zęby. Zrzucił szatę w czerwone i

złote pasy, odsłaniając opalony tors z trójkątem ciemnych włosów. Pozostał w luźnych spodniach z miękkiej, białej wełny i w skórzanych, ciemnych butach. Usiadł na stołku i rozkazał – Zdejmij mi buty.

Spojrzała wstrząśnięta. – Nie wiem, jak to się robi. Wezwij niewolnika.

– Ty jesteś moją niewolnicą – rzekł znacząco, spokojnym głosem. – Powiem ci, jak to się robi. – Wyciągnął nogę. – Odwróć się do mnie tyłem i ściśnij moją nogę pomiędzy swoimi, a potem po prostu ściągnij but.

Z wahaniem posłuchała. Ku jej skrytej uldze but zsunął się łatwo. Śmiało chwyciła za drugi but i pociągnęła, lecz tym razem sułtan złośliwie oparł swoją stopę na ślicznym pośladku księżniczki i popchnął ją, posyłając prosto na stos poduszek na ziemi. Nie zdążyła krzyknąć z oburzenia, bo sułtan ze śmiechem przewrócił się na nią. Szybko obrócił ją i pocałował powoli i znacząco. Zerwała się na nogi z oczyma pełnymi przerażenia.

Cofnęła się przed nim. Groźnie przymrużył czarne oczy. Wstał i powoli zaczął zmierzać w jej kierunku. Sytuacja była groteskowa. Nie miała gdzie uciekać. Pochlipując, stała i czekała, kiedy ją schwyci. Surowo patrzył na nią z góry. Wyciągnął rękę i zerwał opasujący jej biodra łańcuszek, a różowe kawałki muślinu opadły

na ziemię. Była zupełnie naga. Ogromna dłoń uniosła się ku jej głowie, żeby wyciągnąć spinki i ciemne włosy spłynęły po jej ciele, aż do talii.

Porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko. – Adoro, jeśli zrobisz choćby jeden ruch, żeby mi uciec, osobiście cię wychłoszczę. – Zaczął ściągać spodnie.

– Podobałoby ci się to, prawda? – prychnęła. – Chciałbyś mieć pretekst, żeby mnie zbić!

Pochylił się i z namysłem pogłaskał jej okrągłe pośladki. – Przyznaję, że to kusząca możliwość, goląbeczko. Ale są inne rzeczy, które wolę z tobą robić. Czekałem na to dziesięć lat.

– Nie dam ci żadnej przyjemności, niewierny! – prychnęła.

– Chyba dasz – odparował. Stał nad nią nagi, z kpiącym uśmiechem na przystojnej twarzy.

Zlustrowała go śmiałym spojrzeniem. Dobry Boże, uleż był wspaniały! Na jego wysokim, pięknie zbudowanym ciele nie było nawet grama zbędnego tłuszczu. Miał zgrabne nogi, szczupłe biodra, płaski brzuch i szeroką, owłosioną klatkę piersiową. Pomiedzy udami, w trójkącie ciemnych włosów, spoczywała jego męskość, tak jak podejrzewała, ogromna nawet w spoczynku. Kiedy się podnieci, będzie jak u ogiera. Spłonila się, a sułtan roześmiał się, jakby czytał w jej myślach.

Położył się obok i wziął ją w ramiona. Zesztywniała, ale sułtan nie wykonał żadnego ruchu. To tylko wzmogło jej podejrzenia. Nagle jedną ręką zaczął gładzić ją delikatnie, łagodząc napięcie mięśni pleców i pośladków. Była zdezorientowana. Przecież powinien ją teraz gwałcić. Z niemym zapytaniem zwróciła na niego spojrzenie.

– Dawno temu – odezwał się łagodnie – w pewnym sadzie, w blasku księżyca, pokochałem niewinną dziewczycę. Potem mi ją zabrano, a następnie straciłem ją po raz drugi. Teraz jednak znów znalazła się w moich ramionach. I tym razem nikt mi jej nie odbierze!

Przełknęła ślinę, usiłując opanować wzruszenie, ściskające jej gardło. –Już nie jestem niewinną dziewczycą, panie – szepnęła. Czemu jej to robił?

– Nie, Adoro, nie jesteś niewinną panienką, w dosłownym sensie tego słowa. Zostałaś brutalnie pozbawiona dziewictwa. Byłaś żoną mojego ojca i urodziłaś mu syna. Zaś ten grecki możnowładca nie mógł cię kochać tak bardzo jak ja. Wierzę, że w swym sercu nadal pozostałaś dziewicą.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała go drżącym głosem. *Nie mów mi nic o Aleksandrze*, przestrzegając ją jakiś wewnętrzny głos.

– A nie mam racji, gołąbeczko? – Kiedy nie odpowiedziała, ciągnął dalej. – Jestem głupcem, Adoro!

Znając cię, jak mogłem myśleć, że zdradziłaś naszą miłość? A jednak tak myślałem. Sądziłem, że kierujesz się ambicją, a gdy myślałem o tobie w łóżku z moim ojcem, niemal odchodziłem od zmysłów! I nic nie mogłem na to poradzić.

– Ja też nic nie mogłam zrobić – odpowiedziała.

Przez parę minut leżeli spokojnie. Serce Adory skakało z radości. Wszystko się ułoży. Znała powód zmiany nastawienia Murada. Ali Yahya musiał mu powiedzieć to, czego jej nie pozwoliła zdradzić duma. Gniew Murada osłabł, gdy sułtan poznał prawdę o jej związku z Orchanem. Teraz zostanie jego żoną! Zerknęła na niego wstydliwie. – Czy pobierzemy się zaraz po przybyciu do Bursy, czy też już mnie poślubiłeś? – zadała pytanie.

Poczuła, że sztywnieje u jej boku. – Nie wezmę sobie żony, ani w chrześcijańskim, ani w muzułmańskim obrządku, tak samo moi następcy. Ród Ottomanów z dnia na dzień staje się potężniejszy i nie potrzebuje politycznych sojuszy zawieranych poprzez związki małżeńskie. Tak jak moi przodkowie, będę miał nałożnice.

Teadora odsunęła się od niego obrażona, rozczarowana i zraniona. – Dwaj mężczyźni pragnęli mnie na tyle, że mnie poślubili, Muradzie! Nie będę twoją dziwką!

– Będziesz tym, kim będę chciał! Adoro, Adoro, moja słodka miłości! Dlaczego zaprzeczasz prawdziwości tego, co do mnie czujesz? Czy parę słów, wymruczanych przez jakiegoś kapłana, zmieni te uczucia?

– Nie jestem głupią wieśniaczką, zaszczyconą względami sułtana – wyrzuciła z siebie. – Jestem Teadora Kantakuzen, bizantyjską księżniczką!

Roześmiał się. – Przede wszystkim jesteś kobietą, Adoro. A poza tym, moja gołąbeczko, z prawnego punktu widzenia jesteś moją niewolnicą, choć jeszcze do tego nie przywykłaś. Dostarczanie mi przyjemności jest twoim obowiązkiem – droczył się z nią. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Było to jednak jak całowanie lalki, bowiem napięła całe ciało i mocno zacisnęła wargi.

Zasypał jej twarz czułymi pocałunkami w nadziei, że ją rozbudzi. Całą siłą woli zmuszała się do obojętności wobec miękkich warg, które delikatnie muskały jej przymknięte powieki, czoło, czubek nosa, kąciki ust, uparty podbródek. Gniewnie odwróciła od niego głowę, niemądrze odsłaniając swą smukłą, białą szyję, a Murad szybko wykorzystał okazję, którą stworzyła. Kiedy wargi sułtana przesunęły się w dół, skubiąc jej ucho, a potem powędrowały ku piersiom, gdzieś w głębi swego ciała poczuła budzące się drżenie. Udało jej się je opanować, ale zawładnęła nią panika i usiłowała go odepchnąć.

– Nie! Nie! – Głos jej dygotał. – Nie! Nie pozwolę ci na to!

Uniósł głowę i zajął jej głęboko w oczy. – Należysz do mnie – powiedział spokojnie cichym głosem. – Niepotrzebne mi papiery, żeby o tym wiedzieć. A ty pragniesz mi się oddać równie mocno, jak ja pragnę cię posiadać. Czemu ze mną walczysz, moje niemądre kochanie? Przecież już drżysz z pożądania, a za chwilę sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy, która nas połączy.

Pochylił swą ciemną głowę i zacisnął wargi na prężącej się brodawce, ssąc ją delikatnie i przyprawiając Teadorę o bezwolne jęki. Pokonawszy mur jej oporu, wzmógł swe wysiłki i tak szybko rozchylił jej uda, że nie zdążyła się sprzeciwić. Ukląkł pomiędzy jej nogami, zyskując lepszy dostęp do jej cudownego ciała.

Nachylił się nad nią i znów odnalazł jej usta. Tym razem jej miękkie wargi rozchyliły się ochoczo. Ich języki ocierały się o siebie, aż szarpnęła głowę do tyłu, a z ust wyrwał jej się jęk czystej rozkoszy. Jego pożądanie rozpalilo się potężniejszym płomieniem.

Czując nabrzmiewającą, wielką męskość Murada, Teadora nie potrafiła się powstrzymać, wyciągnęła ręce i ujęła go w dłonie. Nie mógł opanować jęku rozkoszy. Wiedziała, że jego palce poszukują jej i że wzdycha z niecierpliwej satysfakcji, odkrywszy, że jest gotowa na



jego przyjęcie. Nie mógł dłużej czekać. Wsunął dłonie pod jej pośladki i gwałtownie zagłębił się w nią, raz za razem, póki nie zawołała: – Poddaję się, mój panie! – Dopiero wtedy pozbył się narastającego w nim okrucieństwa. Jego członek zaczął ją delikatnie pieścić, poruszając się w zmysłowym zatraceniu, prowadzącemu do pełnego zaspokojenia.

– Nie przestawaj! Proszę, nie przestawaj! – Była przerażona, słysząc swoje błaganie. Jej ciało nie zachowywało spokoju. Poruszało się szaleńczo, starając się go pochłonąć. Wszystko było zbyt intensywne, za słodkie. – O Boże! O Boże! – zawołała – Zabijesz mnie, Muradzie!

– Nie, mój ty nienasycony skarbie – usłyszała jego ochryply szept. – Ja cię tylko będę kochał.

Wiedziała, że powinna z nim walczyć, bo bezwstydnie ją wykorzystywał. Ale nie mogła. Pragnęła mieć go w sobie, wielkiego i twardego. Nie mogła dłużej zaprzeczać żądzy, która płynęła w jej żyłach. Z rozpaczliwym szlochem poddała się ostatecznie.

Półprzutomna usłyszała, że wymówi! jej imię. Powoli otworzyła oczy i zobaczyła, że patrzy na nią z namiętnością. Spąsowiała.

– Nigdy ci tego nie wybaczę. Sobie także – wyszeplala z wściekłością, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Czego? – zadał pytanie. – Tego, że zmusiłem cię,

żebyś przestała się okłamywać? Tego, że jesteś piękną, godną pożądania kobietą i że mnie kochasz, choć temu zaprzeczasz?

– Tego, że uczyniłeś ze mnie dziwkę!

– Na Allaha, Adoro! Dlaczego nie chcesz zrozumieć? Jesteś moją faworytą. Daj mi syna, a uczynię cię moją kadin. Będiesz ponad wszystkimi kobietami w moim imperium.

– Nie! – Wyskoczyła z łóżka.

– Stój! – O dziwo, posłuchała gniewnego głosu. – A teraz chodź do swojego pana, niewolnico. – Zastygła na chwilę. Jego głos rozległ się ponownie. – Do pana, niewolnico! – Niechętnie zawróciła w jego stronę. – A teraz, niewolnico, na kolana i błagaj mnie o wybaczenie.

– Nigdy! Nigdy!

Szybko porwał ją w objęcia i zaczął namiętnie całować. Wyrwała się jak szalona. Wybuchnął śmiechem. – Tak długo będę cię całował za karę, dopóki mnie nie posłuchasz, Adoro.

– Przepraszam!

– Powiedziałem, żebyś uklękła i błagała o wybaczenie.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. – Wolę paść przed tobą na kolana, ty draniu, niż znosić twoje pocałunki. – Wyrwała się z jego objęć i, padłszy na kolana, zaczęła naśladować gesty pokornej niewolnicy. – Wybacz mi,

mój panie.

– Panie i władco, Adoro.

Z wściekłością zazgrzytała zębami. – Mój panie i władco – udało jej się w końcu wydusić. Podniósł ją z kolan i pocałował znowu.

– Obiecałeś! – wrzasnęła, oburzona tak szybkim złamaniem danego słowa. – Obiecałeś, że nie będziesz mnie całować!

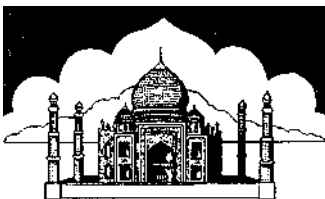
– Niezupelnie – zaśmiał się, zadowolony, że udało mu się zmusić ją do posłuszeństwa. – Powiedziałem, że nie będę cię dłużej całował za karę. A teraz całuję cię w nagrodę za coraz lepsze sprawowanie.

– Nienawidzę cię! – zawyła.

– Naprawdę? – Jego czarne oczy błyszczały złośliwie. – To pewnie dlatego przed chwilą błagałaś mnie, żebym nie przestawał się z tobą kochać. Mała głuptasko! Dzisiejsza noc to nasz początek, Adoro.

I jego usta znów dziko opadły na jej wargi. Patrząc w jego ciemne, pełne namiętności oczy wiedziała, że jest zgubiona. Cud jej krótkiego małżeństwa z Aleksandrem przepadł na zawsze. Zaczynało się nowe życie i nie miała wyboru, musiała stawić mu czoło.

## Część IV



**MURAD I TEADORA**  
**1361-1390**

## Rozdział 16

Przez kilka następnych dni pozostali w obozie rozbitym między wzgórzami. Murad nie pozwalał, żeby ktokolwiek, poza Adorą, nim się zajmował. Chociaż inne służące mogły jej posługiwać i troszczyć się o nią, sułtan nalegał, żeby jego piękna niewolnica z królewskiego rodu robiła przy nim wszystko, od kąpieli poczynając, a na gotowaniu posiłków kończąc. To ostatnie zadanie zakończyło się kompletnym niepowodzeniem i, po paru fatalnie ugotowanych i przypalonych potrawach, Murad ostatecznie zwolnił ją z tego obowiązku.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś o takiej inteligencji może być tak niezdarny i nieporadny przy kuchni – siniał się, zeskrobując tłuszcz z jej ostatniej spalonej pieczeni jagnięcej.

Z wściekłością machnęła ręką. – Uczono mnie, jak pracować głową, a nie rękami! Nieporadna w kuchni! Mam nadzieję! Jestem bizantyjską księżniczką, a nie służącą!

Leniwy uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Jesteś moją niewolnicą, Adoro, i choć nie masz talentów kulinarnych, stajesz się coraz zręczniejsza przy innych zajęciach, dzięki czemu mogę zapomnieć o twoich wyczynach w kuchni.

Z okrzykiem oburzenia cisnęła w niego jedwabną

poduszką, schwyciła pelerynę i wypadła z namiotu. Ściągał ją jego szyderczy śmiech. Pobiegła na małą, kamienistą polankę, znajdującą się powyżej obozowiska, którą odkryła dzień wcześniej. Miejsce, porośnięte miękką, ciemnozieloną trawą, ukryte było pomiędzy brzoźami i sosnami. Usiadła w pobliżu niewielkiego naturalnego zagłębienia, wyżłobionego w skale przez ściekającą wodę.

Zaczęła płakać. Nie jest niewolnicą! Nie! Jest księżniczką z urodzenia. Nie będzie, nie może być jego dziwką. Mięła w dłoniach mokrą chusteczkę. Problem polegał na tym, że mężczyźni traktowali ją jak śliczną zabawkę, miękkie ciało, przy którym mogli zaspokoić swoje żądze. Puste naczynie, jak nocnik, do którego mogli się wypróżnić. Boże! Czy zawsze tak było? I czy dalej tak musi być?

W starożytnej Grecji kurtyzany były cenione nie tylko dla swego ciała, ale również dla rozumu. Podobnie w przypadku królowych Egiptu, które na równi ze swymi mężami sprawowały władzę. Nie mogła jednak oczekiwać podobnych zwyczajów u ludu, który pokolenie wcześniej opuścił step i nadal jeszcze przedkładał namiot nad pałac. Ci mężczyźni chcieli, żeby ich kobiety gotowały na ogniu i zajmowały się zwierzętami. Roześmiała się na głos. Przynajmniej nie była narażona na zniewagę zmierzenia swojego intelektu

ze stadem kóz! Miała niepokojące przeczucie, że kozy mogłyby ją przechytrzyć. Niemal słyszała śmiech Murada.

Spomiędzy gałęzi rosnącego w pobliżu drzewa dobiegały cudowne trele dzikiego drozda. Spojrzała na niego żalostnie. – Ach, mój maleńki – westchnęła. – Ty przynajmniej jesteś wolny i możesz żyć tak, jak ci się podoba. – Ptak mógł w większym stopniu decydować o swoim życiu niż kobieta! Wstała, żeby wrócić do obozowiska. Zaskoczył ją widok sułtana, stojącego w cieniu wielkiego głazu i obserwującego ją.

Ogarnął ją niewytłumaczalny gniew. Uważała tę polankę za swoją osobistą pustelnię. – Nie mam już prawa do żadnej prywatności? – parsknęła.

– Bałem się o twoje bezpieczeństwo.

– Dlaczego? To, czego chcesz ode mnie, z łatwo dostaniesz od tysięcy innych kobiet, znacznie chętniejszych ode mnie, by cię zadowolić. – Chciała się przecisnąć obok niego, ale złapał ją brutalnie za ramię.

– Zrobisz mi krzywdę! – krzyknęła.

– A jeżeli nawet? Jesteś moja, Adoro! I mogę z tobą robić, co zechcę!

– Z ciałem możesz – rzuciła mu w twarz. – Ale nie będę twoja, dopóki nie posiadasz mnie całej! A nigdy nie dostaniesz mojej duszy! – Jej głos brzmiał

triumfalnie.

Ogarnęła go ślepa furia. Od czterech dni pluła na niego jak dzika kocica. Mógł sprawić, że omdlewała z pożądania, ale kiedy przestawał się z nią kochać, jej fiołkowe oczy kpiły z niego, pokazując, że nie posiadał jej do końca. Nie umiał opanować gniewu. Podciął jej nogi i przewrócił na ziemię.

Na widok jego dzikiego wzroku wstrzymała oddech. Hyla naprawdę zatrwożona. Powoli, spokojnie usiadł na niej okrakiem, ściągnął z niej pelerynę i zaczął rozdzierać ubranie. Przerazona, walczyła z nim. – Nie, panie, proszę! Nie! Błagam, panie! Nie w ten sposób!

Brutalnie wtargnął w jej broniące się ciało. Zawyla z bólu. Zwiększył tempo i nagle wypełnił ją swoim nasieniem. Przestał się poruszać. Po uspokojeniu oddechu wstał i szorstko pociągnął ją za sobą.

– Wracaj do obozu. Nie wolno ci go opuszczać bez mojego pozwolenia.

Owinęła się peleryną i potykając się ruszyła ścieżką. W zaciszu własnego namiotu kazała przygotować kąpiel, po czym odesłała niewolnice. Starannie zebrała strzępy ubrania, zrobiła z nich zawiniątko i wepchnęła na dno kufra. Pozbędzie się ich później i nikt się nie dowie, co się stało.

Zgwałcił ją! Brutalnie, jak byle żołnierz, gwałcący wojenną branke! Bydlak! Niepotrzebne jej już były



dalsze dowody na to, co Murad naprawdę czuje do kobiet.

Nagle z jej oczu popłynęły łzy, mieszając się z wodą w balii. Nienawidziła go, a jednocześnie kochała. Z niechęcią musiała to przyznać. Ale być może Ali Yahya miał rację. Jeśli miała zawojować Murada, może powinna posłużyć się swoim ciałem. W końcu okazałaby się ostatnią kretynką, gdyby pozwoliła jakiegś głupiej dziewczynie przejąć kontrolę nad sultanem. Musiała też pamiętać o tym, że mając dwadzieścia trzy lata i kilkuletniego syna, nie jest już pierwszej młodości.

Zażkała i speszona rozejrzała się wokół. Niedobrze by było, gdyby niewolnicy słyszeli, jak płacze. Ukryła twarz w dłoniach, żeby stłumić łkanie i pozwoliła płynąć łzom. Potem, gdy zaczęła się uspokajać, dotarło do niej, że sama sprowokowała Murada. Jakby chciała skłonić go do bestialskiego zachowania, żeby w porównaniu z nim Aleksander wypadł jeszcze lepiej. Musi spojrzeć prawdzie w oczy. Aleksander nie żyje. Nigdy nie wróci. Nigdy nie usłyszy jego czułego, na wpół rozbawionego głosu, którym nazywał ją „ślicznotką”. Los związał ją z mężczyzną, który pierwszy obudził jej serce i duszę. Jej przyszłość związana była z Muradem. Zdobycie go było niewiarygodną okazją. Gdyby nie była tak pochłonięta użalaniem się nad sobą, wcześniej by to dostrzegła. Zakłęła cicho. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby po

dzisiejszym zajściu nakazał powrót tlo Bursy, a to nie mogło się stać! Musi szybko działać. Zawołała niewolnika, żeby wezwać Ali Yahyę. Zanim eunuch przybył, zdążyła się owinąć fioletową, jedwabną szatą. Odprawiła niewolnice, po czym pospiesznie opowiedziała eunuchowi, co się wydarzyło. Zakończyła słowami: – Jestem głupia, Ali Yahyo! Głupia! Miałaś rację, ale jeśli sułtan nakaze teraz powrót do Bursy, mogę stracić moją szansę. Czy nadal chcesz mi pomóc?

Eunuch uśmiechnął się szeroko. – Wreszcie mówisz rozsądnie, wasza wysokość! – zawołał z entuzjazmem. – Zaczynałem się już martwić, czy przypadkiem nie oeniłem cię niewłaściwie.

– A co ty z tego będziesz miał? – spytała znienacka.

– Potęgę i bogactwo – padła szczerą odpowiedź. – co innego mi zostaje? Będę ci udzielał wskazówek, slrzegł przed wszystkimi wrogami, nawet przed tobą samą. Kiedy urodzisz syna, pomogę ci zaplanować jego przyszłość, aby pewnego dnia przejął miecz Ottomanów, tak jak jego dziad i ojciec.

– A jeśli Murad będzie bardzo płodny? – zapytała spokojnie Teadora. – Co wtedy z jego synami z innych kobiet? Powiedział mi, że nie będzie miał żon ani w chrześcijańskim, ani w muzułmańskim obrządku, ale będzie wybierał sobie faworyty ze swojego harem.

– A ja będę kompletował jego harem, księżniczko.

Będę wybierał najmłodsze, najpiękniejsze, najbardziej urocze istoty, ku ucieście mojego pana i władcy. Każda dziewica trafiająca do jego łóża będzie piękniejsza od swej poprzedniczki. – Przerwał i zachichotał złośliwie. – I każda następna będzie głupsza od poprzedniczki. Murad może uskarżać się na twoją inteligencję, księżniczko, ale to właśnie twój rozum fascynuje go bardziej, niż chciałby się do tego przyznać. Będiesz świeciła niby księżyc letnią nocą pośród słabych, nic nie znaczących gwiazd. Nie bój się dzieci innych kobiet, wasza wysokość, bo ich nie będzie. Istnieją starodawne metody zapobiegania ciąży, które dobrze znam.

– I te dziewczyny będą tak głupie, żeby ci na to pozwolić? Daj spokój, Ali Yahyo! Trudno w to uwierzyć.

– Nigdy się nie dowiedzą, wasza wysokość. Eunuchem się nie rodzi, eunuchem się zostaje, księżniczko. Urodziłem się jako wolny człowiek, na wschodzie kraju, w miejscu, gdzie do dziś żywa jest religia starożytnej Chaldei. Zostałem wykastrowany przez moich rodziców i oddany dawnym bogom. Służyłem w naszej świątyni jako pomocnik głównego kapłana. Obaj służyliśmy Isztar z Erechii, bogini miłości i płodności. Kapłanki w świątyni były przeszkolone, by służyć pożądanym wyznawcom płci męskiej, bowiem każda dziewica uchodziła za wcielenie bogini, a spółkowanie z kapłanką było równoznaczne z

przespaniem się z samą Isztar. Ojcowie przyprowadzali swoich synów, aby swoje pierwsze kontakty cielesne odbyli w ramionach bogini. Mężczyźni mający problemy z impotencją płacili ogromne pieniądze, żeby uleczyły ich zręczne kapłanki. Kawalerowie spędzali z kapłankami noc przed ślubem, żeby zapewnić płodność sobie i przyszłej żonie. Gdyby nie podejmowane środki ostrożności, kobiety krótko byłyby kapłankami. Dziewczeta poświęcane Isztar przychodziły do szkoły przy świątyni w wieku sześciu lat, a nauka trwała przynajmniej następne sześć lat. Po osiągnięciu dojrzałości musiały służyć bogini co najmniej drugie tyle. I dlatego, zanim poświęciły swoją cnotę bogini, hipnotyzowano je i zakładano im pessaria. W ciągu pięciu lat żadnej dziewczynie nie wolno było wykonywać swoich obowiązków bez takiego zabezpieczenia. Po upływie tego czasu pessarium zdejmowano na wiosenne święto Isztar i tyle dziewcząt zachodziło w ciążę, że wyznawcy utwierdzali się w przekonaniu o wpływie Isztar na płodność. Służyłem w świątyni przez dziesięć lat, od siódmego roku życia. Nauczyłem się sztuki hipnotyzowania oraz wytwarzania i zakładania pessarium. Kiedy miałem siedemnaście lat oddział mużułmański najechał moją wioskę i zniszczył świątynię. Główny kapłan i kapłanki zostali zabici. Reszta dostała się do niewoli. Wiele razy wykorzystywałem swoje

umiejętności. Użyję ich także dla ciebie, jeśli się zgodzisz urodzić sułtanowi syna.

Teadora z powagą patrzyła na eunucha. – Rzeczywiście jesteś potężnym przyjacielem, Ali Yahyo. Ale zaspokój moją ciekawość w jednej kwestii. Dlaczego ja? Dlaczego nie jakieś dojrzałe do małżeństwa, śliczne, bezrozumne stworzenie?

– Wybrałem cię, pani, właśnie ze względu na twoją inteligencję. Chwytasz w lot i szybko analizujesz. Będiesz lojalna wobec sułtana i wobec mnie. Jesteś ponad drobne kłótnie w haremie i będziesz wywierać stabilizujący wpływ na naszego pana. Będziesz mądrze wychowywać swoje dzieci, by dobrze służyły imperium. Młodsza, głupia dziewczyna bez wątpienia stałaby się pazerna na bogactwa i władzę. Próbowalaby bawić się w politykę. Na pewno będziemy mieli z tym do czynienia, wasza wysokość, jednak póki będziesz zajmować w sercu sułtana najwyższą pozycję, drobne wpływy tamtych dziewcząt będą niczym ukąszenia owadów, czasem dokuczliwe, ale zupełnie nic nie znaczące.

Skinęła głową. – Teraz więc – rzekła strapiona – muszę się zastanowić, jak wrócić do łask Murada.

W oczach eunucha coś błysnęło. – Oczywiście musisz się rozplakać, wasza wysokość, a potem rzucisz się w jego ramiona i z płaczem zaczniesz go przepraszać – powiedział.

– Ali Yahyo! – Śmiała się. – Nigdy nie uwierzy w taką słabość z mojej strony, raczej zacnie coś podejrzewać.

– Uwierz, jeśli będziesz sprytna, wasza wysokość. Jest zagniewany i w walce między wami zaczyna tracić cierpliwość. Łagodnie przytłumię płomień jego gniewu, mówiąc mu, że słusznie uczynił dziś po południu, dokumentując swoje prawa do ciebie. I zachęcę go, żeby wieczorem kontynuował tę lekcję.

– I zachęcony w ten sposób – Adora podjęła wątek – przyjdzie do mojego namiotu, rycząc jak rozwścieczony byk. Ja zaś odegram scenę, udając że podejmuję walkę, a potem rozkleję się zupełnie.

– Doskonale, wasza wysokość! Mówiłem, że jesteś bystra i łapiesz wszystko w mig.

Znów się roześmiała. – Idź więc, ty stary intrygancie, i doprowadź sułtana do właściwej furii. Ale pamiętaj, żeby dać mi czas na przygotowanie się i ubranie.

– Natychmiast przyślę dwie służące – rzekł, po czym wyszedł. Znalazł sułtana biorącego kąpiel w swoim namiocie.

– Ach, Ali Yahyo – odezwał się Murad – jesteś wreszcie. Rozpocznij przygotowania do wymarszu do Bursy jutro z rana. Ja pojedę jeszcze dzisiaj.

– Przykro mi, panie, że wybierasz ucieczkę, kiedy zwycięstwo jest tak blisko. Po dzisiejszych wydarzeniach

sądziłem, że w końcu zrozumiałeś sytuację i zdecydowałeś się postępować ostro z księżniczką Teadorą.

– Co mianowicie zrozumiałeś, Ali Yahyo? – Odwrócił się do usługującego. – Uważaj na gorącą wodę, głupcze! Chcesz mnie poparzyć?

– Myślałem, że zrozumiałeś, panie – odezwał się eunuch – iż zdobędziesz księżniczkę, jeśli zmusisz ją, żeby uznała twoją wyższość. Niemal ci się udało ją poskromić. Właśnie wyszedłem z jej namiotu, w którym zostawiłem ją całą we łzach. Ona cię kocha! I nienawidzi! – Roześmiał się szeroko. – Jeszcze jedna taka lekcja jak dzisiejsza, a złamiesz jej serce, panie.

– Naprawdę tak sądzisz, Ali Yahyo? Przyznaję, że ją kocham, ale nie mogę dłużej znosić jej stałego oporu i złośliwego charakteru. Będę cię prosił o wybranie do mojego haremu spokojnych, łagodnych dziewcząt. Jeden raptus w domu to aż nadto!

– To prawda, panie, ale posiłek bez ziarnka pieprzu smakuje mdło. Idź do niej dziś w nocy. Wiem, że będzie skruszona. Jeśli pozostaniesz niewzruszony, księżniczka przyzna się do błędu. A kiedy to zrobi, musicie pozostać tutaj przez parę dni, żebyś umocnił swoją dominację. Co za słodkie zwycięstwo, prawda, I Panie? – zakończył eunuch, z zadowoleniem obserwując wyraz tęsknoty w ciemnych oczach sułtana.

Murad wyszedł z kąpieli, a niewolnicy wytarli jego duże, doskonale umięśnione ciało. W końcu Murad przemówił.

– Dobrze – rzekł. – Możesz poczekać z rozkazem powrotu do Bursy. Zobaczymy, jak posłuszna okaże się moja śliczna Adora. – Stał z wyciągniętymi do przodu rękoma, pozwalając niewolnikom zarzucić na siebie czarny, jedwabny strój, wyszywany złotą nicią w gałązki mimozy. Na stopy wsunięto mu miękkie, czarne pantofle z koźlęcej skóry. Potem bez słowa Murad wyszedł z namiotu i ruszył przez obozowisko do namiotu Teadory.

Ali Yahya wzniosł oczy do nieba i mruknął: – Kimkolwiek jesteś... Niech mój plan się powiedzie!

– Idzie, pani! – podnieconym głosem wyszeptła niewolnica, wyglądająca przez otwór namiotu.

– Uciekajcie wszystkie! Szybko! Szybko! – nakazała Adora. Kobiety wymknęły się, gdy Murad wkraczał do namiotu.

Na Allaha, ależ była piękna. Szybko przywołał się do porządku, zanim zdążył okazać jakąkolwiek słabość. Miała na sobie luźną, prostą, jedwabną suknię w kolorze jasnego bzu, zapinaną na rząd maleńkich, złotych kokardek, zaczynających się w zagłębieniu pomiędzy jej piersiami. Z satysfakcją zauważył, że ma lekko zaczerwienione oczy.



Nie odzywał się, a Adora stała przez chwilę patrząc na niego wyzywająco. Nagle jej dolna warga zaczęła drżeć. Zagryzła ją swymi białymi zębami, pospiesznie wycierając dwie ogromne łzy, które staczały się po jej pobladłych policzkach.

– Mój panie – mówiła szeptem. – O, mój panie, nie wiem, jak... proszę o... nie, nagle rzuciła się ku Muradowi, który odruchowo otoczył ją ramionami. Płakała cicho, przytulając się do niego i zraszając Izami szaty na piersiach.

Był zachwycony, lecz nie śmiał tego okazać. Oczekiwał wściekłości po tym, jak ją potraktował, tymczasem Teadora była miękka, kobieca i chciała go przeproszać. – Spójrz na mnie, Adoro. – Bez wahania podniosła na niego oczy. Jej piękne, fiołkowe oczy były błyszczące od łez. Nie mogąc się powstrzymać, pochylił się, żeby pocałować miękkie, kuszące, czerwone wargi. Ku jego zaskoczeniu, zarzuciła mu ręce na szyję i, na Allaha, jej wargi rozchyliły się ochoczo pod jego ustami. Oddała mu pocałunek, a potem szepnęła: – Och, Muradzie! Byłam taka głupia! Proszę, bardzo proszę, wybacz mi!

Odebrało mu mowę.

– To wszystko przez moją dumę, panie – powiedziała, pociągając go na stos miękkich poduszek. – Chyba to rozumiesz, bo obdarzony jesteś nie mniejszą

dumą od mojej. Poza tym mam paskudny charakter, a obaj nasi ojcowie okropnie mnie psuli. – Ukłękła, zdjęła mu z nóg pantofle i zwinęła się w kłębek u jego boku.

– Twoje zachowanie było niemal nie do wybaczenia – powiedział ochryłym głosem.

Oparła się na jednym ramieniu i pochyliła się do przodu tak, żeby mógł widzieć zarys jej piersi. –Ale przebaczysz swojej najpokorniejszej niewolnicy – poprosiła ślicznie. Kiedy spojrzał na nią badawczo, zobaczył, że usta jej się trzęsą od powstrzymanego śmiechu.

Uspokojony, że nie złamał do końca jej charakteru, roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. – Nie wierzę, że chcesz okazać skruchę – przekomarzał się z nią.

Jej spojrzenie spoważniało. – Ależ ja przepraszam, panie. Naprawdę! Nie zdziwiłabym się, gdybyś mnie odesłał precz. – Wstrzymała oddech.

– Chcesz odejść? – zapytał.

Po króciutkiej chwili milczenia powiedziała – Nie. Nie odsyłaj mnie, Muradzie. Lata, które spędziłam jako żona twojego ojca, były dla mnie prawdziwym piekłem. Przy zdrowych zmysłach utrzymywała mnie jedynie wiara w obietnicę, którą kiedyś złożyłeś w sadzie skąpanym w księżycowym świetle, że pewnego dnia zostanę twoją żoną. Kiedy wczoraj w nocy powiedziałeś mi, że się nie ożenisz, a jedynie będziesz miał harem... –

Przerwała, po czym dodała: – Jestem tylko kobietą, Muradzie, i łatwo mnie zranić. Wiesz dobrze, jak trudno będzie mi zaakceptować twoją decyzję. Moja religia uważa niezamężną konkubinę za istotę podlejszą niż uliczna dziwka.

– Ale moja religia stawia cię ponad wszystkimi kobietami, Adoro. Nie zamierzałem cię zranić, kochanie. Zrozum mnie, gołąbeczko, nie mówię, że się nie ożenię, żeby cię zasmucić czy zawstydzić. Przez kilka ostatnich pokoleń ród Ottomanów musiał zawierać polityczne mariaże, wspierające podboje. Nie sądzę, żebyśmy potrzebowali więcej takich małżeństw. Jesteśmy u bram Konstantynopola. Kiedy go zdobędziemy, uczynimy zeń stolicę naszego imperium, a potem ruszymy na Europę. Niczyje córki, siostry, bratanice czy podopieczne nie wystarczą, żeby nas przekupić, bo będziemy najsilniejsi. Może my, Turcy, traktujemy kobiety inaczej niż Grecy, ale czcimy je za to, co tylko one potrafią. Tylko kobieta może przyjąć i wykarmić załążek życia w swoim ciele. Tylko kobieta może wydać to życie na świat, wykarmić je i opiekować się nim. To kobieta zapewnia mężczyźnie nieśmiertelność, dając mu synów. Masz udanego syna, Adoro. Czy potrafisz mi szczerze powiedzieć, że jest coś większego, co udało ci się osiągnąć, niż danie życia Halilowi?

Zaskoczyła ją głębia jego myśli. I nagle zrozumiała, jak mało o nim wie. Nigdy dotąd nie rozmawiali ze sobą tak jak teraz. Ciekawa była, czy zdawał sobie sprawę z tego, że było to jej słodkie zwycięstwo. Zresztą nieważne! Na razie wystarczy.

Uśmiechnęła się do niego i powiedziała spokojnie: – Wydaje mi się, że Halil był moim największym osiągnięciem i że bez niego moje życie byłoby bardzo puste.

– Daj mi syna! – zawołał gwałtownie. Serce zaczęło jej bić mocniej na widok pasji w oczach Murada.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Czuła się dziwnie osłabiona, uwięziona przez te czarne oczy, w których migotały czerwone i złociste płomienie. Jego palce przesunęły się wzdłuż szeregu złotych wstążeczek, spinających jej suknię i poczuła na swych piersiach delikatny dotyk jego wielkich dłoni. Pierwszy raz w życiu nie broniła się przed nim. Zaczęło ją ogarniać cudowne, omdlewające uczucie. Miał ręce wojownika, duże i kanciaste, o krótko przyciętych paznokciach, a ich dotyk przyprawiał ją o drżenie. Chwytał palcami stwardniałą brodawkę i zaczął pobierać, zachwycony jękami rozkoszy wydobywającymi się z ust Teadory.

Ku zaskoczeniu Murada Adora rozchyliła jego szaty i położyła mu na piersi gorące dłonie. Jej szczupłe palce zaczęły muskać włosy na torsie, wplątywać Nię

pomiędzy miękkie, drobne loczki, pociągając za nie delikatnie. Jej oczy były pełne rosnącego pożądania.

Wstał i pozwolił, żeby ubranie zsunęło się na podłogę. Pociągnął Adorę za sobą i zdjął z niej fioletowy jedwab. Stojąc naprzeciwko siebie, przez chwilę otwarcie podziwiali swoje ciała. Wyciągnął rękę i zaczął ją łagodnie gładzić. Odwzajemniła jego pieśczęotę. Dał krok do przodu, wziął Adorę na ręce i powoli zaniósł na kanapę. Ostrożnie ułożył ją na jedwabnej pościeli. Na chwilę zatrzymał się, a gdy wyciągnęła ku niemu ramiona, ochoczo dołączył do niej.

Wyciągnął z włosów Teadory szylkretowe spinki i odnalazł jej usta. Zadrżała, bowiem jego pocałunki były słodkie od wspomnień i nasycone oczekiwaniem.

– Jesteś doskonałością, moja Adoro – mruknął ciii nitko. – Ale żeby już nigdy więcej nie było między nami nieporozumień, chcę ci jasno powiedzieć, że cię kocham. Ottomański sułtan składa swe serce u twych szczupłych, białych stóp, ukochana, i pokornie prosi, żebyś została matką jego synów. Nie będę z tobą dłużej walczył. Pozwól mi posiać nasienie w twym żyznym ogrodzie. Pozwól mi miłować i ciebie, i to nowe życie, które będzie rosło w tobie.

Nie odzywała się przez chwilę, po czym zapytała: – A jeśli powiem „nie”, panie, to co wtedy?

– Odeślę cię z dala od siebie, gołąbeczko, może do

Konstantynopola. Nie mogę bowiem być koło ciebie i nie chcesz się z tobą kochać.

– Nie będziesz się na mnie złościł, jak twój ojciec, że lubię się uczyć i czytać?

–Nie.

– Chodź więc do mnie, mój ukochany. Wiosna tuż, tuż, a skoro mamy zbierać plony przed końcem roku, musimy zaczynać od razu.

Jej szczerłość odjęła mu mowę. Zaśmiała się figlarnie. – Och, Muradzie, ty gigantyczny głupku! Kocham cię! Przyznaję się do tego, choć wcale nie jestem pewna, czy powinnam. Zawsze cię kochałam. Byłeś moją pierwszą miłością, a teraz wygląda na to, że również ostatnią. Na zawsze. Ali Yahya zapewnił mnie, że tak było zapisane w gwiazdach, zanim przyszliśmy na świat.

Jego gorące wargi odnalazły jej równie spragnione usta, a potem rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, smakując piersi i brzuch. Kiedy w końcu w nią wszedł, była półprzytomna z rozkoszy. Nigdy jeszcze nie zaznała takiej słodyczy. Krzyczała z radości, gdy ją posiadł i później, gdy złożył w niej swe nasienie. I w tym właśnie płomiennym momencie, zanim zawładnęła nią niepodzielnie rozkosz, wiedziała na pewno, że poczęła syna.

## Rozdział 17

Po dwóch latach Adrianopol dostał się w ręce Turków. Konstantynopol nie udzielił praktycznie żadnej pomocy miastu. Cesarz, będący wasalem sułtana, bał się wysłać swoją armię.

Najbogatsi kupcy Konstantynopola wystawili oddział konny i dwa oddziały piechoty. Uzbrojeni i opłaceni za rok z góry żołnierze zostali wysłani do ochrony ogromnych inwestycji w fabrykach i kompaniach w Tracji. Jednak po wkroczeniu do Adrianopola najemnicy znaleźli się w pułapce wespół z mieszkańcami miasta. Ci ostatni nie byli zachwyceni koniecznością wyżywienia dodatkowych kilku setek ludzi.

Adrianopol był ostatnią prawdziwą perłą w bizantyjskim cesarstwie. Miasto położone sto trzydzieści siedem mil na północny zachód od Konstantynopola, usytuowane było u ujścia rzeki Tundża do Maricy. Maczały je żyzne, doskonale nawodnione doliny i zaskakująco nieurodzajne wyżyny. Podobno powstało w miejscu, gdzie wcześniej istniało miasto Uskadak. Niewątpliwie musiały się znajdować w tym miejscu jakieś siedziby ludzkie, gdy w sto dwudziestym piątym roku przed naszą erą Hadrian założył Adrianopol. Dwieście pięćdziesiąt trzy lata później cesarz rzymski Walens utracił miasto na rzecz Gotów. Potem przeszło w

ręce Bułgarów, którzy utracili je na rzecz Bizancjum. Następnie zdobyli je krzyżowcy, potem odbili bizantyjscy. Teraz Bizancjum straciło miasto na rzecz Turków na dobre.

Istniało parę powodów, dla których Adrianopol był tak bardzo pożądanym kąskiem. Było to centrum całego rolniczego okręgu, gdzie uprawiano owoce, różnorodne warzywa, winorośl, bawełnę, len, morwy i kwiaty, zwłaszcza róże i maki. Ludzie wytwarzali jedwab, delikatne płótna bawełniane, lniane tkaniny najróżniejszej grubości, wyroby wełniane i skórzane oraz wspaniałe jedwabne kobierce. Produkowano też i eksportowano wodę różaną, olejek różany, wosk, opium i czerwony barwnik, znany pod nazwą „tureckiej czerwieni”.

Tu właśnie Turcy zamierzali przenieść swoją stolicę z Bursy. Adrianopol, szybko przemianowany na Edirne, miał być pierwszą stolicą Ottomanów w Europie. Te dzielnice miasta, które poddały się bez walki, zostały oszczędzone przez zdobywców.

Natomiast dzielnice, które odpierały Turków przy murach miasta, były przez trzy dni łupione i grabione. Starców i niezdatnych do niczego szlachtowano bądź skazywano na śmierć głodową, chyba że mieli rodzinę, skłoną zapłacić za nich okup i wydobyć z miasta. Kobiety ciężarne i karmiące matki jako pierwsze



sprzedawano do niewoli, gdyż zdrowe i płodne niewolnice były cennym nabytkiem. Wystawiano je nagie na licytację, a położenie brzemiennego brzucha było ze znanstwem dyskutowane przez zainteresowanych nabywców. Odległość pomiędzy kośćmi biodrowymi uważana była za miarę łatwości wydania na świat potomstwa. Łatwo rodzące kobiety bez trudu znajdowały nabywców, a ich nienarodzone dzieci były dodatkową korzyścią dla kupującego.

Kobiety, które już urodziły i teraz karmiły piersią oceniano po ciężarze piersi i ilości mleka. Kobieta mająca więcej mleka niż potrzeby jej dziecka, mogła karmić sierotę lub dziecko matki nie mającej pokarmu. Żałosny płacz unosił się nad tym szczególnym largiem niewolników, ale nikt nań nie zważał. Takie były prawa wojny.

Następne w kolejce do sprzedaży były dzieci. Te ładniejsze, zarówno dziewczynki jak i chłopcy, szybko znajdowały nabywców. Potem wystawiano młodych mężczyzn, których największymi atutami była uroda i siła. Wielu młodych ludzi kupowali krewni z innych dzielnic miasta. Byli zdecydowani za wszelką cenę zatrzymać w rodzinie młodzieńców, którzy zapewniali narodziny następnych pokoleń i przetrwanie rodowego nazwiska.

Siostry i kuzynki młodzieńców nie miały tyle

szczęścia. Większość młodych dziewcząt została zgwałcona przez tureckich żołnierzy. Wystawiane były na licytację na samym końcu, a ich młodość i uroda powodowały, że osiągały dobre ceny. Jednak ich rodziny nie były zainteresowane odzyskaniem zniesławionych córek. Wiele zawodzących dziewcząt ruszało za nabywcami, przechodząc przed kamiennymi twarzami własnych rodziców.

Oczywiście sułtan mógł dostać najlepsze kąski. Ali Yahya wybrał jednak artystów i rzemieślników, ponieważ Murad zamierzał wybudować nowy pałac. Na miejsce budowy wybrał dużą wyspę na rzece Maricy. Z jednego brzegu wyspy rozciągał się widok na miasto, zaś z przeciwległego – na porośnięte lasami góry. Sama wyspa też była zalesiona, a na jej środku znajdowało się wzniesienie, na którego szczycie miał stanąć pałac. Zaprojektowany został przez młodego Maura i przypominał pałace Alhambry. Miał mieć liczne dziedzińce i fontanny, a otaczać go miały starannie pielęgnowane, tarasowe ogrody, łąki i lasy. Po obu stronach wyspy zaplanowano pomosty dla łodzi.

Prace przy budowie pałacu rozpoczęto natychmiast, gdyż Murad chciał je zakończyć przed narodzinami dziecka Adory. Ogromne bloki marmuru zostały przetransportowane z wysp na Morzu Marmara. Część bloków wzięto z pobliskich ruin rzymskich budowli,

oczyszczono, wygładzono i przycięto. Dębowe i brzoźowe bele sprowadzono z gór, zaś kilka statków załadowanych cedrowym drewnem ze środkowego wschodu przy płynęło do ujścia Tundży, gdzie drewno przełożono na barki, które popłynęły w górę rzeki, do Adrianopola.

Do pracy przy budowie pałacu sprowadzono najzręczniejszych rzemieślników, wolnych i niewolników. Byli wśród nich i prości drwale, i majstrowie budowlani, i snycerze. Blacharze kładli miedziane rury w łaźniach, kuchniach i przy fontannach. Pracowali też malarze i złotnicy, dekarze, kafelkarze. W Bursie i Adrianopolu tkacze spędzali całe dnie przy krosnach, tkając jedwabie, satyny, muśliny i wełnę, z których potem robiono kobierce, dywany i zasłony.

Murad popędzał architekta, który z kolei poganiał swoich wykonawców, jak tylko się dało. Architekt bał się powiedzieć sułtanowi, że pałac nie będzie gotowy na czas narodzin dziecka. W końcu Teadora wzięła tę sprawę w swoje ręce i poleciła architektowi, żeby skoncentrował prace na wykańczaniu jej części pałacu.

Należać miał do niej jeden z dziedziców, noszący nazwę Dziedziniec Ukochanej.

Dziedziniec Słońca znajdował się od południowej strony i był wyłożony czerwonymi, żółtymi, złotymi i pomarańczowymi kafelkami. Wszystkie rosnące tam

kwiaty miały żywe kolory. Dziedziniec Gwiazd i Księżycyca utrzymany był w tonacji niebiesko-beżowej. Rosły tam silnie pachnące w nocy kwiaty, słodkie lilie i powoje. Wokół wyłożonej ciemnoniebieską mozaiką fontanny umieszczono dwanaście srebrnych płaskorzeźb, przedstawiających znaki zodiaku. Zaplanowano też Dziedziniec Drzew Oliwnych, Dziedziniec Błękitnych Delfinów i Dziedziniec Drogocennych I bntann.

Prywatny apartament Adory miał okna wychodzące na południe i na zachód. Składał się z kuchni, jadalni, łazienki, pokoju dzieciennego dla oczekiwanego potomka, przestronnej sypialni, małej biblioteki, trzech pokoi reprezentacyjnych i pokoi dla niewolników. Duży, otwarty dziedziniec mieścił oczko wodne i przepiękną fontannę ze złotą lilią, z której tryskała woda. Na dziedzińcu rosły też karłowate drzewa – wiśnia, jabłoń, migdałowiec i brzoskwinia. Wiosną drzewa powinny kwitnąć na różowo i na białe, hiacynty na niebiesko i białe, narcyzy na żółto, złociście i białe, zaś perskie tulipany w całej gamie kolorów. Latem dziedziniec rozkwitnie wielobarwnymi różami, anemonami i ulubionymi kwiatami Adory – liliami. Jesienią zaś jabłonie dostarczą owoców mieszkańcom Dziedzińca Ukochanej.

Adora powiedziała Muradowi, że cały pałac nie zostanie wykończony przed narodzinami dziecka. Zanim

jednak zdążył się rozzłościć, wyjaśniła mu, że i tak urodzi dziecko w pałacu, bo jej apartamenty zostaną skończone w pierwszej kolejności. Dziecko, które nosiła, będzie pierwszym z rodu Ottomanów, które urodzi się w Europie.

Adora łagodnie uspokajała Murada. – Nie wznosisz namiotu, ale pałac, panie. Budowa pałacu, który ma przetrwać wieki, zajmuje trochę czasu. Kiedy oboje już dawno zatrzemy się w pamięci potomnych, chciałabym zęby ci, którzy wtedy będą żyć, pokazując na twój pałac, mówili: „A to jest wyspa Sarayici, zabudowana przez sułtana Murada, syna Orchana Ghazi. To pierwsza ottomańska rezydencja, zbudowana w Europie przez Turków, tutaj też urodził się pierwszy europejski sułtan z rodu Ottomanów”. Jeśli pałac zostanie solidnie skonstruowany, przetrwa wieki jako pamiątka po tobie. Jeśli jednak zmusisz robotników, żeby się pospieszyli, pałac cię nie przeżyje.

Uśmiechnął się do niej z miłością. – Cięża nie stępiła twojej greckiej zdolności racjonalnego myślenia.

– Nic mi nie wiadomo o tym, jakoby odmienny stan zaćmiewał rozum, panie. – A niech to! Czy on się nigdy nie nauczy?

Zaśmiał się. – Twój śliczny języczek jest jak zwykle nieco zbyt ostry, gołąbeczko.

Roześmiała się w odpowiedzi. – Czy naprawdę

chciałbyś, żebym była jak te puste istoty, które ostatnio trafiają do twego łóżka? – Spuściła oczy i niezgrabnie opadła na kolana. – Tak, mój panie – wysepleniła, zdumiewająco wiernie naśladowując jedną z jego faworyt – Co tylko mój pan sobie zażyczy. Każde twoje słowo, panie, jest niczym kropla mądrości.

Murad podniósł Adorę i wykrzywił twarz. – Jak mogę winić Ali Yahyę? Każda dziewczyna z mojego haremu jest wspaniała. Każda piękniejsza od innych. Ale, na Allaha, wszystkie są głupie jak gęsi!

Sztywna z niego bezlitośnie. – Ale z pewnością tego właśnie pragniesz, panie. Stale krytykujesz moją inteligencję, utrzymując, że nie przystoi pięknej kobiecie. Teraz z kolei winisz te śliczne dziewczęta za brak rozumu. Jesteś bardzo zmienny, panie. Nic cię nie zadowala.

– Gdybyś nie nosiła mojego dziecka, wychłostałbym cię, ty zuchwała niewolnico – warknął. Ale patrzył na nią żartobliwie i delikatnie położył rękę na jej okrągłym brzuchu. Nagle ochryplym głosem odezwał się: – Cięża zdeformowała twoje ciało. Masz za długi nos i za małe usta. Włosy straciły blask. A mimo to jesteś najpiękniejszą, najbardziej fascynującą kobietą, jaką zdarzyło mi się poznać! Jakie sztuczki magiczne praktykujesz na mnie, Teodoro z Bizancjum?

Jej fiołkowe oczy błyszczały. Nie był pewien, czy

prypadkiem nie powstrzymuje łez. Wzruszyło go to, bo była taką dumną istotą. – Nie uprawiam czarów, Panie – rzekła łagodnie – chyba że w mojej miłości do ciebie jest coś magicznego.

– Ty mała czarodziejko – powiedział cicho, chwycił jej dłón i pocałował.

Cudowne, fiołkowe oczy zwarty się spojrzaniem z jego oczami i przez jedną króciutką, niesamowitą chwilę Mur ad miał wrażenie, że Teadora czyta w jego myślach. Nagle chwyciła jego dłón i położyła ją sobie na brzuchu. – Dziecko się rusza, mój kochany. Czujesz?

Najpierw poczuł pod palcami jakby delikatny trzepot i nagle coś kopnęło mocno środek jego dłóni. Podskoczył, patrząc w zdumieniu na swoją rękę, jakby spodziewał się zobaczyć na niej odcisk stopki. Teadora roześmiała się radośnie.

– To z pewnością twój krzepki syn – stwierdziła.

Czule wziął ją w objęcia i zaczął głaskać jej na brzmiałe piersi.

– Przestań!

Spojrzał na nią szybko. Zakłopotana, wyznała: – Od tego zaczynam nabierać ochoty na ciebie, panie, a wiesz, że teraz mi nie wolno.

– Ja też cię pragnę, Adoro – odpowiedział poważnie. – Bądź cierpliwa, gołąbeczko, niedługo znów będziemy dzielić ze sobą łożę. – Przytulił ją mocno, dopóki nie

zasnęła, bezpieczna w ciepłe jego ramion. Dopiero wtedy ostrożnie położył ją na poduszkach, wstał i przykrył ją kołdrą.

Przez chwilę wpatrywał się w śpiącą Teadorę. Potem wolno wyszedł z sypialni i odszukał lustro weneckie, dzięki któremu mógł obserwować wspólny pokój w haremie. Było dość wcześnie i dziewczęta nie poszły jeszcze spać, lecz siedziały rozmawiając. Pomyślał, że stanowią ładną kolekcję. Trzeba pogratulować Ali Yahyi dobrego gustu. Jego wzrok przyciągnęły dwie dziewczyny. Jedna była bladą, drobną blondynką z północnej Grecji, o dużych, błękitnych oczach. Jej śliczne, okrągłe piersi wieńczyły kształtne, różowe sutki. Druga, wysoka, ciemnoskóra piękność pochodziła z Afryki.

Bawiło go obserwowanie z ukrycia swoich kobiet i ciekaw był, co by powiedziały, gdyby wiedziały, że je podgląda. Nic, odpowiedział sam sobie. Nie powiedziałyby zupełnie nic. Chichotałyby i mizdrzyłyby się, ale nie powiedziałyby nic, bo nie miały w sobie nawet krztyny inteligencji. Głównym celem ich życia było zwrócenie na siebie jego uwagi, a następnie zadowolenie go. Nie rozumiał, czemu go to nie zachwycało.

Piękna, zadowolona kobieta nie stanowiła wyzwania. Niewątpliwie Adora go zepsuła! Przyzwyczyił się już do



nieustannej walki, słownej, umysłowej i fizycznej, aż do ostatniego momentu poddania się. I uznał, że jest to znacznie bardziej podniecające niż seksualna sprawność. Dziewczęta z jego haremu dbały o jego zadowolenie, bały się go rozczarować. Adora go kochała, ale nie bała się go ani trochę.

Poczuł znajome podniecenie, odzwierciedlające potrzebę kobiety. Nie, na Allaha! Tylko Adora mogła go zadowolić, żadna inna. Pośle chyba po dwie dziewczyny, czarnoskórą i złotowłosą Greczynkę. Może we dwie zdołają ugasić ogień, trawiący jego łądzwie.

Skinął na niewolnika i polecił mu znaleźć Ali Ynhę. Główny eunuch przybył pospiesznie i sułtan wydał mu instrukcje. Zachowując kamienny wyraz twarzy, eunuch pokłonił się nisko.

– Wszystko będzie jak sobie życzysz, panie – powiedział. W duchu zaś zacierał ręce, gdyż jego plan zdobycia władzy zaczynał działać. Murad był nieszczęśliwy, że księżniczka odmówiła mu swojego ciała. Postanowił więc zaspokoić swoje żądze przy pomocy dwóch dziewcząt. Ali Yahya wszedł do haremu, wiedząc doskonale, że sułtan obserwuje go przez ukrytą szparę.

Murad przyglądał się z uwagą reakcjom obu wybranych dziewcząt. Ich zachowanie mogło udzielić informacji o ich charakterach. Tak jak podejrzewał,

blondynka była nieśmiała. Spłonila się, zasłoniła rękami twarz, jej usta wygięły się w pełne radosnego zdumienia kółko, a błękitne oczy rozszerzyły się odrobinę ze strachu.

Tymczasem ciemnoskóra dziewczyna spoglądała z wysoka na Ali Yahyę i uśmiechała się uwodzicielsko. Rzucając w stronę Greczynki pogardliwe spojrzenie, powiedziała coś, co wywołało na twarzy blondynki intensywny rumieniec. Upominawczym gestem eunuch klepnął lekko ciemną dziewczynę w policzek, ta jednak tylko się roześmiała.

Sułtan wykrzywił wargi w wilczym uśmiechu. Słodki kociak i dzika tygrysica. Może jednak ta noc nie skończy się wielkim rozczarowaniem.

Kiedy przyprowadzono do niego obie dziewczyny, eunuch obnażył je, żeby sułtan mógł je obejrzeć. Stojąc obok siebie wyglądały zachwycająco – kość słoniowa i heban.

Spojrzał na ciemnoskórą dziewczynę. – Pieść mnie, Leilo. – Opadł na poduszki i pozwolił, by dziewczyna rozchyliła jego szaty. Leila pochyliła się i wzięła go w usta, językiem przebiegając podniecający szlak.

– Aiszo! – Blondynka wzdrygnęła się zaskoczona. – Chodź! – I Greczynka położyła się koło niego. Spełniając kolejne polecenie, pochyliła się nad nim, przysuwając pełną pierś do jego ust. Ssąc delikatne ciało, świadomy

rozkoszy, jaką dawała mu druga dziewczyna, z całych sił odsuwał od siebie myśli o Teadorze. Jej przywilejem i obowiązkiem było danie mu dziecka. Miał prawo zaspokajać swą żądzę z innymi kobietami. Takie były obyczaje ich świata, od jego powstania, aż po koniec.

## Rozdział 18

Dziedziniec Ukochanej został ukończony, a sypialnia Teadory była najbardziej podziwianym pomieszczeniem w całym haremie. Wszystkie kobiety zazdrościły księżniczce jej apartamentów, ciąży i miłości sułtana.

Ściany sypialni wyłożone były do połowy wysokim ciemnym drewnem. Powyżej pomalowane zostały na głęboki, złocistożółty kolor i zwieńczone gipsowymi gzymsami w szkarłatne, niebieskie i złote kwiaty. I odlogę zrobiono z wypolerowanych, szerokich denek dębowych. Belki na suficie pomalowane zostały w takie same wzory co gzymsy.

Pośrodku jednej ściany usytuowano duże, wyłożono żółtymi i czerwonymi kafelkami palenisko, nad którym umieszczono ogromny, stożkowy okap z miedzi, pokrytej płatkami złota. Na ścianie po obu stronach kominka wisiały piękne gobeliny, przedstawiające wiosenne oraz jesienne kwiaty.

Przy przeciwległej ścianie, na podwyższeniu, stało ogromne łóżce z jedwabnym, koralowym baldachimem, wspartym na bogato rzeźbionych, połączonych kolumnach. Baldachim był haftowany złotą nicią w piękny kwiatowy wzór, wyszywany perłami i nefrylami, zaś łóżce przykryto taką samą narzutą.

Po prawej stronie łóżka znajdowało się okno z

wieloma szybkami. Szkło na szyby wydmuchało sześciu weneckich rzemieślników, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w jednej z dzielnic, stawiających opór Turkom. Sułtan obiecał im darowanie winy i tureckie obywatelstwo w zamian za wykonanie szkła do pałacowych okien oraz ozdobnych elementów szklanych. Do tego czasu pozostawali u sułtana w niewoli. Szyby w oknach sypialni Adory, wychodzących na wewnętrzny ogród, miały lekko złotawy odcień. Zasłony były koralowe, podobnie jak baldachim.

Wspaniałe, puszyste dywany utrzymane były w tonacji błękitu, bieli i złota. Szafy, chytrze wpuszczone w ściany pokoju, wyłożono cedrowym drewnem i wyposażono w szuflady.

Ponadto w sypialni znajdował się duży okrągły stół z brązu na hebanowych nóżkach, przypominający tron fotele o rzeźbionym oparciu i siedzeniu obitym złotym brokatem, nocne stoliki z kości słoniowej, inkrustowane macią perłową i pufy z aksamitu i brokatu. Zwieszające się na łańcuchach lampy rzucały bursztynowe, rubinowe i szafirowe cienie i napełniały pokój wonią pachnących olejków. Świece z białego wosku paliły się w kandelabrach ze szczyrego złota. Był to piękny i pogodny pokój, doskonały dla kochanków.

Nadchodził jednak czas, żeby Teadora Kantakuzen urodziła sułtanowi Muradowi dziecko i zanim ściany

tego pokoju staną się świadkami szeptu kochanków, usłyszą najpierw krzyk rodzącej kobiety, która właśnie niespokojnie krążyła po sypialni.

– Księżniczko, połóż się i odpocznij – gderała Iris. – Zachowujesz się tak, jakby to było twoje pierwsze dziecko.

– Halil był ważny tylko dla mnie, Iris. Miał starszych braci. To dziecko jest bardzo ważne dla całego imperium. Będzie następnym sułtanem.

– Jeśli urodzisz syna, księżniczko.

Teadora posłała jej jadowne spojrzenie. – Urodzę syna, ty stara wiedźmo – rzekła, zaciskając zęby przy gwałtownym skurczu, jaki poczuła. – Natychmiast wezwij akuszerkę! – Kiedy Iris wybiegła, Teadora położyła się na łóżku i kolistymi ruchami zaczęła masować brzuch. Akuszerka powiedziała jej, że to złagodzi ból.

Akuszerka była Mauryjką, a Maurowie wiedzieli o medycynie więcej, niż ktokolwiek inny. Teadora osobiście wybrała Fatimę, ze względu na jej zręczność, doskonałą reputację – nigdy nie słyszano, żeby dopuściła do śmierci matki – oraz dlatego, że była czysta. Po wejściu do pokoju Fatima szybko podeszła do łóżka.

– No i cóż, pani – rzekła radośnie. – Jak wszystko przebiega? – I, umywszy szybko ręce w misce, trzymanej przez niewolnicę, podciągnęła kaftan Teadory nad kolana

i zbadala pacjentkę. – Hm. No tak. Tak. Bardzo dobrze. Każdy może zobaczyć, że jesteś stworzona do rodzenia. Mamy już niemal pełne rozwarcie.

Spojrzała do góry i zobaczyła wyraz ponurej determinacji na twarzy księżniczki. – Nie przyj jeszcze, wasza wysokość! Oddychaj jak pies. O, tak! Teraz! Przyj! Tak! Tak! Mogę już zobaczyć główkę dziecka. Iris! Każ niewolnicom przynieść krzesło porodowe. Potawcie je przy oknie, żeby pacjentka mogła przez nie wyglądać.

Po kilku minutach Adora miała następny skurecz i posadzono ją na krzesło. Była zлана potem i trzęsły jej się nogi.

Krzesło porodowe zrobione było z twardego drewna dębowego, połącane i wysadzane półszlachetnymi kamieniami. Miało proste, wysokie oparcie, szerokie poręcze obite czerwoną skórą i nogi zakończone lwimi łapami. Siedzenie było specjalnie wyprofilowane, żeby akuszerka łatwo mogła chwycić dziecko.

Gdy Adora osiągnęła ostatni etap porodu, kobietom z haremu pozwolono przyglądać się narodzinom. Nie mogło być bowiem żadnej wątpliwości co do tożsamości dziecka i jego pochodzenia. Kobiety stłoczyły się wokół krzesła, z twarzami pełnymi zazdrości, współczucia, obawy i zatroskania. Teadora chwyciła miękkie oparcia krzesła i odgrodziła się od nerwowych szeptów kobiet. W

pokoju panował lepki upał, a zapach rozmaitych niewieścich perfum przyprawiał ją o mdłości.

Skupiła wzrok na widoku za oknem. Było piękne popołudnie, z błękitnym, bezchmurnym niebem. Jasne słońce odbijało się od oślepiająco białego śniegu, pokrywającego ogród. Na króciutką chwilę uwagę Adory przyciągnął mały, szary ptaszek, zmagający się z czerwoną jagodą na rosnącym w pobliżu ostrokrzewie. Roześmiała się, patrząc na jego komiczne wysiłki.

Zgromadzone wokół niej kobiety były przerażone. Czy księżniczka nie czuła bólu? Jaką jest istotą, skoro śmieje się podczas porodu? Zadygotały, przypomniawszy sobie oczy Adory w kolorze ciemnych ametystów. Czarownice znane były z tego, że miały oczy w dziwnych kolorach.

Przeszył ją następny skurcz. Adora, posłuszna instrukcjom Fatimy, głęboko odetchnęła, po czym zaczęła przeć. Nie krzyknęła, choć ból był gwałtowny. Jej ciało pokryło się potem, ściekającym po nogach, a siedzenie krzesła zrobiło się śliskie. Iris przetarła twarz księżniczki chłodną, pachnącą ściereczką. Fatima uklękła przed Adorą, układając swój sprzęt obok siebie na czystym, lnianym ręczniku.

– Przy następnym skurczu pojawi się główka, księżniczko.

– Idzie! – wysapała Adora przez zaciśnięte zęby.



– Oddychaj, wasza wysokość! Oddychaj! – Przerwa.  
– Teraz, wasza wysokość! Teraz! Przyj! Mocno!

– Ach, mam już główkę. Świetnie, księżniczko!

Wyczerpana Adora opadła do tyłu, uśmiechając się z wdzięcznością, gdy młoda niewolnica przytknęła jej do warg chłodny, słodki napój. Wypiła łąpczywie, a potem odchyliła głowę do tyłu i zaczęła oddychać, powoli i głęboko.

– Doskonale się sprawujesz, pani – rzekła Fatima zachęcająco. – Teraz ramiona, potem reszta ciała i niedługo kończymy.

– Ty skończysz – zaśmiała się Adora. – Dla mnie znów się zacznij, Fatimo.

Akuszerka z uśmiechem podniosła wzrok. – To prawda, wasza wysokość – powiedziała – a przy twojej promiennej urodzie spodziewam się, że często będę ci służyć, jeśli z sułtana jest taki ogier, jak powiadają.

Kobiety z haremu zachichotały. Adora roześmiałyby się z rubasznego żartu akuszerki, gdyby nie następna fala bólu. Miała wrażenie, że się rozdziera. Oddychaj! Oddychaj. Oddychaj. Przyj. Przyj. Przyj.

– Ramiona! Mam ramiona, i to jakie szerokie! – zawołała Fatima. Dziecko zaczęło kwilić, ale kwilenie to szybko zastąpił krzyk gniewu, gdy następny skurcz wypchnął je zupełnie z ciała matki. Fatima położyła oburzonego noworodka na lnianym płótnie, przecięła i

zawiązała pępowinę. Potem szybko usunęła śluz z nosa, ust i gardła dziecka. – Chłopiec! – zawołała podniecona. – księżniczka urodziła syna! Niech będą dzięki Allahowi! Sułtan Murad ma zdrowego potomka! – Wstała i podniosła do góry zakrwawione, wrzeszczące niemowlę, żeby wszyscy mogli je zobaczyć.

Chłopiec miał jasną skórę, ogromne, granatowe oczy i mocne, ciemne loczki na czubku głowy. Był długi, o dużych stopkach i dłoniach, a jego płuca były całkiem pojemne. Niewolnica wzięła dziecko z rąk Fatimy, położyła je delikatnie na stole i miękką ściereczką nasączoną w ciepłej oliwie obmyła je z krwi. Potem maleństwo zostało ciasno zawinięte w satynowe powijaki.

Kiedy Teadora wydalila łożysko, Fatima zbadała, oczyściła i opatrzyła jej krocze. Potem pozwoliła, by księżniczkę rozebrano z przepoconej koszuli, obmyto gąbką nasączoną ciepłą, perfumowaną wodą i wytarto. Następnie ubrano ją w czerwoną koszulę i położono do łóżka. Iris z dumą szcztokowała długie włosy swej pani, aby znów odzyskały blask.

Kobiety z haremu skupiły się przy łóżku Adory. Nadchodził sułtan! Młodsze, głupie dziewczęta myślały tylko o tym, że będą miały okazję zostać zauważone przez władcę. Bardziej doświadczone kobiety wiedziały, że zostaną zignorowane. Adora i jej syn stanowili

potężną konkurencję. Ale... w innym momencie... w innym miejscu... może je dostrzeże.

Kiedy sułtan wszedł do pokoju, wszystkie kobiety upadły na kolana. Nawet ich nie zauważył, pochłonięty widokiem Adory i dziecka, które trzymała w objęciach. W ciszy panującej w komnacie jego głos drżał z emocji.

– Pokaż mi dziecko, Adoro.

Księżniczka ostrożnie odchyliła kocyk i podała mu zawiniątko. Przez długą chwilę wpatrywał się w niemowlę, które, zdumiewająco spokojne, patrzyło na niego, nie mrugając oczami. Potem szeroki uśmiech pojawił się na obliczu Murada. Roześmiał aię głośno. – To rzeczywiście jest mój syn! Ja, Murad, syn Orchana, uznaję to dziecko za mojego syna i dziedzica. Oto wasz następny sułtan!

– Tak jest! Słyszymy i jesteśmy posłuszni! – nadeszła odpowiedź. Potem kobiety z haremu jak jeden mąż poderwały się z kolan i wybiegły z pokoju. Iris szybko przysunęła krzesło dla sułtana. Wzięła dziecku od matki i wyszła.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Potem Murad i chwycił jej ręce i, spoglądając jej głęboko w oczy, powiedział: – Dziękuję ci, Adoro. Dziękuję za mojego pierwszego syna.

– Spełniłam jedynie moją powinność wobec ciebie, panie – odpowiedziała przekornie.

Roześmiał się ciepło. – Tuż po porodzie, a stale bezczelna. Czy zawsze tak będzie pomiędzy nami, Adoro?

– Czy podobałabym ci się inna, panie? – odparowała.

Nie, kochanie. – przyznał. – Nigdy nie bądź taka, jak inne kobiety z mojego haremu. Wtedy byś innie znudziła.

— Nie bój się, Muradzie. Mogę w życiu robić różne rzeczy, ale na pewno nie będę cię nudzić. – I zanim sens jej słów zdołał w pełni do niego dotrzeć, zapyłała pospiesznie: – Czy podoba ci się syn, panie? To) ładny, zdrowy chłopiec.

– Cieszę się niezmiernie i wybrałem już dla niego imię. Chyba ci się spodoba. Zamierzam nazwać go Hajazyt, na cześć naszego wielkiego dowódcy.

– Tego, przez którego tak sromotnie zostali pobici moi bizantyjscy przodkowie? – A gdy Murad potakująco skinął głową, jej głos zawibrował śmiechem. – Dobry Boże, Muradzie, ależ obrażasz moją rodzinę! Oczywiście Jan dostrzeże w tym żart, ale nikt inny.

– Ty też – zauważył spokojnie.

– Tak – odpowiedziała. – Widzę w tym komizm.

Widzę także ukrytą groźbę. Wiem jednak, że przyszłość mojego miasta należy do Turków, a nie do Greków. Miasto musi się w końcu poddać albo tobie, albo naszemu synowi, którego nauczę kochać i szanować

wszystko, co dobre w obu kulturach.

Ujął ją pod brodę, pochylił się i łagodnie musnął jej wargi. – Jesteś bardzo mądra jak na swój wiek. Jakie to szczęście, że przed wielu laty przechodziłem koło tamtego klasztorowego sadu.

Uśmiechnęła się z niezwykłą słodyczą. – Kocham cię, Muradzie.

– Ale nadal się irytujesz, prawda?

Westchnęła głęboko. – Nic nie mogę na to poradzić. Taki mam charakter. Po prostu nie wystarcza mi, że jestem faworytą Murada i matką Bajazyta. Jeśli zapiszę się w historii, to właśnie tak. Ale sama do końca nie wiem, czego bym chciała.

Roześmiał się i wstał. – Przynajmniej jesteś szczerą, moja Adoro. – Pochylił się i pocałował ją lekko. – Odpocznij trochę, kochanie. Chyba nie było łatwo wydać na świat mojego syna. Musisz być wyczerpana.

Złapała go za rękaw brokatowego kaftana. – Pocałuj mnie porządnie, zanim odejdziesz, mój ukochany. Nic mi się nie stanie, jeśli teraz mnie pocałujesz.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. – A więc spragniona jesteś moich pocałunków, co? Nie sądziłem, że kiedykolwiek się do tego przyznasz. – Usiadł na brzegu łóżka i wziął ją w ciepłe, pełne miłości objęcia. Jego usta opadły na jej wargi, a intensywność i namiętność pocałunku pozbawiła ją tchu. Jedną rękę

wsunął w dekolt jej koszuli i chwycił okrągłą pierś. Prowokująco potarł brodawkę palcem. Ochryplym głosem powiedział. – Za sześć tygodni będziesz już czysta. Dopilnuj, żeby chłopiec miał wtedy mamkę. Nic będę się tobą dzielił nawet z moim synem. – Ich spojrzenia spotkały się i poczuła ogarniające ją drżenie pożądania. Była zdumiona siłą ich wzajemnego przyciągania. Pragnęła go zaledwie w godzinę po porodzie!

Nagle Murad wstał i opuścił komnatę. Adora położyła się na poduszkach. Zupełnie nie chciało jej się spać. Była zanadto podniecona. Zrobiła to! Dała Muradowi jego pierwszego syna! Da mu i następnych, nie dopuści bowiem, żeby ktoś zagroził jej pozycji. Formalnie była jego niewolnicą, lecz nie miało to żadnego znaczenia. Teraz jej pozycja bardzo się wzmocniła. A najważniejsze było to, że Murad nadal jej pożądał.

Dziecko było śliczne. Miało ciemne włoski i piękne granatowe oczy, choć wiedziała, że z czasem staną nie czarne, jak u ojca. I nagle przypomniała sobie Aleksandra i ich złotowłose dzieci. Łzy spłynęły po jej policzkach. Dlaczego? Dlaczego zaczęła o nim myśleć, po tylu miesiącach? Może dlatego, że zdrada siostry nastąpiła tak szybko po śmierci Aleksandra i dopiero teraz wszystko w pełni do niej dotarło? Płakała tak długo, aż opadła z sił.

Wiedziała, że to najlepszy sposób.

Odprężyla się i w końcu zasnęła, bezpieczna dzięki swej pozycji przy Muradzie i dzięki macierzyństwu.

## Rozdział 19

Tak jak Adora przewidziała, cesarz Jan dostrzegł komizm w imieniu, które otrzymał jego siostrzeniec. Śmiał się. Jego żona Helena nie czuła się rozbawiona.

– Celowo nas znieważa, a ty się śmiejesz – ciskała gromy na męża.

– Chyba nie można się spodziewać, żeby darzyła Bizancjum miłością, moja droga – cierpko zauważył cesarz.

– Przecież tu się urodziła! Jest córką jednej z najstarszych bizantyjskich rodzin! Jest moją siostrą! Była żoną władcy Mesembrii!

– Którego otrułaś, moja droga. A własną siostrę sprzedałaś w niewolę.

Cesarzowa wyglądała na przerażoną. – Skąd o tym wiesz? Nie możesz tego udowodnić!

Jan Paleolog ponownie się roześmiał. – Nic nie muszę udowadniać, moja droga. Kiedy nieszczęsny Julian Tzimisceś pojął, kogo zabiła jego trucizna, przyszedł do mnie i wyznał wszystko. Bał się, że i jego będziesz próbowała zgładzić.

Przerażona Helena wytrzeszczyła oczy. – Czemu dotychczas nic mi nie powiedziałeś? – zapytała. – Czemu mnie nie ukarałeś?

– I nie pozwoliłem, żeby biedna Tea dowiedziała się,



jak umarł Aleksander? I że mężczyznę, którego kochała, zabiła jej własna siostra? Nie, Heleno, dość już ją zraniłaś. Pamiętaj jednak, że jeśli Tea kiedykolwiek dowie się o całym twoim okrucieństwie, zabiję Cię. Zrobię to osobiście, z prawdziwą przyjemnością. Wyciągnął dłoń i łagodnie, zmysłowo pogłaskał jej kciuk. Helena zadygotała. – Tea ułożyła sobie życie z Muradem – ciągnął dalej cesarz. – Jest żoną sułtana i matką jego jedyne go syna.

Nie jest jego żoną – parsknęła Helena. – Jest jego niewolnicą i konkubiną. Nie podniósł jej nawet do godności kadin.

Ale nie zrobił tego wobec żadnej innej kobiety, moja droga. Jednak publicznie uznał syna Tei za swego prawowitego potomka i następcę. A to, moja droga, jest największą publiczną deklaracją miłości, jaką można złożyć. Tea jest tego świadoma. Przegrałaś, Heleno. Teadora pozostała sobą i wygrała. Zrezygnuj z wojny z siostrą. Dość już zrobiłaś. Próbowalaś zabić ją i jej najstarszego syna, Haliła, ale piraci z Fokai zatrzymali ich dla okupu. Kiedy sułtan dowiedział się, iż miałaś związek z porwaniem, wysokość okupu przerosła moje możliwości finansowe. Co gorsza, kosztowało mnie to utratę naszej ukochanej córki, znaczenia, ziemi i żołnierzy. A kiedy po śmierci Aleksandra Tea przybyła do nas, splamiłaś honor rodziny, zdradzając ją i

sprzedając w niewolę. Kiedy się zatrzymasz? Kiedy, Heleno?

– Nigdy! Nie rozumiesz, Janie? Tea i jej synowie stanowią dla nas ogromne zagrożenie! Mogą nawet rościć sobie prawa do twojego tronu!

Cesarz roześmiał się z całego serca. – Nie, Heleno, nie mogą. Murad nie porywałby się na takie szaleństwo. Moje imperium podupada. Wiem o tym. Ale jeszcze się nie rozpadnie, przynajmniej nie za mojego życia. Muszę robić wszystko, co w mej mocy, żeby przetrwało. Zaś czas pokaże, czy nasi synowie będą silnymi władcami. Heleno, podczas naszego wspólnego życia rzadko ci czegoś zabraniałem. Nie widziałem twoich licznych kochanków. Teraz jednak zabraniam ci! Zaniechaj tej kampanii przeciwko siostrze. Posłałem naszemu nowemu siostrzeńcowi ogromną złotą czarkę, wysadzaną diamentami i turkusami. Musiałem nałożyć specjalny podatek na kościoły, żeby zebrać fundusze na ten dar. Królewski skarbiec wygląda tak nędznie, że złotnicy nie zrobią nawet złotej czarki, zanim nie dostaną pieniędzy.

– To okropne – rzekła Helena. – Biedny sułtan Orchan zmarł tak niedawno, a wdowa po nim zdążyła już wyjść za mąż, urodzić bliźnięta, owdowieć po raz wtóry, zostać dziwką sułtana i urodzić bastarda.

– Teadora przynajmniej łączy się z jednym mężczyzną na raz, moja droga – cicho rzucił Jan

Paleolog.

Błękitne oczy Heleny rozwarły się szeroko z zaskoczenia, tymczasem jej mąż ciągnął dalej: – Czy jeden młody ogier ci nie wystarcza, Heleno? To niezbyt roztropne zadawać się z całą gromadą młodych żołnierzy, jak suka w rui. Plotki szybciej się rozprzestrzeniają, jeśli pochodzą z sześciu źródeł, a nie z jednego. Zresztą musiałaś doskonale się sprawdzić w łóżku, bo mówiono o tobie z prawdziwym uznaniem.

Cesarzowa nerwowo przelknęła ślinę. Jan Paleolog roześmiał się na widok jej zaniepokojenia.

– Czemu się ze mną nie rozwiedziesz? – wyszeptwała.

– Bo wolę mieć coś, co znam, moja droga. Jestem leniwy z natury, jak mój ojciec. Masz wszelkie cechy dobrej cesarzowej, moja droga. Dałaś mi synów, którzy są moi bez żadnych wątpliwości. Jesteś piękna.

I chociaż stale mi dokuczasz, nie wtrącasz się do rządzenia. Nie należę do ludzi, którzy szybko przyzwyczajają się do zmian i wolałbym, żebyś pozostała moją żoną. Lecz jeśli wywołasz kolejny skandal, pozbędę się ciebie, Heleno. Rozumiesz chyba, prawda?

Powoli skinęła głową, zaskoczona, jak zawsze wtedy, gdy zachowywał się wobec niej tak władczo. Ale i tak ostatnie słowo musiało należeć do niej. – Wiem, że masz kochankę – powiedziała.

– Oczywiście, że mam, Heleno. Nie możesz mi

zabronić tej drobnej przyjemności. To miła, spokojni kobieta, której dyskrecję wielce sobie cenię. Dużo umyłałabyś się od niej nauczyć. Pamiętaj, co ci powiedziałem. żrzestań walczyć z Teadorą. Pamiętaj o tym, że Murad ją kocha, a nowo narodzony syn jest radością jego życia.

Helena nic nie odpowiedziała, lecz myślała intensywnie. Teadora była jak przysłowiowy kot, zawsze spadający na cztery łapy, za każdym razem, kiedy Helena ją atakowała. Cesarzowa Bizancjum niezwykle ceniła swoją pozycję. Tymczasem przez całe lata w jej głowę wdzierał się dziecinny głos, mówiący: „Jeśli poślubię poganina, dopilnuję, żeby ze swoją armią zdobył miasto. A wtedy to ja będę cesarżową, nie ty!”

Cesarżowej nigdy nie przyszło do głowy, że siostra wypowiedziała swoją groźbę w ataku dziecinnej złości i dawno o niej zapomniała. W umęczonej głowie miała jedynie obraz stale rozszerzających się granic Imperium sultana i systematycznie kurczących się granic własnego kraju. Sultán kochał Teadorę. Helena, która nigdy nie była specjalnie inteligentna, wierzyła, że niszcząc Teadorę powstrzyma ekspansję imperium sultana.

W krótkim okresie panowania Murada Turcy uzyskali faktyczną kontrolę nad Tracją, jej głównymi fortecami i żyzną równiną. Planowa masakra garnizonu w Corlu i ścięcie dowódcy pogłębiły złą sławę tureckiego

terroru. A potem padł Adrianopol i stał się turecką stolicą.

Następnie armia ottomańska przesunęła się na zachód. Minęła Konstantynopol, ale tureccy wysłannicy udali się do cesarza. Po raz kolejny Jan Paleolog został zmuszony do podpisania traktatu, w myśl którego zrzekał się swych roszczeń do Tracji. Nie miał też prawa pomagać innym chrześcijanom, Serbom i Bułgarom, opierającym się nadciągającym siłom tureckim. Musiał również wspierać zbrojnie Murada w walce z jego muzułmańskimi rywalami w Azji Mniejszej.

I chociaż potępił go własny Kościół, ministrowie płakali, a żona szalała ze złości, Jan wiedział, że zyskał dla miasta trochę czasu. Rozumiał, że Murad mógłby zdobyć Konstantynopol. Zgadzając się na żądania, ocalił miasto. Turcy ruszyli dalej, umożliwiając Janowi potajemne poszukiwania pomocy gdzie indziej.

Nie udawało mu się jednak przekonać władców zachodniej Europy, że po upadku Konstantynopola oni także znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie. U podstaw niechęci zachodniej Europy do udzielenia pomocy Konstantynopolowi, leżała zadawniona, niemądra rywalizacja pomiędzy Kościołem greckim a rzymskokatolickim. Poza tym katolicy byli skłóceni między sobą. Wielkie włoskie banki, finansujące wszystko, poczynając od handlu ze Wschodem, a na

wyprawach krzyżowych kończąc, zaczynały upadać. W Europie zapanowała recesja i kryzys społeczny. Chłopi zaczęli się buntować przeciwko możnowładcom, świeckim i duchownym. Rzemieślnicy kłócili się z kupcami. Ze wschodu nadciągnęła dżuma i spustoszyła całą Europę. Nic nie chroniło Europy przed ottomańskim zdobywcą.

Armia Murada wkroczyła do Bułgarii, Macedonii, Serbii. Potem nagle znalazła się na Węgrzech, w twierdzy Kościoła rzymskokatolickiego. Aby obronić świat chrześcijański, papież Urban V wykonał kilka rozpaczliwych prób zjednoczenia pod swoją flagą potężnych sił chrześcijańskich, nawet Greków. Konnica bułgarska i węgierska ruszyły na Adrianopol, przekraczając Marice. Szybko zostały rozbite. Podjęciu następnych prób stanął na przeszkodzie rodzący się konflikt pomiędzy Kościołem greckim i rzymskokatolickim.

Petrarka pisał do papieża: „Turcy są jedynie wrogami, natomiast greccy schizmatycy są gorsi od wrogów”.

„Lepszy turban sułtana, niż kardynalski kapeluszy” brzmiała odpowiedź Greków.

Murad krążył nieustannie pomiędzy różnymi frontami bitewnymi a stolicą w Adrianopolu. Starannie planował swoją ofensywę, opierając się na paru

kompetentnych dowódcach, którzy wykonywali jego rozkazy co do joty. Dzięki temu mógł też realizować swój plan stworzenia doborowych oddziałów piechoty, służących jedynie sułtanowi. Żołnierzy rekrutowano spośród młodych poddanych wyznania chrześcijańskiego i wcielano do korpusu janczarów, założonego jeszcze przez ojca Murada.

Murad rozwinął tę straż przyboczną Orchana w małą armię, mającą za zadanie wprowadzanie i pilnowanie porządku oraz obronę nowo zdobytych ziem. Janczarzy podlegali bezpośrednio Muradowi. Wszędzie tam, gdzie władzę przejmowali Turcy, mieszkańcom niemuzułmańskim dawano szansę nawrócenia się na islam. Ci, którzy to uczynili, mieli zagwarantowane wszelkie przywileje, przysługujące obywatelom tureckim, wraz z prawem wykupienia swoich synów z obowiązku służby wojskowej. Ci zaś, którzy zdecydowali się trwać przy swojej wierze, również mogli uzyskać obywatelstwo tureckie, lecz ich synowie w wieku od sześciu do dwunastu lat byli wcielani do oddziału janczarów. Dwa razy w roku tureccy urzędnicy wybierali chrześcijańskich chłopców do wojska. Wybrańców natychmiast odbierano rodzicom i wychowywano jak muzułmanów.

Wybranych dla swej inteligencji i urody chłopców szkolono surowo i solidnie. Niestraszne im były wszelkie

przeciwności losu. Służba sułtanowi i poświęcenie życia dla niego stanowiły ich powinność. Podobnie jak mnisi, janczarzy nie mogli się żenić ani posiadać żadnej własności. Za to wszystko płacono im więcej niż w jakiegokolwiek innej formacji wojskowej.

Wielki przywódca religijny, szejk Hadži Bektasz, pobłogosławił janczarów i podarował im godło. Był to półksiężyc i miecz turecki na czerwonym tle. Przewidując przyszłość janczarów, stary szejk powiedział: „Będziecie mieli jasne, promienne twarze, silne ramiona, zręczne miecze o ostrych końcach. Będziecie zwyciężać w każdej bitwie i zawsze powracać w triumfie.” Potem wręczył janczarom nowe, białe czapki, które zamiast pomponów miały drewniane łyżki.

Łyżka oraz duży garnek symbolizowały wysoki standard życia janczarów w porównaniu z innymi żołnierzami. Nazwy stopni oficerskich zaczerpnięte zostały z kuchni: Pierwszy Mieszający Zupę, Pierwszy Kucharz, Pierwszy Nosiciel Wody. Wielki czarny kociołek nie służył jedynie do gotowania. W późniejszych wiekach odwracano go do góry dnem i bębiono weń, gdy elitarna jednostka była niezadowolona z poczynań sułtana. Za jego pomocą mierzono też ilość łupów zdobytych przez janczarów.

W zachodniej Europie ogromne oburzenie wywołał fakt, że Turcy faktycznie wymogli na swoich



chrześcijańskich poddanych daninę krwi. Odbieranie młodych chłopców rodzinom i zmuszanie ich do wyznawania obcej religii oraz służenia barbarzyńskiemu władcy było niemoralne.

Murad śmiał się z tych protestów. Chrześcijanie arystokraci bywali o wiele okrutniejsi wobec swoich muzułmańskich, a nawet chrześcijańskich jeńców. Nowa formacja sułtana osiągnęła liczebność ponad pięciuset wojowników i tyłuż młodych rekrutów. Nu lian miał również armię zaciężną, złożoną z chrześcijan, która teraz walczyła przeciwko swoim współwyznawcom na Bałkanach. Armia janczarów będzie rosła, jednak w końcu chrześcijańscy wieśniacy będą woleli przejść na islam, zamiast tracić swoich krzepkich synów, tak potrzebnych do pomocy w polu.

Murad i jego poddani stanęli teraz przed ogromnym wyzwaniem. Ottomańscy Turcy byli ludem koczowniczym, od wieków przemierzającym stepy Azji. Przesuwając się na zachód wchłaniali różne kultury, podbijając wszystko na swej drodze.

Ale teraz zaczęli myśleć o osiedleniu się. Z pasterzy owiec chcieli się przeistoczyć w gospodarzy. Przed nimi próbowały tego inne ludy koczownicze: Awarowie, Hunowie, Mongołowie. Nie udało im się, popełniali bowiem ten sam błąd. Wierzyli, że podbite narody będą współpracowały ze zdobywcami, dbając o rozwój

ekonomiczny podbitych ziem. Tak się jednak nie działo, a to powodowało szybkie załamanie i upadek większości koczowniczych imperiów.

Ottomane nie zamierzali dać się oszukać chytrym chłopom. Rozwinęli system szkolenia cerberów, którzy mieli za zadanie utrzymywać w posłuszeństwie poddanych i strzec przed wrogami. Na początku byli to janczary. Potem spośród znaczniejszych jeńców powołano licznych urzędników cywilnych, podlegających bezpośrednio sułtanowi. Chrześcijańscy poddani sułtana znaleźli się więc pod rządami ludzi, którzy w znakomitej większości byli ich współwyznawcami. Tych urzędników, którzy się nie sprawdzali, szybko zastępowano nowymi. A Murad mógł spokojnie zająć się dalszymi podbojami militarnymi i cieszyć się rodziną.

Chociaż utrzymywał harem i nie wyrzekł się pozostałych kobiet, pozostawał wierny Adorze. Ta z kolei nie robiła mu wymówek z powodu innych nałożnic, pod warunkiem, że nie przejawiał nadmiernego zainteresowania swoim haremem.

Pięć miesięcy po przyjsciu na świat Bajazyta nasienie Murada ponownie zagnieździło się w płodnym łonie Adory. A w dwa miesiące po pierwszych urodzinach ich pierworodnego, w pokoju dziecinnym pojawili się jego dwaj bracia, bliźniacy Osman i Orchan.

Sultana rozsadzała radość.

W ten sposób potrójnie zabezpieczona, Adora posłała po Ali Yahyę i poprosiła go o środki zabezpieczające na jakiś czas przed ciążą. Zarządzający domem sultana eunuch zgodził się z księżniczką, że łatwiej jej przyjdzie utrzymać zainteresowanie Murada, gdy nie będzie nieustannie pochłonięta macierzyństwem. Jej synowie rośli, niebywale silni i zdrowi, nie było więc powodu, żeby znów zachodziła w ciążę, chyba że tego zechce.

Chcąc rozbawić swojego pana, Adora nauczyła się kilku orientalnych zmysłowych tańców, jakie wykonywały egipskie tancerki z trupy, występującej właśnie w mieście. Ćwiczyła codziennie z Leilą, rozłożystą w biodrach tancerką o obfitym biuście i złocistych oczach w kształcie migdałów. Po kilku tygodniach Leila oświadczyła: – Wasza wysokość mogłaby tańcem zarabiać na życie. I miałabyś wtedy, pani, u swych stóp nie jednego, ale dziesięciu sułtanów.

Teadora roześmiała się. – Nie pragnę nikogo poza Muradem, Leilo. Będę tańczyła tylko dla niego.

– Powinien się czuć zaszczycony, wasza wysokość, nigdy bowiem nie widziałam nikogo, kto tańczyłby z równą gracją i uczuciem. Świetnie czujesz muzykę, Pani. Zatańcz dla niego jutro, tak jak tańczyłaś dziś, a stanie się twoim niewolnikiem. Rozbudzisz jego pożądanie jak żadna inna kobieta! Już niczego więcej nie mogę cię

nauczyć.

Teadora była zadowolona. Murad miał wrócić po dwóch miesiącach spędzonych na froncie, więc się starannie przygotowała się na jego przybycie. Powitała go czule na niemal ukończonej wyspie, razem z trójką synów, jak kwoka z kurczakami. Bliźniacy ledwie utrzymywali się na nogach. Taki obrazek powinien przypomnieć sułtanowi o jej pozycji, gdyby przypadkiem o tym zapomniał.

Dzieci zostały zabrane przez niańki, a Adora odprowadziła sułtana do jego apartamentów i pomogła mu się rozebrać z brudnego stroju podróznego. – Kąpiel czeka, panie – powiedziała. – Zaplanowałam wieczór, który powinien ci się spodobać. Mam małą niespodziankę.

Odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć. Przy kąpeli asystowało mu sześć najwspanialszych dziewcząt, jakie zdarzyło mu się widzieć. Były kompletnie nagie, spokojnie zajęły się nim. Umyły go i ogoliły. Następnie delikatnie wytarły puszystymi ręcznikami i natarły pachnącymi olejami. Rozkoszne mrowienie sygnalizowało mu, że budzi się w nim pożądanie. Zanim jednak zdołał skorzystać z otaczających go cudów, uspiły go zręczne palce ślicznej masażystki.

Kiedy się obudził godzinę później, cudownie wypoczęty, pochylała się nad nim w pełni ubrana, starsza

niewiasta, która oferowała mu maleńką filiżankę gorącej, słodkiej kawy. Wypił ją. Potem otoczyły go niewolnice, namaściły wonnościami i ubrały w granatową szatę z aksamitu, przyozdobioną srebrnym haftem, turkusami i perłami. Starsza kobieta, która wcześniej podała mu kawę, najwyraźniej pilnowała niewolnic. Gdy był już ubrany, rzekła: – Proszę za mną, panie, posiłek i rozrywka czekają.

– Gdzie jest Teadora?

– Księżniczka dołączy do ciebie, panie. Tymczasem prosila, żebyś zjadł i zabawił się jak chcesz, panie.

Poprowadziła go do salonu, gdzie czekał zastawiony niski stół. Gdy usiadł na kolorowych poduszkach, natychmiast dołączyły do niego dwie piękne dziewczyny. Jedna otwierała surowe ostrygi i wkładała mu je do ust. Druga z uwagą wycierała mu kąciki ust lnianą serwetką.

Nigdy żadnemu Turkowi nie usługiwano w tak wykwintny sposób. To były bizantyjskie obyczaje. Murad doszedł do wniosku, że bardzo mu one odpowiadają. Usługujące mi dziewczęta były nagie do pasa, a ich cienkie, jedwabne spodnie nie pozostawiały pola dla wyobraźni. Obie były błękitnookimi blondynkami. Miały włosy zaplecione w grube warkocze, a z cienkich łańcuszków, jakimi opasano ich głowy, zwieszały się pojedyncze perły w kształcie łez.

Po ostrygach przyszlą pora na kebab, delikatne

kawałki jagnięciny z gotowaną cebulą i pomidorami, podane z ryżem. Dziewczyny zamieniły się rolami i teraz druga go karmiła, a pierwsza wycierała mu usta. Posiłek zakończył jogurt z miodem i kawa. Murad czuł się cudownie. Był czysty, rozgrzany, wypoczęty i nakarmiony. Zaczynał się odprężyć.

Po uprzątnięciu zastawy rozpoczęła się część rozrywkowa. Rozciągnięty na poduszkach, otaczając każdym ramieniem jedną dziewczynę Murad przyglądał się z uśmiechem, jak grupka małych piesków wykonuje ćwiczenia pod kierunkiem tresera. Bardzo podobały mu się też występy trzech żonglerek, które demonstrowały również ćwiczenia akrobatyczne.

Nagle zza parawanu rozległa się muzyka i sześć dziewcząt, odzianych w czerwone i złote spódnice i bluzki zaczęło tańczyć przed nim.

Tańczyły doskonale. Jednak w pewnej chwili tempo muzyki zmieniło się nieznacznie i dziewczęta znikły. Pojawiła się tancerka, szczelnie okryta welonem, otulona w czarne, srebrzyste i złociste jedwabie. Ciało kobiety zaczęło powoli, zmysłowo, poruszać się w rytmie muzyki. Kiedy kobieta odrzuciła pierwszą warstwę jedwabiu, sułtan zrozumiał, że zamierzała zatańczyć taniec zasłon.

Pierwsza zasłona zakrywała jej włosy, długie i ciemne. Druga i trzecia zasłona odsłoniła jej plecy, a

potem piersi. Śnieżnobiałe, zakończone koralowymi brodawkami wzniesienia ciała poruszały się prowokacyjnie w tańcu.

Sułtan wstrzymał oddech, wpatrzony w pokusę.

Muzyka stawała się coraz bardziej prowokująca i tancerka zaczęła wykręcać swoje ciało, naśladując namiętne uniesienie. W miarę jak opadały kolejne zasłony, zaczęły się ukazywać jej nogi.

Ze stale rosnącym pożądaniem zastanawiał się, kim była i dlaczego nigdy jeszcze przed nim nie tańczyła. Musiała być nowym nabytkiem w haremie. Czy miała twarz równie piękną, jak ciało? Puścił obie niewolnice i usiadł ze skrzyżowanymi nogami pozwalając, aby namiętność zawładnęła nim całkowicie. Skinieniem dłoni odprawił dziewczyny i pozostał sam na sam z tancerką.

Muzyka stawała się coraz gwałtowniejsza. Tancerka wirowała, a pozostałe warstwy jedwabiu trzepotały jak płatki kwiatu na wietrze. Kobieta zbliżyła się, prowokacyjnie ocierając się o niego piersiami. Czuł ciepło jej cudownego ciała i jej zapach. Był uderzająco znajomy. W migoczącym świetle lamp jej oczy błyszczały ponad czarną zasłoną, kiedy wyciągał do niej rękę. Z cichym śmiechem zrobiła unik.

Groźnie zmrużył oczy, ale nagle jego usta wygięły się w uśmiechu. Pozwoli jej skończyć występ. Potem jednak... Bujne ciało kobiety falowało w końcowych

ruchach tańca. Nagle opadły wszystkie zasłony, poza ostatnią, przesłaniającą jej oblicze. Stała dumnie przed nim, naga, po czym padła na podłogę w geście poddania.

Wstał, cały ogarnięty żądzą. Podeszedł do tancerki, podniósł ją z podłogi i zerwał welon z jej twarzy.

– Adora! – zawołał łamiącym się, pełnym niedowierzania głosem.

– Podobało ci się, panie?

Popchnął ją na poduszki, rozchylił szaty i rzucił się na nią. Jej gorąca dłoń poprowadziła go do celu. Zagłębił się w niej i począł rękami ugniatać pośladki. –Ty mała słodka kusicielko! – mruczał, poruszając się rytmicznie.

Otworzyła się dla niego, radując się jego wielkością i twardością. Zbyt długo była bez niego i bez trudu dopasowała się do jego wygłodniałej namiętności. Czują narastający w środku krzyk i, wołając głośno jego imię, oddała się całkowicie.

Świadom jej poddania się, ale całkowicie zagubiony w jej ciepłe i słodczy, jęknął z zachwytu i zaczął się wznosić na szczyt. Po płomiennej kulminacji oboje byli oszołomieni i wstrząśnięci.

Leżeli wyczerpani, oddychając ciężko. W końcu Mu radowi udało się odezwać: – Kobieto! Jesteś dla mnie niewyczerpanym źródłem zachwytu. Czyż nie ma końca twym przemianom, Adoro? Na Allaha, kiedy nauczyłaś się tak tańczyć?



Roześmiała się drżąco. – Od kilku tygodni w mieście przebywa trupa egipskich tancerzy. Główna tancerka, Leila, dawała mi lekcje w pałacu. Mówi, że mam naturalny talent. Czy naprawdę sprawiłam ci przyjemność, panie?

– Na Allaha! Czy nie widzisz sama?

– A może wszystkie tancerki tak cię zachwycają? – zapytała przekornie.

– Nigdy jeszcze żadna kobieta nie zatańczyła dla innej tak jak ty, moja ukochana. Nie pozwolę ci tańczyć dla nikogo innego. Nawet najznamienitsi goście nigdy nie zobaczą twojego kunsztu. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego język delikatnie wsunął się pomiędzy jej zęby, aby pieścić, podsycać, rozpalać płomień jej namiętności. Westchnęła głęboko i oddała pocałunek, miękki, uległymi wargami ssąc prowokacyjnie jego język.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Murad wyszeptał jej do ucha: – Nie ma drugiej takiej istoty na świecie jak ty, Adoro. Jesteś wyjątkową kobietą, bezcennym brylantem pośród wielu bezwartościowych ziaren piasku. Od czasu do czasu pragnę innej kobiety, bo mężczyzna potrzebuje urozmaicenia. Ale kocham tylko ciebie, najdroższa i nigdy się z tobą nie rozstanę.

Próbowała ukryć przed sułtanem, że drży ze szczęścia. Nigdy nie powinien się dowiedzieć, jak bardzo

jest jej niezbędny do życia. Kochała go teraz tak, jak żadnego innego, bardziej nawet niż ukochanego Aleksandra. Nie może się jednak nigdy o tym dowiedzieć, bo mógłby tę wiedzę wykorzystać, by nad nią zapanować. Podniosła się ze stłamszonych poduszek i wyciągnęła do niego rękę. – Chodź do łóżka, panie – rzekła miękko. – Chodź do mnie, ukochany. Noc jeszcze młoda.

Z płonącymi oczami porwał ją na ręce i zanurzył twarz w pachnącej gęstwinie jej jedwabistych włosów. Poniósł ją przez korytarz, łączący ich apartamenty. – Kobieto! Wspomnienie tej nocy pozostanie ze mną na zawsze, choćbym żył sto lat!

## Rozdział 20

Helena, cesarzowa Bizancjum, z ukrytym rozbawieniem przyglądała się stojącej przed nią kobiecie. Była to niska niewiasta z dużymi, obwisłymi piersiami. Helena potajemnie obserwowwała ją wcześniej w łaźni i wiedziała, że pod suknią kobiety kryły się tłuste uda, pokaźny brzuch i rozłożyste biodra. Miała szorstką, jasną skórę i matowe, brązowe włosy. (choć jej oczy miały piękną barwę topazu, wyglądały na małe, świńskie, zatopione w fałdach pulchnych, pokrytych różem policzków. Ubrana była w purpurową suknię, obszytą przy rękawach i dekolcie futerkiem z kuny. W rozcięciach rękawów połyskiwał złotogłów.

To była Mara, córka Sergiusza, greckiego mnicha. Mara była matką pierworodnego syna Murada, Kunluza. Odnalezienie Mary zabrało Helenie trochę czasu, choć bowiem poszukiwana była córką świętego męża, była również, z zawodu i z powołania, ulicznicą. Murad nie był jej pierwszym kochankiem, zawsze jednak utrzymywała, że jest ojcem jej syna.

Wygkana przez rozwścieczonych rodziców z rodzinnej wioski na półwyspie Gallipoli została nierządnicą, podążającą za turecką armią i służącą każdemu, kto jej zapłaci. Dziecko zostało z dziadkami, którzy, chociaż zawstydzeni rozpustnym zachowaniem

córki, opiekowali się chłopcem. Kuntuz słyszał bezustannie o nikczemnym stylu życia matki, o barbarzyńskim ojcu i swoim nieprawym pochodzeniu. Mieszkające w wiosce dzieci były bezlitosne. Dziadkowie, równie bezmyślni jak inni, stale powtarzali mu, że ma szczęście, iż się nad nim zlitowali. Zmuszali go do spędzania całych godzin w kościele na modłach, żeby Bóg darował mu jego grzeszną egzystencję, pobłogosławił dziadkom, którzy przyjęli go pod swój dach, a na jego nędznych rodziców zesłał ogień piekielny. Kuntuz miał już dwanaście i pół roku. Nagle pojawiła się jego matka, dostatnio ubrana i z pełną sakiewką. Wcześniej widział ją zaledwie trzy razy w życiu, po raz ostatni – cztery lata temu. Ledwie ją znał, nie lubił jej. Mając jednak do wyboru pozostanie z dziadkami, zaklinającymi go, by pamiętał o swej nieśmiertelnej duszy i ich nie opuszczał, lub pójście z matką, obiecującą że zrobi z niego księcia, nie miał kłopotu z podjęciem decyzji. Matka ułatwiła mu ją jeszcze, mrugając do niego porozumiewawczo. – Już niedługo staniesz się mężczyzną, synku – rzuciła sprytnie – a wtedy dopilnuję, żebyś miał wiele ślicznych dziewcząt. – Ostatnio miewał dziwne odczucia od kiedy zaczął podglądać wiejskie dziewczęta, kąpiące się w pobliskim strumieniu.

Wyruszył z matką do Konstantynopola, gdzie przez

jakiś czas mieszkał w niewielkim pałacu jako gość cesarzowej. Wprowadzono go w podstawowe zasady dobrego wychowania, a dzięki ćwiczeniom z nauczycielem dykcji pozbył się chropawego, wiejskiego akcentu. Zawarł też pierwszą przyjaźń w swoim życiu. Zaprzyjaźnił się z najstarszym, piętnastoletnim synem cesarzowej, Andronikiem.

Chłopcy stali się nierozłączni, ku wielkiej irytacji cesarzowej, która mogła jedynie zgrzytać zębami, lecz musiała zaakceptować ten fakt. Tylko świadomość, że już niedługo odeśle Kuntuza i jego matkę do Adrianopola, powstrzymała Helenę przed podjęciem radykalnych kroków. Nie sądziła, żeby Kuntuz był właściwym kolegą dla jej syna.

Andronik miał wiele wspólnego z Kuntuzem. A że był starszy i wychował się w wielkim świecie, miał więcej okazji, żeby rozwinąć nieprzyjemne cechy swojego charakteru. W przeciwieństwie do swojego młodszego brata, Manuela, uroczego, przystojnego chłopca, który łatwo nawiązywał znajomości, Andronik należał do tych ludzi, którzy nie mają przyjaciół. A do nowego chłopca na dworze przekonał go szczerzy podziw oczach młodzieńca.

Na trzynaste urodziny Kuntuza książę Andronik zabrał swojego nowego przyjaciela do burdelu, gdzie chłopiec został mężczyzną. Mężczyzną, który tak jak

jego królewski przyjaciel, miał skłonności do okrucieństwa i perwersji. Młodzieńcy zaczęli spędzać coraz więcej czasu w domach uciech. W pojedynkę każdy z nich był nieprzyjemny; razem stawali się niebezpieczni, bo ich okrucieństwo nie znało granic. Na szczęście Kuntuz musiał opuścić Konstantynopol, zanim zdążyli kogoś zabić.

Teraz Kuntuz stał ze swą matką przed obliczem cesarzowej. Pomyślał, że Helena ma ładne, duże piersi. Stał bez słowa, w myślach rozbierając swoją cesarską dobrodziejkę i zastanawiając się, czy krążące o niej opowieści są prawdziwe.

Patrząc na nieskrywaną żądzę malującą się na twarzy chłopca Helena wiedziała, o czym myślał i zastanawiała się, czy wart jest ryzyka. Gdyby Jan się dowiedział, musiałyby srogo zapłacić za swoją rozwiązłość.

Gdyby jednak była bardzo, ale to bardzo ostrożna, cesarz mógłby się nie dowiedzieć. W pałacu znajdował się sekretny, pozbawiony okien pokój, wyposażony na takie okazje w kanapę. Chłopiec i jego matka wyjadą następnego dnia rano. Może... Nie! Tak! Z trudem skupiła się na tym, co mówiła matka chłopca.

– Jesteś pewna, pani – zapytała drżącym głosem Mara – że Murad powita nas w Adrianopolu?

– Oczywiście! – prychnęła Helena. Boże, ta kobieta doprowadzała ją do szału. – Ile razy mam ci powtarzać,

że Murad będzie szczęśliwy, mając u swego boku Kuntuza? Pozostali jego synowie są jeszcze maleńcy. Jako żołnierz Murad stale narażony jest na śmierć. Sądzisz, że gdyby sułtan zginął, Turcy uznaliby za jego następcę kwilące niemowlę? Woleliby Kuntuza, który jest niemal dorosłym mężczyzną. Potem twój syn będzie mógł bronić swych praw do tronu w tureckim stylu, dusząc swoich przyrodnych braci. A kiedy twój syn zasiądzie na sułtańskim tronie, ty, moja droga Maro, zostaniesz najpotężniejszą kobietą.

Mara nerwowo oblizwała wargi. – Sułtan Murad nigdy nie widział mojego syna. Gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, dał mi złoto, ale już nigdy więcej go nie spotkałam. Nigdy też nie uznał oficjalnie chłopca.

– Ale też nigdy nie zaprzeczył swemu ojcostwu – powiedziała Helena. – Bądź spokojna, moja droga Maro. Wszystko będzie dobrze. Jeśli, nie daj Boże, Murad odeśle was, zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce w gronie moich dam dworu. Masz zapewnioną moją opiekę. – Była to łatwo dana obietnica, bo wiem Helena nie wierzyła, żeby Murad ich odesłał.

A nawet gdyby to zrobił, przyznałby im rentę. I tak Teadorze się dostanie. Przystanieć się taka nietykalna.

Tydzień później sułtan Murad stanął twarzą w twarz ze swoim niemal dorosłym synem i jego matką. Nawet

nie wiedział o ich istnieniu. Młoda wieśniaczka, którą trzymał dla własnej przyjemności na półwyspie Gallipoli, nie miała dla niego żadnego znaczenia. Pociągały go jej bursztynowe oczy i duże piersi. Wiedział, że była już doświadczoną kobietą, lecz nie dbał o to, czy była mu wierna. Po prostu była pod ręką, kiedy jej potrzebował. I to wystarczało, bo cierpiał wówczas straszliwie po utracie Adory na rzecz swojego ojca. Kiedy Mara powiedziała mu, że jest w ciąży, nie kwestionował niczego, ale ofiarował jej złoto i więcej się z nią nie spotkał. Nie interesowała go płeć dziecka, a nawet to, czy żyje, czy może umarło. Nie dbał o to.

Od samego początku ojciec i syn poczuli do siebie niechęć. Murad przyjrzał się Kuntuzowi. Chłopak był miękki, niewykształcony. Jego usta już teraz zdradzały rozwiązłość. Miał okrutne, przebiegłe oczy. Kuntz patrząc na swojego ojca, widział twardego, odnoszącego sukcesy mężczyznę, któremu nigdy nie dorówna. Znienawidził za to Murada.

Sułtan ani nie potwierdził, ani nie wyparł się ojcostwa. Nie uczynił też z Kuntuza legalnego dziedzica, ten tytuł należał do czteroletniego księcia Bajazyta, a w następnej kolejności do jego młodszych braci, bliźniaków. Aby umocnić swoją decyzję, Murad wezwał ulemasów, islamskich prawników, aby osądzili jego decyzję i albo ją potwierdzili, albo też odrzucili. Po



długim namyśle ulemasi zgodzili się z sułtanem. Nie chcieli kwestionować pochodzenia niewinnego chłopca, lecz mieli zastrzeżenia do kiepskiej reputacji Mary. Nikt, nawet matka, nie mógł mieć absolutnej pewności co do tego, kto był ojcem Kuntuza. A tam, gdzie chodziło o utrzymanie rodu sułtana, nie było miejsca na wątpliwości. Książę Bajazyt został uznany za prawowitego następcę tronu.

Sułtan zgodził się na wypłacanie Marze renty, nakazał jej jednak bezwarunkowy powrót do Konstantynopola. W Adrianopolu nie było dla niej miejsca. Murad uśmiechnął się pod nosem. Adora i cały harem zjednoczył się solidarnie pierwszy raz, odkąd został sułtanem. Adora świetnie wiedziała, kto przysłał do Murada Marę i Kuntuza. I oburzało ją, że jej własna siostra próbuje zastąpić jej ślicznego, mądrego Bajazyta tym okropnym chłopcem, który dwa razy rozebrał ją wzrokiem, przy każdym spotkaniu. Adora nie wierzyła, żeby Murad mógł być ojcem takiego syna.

Pozostałe kobiety w haremie po prostu nie chciały dodatkowej rywalki. Wystarczała im Adora.

Kuntuz miał pozostać w Adrianopolu. Zawsze istniał cień podejrzenia, że jest jednak synem Murada, który czuł, że w tym przypadku jest chłopcu coś winien. Kuntuz miał otrzymać wszechstronne wykształcenie. Jeśli ujawni jakieś talenty, będzie mógł się przydać

imperium.

Nie było wyboru. Kuntuz został, choć było mu to nie w smak. Sułtan nakazał, aby w szkole przy pałacu traktowano go jak innych chłopców. Kuntuz dostawał więc nierzadko baty, co podsycalo w nim płomienną nienawiść do sułtana Murada i jego legalnie uznanych synów.

Kuntuz musiał czekać na swój czas. Był młody. Ale kiedyś się zemści.

## Rozdział 21

Car Bułgarów zmarł w podeszłym wieku, pozostawiając trzech dorosłych synów, kłócących się o królestwo. Północnym zachodem władał książę Lazar. Na południu królował książę Yukaszyn. Schwytyany w potrzask pomiędzy nimi znalazł się ich najstarszy brat, Iwan, który uważał, że cały kraj powinien należeć do niego.

Po drugiej stronie Bałkanów sułtan czekał spokojnie, aż któryś z nich poprosi go o pomoc. Kiedy wszyscy trzej bracia się z tym do niego zwrócili, starannie przeanalizował sytuację i zdecydował, że we właściwym momencie opowie się po stronie najstarszego, Iwana. Vukaszyn był marnym dowódcą. Murad pobił ich i szybko zaanektował południową część królestwa zmarłego cara.

Tymczasem książę Lazar borykał się z najazdem węgierskich krzyżowców, którzy z papieskim błogosławieństwem chcieli zdobyć jego ziemie. Franciszkanie nawrócili na wiarę katolicką dwieście tysięcy Bułgarów. Wkraczający sułtan był przez prześladowanych Bułgarów witany jak wybawca, który przywróci swobody religijne. I przywrócił, ale na swoich zwykłych warunkach. Bułgarzy byli zbyt uradowani z pozbycia się duchownych rzymskokatolickich, żeby

przejmować się tym, iż ich synowie narażeni zostali na wcielenie do janczarów.

Car Iwan pozbył się więc rywali, ale znalazł się w obliczu groźnego przeciwnika. Będzie mógł nadal rządzić, ale na warunkach sułtana Murada. Iwan stał się wasalem tureckim, a jego córka, Tamara, dołączyła do haremu sułtana.

Znając przywiązanie Murada do Adory, Iwan postanowił wzorować się na Bizancjum. Wiano Tamary zostanie wypłacone w złocie, ale dopiero wówczas, gdy jej związek z sułtanem zaowocuje dzieckiem. Zawsze istniało prawdopodobieństwo, że jego córka zajmie miejsce Teadory. A gdyby się to nie udało, będzie miała przynajmniej dziecko na pociechę.

Teadora wpadła w furję, dowiedziawszy się, że Murad przystał na warunki bułgarskiego cara, ale próbowała ukryć gniew. Tamara miała zadatki na to, by stać się poważną rywalką. Nie była zwykłą dziewczyną z haremu, ale księżniczką, podobnie jak ona.

Adora oglądała się w zwierciadle z weneckiego szkła, które dostała od Murada po urodzeniu bliźniaków. Nadal miała lśniące, ciemne włosy o złocistorudym odcieniu, piękne oczy w kolorze ametystów i jasną, pozbawioną zmarszczek skórę. A jednak, westchnęła, miała dwadzieścia dziewięć lat, a księżniczka Tamara zaledwie piętnaście. Dobry Boże! Jej rywalka była w

wieku jej syna, Halila!

Mogła mieć jedynie nadzieję, że dziewczyna okaże się odstręczająca. Jak inaczej wygra z młodością? Adora miała wątpliwości. Czterdziestoparoletni Murad wkraczał w niebezpieczny wiek. Czy nadal będzie ją kochał po nocach spędzonych w łóżku młodszej kobiety? Czuła, jak po policzkach spływają jej łzy.

Nadchodzący z tyłu Murad dostrzegł jej łzy i domyślił się ich przyczyny. – Nie, gołąbeczko – powiedział, odwracając ją tak, że znalazła się w jego objęciach. Zaprotestowała słabo, usiłując odwrócić od niego mokrą twarz. – Adoro – na dźwięk jego głębokiego głosu przeszył ją dreszcz. – To polityczny układ. Car Iwan ma nadzieję, że z pomocą swojej córki będzie mnie trzymał w szachu. Nie mogłem odmówić przyjęcia zaoferowanej mi dziewczyny.

– Dlaczego? – mruknęła przez łzy. – Masz harem pełen kobiet. Czy naprawdę potrzebna ci jeszcze jedna?

Roześmiał się. – Zachowałbym się bardzo nieelegancko, odmawiając przyjęcia córki cara!

– Czy jest piękna?

– Tak – przyznał uczciwie. – Jest bardzo młoda i prześliczna. Ale nie jest w moim typie i nie jest moją ukochaną. Ty jesteś moją jedyną miłością, Adoro.

Mimo to dotrzymam słowa. Wezmę tę dziewczynę do łóżka i tak długo będę ją tam trzymał, aż nabrzmieje

od mojego nasienia. Wtedy dostanę jej posag. Potrzebne nam wszelkie pieniądze, jakie możemy zdobyć, Adoro. Budowa imperium kosztuje. Poza tym będę potrzebował twojej pomocy, gołąbeczko.

Nic bądź wrogiem Tamary. Jeśli nie chcesz, nie musisz być jej przyjaciółką, ale obserwuj ją dla mnie, bo nie ufam carowi. Jestem przekonany, że przysłała swoją córkę, żeby mnie szpiegować. Aby uniknąć wszelkich wątpliwości co do twojej pozycji w moim życiu i w moim domu, przygotowałem dekret, który ogłoszę w dniu przyjęcia Tamary do haremu. Podniosę cię do godności baskadin. A twoich synów już uznałem za moich dziedziców.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała namiętnie. – Dziękuję ci, panie! Och, dziękuję! Tak bardzo Cie kocham, Muradzie!

Obdarzył ją chłopięcym uśmiechem. – Ja też cię kocham, moja gołąbeczko – powiedział. To była prawda. Uczynił z niej swoją niewolnicę, ale nigdy jej nie upokorzył. Stale rozkwitała na nowo, jak kwiat po burzy. Była jego wspaniałą, dumną księżniczką i nie pragnął nikogo innego.

Jednak nadal był Ottomanem i musiał wziąć Tamarę do łóżka. Chociaż powróci potem do Adory, Tamara będzie przyjemnym urozmaiceniem. Przypomnił sobie dzień, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Na czele

potężnej armii wkroczył do Wielkiego Tyrnowa, stolicy cara Iwana. Był to dla Bułgarów jasny sygnał.

Podczas owej wizyty car Iwan ofiarował mu swoją córkę. Murad siedział w małym pokoju w zamku cara. Pokój oświetlały woskowe świece, dające ciepłe, złotawe światło. Nagle do komnaty weszła młoda dziewczyna, za którą podążała stara kobieta. Początkowo Murad nie widział jej twarzy, bowiem skromnie pochyliła głowę. Kobiety stanęły bez słowa przed mężczyznami. Car skinął głową. Starsza kobieta wyciągnęła rękę i ściągnęła z dziewczyny aksamitny płaszcz. Tamara stała naga przed swoim ojcem i przyszłym panem.

– Jest bez skazy – szorstko rzucił car.

Murad lekko wytrzeszczył oczy, żeby okazać zainteresowanie, ale nie odezwał się. Był zdumiony, że car w taki sposób wystawia na sprzedaż wdzięki swojej córki. Najwyraźniej Iwan bardzo chciał umieścić dziewczynę w jego haremie.

– Spójrz w górę, dziecko, i pozwól sułtanowi zobaczyć twoją twarz! – warknął Iwan.

Kiedy Tamara uniosła głowę, Murad był pod wrażeniem. Dziewczyna miała owalną, bladą twarz o różowych policzkach. Jej ogromne, ziocistobrązowe oczy ocieniały długie, ciemnozłote rzęsy pod delikatnie zarysowanymi złotobrązowymi łukami brwi. Nie było w nich życia, jakby dziewczyna odseparowała się od

wszystkiego, co jej się przydarzyło. Miała mały, prosty nosek i dołeczek w brodzie. Czerwone usta były wydatne i pięknie wykrojone.

Przeniósł spojrzenie w dół, na łabędzią szyję i drobne, okrągłe piersi o małych różowych sutkach, twardych i sterczących w zimnym pokoju. Dziewczyna miała lekko zaokrąglony brzuch, smukłą kibić, rozłożyste biodra i smukłe nogi o szczupłych, zgrabnie sklepionych stopach. Nie czekając na polecenie powoli obróciła się, stając do nich plecami. Piękne, długie plecy kończyły się małymi, pulchnymi pośladkami.

Asystująca księżniczce kobieta rozpuściła jej włosy, które zasłoniły plecy, sięgając niemal do ziemi. Murad był autentycznie pod wrażeniem. Włosy Tamary miały barwę kwietniowego słońca. Takich włosów sułtan nigdy jeszcze nie widział. Gęste i błyszczące, opadały miękkimi falami. Nie mogąc się powstrzymać, Murad podszedł do dziewczyny. Wyciągnął rękę i pogłaskał lśniąca masę włosów. Między palcami czuł ich niezwykle jedwabisty dotyk. Nie były cienkie, jednak miały miękkość puchu.

A niech to! Car był szcwanym lisem! Z pewnością nigdy nie pokocha dziewczyny, ale teraz pożądał jej i jej wspaniałych włosów. Usłyszał swój własny głos – Czy dziewczyna jest dziewicą?

Car z uśmiechem skinął głową. Zirytowany okazana



przez cara wyższością, Murad rzekł brutalnie: – Potrzebny mi będzie dowód. Zanim pójdę z dziewczyną do łóżka, mój mauryjski medyk sprawdzi jej stan. Zapewniam, że potrafię rozpoznać prawdziwą dziewicę. Nie zwiedzie mnie płacz ani udawany ból. zastanów się więc, Iwanie, czy chcesz ubić ze mną uczciwy interes. Jeśli mnie oszukacie, ty lub twoja córka, zabawię się nią, a potem oddam ją moim żołnierzom.

Dziewczyna pobladała, westchnęła i zachwiała się. Murad złapał ją, zanim osunęła się na ziemię. Nie był w stanie się powstrzymać, żeby nie pogłodzić drobnej piersi. Tamara zdrząła, a potem zaczerwieniła się zażenowana. Powiedziało to Muradowi wszystko, co chciał wiedzieć. Chociaż i tak każe ją zbadać swojemu medykowi, był pewien, że dziewczyna jest niewinna.

I nadszedł dzień, w którym Tamara miała dołączyć do haremu sułtana Murada. Ponieważ przybywała nie jako żona, lecz jako konkubina, nie robiono wrzawy wokół tego wydarzenia. Kiedy Tamara wysiadła z powozu, nie została, tak jak tego oczekiwała, powitana przez sułtana, lecz przez piękną, bogato ubraną, młodą kobietę.

– Witaj na wyspie Sarayici, Tamaro z Bułgarii. Jestem Teadora z Bizancjum, baskadin sułtana.

– Spodziewałam się, że sułtan sam mnie przywita – niegrzecznie odpowiedziała Tamara.

– Na pewno tak by zrobił, gdyby był chrześcijańskim monarchą albo gdybyś była jego żoną. Niestety, muzułmańskim sułtanom wpajane są odmienne zasady dobrego wychowania i my, biedne chrześcijańskie księżniczki, musimy się do nich dostosować, kiedy zawieramy polityczny konkubinat. – Śmiejąc się, objęła dziewczynę ramieniem. – Chodź, moja droga. Na pewno jesteś zmęczona, głodna i może troszkę przestraszona. W haremie będziesz miała piękny, przestronny apartament tylko dla siebie. Ale najpierw kąpiel, żeby zmyć kurz podróży, a potem gorący posiłek i porządny sen.

Tamara odtrąciła przyjazne ramię. – Gdzie jest sułtan Murad? Kiedy go zobaczę? Żądam, żebyś mi natychmiast powiedziała!

Teadora mocno chwyciła dziewczynę za rękę i zaprowadziła ją do saloniku w swoim apartamencie. Puściła rękę Tamary, stanęła na wprost niej i rzekła stanowczo: – Chyba najwyższy czas, żebyś uczciwie oceniła swoją sytuację, moja droga. Nie będziesz żoną sułtana. Będziesz jedną z wielu nałożnic. Sułtan Murad nie ma i nigdy nie będzie miał żony. Ma harem pełen kobiet, zaspokajających jego różne zachcianki. I ma jedną kadin. Kadin, Tamaro, to kobieta, która urodziła sułtanowi synów i którą chce uhonorować. Ja nią jestem. Jedną jedyną. Moi synowie, Hajazyt, Osman i Orchan są dziedzicami Murada. chciałabym zaprzyjaźnić się z tobą,

bo moim pierwszym obowiązkiem jest troska o szczęście mojego pana. Pamiętaj jedynie, Tamaro, że w haremie tylko słowa sułtana liczą się bardziej niż moje. Zobaczysz naszego pana Murada, kiedy będzie miał na to ochotę, nie wcześniej. I niczego nie możesz żądać. Żądać może tylko sułtan. Mój pan sądził, że będziesz zmęczona po podróży i polecił, żebyś dziś w nocy odpoczęła.

Kiedy dziewczyna skrzywiła się z wyraźnym znudzeniem, cierpliwość Teadory się wyczerpała. – Powiedziano mi, że jesteś dziewicą, ale nigdy jeszcze nie spotkałam dziewicy, która by się tak spieszyła do łóżka mężczyzny – powiedziała z okrucieństwem.

Dziewczyna spłonila się z zakłopotania. – Nie spieszę się – wyszeptala. – Nie spodziewalam się, że tak zostanę powitana. Czy tutaj zawsze tak jest?

– Co ci opowiadano o haremie?

Tamara ponownie się zaczerwieniła. – Powiedziano mi, że cokolwiek by się zdarzyło, muszę pamiętać, że robię to dla mojego kraju. I że lud będzie mnie czcił jako świętą.

Adora zdusiła śmiech, żeby dziewczyna nie poczuła się śmiertelnie obrażona. – Jestem pewna, że robiono zawołowane aluzje do nieokiełznanego wyuzdania i orgii. Obawiam się, Tamaro, że cię rozczarujemy. Sułtan jest bardzo moralnym człowiekiem. Chrześcijański wielmoża ma prawowitą małżonkę, otwarcie popisuje się

paroma kochankami, ukrywa kilka następnych i egzekwuje prawo pierwszej nocy wobec każdej dostępnej dziewicy. Sułtan jest znacznie uczciwszy. Utrzymuje harem kobiet. Matki jego dzieci są szanowane, bo muzułmanie cenią macierzyństwo. Dziewczęta, które nie podobają się sułtanowi, wydawane są za mąż za tych, których sułtan chce wyróżnić. Starsze kobiety otrzymują rentę. Czy takie zasady są praktykowane w chrześcijańskim świecie?

– Jesteś muzułmanką, pani? – zapytała spłoszona dziewczyna.

– Nie, Tamaro, jestem wierną Kościoła wschodniego, tak jak ty. Ojciec Łukasz codziennie odprawia mszę w mojej prywatnej kaplicy. Zawsze możesz towarzyszyć mi w modłach. Teraz jednak proponuję, żebyśmy powróciły do naszego rozkładu zajęć: kąpiel, posiłek i porządnie przespana noc.

Adora odprowadziła poskromioną dziewczynę do haremu, który mieścił się przy Dziedzińcu Drogocennych Fontann. Tamara usiłowała zachować obojętność, ale widok pomieszczenia pełnego pięknych kobiet był fascynujący i denerwujący zarazem. Ojciec poinstruował ją, żeby rozkochała w sobie sułtana i zdobyła jego zaufanie. Uzyskane informacje miała przekazywać ojcu. Ale jak tu zdobyć zaufanie sułtana, jeśli będzie trudno nawet zwrócić na siebie jego uwagę, pomyślała ponuro

Tamara.

Poza tym informacje ojca na temat księżniczki Teadory również były błędne. Car Iwan zapewnił córkę, że bizantyjska księżniczka jest jedynie jedną z wielu kobiet w haremie i że nie ma ani władzy, ani specjalnej pozycji w życiu sułtana. Mówił też, że jest dużo starsza, niemal wiekowa. Czyż nie była żoną sułtana Orchana? Tamara zaczęła układać w myślach ostry list do swojego ojca. Rozejrzała się po salonie haremu i zrozumiała, że nie ma do zaoferowania Muradowi niczego, czego nie miałyby inne kobiety, jeśli nie liczyć jej wspaniałych włosów.

Adora zadbała o to, żeby zapewnić Tamarze wygodę, po czym pozostawiła ją pod opieką niewolników. Rozumiała, co skusiło Murada. Dziewczyna była naprawdę śliczna, wystarczająco ładna, żeby utrzymać sułtana przy sobie, jeśliby tylko miała odrobinę zdrowego rozsądku. Jej wcześniejszy wybuch dał Adorze do myślenia. Nie była pewna, czy wynikał z siły charakteru, czy też z uporu. Miała nadzieję, że z tego ostatniego.

Tymczasem w głównym salonie haremu pozostałe kobiety zbiły się w małe, rozgadane grupki. Ta nowa księżniczka była piękna i różniła się od księżniczki Teadory jak dzień od nocy. Czy zastąpi faworytę? Czy powinny zaprzyjaźnić się z Tamarą, żeby zaskarbić sobie

jej względy?

Śliczna Włoszka, która od czasu do czasu dzieliła łożę z Muradem, roześmiała się szydlerczo. – Jesteście głupie, skoro w ogóle się zastanawiacie, czy wybrać tę nową dziewczynę. Większość z was nawet nie była w łożu sułtana. Ja byłam i mogę wam powiedzieć, że nikt nigdy nie zastąpi księżniczki Teadory w sercu sułtana Murada. Nasz władca jest jak potężny lew, który rozkoszuje się towarzystwem wielu młodych lwic, ale naprawdę stanowi parę tylko z jedną.

– Ale musi spłodzić dziecko z tą Tamarą, bo inaczej nie wypłacą jej posagu – zauważyła jedna z dziewcząt. – A mężczyzna zaczyna być bardziej czuły dla kobiety, z którą ma dziecko.

– Być może jest bardziej czuły, ale na pewno nie zakochany – odparła Włoszka. – Dziecko będzie rozrywką dla księżniczki Tamary. I módlmy się, żeby urodziła dziewczynkę, bo dziedzicami sułtana Murada są książę Bajazyt i jego bracia, a księżniczka Teadora nie pozwoli na zakłócenie praw do sukcesji. Jeśli chcecie, opowiedzcie się za którąś z nich. Ale jeśli to zrobicie, uważajcie, żeby wybrać właściwą stronę. Naszą księżniczkę Teadorę przynajmniej już znamy.

Kobiety z haremu umilkły. Zobaczyły Tamarę dopiero następnego dnia, kiedy cały harem pod przewodnictwem Teadory, uczestniczył w rytualnej

kąpieli. Tę noc Tamara miała spędzić w łóżu sultana. Na widok nagiej, pięknej i młodej Bułgarki większość kobiet przestała ją popierać. Znużone młode ślicznotki z haremu każdą chwilę spędzały usiłując skusić sultana. A tu pojawiła się księżniczka, która od razu trafi do łóża sultana. Gdyby nie Adora, rzuciłyby się na rywalkę i rozerwały ją na strzępy.

Adorę stać było na wspaniałomyślność. Znow była brzemienna. Kiedy się dowiedziała, że Murad postanowił wziąć Bułgarkę do swojego haremu, zdecydowała zaniechać stosowania środków zapobiegających ciąży. Wiedząc, że Murad będzie sypiał z Tamarą tak długo, dopóki dziewczyna nie zajdzie w ciążę, Adora zamierzała niedługo ogłosić nowinę o swoim stanie. A jednak poczuła ukłucie zazdrości, gdy odprowadzała dziewczynę do apartamentów Murada.

Tamara była tak przerażona, że trzeba było ją niemal wepchnąć do pokoju. Z cienia wynurzył się Ali Yahya, zdjął z niej prostą, białą suknię z jedwabiu, po czym się oddalił. Przed Tamarą majaczyło groźnie ogromne, zasłane aksamitem łóże. Dziewczyna niechętnie zrobiła krok do przodu. Mając w pamięci to, czego ją nauczono po południu, pocałowała haftowany brzeg narzuty, a potem powoli weszła na łóżko i zaczęła się zbliżać do sultana.

Murad z rozbawieniem w oczach obserwował

manewry dziewczyny. Miała cudownie prowokujący tyłeczek. Siedział ze skrzyżowanymi nogami, do pasa zasłonięty kołdrą. Tors miał obnażony, podejrzewała więc, że reszta ciała też była naga.

– Dobry wieczór, moja mała. Wypoczęłaś już po podróży? – zapytał miłym głosem.

– Tak, panie.

– Czy Adora powitała cię i zadbała o twoją wygodę?

– Adora?

– Moja kadin Teadora – wyjaśnił. – Zawsze nazywam ją Adorą.

Tak – odpowiedziała Tamara. Nagle poczuła się urażona. Była też aż nadto świadoma swojej nagości. Zaczerwieniła się, a sułtan roześmiał się cicho.

Wyciągnął rękę i wyjął spinki z jej włosów, które opadły w dół, zakrywając dziewczynę. – Cudowne – mruknął. – Absolutnie zachwycające. – Odchylił kołdrę i pociągnął ją ku sobie. Była zbyt przerażona, żeby protestować.

Przesunął ją tak, że znalazła się pod nim. Nachylił się i odnalazł wydatne, szlachetne usta. Wiedział od razu, że nikt jej jeszcze nie całował. Jej wargi przypominały mu usta Adory, kiedy wiele lat temu kradł jej pocałunki w przyklasztornym sadzie. Mocniej przywarł do ust dziewczyny, zmuszając ją do rozchylenia warg, po czym wsunął język. Ku jego zaskoczeniu, jej język zrzęcznie



umknął przed jego językiem, to zwiększyło jego żądzę.

Odnalazł dłońmi jej drobne piersi i począł je ugniatać, rozkoszując się ich dotykiem. Potem pochylił głowę i zasypał małe wzniesienia gorącymi pocałunkami. Jego usta długo, miłośniczo ssały każdą brodawkę. Tamara jęknęła z narastającej rozkoszy.

Na Allaha! Co za słodkie ciało miała ta jego królewska dziewczica! Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jedwabistego, drżącego ciała dziewczyny. To powinno się dziać z Adorą, pomyślał Murad. I zaczął błędzić ustami po gładkim torsie, czując pod wargami narastający puls dziewczyny, która drżała i wiła się namiętnie.

Murad podciągnął się do góry i ponownie znalazł jej usta. Gdy całował kąciki jej ust, schwyciła w dłonie jego głowę i zmusiła go, by całował ją dalej. A kiedy delikatnie ugryzł ją w ucho, westchnęła i wyszeptwała jego imię. – Tamaro, moja słodka dziewczico, nie wezmę cię, zanim nie poczujesz, że jesteś gotowa. Ale musisz mi to powiedzieć – wymruczał w jej złociste włosy.

– Och, teraz, mój panie! Teraz, proszę!

Zachwycony jej skwapliwością, kolanem rozsunał jej nogi. Leżąca pod nim Tamara zastygła. Pulsujące drzenie pomiędzy jej nogami niemal przyprawiało ją o utratę zmysłów. Nie rozumiała, co się dzieje, wiedziała tylko, że dotyczy to tego mężczyzny, który był teraz jej panem i

władcą.

Wszedł w nią i nagle Tamara poczuła potworny, trudny do wytrzymania, palący ból, przenikający jej brzuch. Krzyknęła z przerażenia i próbowała wyrwać się sułtanowi. Trzymał ją jednak mocno i coraz głębiej wdzierał się w głąb jej ciała. Nagle ból zaczął ustępować, pozostawiając jedynie rozkosz. Bez strachu zaczęła się poruszać razem z nim, póki nie doprowadził jej na szczyt. Tamara czule przytuliła do siebie poruszającego się nad nią mężczyznę, zręcznymi, niewinnymi palcami gładziła jego kark i rytmicznie unosiła biodra na jego spotkanie. Wielkie nieba! To było słodkie! Cudowne!

Nagle poczuła, że wypełnia ją gorąca wilgoć. Górzący nad nią mężczyzna opadł na nią, łkając: – Adoro! Moja kochana, słodka Adoro!

Tamara zastygła. Nie mogła tego słyszeć. Nie słyszała! Ale Murad znów mruknął jej wprost do ucha: – Moja Adoro! – Potem stoczył się na bok i zasnął.

Tamara leżała sztywna z gniewu. Zmuszono ją, by dołączyła do haremu, rządzonego przez niebywale piękną kobietę, która panowała niepodzielnie w sercu sułtana. Zdusiła płacz. Żeby nie móc uciec od tej kobiety nawet w najbardziej intymnych chwilach! To wstrętne! Sułtan był nieczułym draniem, zaś Teadora... Najgorsza kara, jaką Tamara była w stanie dla niej wymyślić, nie wystarczyłaby.

Adora! Tamara czuła, jak w gardle narasta jej gorycz. Adora! Taka piękna, taka pewna siebie, taka bezpieczna, otoczona miłością Murada. Dla innych nic nie pozostało. Bizantyjska księżniczka zabrała wszystkim sułtana. Tamara cierpiała, bo też pragnęła miłości.

Sułtan będzie z nią sypiał, dopóki jego nasienie nie zagnieżdży się w jej łonie. Wówczas wróci do swojej ukochanej Adory, która nigdy nie opuszczała jego myśli, nawet wtedy, gdy się kochał z innymi kobietami. Mroczna, gorzka nienawiść do Teadory narodziła się w sercu bułgarskiej dziewczyny. Nie wiedziała jeszcze, jak tego dokona, ale była pewna, że nadejdzie dzień, kiedy się zemści.

## Rozdział 22

Wkrótce Tamara zyskała pewność, że jest brzemienna. Ale nawet wtedy nie znalazła się w centrum uwagi, gdyż Adora również spodziewała się dziecka. Tamara znów uświadomiła sobie, że w haremie jest tylko jedną z wielu. Poczła urazę do pozostałych kobiet. Początkowo przypisywały to zdenerwowaniu, wywołanemu jej stanem, szybko jednak zrozumiały, że to jest jej zwykła postawa. Kobiety, które chciały się z nią zaprzyjaźnić, szybko się wycofały. Tamara pozostała sama.

Adora rozumiała nieszczęście Tamary, gdyż kiedyś też była w podobnej sytuacji. Poprosiła Murada, żeby przydzielił Tamarze Dziedziniec Niebieskich Delfinów. Była to najmniejsza część pałacu, ale należałaby wyłącznie do Tamary. Może takie wyróżnienie trochę ją pocieszy. Adora doskonale pamiętała swoje pierwsze dni w pałacu w Bursie, z wrogą Anastazją, czekającą tylko, żeby poroniła. Była wtedy równie przerażona, nieszczęśliwa i cierpiąca, jak teraz Tamara.

W zamian za życzliwość Adorę spotkał wybuch wściekłości.

– Próbujesz mnie izolować! – wrzasnęła Tamara.

– Sądziłam tylko, że będziesz chciała mieć prywatne apartamenty, tak jak ja – odparła Adora. – Oczywiście

możesz pozostać w haremie, jeśli tak wolisz.

– Nie musiałaś zadawać sobie trudu, prosząc sułtana o coś dla mnie, ale jeśli to naprawdę mój prywatny apartament, to wynoś się! Nie chcę cię tu widzieć! Jeśli to mój apartament, to nie muszę cię tu znosić! Idź sobie!

Usługujące niewolnice były w szoku. Czekały przerażone, co będzie dalej. Adora odprawiła je skinieniem ręki. Następnie zwróciła się do swojej młodej przeciwniczki. – Siadaj, Tamaro – rozkazała.

– Wolę stać – mruknęła dziewczyna.

– Siadaj! – Na widok wściekłości malującej się na twarzy Adory Tamara posłuchała. – Sądzę, Tamaro, że nadszedł czas, żebyśmy przedyskutowały sprawę. Traktowałam cię życzliwie od pierwszej chwili, kiedy wkroczyłaś do pałacu sułtana. Oferowałam ci moją przyjaźń. Może jest we mnie coś, co uniemożliwia nam zawarcie przyjaźni, nic jednak nie usprawiedliwia wrogości i grubiaństwa. Powiedz, co cię trapi.

Może wspólnie znajdziemy jakieś lekarstwo.

– Nie zrozumiesz tego.

– Nie możesz tego wiedzieć, dopóki mi nie powiesz.

– Adora uśmiechnęła się zachęcająco.

Tamara rzuciła jej gniewne spojrzenie i wybuchnęła.

– Byłam wychowana na żonę chrześcijańskiego władcy. Miałam go kochać. Wspierać go we wszystkim. Rodzić mu dzieci. Być panią jego domu. Zamiast tego posłano

mnie do pogańskiego haremu. Pomyślałam sobie, że dobrze, skoro taka jest wola boska, podporządkuję się jej jako pokorna chrześcijanka. Nie mogę się jednak pogodzić się z tym, że podczas mojej pierwszej nocy z mężczyzną, w chwili największego uniesienia, Murad wykrzyknął twoje imię! I to nie raz! Nigdy wam tego nie wybaczę! Nigdy!

O Boże, ze ściśniętym sercem pomyślała Adora. Tamara została niepotrzebnie zraniona. A Murad najwyraźniej nadal cierpiał, że Adora straciła dziewictwo z innym mężczyzną. Wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia dziewczyny. Tamara spojrzała na nią gniewnie mokrymi od łez oczami. – Wiem, że to nie pomoże – łagodnie rzekła Adora – ale naprawdę bardzo mi przykro, iż przeze mnie cierpisz. Musisz jednak wybaczyć Muradowi, Tamaro. Wygląda na to, że nadal prześladuje go widmo przeszłości, której nie można zmienić. Ale to dobry człowiek i byłby zmartwiony wiedząc, że sprawił ci przykrość.

– Masz rację – gorzko rzuciła Tamara. – Twoje słowa nic tu nie pomogą. Mogę zrozumieć, że cię kocha. Jesteś taka piękna, taka pewna siebie. Ale czemu nie może i mnie choć trochę pokochać? – zaczęła szlochać. – Ja też noszę jego dziecko!

– Może zacznie cię kochać, kiedy przestaniesz być dla wszystkich opryskliwa. Daj mu trochę czasu,

Tamaro. Byłam młodsza od ciebie, kiedy poznałam Murada. Byłam ostatnią, najmłodszą żoną jego ojca. Opuściłam Bizancjum jako mała dziewczynka. Zostałam poślubiona Orchanowi. Tak jak ty, nie musiałam wyrzec się mojej religii. I dopóki nie dorosłam i sułtan Orchan nie wezwał mnie do swojego łoża, mieszkałam w klasztorze św. Katarzyny w Bursie. Książę Halil, młodszy brat Murada, jest moim synem. Po śmierci sułtana Orchana powtórnie wyszłam za mąż za władcę Mesembrii, a kiedy umarł, sułtan Murad obdarzył mnie swoimi względami.

– Zostałaś konkubina, chociaż wcześniej byłaś żoną?

– nie mogła uwierzyć Tamara.

– Tak.

– Ale dlaczego? Gdyby cesarz Jan nalegał, z pewnością sułtan Murad by cię poślubił.

Adora roześmiała się cicho. – Nie, Tamaro, nie poślubiłby mnie. Widzisz, nie musiał tego robić. Początkowo Ottomanie żenili się z członkami królewskich rodzin chrześcijańskich, żeby poszerzyć swoje wpływy. Teraz jednak imperium ottomańskie jest potężniejsze niż otaczający je świat chrześcijański i chociaż Turek bierze do łóżka chrześcijańskie panny, nie czuje potrzeby wiązania się formalnym małżeństwem. Mój szwagier, cesarz Jan, jest takim samym wasalem Murada jak twój ojciec, car Iwan.

Tamara sprawiała wrażenie zakłopotanej. – Jak udało ci się pogodzić z taką sytuacją? – zapytała.

– Po pierwsze, kocham Murada. – odpowiedziała Adora. – Po drugie, codziennie wyznaję moją wiarę i modlitwa dodaje mi sił. Akceptuję fakt, że jestem tylko kobietą, a światem rządzą mężczyźni. Nie wierzę, żeby Bóg obarczył mnie czy ciebie odpowiedzialnością za sytuację, w jakiej się znalazłyśmy przez nasze rodziny. Słuchając naszych najbliższych, zachowywałyśmy się jak przykładne chrześcijańskie córki. Jeśli popełnili coś złego, to oni będą za to odpowiadać, a nie my.

– Ale czy powinniśmy się cieszyć z naszej sytuacji, Adoro?

– Nie widzę powodu, żeby się nie radować, Tamaro zresztą, jeśli nie będziemy miłe i kochające, urazimy sułtana, który jest bardzo wrażliwym człowiekiem. To z kolei spowoduje, że będzie niezadowolony z naszych rodzin, które przysłały nas tu, abyśmy mu umilały życie. Naszym obowiązkiem jest więc cieszyć się życiem w domu naszego pana, sułtana Murada.

Gdyby sułtan słyszał rozmowę Adory z Tamarą, najpierw by się śmiał, a potem oskarżyłby ją o grecką podstępność. Jediną rzeczą, z jaką Adora nie zgodziłaby się nigdy w życiu było uznanie, że kobiety są pośledniejsze od mężczyzn.

Murad, chociaż nie był świadkiem tej rozmowy,



bardzo na niej skorzystał. Tamara wzięła sobie głęboko do serca słowa Adory i zaczęła się zupełnie inaczej zachowywać.

Była inteligentniejsza od haremowych piękności, ale brakowało jej poczucia humoru. Murad uwielbiał się z nią droczyć, aż policzki dziewczyny pąsowiały ze zmieszania. Tamara zaczęła traktować sułtana jak półboga. Takie zachowanie rozczulało Murada, Adorę natomiast doprowadzało do wściekłości, zwłaszcza gdy Murad nazywał Tamarę swoją koteczką, Adorę zaś tygrysią.

A ponadto, z upływem czasu, brzemienna Adora przybrała kształt gruszki, podczas gdy po Tamarze ledwo było widać ciążę.

– Wygląda, jakby połknęła oliwkę – powiedziała opryskliwie Adora do swojego syna, Halila – gdy ja tymczasem sprawiam wrażenie, jakbym połknęła ogromnego melona!

Księżę roześmiał się. – Chyba więc nie jest to najszczęśliwszy moment, żeby ci powiedzieć, że zostaniesz babką.

– Halilu! Masz zaledwie szesnaście lat!

– Ale Aleksis ma niemal osiemnaście i bardzo pragnie mieć rodzinę. Jest tak uroczą istotą, że nie mogłem jej odmówić. Kiedy ty miałaś osiemnaście lat, ja byłem już w wieku Bajazyta.

Teadora podskoczyła. – Postaraj się – wysyczała przez zaciśnięte zęby – nie rozpowiadać o tym zbyt głośno przy swoim przyrodnim bracie. Twój los nadal po części zależy od moich łask u Murada. I tak z trudnością sobie radzę z głupią szesnastolatką, a ty jeszcze chcesz powiedzieć Muradowi, że zostanę babką! Na Boga, Halilu! Nie mam nawet trzydziestu lat! Moi mali synowie mają pięć lat i trzy i pół roku. Dzięki Bogu, że mieszkasz w Nikei, a nie tutaj, w Adrianopolu. Przynajmniej codziennie nie będziesz mi przypominać o swojej perfidii. – Nagle, widząc posmutniałą twarz syna, złagodniała. – No, dobrze, Halilu. Kiedy spodziewacie się dziecka?

– Za siedem miesięcy, mamó.

– Świetnie. Do tego czasu urodzę sułtanowi następnego syna. Powiem mu o waszym dziecku, gdy będę już niańczyta swoje. Wtedy nie będzie to tak źle wyglądało.

Halil ponownie się roześmiał. – Nosisz więc następnego chłopaka, co?

– Tak! Rodzę wyłącznie synów – stwierdziła z dumą.

Ale tym razem miało być inaczej. Adora zaczęła rodzić w wyjątkowo zimny, deszczowy poranek. Wydała na świat dziewczynkę. Co gorsza, najpierw pojawiły się nóżki dziecka i tylko wyjątkowa zręczność Fatimy ocaliła matkę i dziecko. Jak zwykle, świadkami narodzin

były kobiety z haremu. Kiedy ogłoszono płeć dziecka, Tamara uśmiechnęła się triumfalnie i z satysfakcją zaplotła dłonie na brzuchu. Bardzo osłabiona Adora poczuła przemożną chęć, żeby wstać z łóżka i rozorać paznokciami twarz dziewczyny.

Później położono ją do łóżka i podano jej córeczkę, ale nawet nie chciała spojrzeć na niemowlę. znajdźcie dla niej mamkę – poleciła. – Karmię piersią tylko małych księżąt, a nie istoty płci żeńskiej. – Małeństwo zatkało, jakby wyczuwało odrzucenie. Twarz Teadory zmięknęła. Powolnym ruchem uniosła kocyk i wbiła wzrok w buzię córeczki. Była to gładka twarzyczka w kształcie serca, z parą pięknych, figlarnych, niebieskich oczu, ocienionych długimi rzęsami. Dziecko miało gęste, ciemnobrązowe loczki, a na lewym policzku niezwykle znamię w kształcie maleńkiego, ciemnego półksiężyca, powyżej którego widniał pieprzyk przypominający małą gwiazdkę.

Iris, Fatima i inne niewolnice spoglądały wyczekująco na Adorę.

– Może i sprawiła nieco problemów przy porodzie – rzekła spokojnie akuszerka – ale to najpiękniejsze niemowlę, jakie widziałam, pani. Twoi trzej chłopcy będą ją potwornie rozpieszcząć.

– Podobnie jak jej dumny ojciec – Niezauważony przez nikogo Murad wszedł do pokoju. Pochylił się i

pocałował Adorę. – Kolejny raz sprawiłaś mi ogromną radość. Tak bardzo pragnąłem córki!

– A ja chciałam dać ci syna – rzekła cicho.

– Dałaś mi już trzech, gołąbeczko. Chciałem części ciebie i teraz ją dostałem. Moja córka będzie nosiła imię Janfeda. Tylko najszlachetniejszy książę muzułmański będzie jej godzien.

– Nie jesteś niezadowolony?

– Nie, gołąbeczko, jestem zachwycony.

Po jego odejściu rozplakała się z ulgą i nie było już mowy o mamce.

Niemal trzy miesiące później Tamara powiła zdrowego syna, któremu nadano imię Jakub. Adora, którą wyciągnięto z łóża sułtana, żeby była świadkiem narodzin, miała swoją drobną satysfakcję. Jej ciało odzyskało młodzieńcze kształty. Zaróżowiona i potargana wyglądała cudownie. Ogromne, ametystowe oczy pełne były rozmarzenia, a usta opuchnięte od pocałunków Murada. Dla zgromadzonych kobiet sprawa była oczywista.

Poród Tamary był ciężki. Była mała, a dziecko duże. Odmówiła pomocy akuszerki Fatimy, stwierdzając, że akuszerka jest na usługach Adory. Twierdziła, że nie mogłaby czuć się bezpieczna. Słyszając taką zniewagę, Murad wpadł w furię. Lecz Adora tylko wzruszyła ramionami i westchnęła.

– Ryzykuje nie tylko swoim życiem, ale także życiem dziecka, panie. Jeśli jednak zmusisz ją do skorzystania z usług Fatimy, skutki mogą się okazać jeszcze gorsze. Jest młoda i zdrowa. Powinna dać sobie radę. – Teadora nawet przez chwilę nie wierzyła, że Tamara się jej obawia. Był to prawdopodobnie początek kampanii młodej Bułgarki.

Ostatecznie i tak w końcu wezwano Fatimę, żeby ratowała i matkę, i dziecko. Tamarę jej upór kosztował utratę szansy na dalsze potomstwo. Tylko dzięki zręczności Fatimy oporna pacjentka nie wykrawiła się na śmierć.

Po narodzinach dziecka Dziedziniec Niebieskich Delfinów przekształcił się w warowną twierdzę, praktycznie nie do zdobycia. Tamara uszczknęła trochę swoich pieniędzy i kupiła dwunastu wyszkolonych w walce eunuchów, którzy bronili dostępu do niej wszystkim, z wyjątkiem sułtana. Usługujący Tamarze niewolnicy albo byli Bułgarami, albo zostali świeżo nabyci. Nie mieli żadnego kontaktu z pozostałymi mieszkańcami pałacu. Jedzenie kupowała codziennie zaufana starucha, która była jeszcze niańką Tamary.

Trzy dni po przyjściu na świat malucha Adora pojawiła się na Dziedzińcu Niebieskich Delfinów z prezentami dla młodej matki i jej dziecka. Podarunki przyjęto, lecz Adorze nie pozwolono wejść do

apartamentu Tamary. Wściekła, odszukała Murada. – Próbuje stworzyć wrażenie, że mogłabym skrzywdzić ją albo jej dziecko – powiedziała Adora. – Takie podejrzania są okropną zniewagą!

Sułtan zgodził się z nią. Do czasu pojawienia się Tamary w jego haremie panował spokój. Żałował teraz, że dał się ponieść żądzy. Nie zamierzał pozwalać, zęby dziewczyna skrzywdziła pomówieniami jego ukochaną Adorę. Wziął swoją faworytę za rękę i udał się wraz z nią na Dziedziniec Niebieskich Delfinów. Eunuchowie pospiesznie zrobili im przejście.

Zastali Tamarę siedzącą wygodnie na sofie w ogrodzie. Kołyska z dzieckiem stała u jej boku. Radość na jej twarzy, która pojawiła się na widok Murada, szybko znikła, gdy dziewczyna dostrzegła Adorę.

– Jak śmiesz zakazywać wstępu kobiecie, która rządzi tym haremem? – zagrzmiął.

– Ja też jestem twoją kadin – drżącym głosem odpowiedziała Tamara – a to są moje apartamenty.

– Nie, wcale nie jesteś kadin. Nie uhonorowałem cię w ten sposób. A to ja jestem panem tego domu i to ja uczyniłem Adorę jego panią. Wykazała się niezwykłą życzliwością, gdy poprosiła mnie o te apartamenty dla ciebie. Ty zaś w odpowiedzi niesprawiedliwie ją oskarżasz.

– Nie jestem niesprawiedliwa! Przez nią nie mogę

mieć innych dzieci. Jej diabelska Fatima tego dopilnowała! Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie obecność całego haremu, podła wiedźma udusiłaby mojego syna.

– O Boże! – zawołała pobladła nagle Adora. – Jesteś chyba obłąkana! Muradzie, poród musiał pomieszać jej zmysły!

– Nie – rzekł sułtan, mrużąc czarne oczy. – Tamara doskonale wie, co mówi. Posłuchaj mnie, Tamaro! Własnej głupocie i uporowi zawdzięczasz swoją bezpłodność. To cud, że nie zabiłaś dziecka. Fatima ocaliła ci życie. Twoje dziecko jest czwartym uznanym przeze mnie synem. Prawdopodobieństwo, że kiedyś obejmie rządy, jest bardzo niewielkie. Adora nie ma powodów, żeby obawiać się twojego dziecka i nie stanowi dla was żadnego zagrożenia. Taka sugestia to niewybaczalna potwarz. Jeśli nadal będziesz tak postępować, odbiorę ci prawo do opieki nad Jakubem. Moja kadin zawsze będzie miała prawo wejść do twoich apartamentów. Rozumiesz, co powiedziałem?

– T... tak, panie.

– Świetnie – krótko uciął Murad. – Chodź, Adoro.

Zostawimy teraz Tamarę, żeby sobie odpoczęła.

Wojna została jednak wypowiedziana i teraz Adora miała w pałacu dwóch wrogów, Tamarę i księcia Kuntuza. Postanowiła dać spokój Bułgarce. Miała

nadzieję, że z upływem czasu obawy Tamary zmaleją. Tamara nie była podstępna i jej strach, choć nieuzasadniony, nie był udawany.

Inaczej sprawy się miały z księciem Kuntuzem. W pałacowej szkole z trudem nauczył się czytać i pisać. Jedyne, co odziedziczył po swoim ojcu, to zdolność posługiwania się bronią. Szybko nauczył się władać nożem i sztyletem, mieczem i szablą, włócznią i łukiem. Dobrze pływał, jeździł konno i był świetnym zapasnikiem. Nie starczało mu jednak inteligencji, żeby zrozumieć zasady taktyki i zostać dowódcą. Stało się to dodatkowym powodem zgorzknienia Kuntuza, który z biegiem lat nie łagodniał.

Choć traktowano go jak księcia, chociaż uważano za najstarszego syna Murada, reputacja matki kosztowała go utratę należnej mu pozycji w historii. Tak przynajmniej sądził. Gdyby pozbył się czterech młodszych braci, ojciec na pewno zwróciłby się ku niemu. Nie było innej możliwości.

Kuntuz postanowił zaprzyjaźnić się z synami Adory, którzy mieli dziesięć i dziewięć lat.

Wspaniałomyślnie uczył młodszych braci jazdy konnej i posługiwania się bronią. Adora nerwowo obserwowała Bajazyta, Osmana i Orchana, bowiem coś ostrzegało ją przed Kuntuzem. Nie miała jednak nic konkretnego na uzasadnienie swoich obaw, więc



odsunęła je od siebie. Jej wysocy, szczupli chłopcy o czarnych włosach, ciemnych oczach Murada i jasnej cerze byli tacy przystojni. Gdyby tylko nie byli tak oczarowani Kuntuzem! Ale nie mogła niczego zarzucić Kuntuzowi, nie miała podstaw, żeby niszczyć tę przyjaźń. Murad był zadowolony, że Kuntuz wreszcie znalazł sobie miejsce. Zaczął go nawet zapraszać na rodzinne wieczory.

Był to jedyny punkt, w którym Adora i Tamara były ze sobą zgodne: obie nie lubiły Kuntuza. Pewnego razu, kiedy Murada wywołano z komnaty i Adora wyszła do mrocznego przedpokoju, Kuntuz zablokował jej przejście. Gdy nie uczynił żadnego kroku, żeby zejść z drogi, odezwała się spokojnie: – Chciałabym przejść, Kuntuzie.

– Musisz zapłacić myto – uśmiechnął się lubieżnie.

Adora zagotowała się z gniewu. – Zejdź mi z drogi! – wysyczała.

Wyciągnął rękę, chwycił ją za prawą pierś i ścisnął tak mocno, że aż podskoczyła. Adora złowroźnie zmrużyła oczy. – Zabierz rękę – rzekła spokojnie, zmuszając się, żeby stać prosto, nie wykonując żadnego ruchu – bo inaczej powiem o tym twojemu ojcu.

Kiedy chłopak rzucił lubieżne pytanie: – Nie chciałabyś zakosztować takich rozkoszy? – zmroziła go lodowatym spojrzeniem. Przez chwilę mierzyli się

wzrokiem. Potem Kuntuz puścił Adorę.

– Nie powiesz mojemu ojcu – powiedział gładko. – Jeśli mu doniesiesz, zaprzeczę i oświadczę, że szukasz sposobu, żeby mnie zniesławić.

– Bądź pewny, Kuntuzie, że jeśli powiem o tym wydarzeniu Muradowi, uwierzy mi – rzekła opanowanym głosem i minęła go. Patrzył za nią z nienawiścią, ale nie widziała jego spojrzenia.

Parę dni później przed wieczorem Adora zaczęła szukać swoich synów. Powiedziano jej, że chłopcy wyruszyli na przejażdżkę z Kuntuzem. Przebiegł ją dreszcz niepokoju i pobiegła odszukać Ali Yahyę. Za książętami wysłano oddział janczarów. Po godzinie jazdy janczarzy natknęli się w górach na Kuntuza, który twierdził, że zostali napadnięci przez bandytów. Jego trzej młodsi bracia dostali się do niewoli, jemu zaś udało się uciec. Powiedział też, że ślady są wyraźne i że pojedzie do pałacu, żeby sprowadzić pomoc. Nie mając powodów, żeby mu nie wierzyć, janczarzy pozwolili mu jechać. Ślady były rzeczywiście wyraźne. Ciągłe jeszcze było widno. Janczarzy nigdzie nie mogli dostrzec innych końskich tropów. A kiedy natrafili na wierzchowce trzech młodszych książąt, stali się podejrzliwi.

– Sądysz, że ich zabił? – zapytał dowódcę jego zastępcę.

– Możliwe – ponuro odparł dowódca – ale musimy

ich znaleźć. Nie możemy wrócić bez ciał.

Zaczynał zapadać zmrok, zatrzymali się więc, żeby zapalić pochodnie, przy których mogliby kontynuować poszukiwania. W końcu w migoczącym świetle pochodni dotarli po śladach na płaski, skalisty grzbiet. Tam właśnie odnaleźli chłopców. Leżeli nadzy pośród zimnej nocy. Ich dziecinne ciała nosiły ślady uderzeń bata o metalowych końcówkach i krwawych okaleczeń, które mogły przyciągnąć wilki. Byli przemoczeni lodowato zimną wodą z przepływającego w pobliżu strumienia.

Młody Osman już nie żył. Jego brat bliźniak, Orchan, był nieprzytomny. Ale Bajazyt był przytomny, trząsł się cały i wściekał się na siebie, że tak się dał podejść przyrodniemu bratu.

Janczarzy rozpalili ogromne ognisko i szybko ubrali chłopców w znalezione obok ubrania. Przenieśli ich w pobliże ognia, zaczęli rozcierać im ręce i stopy, próbując przywrócić normalne krążenie. Pomimo ich wysiłków, Orchan pozostawał nieprzytomny. Tymczasem Bajazyt nie przestawał mówić, a kiedy jeden z żołnierzy zauważył, że zmarły książę ma krwiak z boku głowy, chłopiec wybuchnął: – Kuntuz go kopnął, kiedy Osman przeklął go za to, co nam robi. Później już mój brat się nie odezwał. Ten przeklęty drań wykrzykiwał, że po zabiciu nas otruje małego Jakuba i obciąży winą naszą matkę! Powiedział, że ojciec będzie musiał uczynić go

swoim następcą. Musimy jak najszybciej wracać do pałacu!

– Czy powinniśmy ruszać księcia Orhana, wasza wysokość? – zapytał dowódca janczarów.

– Musimy! Tutaj nie zapewnimy mu potrzebnego ciepła. Wymaga opieki naszej mamy.

Było dobrze po północy, kiedy wrócili do pałacu, na wyspę Sarayici. Pięcioletni książę Jakub był bezpieczny: książę Kuntuz nie wrócił do pałacu, żeby zrealizować swój plan. Żałosc Adory po śmierci Osmana musiała ustąpić pierwszeństwa opiece nad jego bratem bliźniakiem. Ale o świcie Orchan otworzył oczy, uśmiechnął się do rodziców i do Bajazyta, po czym powiedział: – Muszę teraz odejść, mamu. Osman mnie woła. – I zanim ktokolwiek zdołał powiedzieć słowo, chłopiec nie żył. Na moment wszystko zamarło. Potem Adora zaczęła zawodzić. Tuląc do siebie ciała bliźniaków, płakała, dopóki jeszcze miała siły i jeszcze dłużej. Murad nigdy jeszcze nie czuł się taki bezradny. To byli także jego synowie, nigdy jednak nie nosił ich w swoim ciele i nie karmił własną piersią.

– Obiecuję, że pomszczę ich śmierć – przyrzekł Adorze.

– Dobrze – odparła, łkając. – Pomścij ich. To mi nie wróci moich dzieci, ale pomścij ich!

Po wyjściu Murada księżniczka wezwała do siebie

ocalałego syna. – Posłuchaj mnie, Bajazycie. Ta tragedia może zachęcić Tamarę do wystąpienia przeciwko tobie, dopilnuję jednak, żebyś był bezpieczny. Pewnego dnia zostaniesz sułtanem i wtedy nie będziesz mógł pozwolić, żeby kierowały tobą sentymenty. Natychmiast będziesz musiał zniszczyć wszelkich rywali, kimkolwiek są. Rozumiesz mnie, Bajazycie? Nikt nie może ci zagrażać!

– Rozumiem, mamó. W dniu, w którym zostanę sułtanem, Jakub zginie, zanim zdąży zacząć spiskować przeciwko mnie. Nasze imperium nigdy nie może zostać podzielone!

Teadora zamknęła chłopca w uścisku i na nowo wybuchnęła płaczem. Ponad jej ramieniem Bajazyt ponuro spojrział na ciała bliźniaków. Powoli po policzkach chłopca zaczęły spływać łzy. I przysięgł sobie, że nigdy tego nie zapomni.

## Rozdział 23

Książę Kuntuz zbiegł do Konstantynopola, gdzie poprosił cesarzową o azyl. Zmierzyła go zimnym spojrzeniem. Podczas lat spędzonych za granicą z chłopca stał się mężczyzną, i to z pewnością doświadczonym. Wszak Turcy byli znani ze swej rozwiązłości.

- Czemu miałabym cię chronić? – zapytała go.
- Bo zrobiłem coś, co powinno cię bardzo ucieszyć.
- Co? – Nie zdawała się specjalnie zainteresowana.
- Zabiłem synów twojej siostry.
- Kłamiesz! Naprawdę? Jak ci się udało?

Opowiedział jej szczegóły. – Sułtan na pewno zażąda twojego powrotu – zauważyła na głos Helena.

– Ale ty mnie nie wydasz – odparł, łagodnie gładząc jej ramię. – Ukryjesz mnie i będziesz mnie chronić.

Łasa na męskie wdzięki Helena z uśmiechem skinęła głową i zgodziła się go ukryć.

Jan Paleolog wpadł w furię. Niezrażona Helena chłodno oceniła sytuację. – Sułtan ma ważniejsze sprawy na głowie, niż najazd na miasto, żeby dopaść przewrotnego syna – powiedziała. – Kuntuz brzydko się zachował, jednak jego matka jest moją przyjaciółką.

Cesarz spurpurowiał ze złości i wykrzyknął: – Albo to ja oszalałem, albo ty! Kuntuz brzydko się zachował?

Kuntuz jest odpowiedzialny za zaplanowany, brutalny mord dwóch kilkuletnich chłopców i próbę zabicia dziesięciolatka! Własnych braci przyrodnich! Jeśli Mara wie w ogóle, kim był jego ojciec.

– To nie wszyscy umarli?

– Nie, moja droga. Bajazyt, najstarszy, przeżył. I jest pełen żądzы zemsty, tak jak jego ojciec. Kuntuz nie jest bezpieczny nawet w murach naszego miasta. Zapewniam cię, że nie będę go bronił przed Muradem. Gdzie on jest?

– Korzysta z ochrony Kościoła – odparła gładko. – Nigdy nie wyrzekł się swojej religii, a dziadkowie wychowali go w naszej wierze. Nie możesz pogwałcić spokoju sanktuarium, Janie.

Jan, znalazłszy się w kłopotcie z powodu zaangażowania w sprawę Kościoła, napisał przepaszający list do sułtana, w którym wyjaśniał zawilość sytuacji. Murad odpowiedział listem, w którym wybaczał wasalowi, ale jednocześnie żądał, aby Jan stale obserwował poczynania Kuntuza i nie dopuścił, by ten opuścił Konstantynopol. Tak więc młody renegat popijał, oddawał się hazardowi i hulankom ze swoim wesołym kompanem, księciem Andronikiem, w przekonaniu, że jest zupełnie bezpieczny.

Gdy Murad znów zaczął się posuwać na zachód, car Iwan, ojciec Tamary, przypuścił na niego atak. Połączywszy siły z Serbami, zaatakował armię turecką i

został szybko i dotkliwie pobity pod Samakowem. Iwan uciekł w góry, pozostawiając Turkom wolną drogę na równinę, na której leżała Sofia. Naraził też swoją córkę, Tamarę, na niełaskę sułtana.

Murad nie spieszył się z zajęciem Sofii. Nie był już dzikim koczownikiem, napadającym błyskawicznie dla doraźnych korzyści. Był budowniczym imperium, który wykonał manewr, mający umocnić lewą flankę.

Doliny Strumy i Wardaru musiały być jak najszybciej zdobyte.

Dolina rzeki Strumy stanowiła część Serbii. Wardar znajdował się w Macedonii. Oba obszary były rozdarte wewnętrznymi konfliktami, podobnie jak cała Bułgaria. Armia serbska ruszyła nad rzekę Marice, żeby zetrzeć się z siłami ottomańskimi. Serbowie zostali pobici pod Czarnomenem, gdzie zginęli ich trzej książęta.

Później Serbowie zostali pobici równie łatwo, jak niegdyś Trakowie. Dwa duże miasta, Serres i Drama szybko skolonizowano, a główne kościoły przekształcono w meczety. Mniejsze miasta i wioski w dolinie Strumy uznały zwierzchność sułtana. Przywódcy górskich plemion zostali tureckimi wasalami.

W następnym roku armia Murada przekroczyła rzekę Wardar i zajęła wschodnią część doliny, po czym Murad przerwał swój marsz na zachód i zwrócił oczy na Anatolie.



W tym czasie Jan Paleolog doszedł do wniosku, że nadszedł właściwy moment, żeby poszukać sprzymierzeńców na zachodzie Europy. Murad był zanadto zajęty, żeby śledzić poczynania swojego wykształconego szwagra, więc Jan wyruszył do Italii, by ostrzec Europę przed narastającym zagrożeniem ze strony Turków.

Już kiedyś cesarz zabiegał o pomoc swoich zachodnich sąsiadów. Dwa lata wcześniej udał się potajemnie na Węgry, gdzie przyrzekł podporządkowanie Kościoła greckiego Kościołowi zachodniemu, w zamian uzyskując obietnicę wsparcia przeciwko Turkom. Jednak w drodze powrotnej do Konstantynopola został pojmany i uwięziony przez Bułgarów, którzy sprzeciwiali się temu, co nazywali zdradą cesarza. Dało to katolickiemu kuzynowi Jana, Amadeuszowi z Sabaudii, pretekst do najazdu na Gallipoli. Po zdobyciu półwyspu Sabaudczyk wypłynął na Morze Czarne, żeby zmierzyć się z Bułgarami i udało mu się wywalczyć uwolnienie kuzyna.

Uwolniony Jan Paleolog ruszył do Konstantynopola. Kiedy jego kuzyn naciskał, by zaakceptował zwierzchnictwo Rzymu, Jan odmówił. Rozzłoszczony Amadeusz zaczął walkę z Grekami.

W tej sytuacji Jan wyprawił się do Rzymu, gdzie ponownie uznał władzę Kościoła katolickiego nad prawosławnym. W zamian miał otrzymać pomoc

militarną od katolickich książąt. Kiedy pomoc nie nadeszła, Jan ruszył do domu. W Wenecji został zatrzymany „za długi” i zmuszony do posłania prośby o okup do swego starszego syna. Andronik bowiem pozostał w Konstantynopolu jako regent ojca.

Helena dostrzegła w tym szansę uwolnienia się od męża, Andronik zaś okazję, żeby zostać cesarzem. Odmówił pomocy ojcu. Młodszy syn Jana, Manuel, postanowił tymczasem wykorzystać nadarzającą się sposobność do zdobycia łask ojca i wyparcia starszego brata. Zebrał więc okup i osobiście przywiózł ojca do Konstantynopola.

Smutna prawda dotarła do Jana Paleologa. Miasto jego przodków było skazane na turecką nawałnicę. Może nie dziś, nie jutro, ale w najbliższej przyszłości miasto przejdzie w inne ręce. Wierni Kościoła wschodniego stanowili mniejszość i nie mieli szansy na pomoc ze strony swych katolickich braci.

Znużony i mądrzejszy niż kiedykolwiek cesarz Bizancjum ponowił swoją przysięgę poddaństwa wobec szwagra, sułtana. Już nigdy nie poszuka pomocy przeciwko Ottomanom, którzy okazali się lepszymi przyjaciółmi niż chrześcijańscy sprzymierzeńcy Konstantynopola.

Jan Paleolog miał teraz nadzieję cieszyć się spokojnym życiem. Jego żona, jak zwykle uwikłana w

liczne romanse, zachowywała się dyskretnie i nie przysparzała mu nowych zmartwień. Starszy syn, Andronik, w całkowitej niełasce, cały czas spędzał z księciem Kuntuzem, naśladowując go we wszystkim. Manuel, w podzięcie za udzieloną pomoc, został wyniesiony do godności współwładcy. Jan Paleolog znał motywy postępowania Manuela, ale wiedział też, że młodzieniec jest mądry, naprawdę go kocha i chce zgłębić zasady rządzenia krajem. W przeciwieństwie do Andronika Manuel zdawał sobie sprawę z tego, że władza nad krajem oznacza nie tylko przywileje, ale także odpowiedzialność.

Przez krótki czas życie w Konstantynopolu toczyło się spokojnie. Pewnego dnia jednak Jana Paleologa i jego młodszego syna zaskoczyła wiadomość, że Andronik i Kuntuz stanęli na czele rebelii przeciwko swoim ojcom. Wszyscy zachodzili w głowę, skąd zdobyli pieniądze na tę awanturę. Wszyscy, poza cesarzem.

Szpiedzy cesarza byli sprawni i dociekliwi. Środki finansowe pochodziły od papieża, który opodatkował na tę okoliczność władców Europy zachodniej. Następnie pieniądze przetransportowano na Węgry, skąd przekazano je dwom księżęcom buntownikom. Obaj książęta zadeklarowali uznanie wyższości Kościoła rzymskiego nad greckim, a po odniesieniu zwycięstwa nad ojcami obiecali przejście swoich poddanych na

katolicyzm.

Ani Jan, ani Murad nie mogli uwierzyć, że przywódcy zachodniego świata potraktowali poważnie takich dwóch nieopierzonych młodzików, jak Andronik i Kuntuz. Prawdziwym powodem, dla którego wsparli rebeliantów, była prawdopodobnie nadzieja na poróżnienie Konstantynopola z sułtanem.

Murad zareagował w typowy dla siebie, błyskawiczny sposób. Zastawił pułapkę na obu łajdaków oraz ich nędzną armię w mieście Demotika. Jego mieszkańcy nie byli zachwyceni, znalazłszy się w samym centrum oblężenia. Nie byli zainteresowani buntem. Potajemnie wysłali do sułtana list, w którym odżegnywali się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za spisek i błagali sułtana, żeby uwolnił ich od Andronika i Kuntuza.

Murad szybko spełnił ich życzenie i zdobył miasto bez zbędnego przelewu krwi i wielkich szkód. Greccy rebelianci, którzy pomagali Andronikowi i Kuntuzowi, zostali związani razem i strąceni z murów miejskich prosto do Maricy, gdzie potonęli. Sułtan rozkazał, żeby młodzi Turcy, zamieszani w powstanie, zostali straceni przez własnych ojców.

Następnie obaj ojcowie skoncentrowali się na własnych potomkach. Murad, patrząc z pogardą na Kuntuza, powiedział: – Już nie pierwszy raz zasłużyłeś

na mój gniew. Poprzednio wolałeś uciec, niż stawić czoło konsekwencjom tamtej straszliwej zbrodni. Teraz już mi nie uciekniesz, Kuntuzie. Gdyby to zależało ode mnie, miałbym dla ciebie karę. Powinienem ją wymierzyć, ale wydanie wyroku należy do matki moich zabitych synów i mojego żyjącego następcy.

Kuntuz stracił spokój. Mógł się pogodzić z szybką śmiercią, ale zemsta matki zamordowanych chłopców była czymś przerażającym. Bizantyjczycy znani byli ze szczególnie wyrafinowanych tortur.

Zza tronu sułtana wyłonili się Teadora i Bajazyt. Chłopiec bardzo wyrósł w ciągu ostatnich czterech lat. Był już niemal mężczyzną i krążyły plotki o planowanym związku pomiędzy nim a księżniczką z Germiyanu. Nagle zagrzmiął głos Murada: – Teodoro z Bizancjum, jakiego wyroku oczekujesz za zabicie twoich synów, Osmana i Orchana?

– Kary śmierci, poprzedzonej oślepieniem, panie – brzmiała odpowiedź.

– Niech tak będzie – rzekł sułtan. – Kuntuzie z Gallipoli, za bunt przeciwko mnie skazuję cię na śmierć przez ścięcie. Najpierw jednak odetną ci ręce i zostaniesz oślepiony za bratobójstwo. Taki jest mój wyrok.

– Mam prośbę, panie!

– Tak, Teodoro?

– Sama go oślepię. A mój syn, Bajazyt, zetnie mu

głowę.

– Prawo nie pozwala, żeby brat pozbawiał życia swojego brata.

– Czyż prorocy nie mówili „oko za oko, ząb za ząb”? Ponadto matka tego człowieka była znaną nierządnicą. Mułowie i ulemowie zakazują uznania go za twojego prawowitego dziedzica. Nie widzę w nim śladu podobieństwa do ciebie i nie traktuję jak twojego syna i przyrodniego brata księcia Bajazyta. Jeśli nawet istnieje cień prawdopodobieństwa, że w jego żyłach płynie twoja krew, to bratobójstwo i powstanie przeciwko tobie zniszczyły wszelkie więzi Kuntuza z Ottomanami. Mój syn nie złamie więc prawa.

Lekki uśmiech pojawił się na wargach sułtana, który pochylił się w stronę szwagra. – Czyż nie rozumuje jak grecki prawnik? – zapytał cicho.

– Nieodrodna córka swojego ojca – rzekł Jan – Świetnie wie, kiedy może nalegać, a kiedy powinna się wycofać.

Murad zwrócił się do swojej faworyty. – Będzie, jak zechcesz, Adoro. Jesteś jednak pewna, że osobiście chcesz oślepić tego renegata?

Fiołkowe oczy Adory pociemniały, a spojrzenie stwardniało. – Przez cztery lata moje dzieci codziennie wołały do mnie zza grobu, żeby je pomścić. Nie znajdują spokoju, póki tego nie zrobię, ja też nie. Nie wystarczy,

że ktoś inny dokona zemsty. Musimy to zrobić my z Bajazytem, w przeciwnym razie skażemy Osmana i Orchana na wieczne błędzenie pomiędzy światem życia i śmierci.

– Niech więc tak będzie – oświadczył Murad, a mułlowie i ulemowie, siedzący ze skrzyżowanymi nogami na sali sądów, potakująco skinęli głowami.

Zemsta była czymś, co rozumieli. Aprobowali fakt, że Teadora i jej syn chcieli osobiście dokonać zemsty.

Bajazyt, który walczył przeciwko rebeliantom u boku swojego ojca, zdążył się już wykazać odwagą. Dobrze było wiedzieć, że jego matka, chociaż kobieta, również nią dysponowała.

Teraz wszystkie oczy zwróciły się na cesarza Bizancjum, żeby usłyszeć, jak on ocenia swojego syna. Jan nie mógł być łagodniejszy, niż jego suzeren, toteż Andronik także został skazany na okaleczenie, oślepienie i ścięcie. Najpierw jednak miał patrzeć na śmierć swojego przyjaciela.

Niewolnik przyniósł niewielki, płaski kociołek, wypełniony rozżarzonymi do czerwoności węglami. Na ich widok rzeczywistość dotarła do Kuntuza. Zerwał się do ucieczki. Dwaj młodzi janczarzy rzucili się za nim i przywlekli z powrotem. Wyrwał im się z nadnaturalną siłą zrozpaczonego człowieka i rzucił do stóp Adory.

– Łaski, pani – wyszeptał. – Niech stracę życie, ale

nie oślepiaj mnie!

Cofnęła się, jakby mógł ją zbrukać swoim dotykiem. Odezwała się lodowatym, pozbawionym emocji głosem. – Czy okazałeś łaskę moim synom, kiedy ich brutalnie mordowałeś? Ufali ci. Mali, wrażliwi chłopcy byli w ciebie zapatrzeni. Gdyby to tylko ode mnie zależało, kazałabym cię żywcem obdrzeć ze skóry i rzucić psom na pożarcie!

Obok kociołka pojawił się garnek wrzącej smoły i pień. Krzepcy janczarzy odciągnęli wrzeszczącego Kuntuza. Siłą umieszczono jego ręce na pniu i, zanim zdołał ponownie krzyknąć, odcięto je od reszty ciała jednym zręcznym cięciem miecza. W celu powstrzymania krwawienia kikuty wsadzono do gotującej się smoły. Oniemiały Kuntuz w szoku patrzył na swoje ręce. Potem odciągnięto go na bok, pozbawione dłoni ręce przywiązano do tułowia, a potężny janczar uchwycił jego głowę w żelazny uścisk.

Niewolnik podał Adorze niewielkie, żelazne szczypce. Widząc lekkie drżenie rąk księżniczki, sułtan podszedł do niej. – Nie musisz tego sama robić – rzekł cicho. Była bardzo blada.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Kiedy mordował moje dzieci, nie zadowolił się pozostawieniem ich w górach. Pokaleczył je do krwi, żeby zwabić dzikie zwierzęta. Gdyby janczarzy nie przybyli na czas, chłopcy



mogliby zostać rozszarpani przez wilki. Co za straszliwa śmierć, a zwłaszcza dla małych chłopców! Ale tego jeszcze było mu mało, więc polał ich lodowatą wodą, by zamarli w nocy. Muradzie, wzdrygam się na myśl o zadaniu komuś bólu, ale muszę ich pomścić! Moje dzieci, żywe i umarłe, żądają tego!

I zanim ktokolwiek pojął, co się stało, Adora chwyciła w szczypce płonący węgielek i przyłożyła go do oka Kuntuza. Zemdlął, nie wydając głosu. Poza żalonym jękiem Andronika panowała kompletna cisza. Adora po wykonaniu zadania starannie odłożyła szczypce na brzeg kociołka. Nie bacząc na tłum ludzi, wypełniający pomieszczenie, Murad otoczył ją ramieniem i odprowadził na krzesło.

– Jesteś dzielną kobietą – powiedział łagodnie.

– Zrobiłam, co musiało zostać wykonane – odparła. A potem dodała cicho: – Odroczy wyrok śmierci na mojego siostrzeńca, Muradzie. Każ go oślepić wrzącym octem. Straci wzrok tylko na pewien czas.

– Dlaczego?

– W ten sposób Andronik nadal będzie zdolny do kłótni i kłótni przeciwko swojemu ojcu i bratu.

Wszyscy będą tym tak pochłonięci, że nie będziemy mieli żadnych kłopotów z Bizancjum. Twoja zemsta była szybka i sprawiedliwa. Niepotrzebna nam śmierć jakiegoś nieważnego książątka. Nic nam to nie da.

Skinął głową. – Doskonale, ale nie ogłoszę łaski, dopóki Andronik nie zobaczy, jak ścinają jego współnika. Niech się trochę przestraszy. – Podniósł się. – Ocućcie więźnia Kuntuza i przygotujcie go do egzekucji. Przynieście dobrze naostrzony miecz dla księcia Bajazyta i wyściełany koszyk.

Oprzytomniały Kuntuz ronił łzy z oślepionych oczu, słysząc wokół siebie odgłosy przygotowań, czynionych na jego śmierć. Sułtan zwrócił się do drugiego buntownika. – Książę Androniku! Będziesz trzymał koszyk, żeby złapać odciętą głowę. – I nim prerażony Andronik zdołał zaprotestować, popchnięto go do przodu i rzucono na kolana. W ręce wepchnięto mu koszyk, wyłożony dużymi zielonymi liśćmi.

Oślepionego mężczyznę poprowadzono do przodu i pochyłono. Ciemne oczodoły patrzyły prosto na Andronika. – Będę czekał na ciebie w piekle, przyjacielu – powiedział zjadliwie.

– Nie odzywaj się do mnie! – krzyknął histerycznie Andronik. – To wszystko twoja wina! Mnie wystarczyło poczekać, aż mój ojciec zestarzeje się i umrze. Ty jednak chciałeś pieniędzy, które zaproponowali ci przekłęci Węgrzy. Nawet ich nie wydaliśmy! Nienawidzę cię!

– Tchórz! – parsknął Kuntuz. Ucichł nagle, usłyszawszy za sobą próbny świst miecza. – Bajazyt? Jesteś tam, chłopcze?

– Tak, Kuntuzie.

– Pamiętaj, czego cię uczyłem. Wybierz miecz lekki, który ci będzie dobrze leżał w ręce. A potem tnij szybko.

Bajazyt roześmiał się ponuro. – Nie bój się, psie! Będę miał pewną rękę. Schył głowę, żebym dobrze widział, gdzie celować. – I odezwał się wyniośle: – A ty, mój dzielny bizantyjski kuzynie, unieś wyżej koszyk, jeśli nie chcesz, żeby głowa twojego przyjaciela stoczyła ci się na kolana. – Potem Bajazyt uniósł miecz, zawołał: – Zegnaj, psie! – Szybko opuścił miecz i głowa Kuntuza wpadła do koszyka.

Andronik wypuścił z rąk koszyk i zemdłał. Bajazyt oddał miecz janczarowi i z niesmakiem przyjrzał się swojemu krewniakowi. – I ktoś taki przewodził rebelii przeciwko tobie, ojczcze? – zapytał pogardliwie.

Murad skinął głową. – Nigdy nie przeceniaj ani nie niedoceniaj swoich wrogów, synu. Najgorszy tchórz miewa przyływy odwagi. – Odwrócił się do cesarza. – Nie ma potrzeby, żeby twój syn umierał, Janie. Jego śmierć niczemu nie posłuży. Oślepi go wrzącym octem, a reszta leży już w rękach Allaha.

W pełni rozumiejąc łaskę okazaną synowi, cesarz Bizancjum ukląkł przed Muradem i ucałował jego dłoń. Potem wstał, wziął w ręce miskę z octem i zwrócił się do syna. – Darowano ci życie. Wymierzona kara pozwoli ci się zastanowić nad popełnionymi grzechami i zmienić się

– rzekł ostro, po czym chlusnął zawartością miski synowi prosto w oczy.

Andronik wrzasnął i próbował się zasłonić, ale żołnierze trzymali go mocno. – Nie widzę! – krzyknął przeraźliwie. – Ojczy! Ojczy! gdzie jeste? Nie zostawiaj mnie! Nie opuszczaj!

– Nie opuszczę cię, synu – smutnym głosem odpowiedział cesarz, a zgromadzeni mułowie i ulemowie pokiwali głowami, podziwiając sprawiedliwość sultana.

## Rozdział 24

Emir Germiyanu wydawał swoją najstarszą córkę za księcia Bajazyta. Dziewczyna miała na imię Zubejda i miała bardzo jasną cerę. Emirowie Karamanii i Aydinu również starali się o rękę księżniczki, lecz żaden z nich nie stanowił takiego zagrożenia dla Germiyanu, jak imperium ottomańskie. Zgadzając się na związek syna z Zubejdą, sułtan Murad brał na siebie obowiązek obrony nowych ziem. Żeby zminimalizować wszelkie zagrożenia, młodsza siostra Zubejdy, Zenobia, miała zostać oddana wraz z ogromnym posagiem jednemu z dowódców armii Murada.

Sułtan musiał zgodzić się na ustępstwo wobec emira Germiyanu, które rozgniewało zarówno Adorę, jak i Tamarę. Emir zgadzał się na oddanie swej córki księciu Bajazytowi jedynie wówczas, gdy młodzi zawrą formalny związek małżeński. Skoro emirowie Karamanii i Aydinu proponowali małżeństwo, królewska rodzina Ottomanów nie mogła zaoferować nic gorszego. Bez ślubu emir nie oddałby Zubejdy i jej siostry, a Murad znalazłby się w obliczu wojny nie tylko z Germiyanem, ale także z Karamanią i Aydinem.

Emir Germiyanu kochał swoje córki. Nawet gdyby utraciły uczucie swoich mężów na rzecz innych kobiet, pozostaną żonami i zachowają pozycję i przywileje. Inne

kobiety będą jedynie konkubinami.

Ceremonia ślubna miała się odbyć w Bursie, toteż dwór sułtana przeniósł się z nowej stolicy europejskiej do dawnej azjatyckiej. Próbując uspokoić rozzłoszczoną faworytę, Murad kazał wyszykować dla niej luksusowy pałac, znany pod nazwą Górskiego Seraju. Adora była jednak nieugięta.

Rzuciła się na niego z wściekłością. – Córka na wpół dzikiego, azjatyckiego emira, spłodzona z jakąś niewolnicą! I ty chcesz, żeby ktoś taki wziął ślub z moim synem? Śmiesz wynieść tego dzieciaka nade mnie? Jestem Teadorą Kankakuzen, bizantyjską księżniczką! Na Allaha, nawet Tamara z Bułgarii ma lepsze pochodzenie niż ta dziewucha z Germianu. A jednak ma poślubić twojego następcę, gdy tymczasem ja, jego matka, mam nadal żyć, wstydząc się, że jestem ledwie twoją konkubiną! – Na jej obliczu malowało się śmiertelne oburzenie, jednak w duchu Adora się śmiała. Wiele lat czekała na taką okazję, a wyraz twarzy Murada mówił jej, że zdawał sobie sprawę, iż znalazł się w potrzasku.

– Jesteś moją ukochaną – odpowiedział.

Spojrzała na niego chłodno. – Nie jestem naiwną panienką, którą można oczarować romantycznymi bajkami, Muradzie.

- Nigdy nie byłaś naiwną panienką, gołąbeczko – zaśmiał się. – Powiedziałem ci kiedyś, że nie muszę

zawierać dynastycznych związków. Moim przodkom potrzebne były małżeństwa. Ale nie mnie.

– Może kiedyś, Muradzie, małżeństwo nie było ci potrzebne, ale czasy się zmieniły – rzekła słodkim głosem.

Rozpoznał ten ton. To był jej okrzyk wojenny.

Rzekł więc spokojnie: – Może wyjaśnisz swoje słowa, kobieto.

Uśmiechnęła się do niego niewinnie. – To bardzo proste, panie. Jeśli jesteś uczciwy i przy zdrowych zmysłach, nie możesz wynieść Zubejdy z Germiyanu nade mnie czy Tamarę. Dziewczyna jest już i tak nadmiernie dumna z pozycji dziedziczki ziem swego ojca. Nie będzie darzyła nas szacunkiem, chociaż mamy dużo lepsze pochodzenie niż ona. Jeśli nie poślubisz Tamary i mnie, Bajazyt nie ożeni się z Zubejdą.

– Za takie zuchwalstwo mogę kazać cię wychłostać – zagroził ponuro.

– Pierwej umrę, niżli poproszę cię o łaskę – odparła. Murad wiedział, że powiedziała prawdę. – Utrzymujesz, że mnie kochasz, Muradzie. Przez lata z twoich ust płynął potok słów, zapewniających mnie o twojej miłości. Urodziłam ci trzech synów i córkę, którą uwielbiasz. Kiedy Janfeda dorośnie, oddasz ją jakiemuś mężczyźnie jako konkubinę, czy będziesz chciał wydać ją za mąż? Nie, Muradzie. Nie musisz zawierać

dynastycznych małżeństw, ale jeśli szczerze mnie kochasz, ożenisz się ze mną, zanim nasz syn stanie na ślubnym kobiercu.

– Z Tamarą również, Adoro?

Westchnęła. – Tak, również z Tamarą.

– Dlaczego? – zażądał wyjaśnienia. – Nie lubicie się, a jednak chcesz zrównać jej pozycję ze swoją.

– Ona także jest matką twojego dziecka. I chociaż Bułgarię z trudem można porównać do Bizancjum, Tamara pochodzi jednak z królewskiego rodu, podobnie jak ja. – Oparła szczupłą dłoń na krzepkim ramieniu sultana i spojrzała na niego. – Nie jest jej lekko, Muradzie. Ja mam przynajmniej twoją miłość. Nawet jako żony nigdy nie będziemy równe, ale małżeństwo ukoi dumę Tamary. Dała ci syna, który jest tego wart.

– Nie powiedziałem wcale, że poślubię którąkolwiek z was – mruknął.

– Ale zrobisz to, panie, wiesz bowiem, że mówię prawdę.

– Do diabła, kobieto, nie naciskaj!

Uklęka przed nim, ze spuszczonej oczami i złożonymi rękami. Doskonały obraz posłusznej żony, jaką nigdy nie była i nie będzie, wiedział o tym. Miała rację. Zona zawsze cieszyła się znacznie większym poważaniem w haremie niż faworyta. A kiedy umrze, wdowa po nim będzie miała większą władzę niż była



faworyta.

– Nie chcę żadnych ceremonii – powiedział. – Wszystko musi się odbyć po cichu. Dziś w nocy. – Klasnął w ręce i rzucił w stronę posługującego niewolnika: – Powiedz Ali Yahyi, żeby przyprowadził głównego mułę Adrianopola. – Kiedy niewolnik wyszedł, sułtan zwrócił się do Adory. – Moi synowie będą świadkami tego wydarzenia. Przyślij ich do mnie i powiedz Tamarze o mojej decyzji.

Wstała z klęczek. – Dziękuję, panie.

– Przynajmniej jesteś miła, kiedy zwyciężasz – rzekł skwaszony. – Co więc chciałabyś dostać w prezencie ślubnym, kobieto?

– Konstantynopol! – odpowiedziała spokojnie.

Wybuchnął śmiechem. – Wysoko się cenisz, Adoro, ale niech mi Bóg świadkiem, że masz słuszność! Na razie jednak wyznaczę kwotę w złocie, którą mi oddasz, kiedy podaruję ci miasto.

– Z procentem, Muradzie, zainwestuję je bowiem u Wenecjan. – Podeszła do drzwi. Tam odwróciła się i powiedziała wprost: – Kocham cię, Muradzie. Zawsze cię kochałam.

Chwyił ją gwałtownie w objęcia i zanurzył twarz w jej włosach. Przez chwilę stali bez ruchu i słyszała miarowe bicie serca. – Nie jestem romantycznym księciem, o jakich mówią perscy poeci – odezwał się. –

Wiem, co czuję, ale czasem mam kłopot ze znalezieniem właściwych słów. Jestem człowiekiem wojny, a nie miłości.

– Jesteś moim księciem miłości – przerwała mu.

Odsunął ją od siebie, żeby zajrzeć jej w twarz. – Kobieto – rzekł ochryple – jesteś częścią mnie. Gdybym cię stracił, czułbym się tak, jakbym w połowie umarł.

Jej fiołkowe oczy lśniły radością. Zachęciło go to do wyznania. – Kocham cię, Adoro. – I gwałtownie odwracając się od niej powiedział: – Przyślij do mnie synów.

Parę godzin później Adora i Tamara stały cicho, ukryte w pokoju znajdującym się za salonem sułtana. Potajemnie, przez rzeźbioną kratę, przyglądały się i przysłuchiwały, jak sułtan dyktował skrybom kontrakty małżeńskie. Potem nastąpiła krótka muzułmańska uroczystość, której świadkami byli książę Bajazyt i jego przyrodni brat, książę Jakub. Panny młode nie uczestniczyły w ceremonii. Murad najpierw związał się z Teadorą, potem z Tamarą. Kiedy było już po wszystkim, żadna z nowo poślubionych żon nie odezwała się słowem do drugiej, tylko odeszły do swoich apartamentów.

Następnego dnia dwór rozpoczął podróż do Bursy. Droga na wybrzeże przebiegała w pobliżu Konstantynopla. Zanim wsiedli na statek, którym mieli przepłynąć morze Marmara, Adora przesłała swojej

siostrze wiadomość za pośrednictwem bizantyjskich gwardzistów, wysłanych przez cesarza dla uhonorowania suzenera. – Powiedzcie cesarzowej, że jej siostra, żona sułtana, przesyła pozdrowienia.

– Puszy się – prychnęła Helena, otrzymawszy wiadomość.

– Tylko mówi prawdę – powiedział Jan Paleolog z radosnym śmiechem. Pogłaskał trzymany w rękach pergamin i znów spojrział na niego. – Poślubił ją parę dni temu.

Wyraz twarzy żony sprawił cesarzowi ogromną przyjemność. Nie chcąc jej poprawiać humoru, nie wspomniał o tym, że Murad ożenił się również z Tamarą. Niech Helena gotuje się we własnym jadzie! I z tą miłą myślą cesarz opuścił żonę i Konstantynopol, żeby przyłączyć się do uroczystości weselnych w Bursie.

Ślub córki emira Germiyanu miał się odbyć z pompą, jakiej dwór ottomański jeszcze nie widział. Sułtanowi i jego synom podobały się eleganckie zwyczaje bizantyjskie. Młodsza księżniczka z Germiyanu, zaledwie dziesięcioletnia Zenobia, bez rozgłosu została wydana za wiernego dowódcę Murada, natomiast zaślubmy jej starszej siostry miały się odbyć pośród ogólnej uciechy i wielkich zabaw.

W całym mieście rozpalono ogniska, na których pieczono owce, a niewolnicy sułtana częstowali tłumy

świeżo przyrządzonymi ciastkami z migdałami i miodem. Murad oddał do dyspozycji co znacznieszych gości swoje pałace z dobrze wyszkoloną służbą i haremami złożonymi z pięknych dziewcząt. W ten sposób zostali uhonorowani władcy Germiyanu, Tekke, Hamidu, Karamanii, Sarakhanu, Aydinu i Bizancjum. W mieście występowały zapaśnicy, akrobaci i żonglerzy, odbywały się spektakle teatrzyków kukiełkowych i pokazy tresury dzikich zwierząt.

Podczas gdy Murad wydawał przyjęcie dla pana młodego i jego gości, Adora zabawiała pannę młodą i inne kobiety. Uroczystości i zabawy trwały przez dziewięć dni. Dziewiątego dnia wieczorem Zubejdę z Germiyanu zanieśli w zamkniętej lektyce do domu jej męża, gdzie po raz pierwszy spotkała Bajazyta. Towarzyszyły jej Adora i Tamara.

Gdy przygotowywały dziewczynę do łoża, Adora powiedziała: – Poinformuję twojego pana i władcę, że na niego czekasz.

– Nie, pani matko – rzekła Zubejda. – Zgodnie ze zwyczajami mojego kraju w noc poślubną mąż czeka na pozwolenie wejścia do sypialni księżniczki Germiyanu. Kontrakt ślubny zawarty przez mojego ojca i ojca księcia Bajazyta pozwala mi zachować zwyczaje mojej ojczyzny.

Tamara była zaskoczona, tymczasem Adora

roześmiała się. – Wydaje mi się, że ani sułtan Murad, ani mój syn nic nie wiedzą o tym zwyczaju. Mówisz prawdę?

– Tak, pani. Przysięgam.

Adora znów się zaśmiała. – Bardzo dobry zwyczaj – powiedziała – który powinniśmy przyjąć za swój. Od dzisiaj będzie obowiązywał wszystkie ottomańskie księżniczki. – Spojrzała na Zubejdę. – Nie każesz zbyt długo czekać Bajazytowi, dziecko? Jest dumny, jak wszyscy mężczyźni, a chciałabym, żebyście byli szczęśliwi. Nie zaczynaj od błędów.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Adora cmoknęła ją w policzek. – Życzę ci szczęścia – powiedziała. Tamara poszła za przykładem Adory, po czym obie kobiety opuściły sypialnię panny młodej.

– Gdyby dziewczyna poślubiła mojego syna, nigdy bym na to nie pozwoliła – prychnęła Tamara, gdy pospiesznie udawały się na powitanie pana młodego.

– Ale nie poślubiła twojego syna, tylko mojego.

– Nie rozumiem, dlaczego Murad nie chciał, żeby mój Jakub związał się ślubem z Germiyanem – zaczęła narzekać Tamara. – Wtedy Jakub miałby przynajmniej swoje własne królestwo po śmierci starego emira.

– Murad nie jest zainteresowany tym, żeby Jakub miał swoje królestwo. Buduje wielkie imperium dla przyszłych pokoleń Ottomanów. Pewnego dnia będziemy

władać ziemiami od Konstantynopola po Belgrad i Bagdad.

– Oszalałaś chyba! – rzuciła Tamara.

– Nie, mam tę samą wizję, co moi przodkowie.

Oni również byli budowniczymi imperium. Nie mogę jednak oczekiwać, żeby rozumiała to córka plemiennego wodza.

Zanim Tamara zdążyła odpowiedzieć, znalazły się w atrium, gdzie powitały pana młodego i towarzyszących mu gości. Adora ze zdumieniem patrzyła na obu swych synów. Przystojny Halil był wierną kopią jej ojca. Wysoki, niebieskooki, o ciemnych, kręconych włosach i gęstej brodzie. Dzięki sprytnie skonstruowanym butom trudno było zauważyć, że utyka. Był nieocenionym doradcą Murada, swojego przyrodniego brata.

Osiemnastoletni Bajazyt był synem swojego ojca. Wysoki, z wydatnym nosem, miał ogromne, pełne wyrazu, czarne oczy i zmysłowe usta Murada. Po matce odziedziczył jasną twarz, teraz gładko wygoloną. Kiedy osiągnie dojrzały wiek, zapuści wspaniałą, czarną brodę, jak broda jego przyrodniego brata, Halila.

Po obojgu rodzicach otrzymał w spadku inteligencję i dał się już poznać jako błyskotliwy przywódca. Żołnierze nadali mu przydomek Yildirim, czyli Błyskawica. Bajazyt był również bardzo impulsywny. Rodzice mieli nadzieję, że z wiekiem ta cecha zaniknie.

Adora ucałowała młodszego syna, który zapytał: – Czy panna młoda oczekuje na mnie?

Adora zwróciła się do emira Germiyanu. – Powiedz mi, proszę, panie, czy w twoim kraju obowiązuje zwyczaj, zgodnie z którym twoja córka może kazać panu młodemu na siebie czekać?

Przez chwilę stary władca Germiyanu miał zdumioną minę. Z wolna jednak na jego obliczu zaczęło się malować zrozumienie i zakłopotanie. – Zapomniałem! – zawołał. – Oczywiście, ta spryciara Zubejda pamiętała o starym zwyczaju.

– Chcesz powiedzieć – wtrącił Murad – że zgodnie z tym zwyczajem Bajazyt nie ma prawa wejść do sypialni młodożeńców, dopóki nie otrzyma pozwolenia? – Kiedy Adora skinęła głową, sułtan parsknął śmiechem. – Wygląda na to, synu, że poślubiłeś dziewczynę z charakterem. – A gdy twarz Bajazyta pociemniała z gniewu, ojciec klepnął go w ramię i roześmiał się. – Obiecaliśmy, że Zubejda będzie mogła zachować swoje obyczaje. Pozwólmy dziewczynie na chwilę triumfu. Nim nadejdzie ranek, nie będzie już miała wątpliwości, kto rządzi w waszym domu.

– To racja, braciszku – odezwał się książę Halil. – Dopilnuj jednak, żeby dziewczyna w pełni zrozumiała, kto jest prawdziwą głową rodziny, w przeciwnym razie wasze życie małżeńskie będzie nieustanną walką. Jeśli to

konieczne, zbij ją nawet.

– Halilu! – Adora spojrzała spode łba na starszego syna, ale mężczyźni roześmieli się tylko. Księżniczka odwróciła się do Bajazyta i ucałowała go. – Życzę ci szczęścia, kochanie. – Z czułym uśmiechem młodzieniec scałował łzę, która zaczęła spływać po policzku matki. – Za szybko dorosłeś – wyjaśniła cicho i szybko udała się do swoich apartamentów.

– Moja matka ma miękkie serce – zauważył ksiączę.

– Twoja matka jest najwspanialszą kobietą – powiedział sułtan. – Nie ma na świecie drugiej takiej jak ona.

Kiedy w końcu Bajazyt został wpuszczony do komnaty nowożeńców, Murad życzył dobrej nocy swoim gościom i wyruszył do pałacu Adory. Gdy na dziedzińcu zsiadł z konia, zaprowadzono go do łaźni. Godzinę później, zrelaksowany i odświeżony, wkroczył do sypialni swojej ulubionej żony. Zastał ją parzącą kawę. W pobliżu stała duża waza z jogurtem słodzonym miodem i półmisek z małykami ciasteczkami. Sułtan, odziany w luźną szatę z białego jedwabiu, wyciągnął się na poduszkach, obserwując żonę.

Nie była już tą dziewczyną co niegdyś. Jej miejsce zajęła wspaniała kobieta, która powodowała, że serce zaczynało mu uderzać żwawiej. Uśmiechnął się cierpko do siebie. Miał harem pełen młodych piękności. Nawet



jego druga żona nie miała jeszcze trzydziestki. A jednak, jak zawsze, pragnął tylko tej pięknej kobiety. Miała czterdzieści jeden lat, nadal ciemne włosy, żywe oczy i niepomarszczoną skórę.

Zwróciła teraz na niego spojrzenie tych oczu. – O czym myślisz, Muradzie?

– O tym, jaka jesteś śliczna. O tym, że dziś wieczorem, w domu naszego syna, młodzi książęta nie mogli oderwać od ciebie wzroku. Kiedy emir Karamanii dowiedział się, że jesteś niewolnicą, ofiarował mi za ciebie królewską zapłatę. Był głęboko rozzarowany, usłyszawszy, że jesteś moją ukochaną żoną. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie zapytać, czy przypadkiem mi się nie znudziłaś i czy nie zamierzam się z tobą rozwieść, a potem mu cię odsprzedać!

– I co mu odpowiedziałeś?

Że nie starczyłoby złota całego świata, żeby cię kupić.

– To niezbyt wygórowana cena, panie – przekomarzała się z nim.

– Nikt i nic nie zastąpi cię w moim sercu – odpowiedział, biorąc ją w objęcia.

– Twoja kawa – zaprotestowała słabo, ale szybko poddała się jego pocałunkom.

Później, kiedy leżeli zadowoleni koło siebie, pomyślała że nadeszła chwila, aby poruszyć temat, który

już od dawna ją niepokoił. Rzadko go o coś prosiła. Obróciła się i oparła na boku. Patrząc na męża, rzekła: – Obiecałeś naszą córkę Janfedę młodemu kalifowi z Bagdadu. Kiedy od nas odjedzie?

– Już niedługo, gołąbeczko. Chciałbym, żeby dotarła bezpiecznie do Bagdadu przed okresem zimowych sztormów. Myślałem, żeby ją wysłać statkiem aż do Trapezuntu, a stamtąd drogą lądową do samego Bagdadu.

– A co zamierzasz potem?

– Wyruszyć na wojnę – odparł z entuzjazmem. Skinęła głową. – A co ja mam robić?

– Co robić? Co masz na myśli, gołąbeczko?

– Czym mam się zająć? Obaj moi synowie są już dorośli i żonaci. Córka niedługo zostanie żoną kalifa.

Nic mi nie zostało. Nie należę do kobiet, które będą beczynnie siedzieć w haremie, malując paznokcie.

Z powagą pokiwał głową. – Co będziesz robić, Adoro? Jak cię znam, w twojej ślicznej główce powstał już jakiś plan.

– Wyruszę z tobą, panie. Na wojnę. Wiele kobiet towarzyszy swoim mężczyznom w armii.

Jego twarz wyrażała zadowolenie. – Nigdy bym cię o to nie prosił, gołąbeczko. Naprawdę masz ochotę?

– Nie wiem, Muradzie, wolę jednak być z tobą niż zostać w domu. Tamara będzie zachwycona, mogąc

odgrywać rolę królowej pszczół w haremie, a ja będę z tobą! – Zrzuciła mu ręce na szyję i pocałowała na miętnie. – Zgódź się, panie! Proszę, powiedz tak!

Spodobały mu się jej prośby. Wsunął dłonie pod jej suknię, żeby pieścić gorącą, jedwabistą skórę. Pożądanie rozgorzało w nim, kiedy poczuł, że Adora zadrżała pod jego dotknięciem.

– Powiedz „tak” – wyszeptała mu do ucha, lekko je gryząc.

– Tak – odparł, porywając ją w ramiona. – Tak! Cudowna, zmysłowa czarodziejko! – I pocałował jej miękkie, chłodne usta z żarliwością, na którą odpowiedziała ochoczo. Lata, które upłynęły, nie osłabiły ich namiętności.

## Rozdział 25

Manuel, młodszy syn Jana Paleologa, został wyznaczony na gubernatora Salonik. Był świetnym władcą, gdyby więc zadowolili się tylko rządzeniem, Jan byłby szczęśliwy. Ale pochodzącej z zamożnego, chrześcijańskiego rodu z Serres kochance Manuela udało się wplątać go w spisek, mający na celu pozbawienie władzy Murada nad Serres.

W rezultacie Manuel, okrążony przez wojska tureckie, znalazł się w kłopotach. Uciekł więc do rodziców do Konstantynopola. Jan i Helena pierwszy raz w życiu byli zgodni – oficjalnie nie poprą syna. Podczas cotygodniowej audiencji, gdy szambelan zapowiedział: – Księżę Manuel Paleolog, królewski namiestnik w Salonikach – cesarz wyrzekł głośno: – Nie przyjmujemy go. – Potem razem z Heleną wstali i opuścili salę. Zapadła cisza, a potem po sali przeszedł szum zdziwienia.

Prywatnie jednak zobaczyli się z synem.

– Głupcze! – wrzeszczała cesarzowa. – Mogłeś sobie wziąć do łóżka tę diabolicą z Serres, ale żeby dać się wciągnąć w spisek przeciwko Muradowi? Naprawdę wydawało ci się, że odrzucisz jego władzę? Chryste! Nie mów mi, że naprawdę w to wierzyłeś!

Obróciła się gwałtownie do męża. – To także twoja

wina! Postawiłeś Manuela wyżej od jego starszego brata, twego prawowitego następcy. A nie spisał się lepiej od Andronika!

Manuel Paleolog spojrział na matkę z niesmakiem. Miała podwójny podbródek, puder uwypuklał zmarszczki wokół oczu, farbowała włosy. Nadal jednak pociągała mężczyzn, jak suka podczas cieczki. Jej romanse zawsze wprawiały go w zakłopotanie, zwłaszcza gdy był jeszcze dzieckiem. Natomiast jego starszy brat, ulubieniec matki, uważał, że są zabawne.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytała syna.

– Pomyślałem sobie – powiedział wolno, z satysfakcją – że się starzejesz. – Silny policzek wymierzony przez matkę odrzucił go do tyłu.

– Zostaw nas, Heleno – rzekł ostro cesarz i Helena gniewnie wypadła z komnaty. Jan Paleolog odwrócił się do młodszego syna. – Siadaj, Manuelu. – Kiedy księżę posłuchał, Jan zapytał: – Dlaczego, synu? Wbrew obowiązującym zwyczajom wyniosłem cię ponad brata, bo na to zasługiwałeś. Jesteś urodzonym władcą. A teraz zachowujesz się równie głupio jak Andronik. Nie mogę cię osłaniać przed szaleństwem, które popełniłeś. Wiedziłeś chyba o tym, przychodząc do mnie.

Zawstydzony Manuel skinął głową.

– Czy była tego warta, synu? Czy ta kusicielka z Serres warta była mojej niełaski?

– Nie, ojciec – usłyszał cichą odpowiedź.

Cesarz uśmiechnął się pod nosem. Potem powiedział:

– Cóż, Manuelu, dostałeś twardą lekcję. Wyjaśnię ci wszystko dokładniej. Twoja kochanka nie była warta kłopotów, jakich ci przysporzyła. Żadna kobieta nie jest tego warta.

– Nawet taka jak moja ciotka Teadora?

Cesarz uśmiechnął się. – Twoja ciotka Teadora nigdy nie żądałaby rzeczy niemożliwej od żadnego mężczyzny. Jest na to o wiele za mądra – powiedział cesarz.

– Co mam zrobić, ojciec? Gdzie mogę jechać?

– Nie brak ci odwagi, synu? Bo musisz być odważny, żeby zrobić to, co powinienes.

– Jeśli jej nie mam, to ją w sobie obudzę.

– Musisz pojechać do sułtana Murada i zdać się na jego łaskę.

Manuel pobladł. – Zabije mnie – wyszeptał ze strachem.

– Nie – odparł cesarz – nie zabije cię, Manuelu. To by mu pokrzyżowało plany. Widzę w tym wszystkim subtelną intrygę Tei. Murad rozgrywa nas przeciwko sobie nawzajem. Jeśli nas pozabija, nie będzie mógł dalej nami manipulować. Jedź do Bursy. Jest tam teraz. Błagaj go o łaskę. Wybacz ci.

– Łatwo ci mówić, ojciec. To nie twoje życie jest zagrożone.

– Nie! – zagrział cesarz. – To nie moje życie, ale życie o wiele dla mnie droższe! To życie mojego ukochanego syna, jedyne człowieka, zdolnego rządzić Bizancjum, kiedy mnie zabraknie. Powiedziałeś, że znajdziesz w sobie odwagę, Manuelu. Musisz. Nie masz wyjścia. Nie przyjmę cię więcej ani publicznie, ani prywatnie. Nie zapewnię ci też schronienia w mieście. Stanowisz zagrożenie dla wszystkich. Każdy, poczynając od najędzniejszego żebraka, na cesarzu kończąc, narażony jest na zemstę Murada, jeśli go zdradzimy. Gdzie masz sumienie?

– Mury naszego miasta są nie do zdobycia – zaprotestował książę.

– Już nie. Są miejsca, gdzie mury są słabe, a kiedy chciałem je wzmocnić, sułtan zmusił nas do zburzenia tego, co odbudowaliśmy.

Manuel westchnął głęboko. – Pojadę, ojcze.

– Dobrze, synu – rzekł cesarz, klepiąc syna po ramieniu. – Dopilnuję, żeby wiadomość o twojej wyprawie dotarła do Bursy przed tobą. – Wstał. Audiencja była zakończona. Cesarz przycisnął syna do piersi. –

Jedź z Bogiem, synu – powiedział spokojnie.

Przy wyjściu z pałacu cesarskiego na Manuela oczekiwał oddział straży. Udali się na przystań w porcie Boucolean. Jego eskorta opuściła go, gdy tylko wsiadł na

pokład statku. Kilka godzin później galera dobiła do azjatyckiego brzegu morza Marmara w porcie Scrutari. Kapitan dał Manuelowi wspaniałego wierzchowca, który płynął razem z księciem na pokładzie statku.

– Z pozdrowieniami od twojego ojca, wasza wysokość. Szerokiej drogi.

Manuel Pałeolog jechał samotnie. Nie obawiał się podróży, gdyż w państwie sułtana drogi były bezpieczne. Bał się tego, co go czekało w Bursie.

Ojciec był pewien, że sułtan mu wybaczy, lecz Manuel pamiętał masakrę garnizonu w Corlu i zdobycie Demotiki, gdzie ojcom kazano zabijać własnych synów. Pamiętał też, że dwaj ojcowie, którzy odmówili zamordowania własnych potomków, sami zostali ścięci. Manuel przypomniał sobie również, jak jego kuzyn, Bajazyt, osobiście odciął głowę zbuntowanemu Kuntuzowi. Jeśli sułtan potrafił być taki bezwzględny wobec własnego dziecka, to jaką on miał szansę?

W niewielkim karawanseraju, gdzie zatrzymał się na noc, upił się sfermentowanym sokiem owocowym. Następnego dnia rano wjechał na dziedziniec pałacu w Bursie. Czuł się już wystarczająco ukarany potwornym bólem głowy, który jeszcze wzmógł się podczas kilkugodzinnej podróży w pełnym słońcu. Zaprowa391

dzono go do małego apartamentu, gdzie kilka niewolnic przygotowało dla niego kąpiel, a potem



masażem uwolniło od bólu głowy. Następnie podano mu lekki posiłek. Ze zdziwieniem poczuł, że ma ochotę na jedzenie. Nie spotkał jednak nikogo, poza niewolnikami, kto mógłby odpowiedzieć na dręczące go pytania. Nerwy zaczynały mu odmawiać posłuszeństwa.

W końcu wieczorem, po kolacji, urzędnicy pałacowi zakomunikowali mu, że sułtan przyjmie go następnego dnia rano. Manuel był teraz bardziej zdenerwowany, niż w chwili przybycia do Bursy. Nagle jednak uderzyła go myśl, że gdyby Murad chciał go zabić, umieściłby go raczej w pałacowych lochach, a nie w luksusowym apartamencie. W nocy spał niespokojnie.

Rano zaprowadzono go przed oblicze wuja. Siedzący na czarnym, marmurowym tronie, odziany w złotą szatę Murad wyglądał majestatycznie. Na głowie miał złoty turban z ogromnym rubinem nad czołem. Murad, patrząc z góry na Manuela, odezwał się surowo: – Słucham, Manuelu?

Manuel rzucił się na twarz. Nie mógłby teraz ustać na trzęsących się nogach. – Litości, panie! Zbłądziłem, ty jednak jesteś znany ze swojej sprawiedliwości. Przebacz mi! Już nigdy nie popełnię błędu!

Kąciki ust sułtana zadrżały. – To bardzo poważna obietnica, książę. Nigdy więcej nie zbłądzić...

– Panie, chodziło mi o to...

– Wiem, co miałeś na myśli, ty młody głupcze!

Przysięgałeś, że będziesz mi wierny i złamałeś słowo.

Powinienem kazać cię ściąć i miałbym sprawę z głowy. Jednak doniesiono mi, że przyczyną twojego haniebnego postępowania była kobieta. Nie mogę zrobić więcej niż Allah, kiedy ojciec nas wszystkich, Adam, został sprowadzony na manowce przez kobietę, Ewę. Zawsze tak było, od wieków. Inteligentny mężczyzna tracił rozsądek dla ślicznego uśmiechu i wydatnego biustu. – Roześmiał się ponuro. – Twój ojciec poinformował mnie, że na co dzień trzeźwo myślisz i masz talent do rządzenia. Bardzo dobrze. Tym razem cię oszczędzę. Ale jeśli jeszcze raz mnie zdradzisz... – Pozwolił, żeby słowa zawisły pomiędzy nimi. Potem ciągnął dalej. – Wrócisz do Konstantynopola, żeby współrządzić miastem, zgodnie ze wskazówkami twojego ojca. Zaplanowałem twój ślub z młodą córką ostatniego władcy Nikei. Ma na imię Julia. Wspomniano mi, że jest dziewicą i ma łagodny charakter. To pierwsze możemy sprawdzić. Jednak w tej drugiej kwestii będziesz musiał zaryzykować, tak jak my wszyscy.

Manuel czuł pot spływający mu po plecach i nogach. Osłabł z ulgi. Powoli podniósł się z podłogi. –Panie – powiedział łamiącym się głosem. Połknął łzy. – Panie. Bardzo ci dziękuję. Przysięgam, że już nigdy cię nie zawiodę.

– Uważaj, żeby to była prawda – rzekł surowo sułtan.  
– A teraz idź pokazać się swojej ciotce i podziękować jej za ocalenie życia. Ślicznie wstawiła się za tobą.

Manuel wyszedł z sali audiencyjnej i za niewolnikiem podążył do Teadory. Kiedy wszedł do komnaty, wstała i podeszła do niego z wyciągniętymi ramionami. Uścisnęła go, pocałowała w policzek i powiedziała: – A więc spotkałeś się, Manuelu, z lwem w jego własnej jaskini i uszedłeś z życiem.

– Ledwo mi się udało, ciociu. – Boże! Była piękniejsza niż kiedykolwiek! Zupełnie niepodobna do jego matki! Jak to możliwe, żeby siostry tak bardzo się różniły?

– Usiądź, mój drogi. Wyglądasz na wyczerpanego. Iris, dopilnuj, żeby podano coś do picia. Myślę, że mój siostrzeniec potrzebuje czegoś na pokrzepienie.

Jak się miewa twój ojciec, Manuelu? I moja droga siostra, oczywiście?

– Ojciec czuje się dobrze, matka jak zwykle. – Dostrzegł błysk w oczach Teadory. – Rozumiem – ciągnął dalej – że zawdzięczam życie twojemu sprawnemu językowi.

Z uśmiechem skinęła głową. – Stary dług, który zaciągnęłam u twojego ojca, Manuelu. Ale teraz udało mi się go spłacić. Jeśli jednak jeszcze raz zdradzisz Murada, zginiesz z mojej ręki.

– Rozumiem, ciociu. Już nigdy więcej nie zawiodę twojego zaufania.

– Opowiedz mi więc teraz, co sądzisz o planowanym małżeństwie.

– Wydaje mi się, że przyszedł czas, żebym się ustatkował i spłodził synów.

– Nie jesteś ciekaw swojej oblubienicy?

– Czy mam jakiś wybór, ciociu?

– Nie – roześmiała się. – Ale nie miej takiej żalosznej miny. Panna jest urocza.

– Widziałaś ją?

– Tak. Mieszka tutaj, w Bursie. Jest zakładniczką, gwarantującą nam właściwe zachowanie jej rodziny.

Małżeństwo przez was zawarte zwiąże ich jeszcze mocniej z nami, kiedy zobaczą, jak dobry los jej zapewniliśmy. Chyba myśleli, że umieścimy ją w haremie jakiegoś emira. Nie sądzili, że pewnego dnia ujrzą ją w roli cesarzowej Bizancjum.

– Jaka ona jest?

– Ma jasną cerę, rudawe włosy i jasne, błękitne oczy. Jej matka była Greczynką. Umie pisać, czytać i mówić po grecku. Mówi też i czyta po turecku. Ma łagodny głos, wpojono jej cnoty dobrej żony, jest przywiązana do swojej wiary. Spędziła z nami trochę czasu, ucząc się wschodniej sztuki sprawiania przyjemności mężowi. Czuję, że ci się spodoba. – Oczy

Teadory błyszcząły figlarnie.

– Czy wolno mi rzucić okiem na ten wzór doskonałości, ciociu?

– Podejdz do okna, Manuelu, i wyjrzyj na mój ogród. Dwie dziewczynki, bawiące się piłką, to twoja kuzynka Janfeda i twoja narzeczona, Julia.

– Janfeda jest tutaj? Słyszałem, że ma jechać do Bagdadu.

– Pojedzie już niedługo.

Manuel Paleolog przyjrzał się dziewczynie, bawiącej się z jego piękną kuzyneczką. Julia była ślicznym stworzeniem. Chętnie się śmiała i nie wpadała w złość, kiedy nie udało jej się złapać piłki. Nagle ogarnęło go poczucie, że uśmiechnęło się do niego szczęście. Jechał do Bursy przekonany, że nie wyjedzie stąd żywy. Tymczasem wybaczone mu winy i obdarowano piękną narzeczoną.

Ktoś inny mógłby popełnić błąd, biorąc to wszystko za wyraz słabości ze strony sułtana. Manuel Paleolog takiego błędu się ustrzegł. Jego ojciec miał rację: Murad rozgrywał przeciwko sobie członków rodziny Paleologów. Odpowiadało mu, żeby Manuel pojął za żonę młodą Julię z Nikei. Komuś głupiemu mogłoby się to nie podobać. Ale Manuel, podobnie jak jego ojciec, widział, że niegdyś potężne imperium bizantyjskie skurczyło się niemal do zera. Wiedział, że wcześniej czy

później to, co pozostało, wpadnie w ręce Turków. Tymczasem wspólnie z ojcem będą dokładali starań, by zachować resztki dawnego Bizancjum. Był synem swojego ojca i Jan Paleolog mógł być z niego dumny. Jeśli pokój z Turkami miał zależeć od ślubu z tą uroczą istotą, biegającą po murawie, Manuel bez wahania gotów był pojąć ją za żonę.

– Kiedy tak mrużysz oczy – dotarł do niego głos ciotki – wyglądasz jak twój ojciec i wiem, że coś rozważasz. Roześmiał się swobodnie. – Myślałem sobie właśnie, że jestem szczęśliwym człowiekiem. Jestem żywy i mam piękną narzeczoną. Kiedy mamy wziąć ślub?

– Jutro rano. Murad sprowadził do Bursy metropolitę z Nikei, który w południe udzieli wam ślubu.

– Czy dziewczyna już wie? – szorstko zapytał Manuel.

– Dowie się dziś wieczorem – odparła gładko Teadora. – A teraz, mój siostrzeńcze, pozwolę ci wrócić do twoich apartamentów. Z pewnością czas przed ślubem chcesz spędzić na modlitwie i kontemplacji. – Mówiła poważnym głosem, ale w jej oczach czaiła się kpina. Manuel wstał, pocałował ciotkę w miękki policzek i opuścił komnatę. Adora siedziała jeszcze przez chwilę, zadowolona z przebiegu dnia. Lubiła Manuela. Był tak bardzo podobny do swojego łagodnego ojca. Kiedy Jan

Paleolog powiedział synowi, że prześle wcześniej wiadomość do Bursy, napisał nie do sułtana, lecz do Teadory. Ulubiona żona sułtana nie знаła zbyt dobrze Manuela, ale w odniesieniu do swego starszego syna Jan nigdy nie był tak wymowny. Manuel jako gubernator Salonik miał liczne i znaczne zasługi, a jego miłość i przywiązanie do ojca nie były udawane. Adorę poruszyło to na tyle, że zaryzykowała wstawienie się za młodzieńcem. Teraz, po rozmowie z Manuelem, była przekonana, że słusznie uczyniła, ufając Janowi.

– Oho, znowu myślisz – zażartował Murad, wchodząc do pokoju. – Zrobią ci się zmarszczki. Myślenie szkodzi kobiecie.

– Zatem twój harem powinien być zupełnie pozbawiony zmarszczek – odparowała. – Nie ma tam nawet śladu myśli.

Rycząc ze śmiechu, porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Cisnął na miękkie posłanie i sam opadł obok żony. Pocałował ją. – Smakujesz winogronami, Adoro – powiedział, rozpuszczając jej włosy. Ciemną, jedwabistą falą opadły jej na ramiona. Wziął garść włosów, ścisnął je między palcami i powąchał. – Wybaczyłem twojemu siostrzeńcowi, kobieto. I dałem mu śliczną narzeczoną.

Przywarła policzkiem do jego torsu i usłyszała bicie jego serca. – Jestem tego świadoma, Muradzie.

– Czy swoim wielkodusznym zachowaniem nie

zasłużyłem sobie na nagrodę?

– Tak, mój panie. Prawie skończyłam wyszywać perłami kaptcie dla ciebie – odparła z powagą.

– Perłami? Kaptcie? – Nie był w stanie uwierzyć.

– Tak, panie – odpowiedziała poważnie, ale głos jej załamywał się dziwnie i nie podnosiła oczu. – Strasznie pokłułam sobie palce, ale to słuszna cena za twoją wielkoduszność.

Unieruchomił ją pod sobą i, tłumiąc przekleństwo, zawołał: – Kobieto, spójrz na mnie!

Jego rozkaz spotkał się z wybuchem srebrzystego śmiechu. Podniosła na niego oczy. – Nie chcesz kaptci, panie? – zapytała niewinnie.

– Nie! Chcę ciebie! – odpowiedział gwałtownie.

Zarzuciła mu rękę na szyję. – Bierz mnie więc,

Muradzie! Czekam! – I pocałowała go gorąco w usta. Przezroczysta szata szybko ustąpiła pod jego szybkimi dłońmi i obnażone ciało Adory wystawione zostało na jego delikatne, choć zdecydowane pieścizoty. Także zręczne palce Adory uporały się z odzieniem sułtana. Odwzajemniała czułości, przesuwając dłonie w dół pleców, ku twardym, okrągłym pośladkom męża.

– Kobieto – wymruczał w jej szyję – gdyby hurysa przypisana do mnie w niebie miała ręce w połowie tak czułe i zręczne jak ty, czułbym się wybrańcem bogów.

Roześmiała się cichutko i łagodnymi ruchami



wznieciła w nim namiętność, którą mógł zaspokoić jedynie szybkim, zdecydowanym wtargnięciem w ciało żony. Teraz to on był panem sytuacji, prowadził ją, powstrzymywał, zmuszał do krzyku rozkoszy. Całował ją bez końca, doprowadzając niemal do omdlenia. Oddawała jego pocałunki z żarliwością, od której pożądanie Murada jeszcze rosło. Jak oszalały zaczął powtarzać szeptem jej imię. – Adora! Adora! Adora! – Ona zaś odpowiedziała mu cicho – Muradzie, mój ukochany!

Nagle nie był w stanie dłużej panować nad swoimi pragnieniami. Czuł, że jej ciało osiągnęło tę samą płomienną kulminację. Kilka razy zadrżała gwałtownie. Z jękiem wyrzucił w jej miękkie ciało swe mleczne nasienie i Adora z nagłą jasnością uświadomiła sobie, że w tej odwiecznej walce płci, to kobieta ostatecznie zostaje zwyciężcą. Czułe przytuliła go do siebie, mrużąc cicho słodkie słowa miłości.

Kiedy następnego dnia rano obudziła się, Murad jeszcze spał u jej boku. Mimo swych lat wyglądał niezwykle chłopięco. Przez chwilę leżała bez ruchu, obserwując go. Potem pocałowała go w brew. Ciemne oczy otworzyły się i przez moment wypełnione były miłością, której ogrom ją zaskoczył. Wiedziała, że ją kocha, ale nie należał do mężczyzn, którzy to często deklarowali. Uczucie, dostrzeżone w oczach Murada

sprawilo, że spokorniała. Rozumiała, czemu je przed nią ukrywał. Murad zawsze uważał miłość za słabość. Wierzył, że okazanie takiej słabości kobiecie umniejszy jego autorytet i da kobiecie niezasłużoną przewagę.

Zdusiła śmiech. Czy nigdy nie zaufa jej miłości do niego? – Wstawaj, mój kochany! Słońce jest już wysoko na niebie, a dzisiaj mamy ożenić mojego siostrzeńca z młodziutką księżniczką z Nikei.

Jaka jest nadal piękna, pomyślał sułtan, spoglądając na jej kremową nagość i przesłaniające ją długie, ciemne włosy żony. – Czy nie możemy mieć nawet chwili dla siebie? – zamruczał, całując jej zaokrąglone ramię.

– Nie – odparła przekornie, wstając z łóżka. – Chciałbyś, żeby po bazarach zaczęły krążyć plotki, iż sułtan Murad zmiękł i wyleguje się w ramionach kobiety do południa?

Ze śmiechem zerwał się z łóżka i wymierzył klapsa w jej kuszący tyłeczek. W zamian usłyszał pisk oburzenia. – Oj, moja Adoro, masz cięty język.

Rozcierając klepnięta część ciała, prychnęła. – Ty zaś, mój wylegujący się w łóżku panie, masz ciętą rękę. – I, chwytając w drodze przejrzystą szatę, umknęła do łazienki, ścigana pełnym uznania śmiechem Murada.

Pomyślał, że do tej czarownicy zawsze musi należeć ostatnie słowo.

Sułtan opuścił apartamenty Adory i udał się do

siebie. Chciał jak najszybciej ożenić Manuela. Chociaż cesarz nie powinien mieć zastrzeżeń do dziewczyny, może się zirytować, dowiedziawszy się, że sułtan przejął jego ojcowskie prawa. Murad pragnął, żeby mała Julia jak najszybciej zaszła w ciążę i żeby nie było mowy o anulowaniu małżeństwa. Matka dziewczyny była niezwykle płodna. Murad miał nadzieję, że Julia okaże się nie gorsza od matki, choć szczupła budowa dziewczyny nieco go martwiła.

Oficjalnie sułtan nie brał udziału w ceremonii religijnej. Zza rzeźbionego parawanu obserwował, jak patriarcha Nikei łączy młodych. Sułtana ubawił widok panny młodej, ukradkiem rzucającej spojrzenia na nieznajomego, któremu została poślubiona.

Później dołączył do nowożeńców podczas skromnej uroczystości w apartamentach Adory. Przybyła tam również Tamara, ale bardziej ze względu na interesy syna niż po to, żeby życzyć szczęścia młodej parze. Odciągnęła Murada w kąt i zaczęła wyrzekać. – Najpierw twój syn, Bajazyt, poślubił Zubejdę z Germiyanu. Teraz ożeniłeś swojego siostrzeńca Manuela z Julią z Nikei. A co z naszym synem, Jakubem? Nie masz dla niego odpowiedniej panny? Czy dla ciebie ważna jest jedynie rodzina Teadory?

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem. Nie była już tamtą smukłą piękną ze wspaniałymi jasnymi włosami,

która go tak zafascynowała. Była cięższa, jej skóra nabrała szorstkości, a włosy zmatowiały. Muradowi nawet do głowy nie przyszło, że powodem tych zmian mogła być jego nieobecność w jej życiu, w jej łóżku. Nigdy nie była mu szczególnie bliska, a teraz po prostu go złościła.

– Jakub jest moim młodszym synem. Nie wybrałem go na następcę. Los Jakuba spoczywa w rękach jego starszego brata, Bajazyta. Mój ojciec wybrał mojego starszego brata, Sulejmana, dlatego też do jego śmierci nie szukałem płodnych faworyt i nie miałem dzieci. Możliwe, że Jakub nie przeżyje mnie dłużej niż o parę godzin. Jeśli taki będzie jego los, jego synowie także pożegnają się z tym światem.

Wstrząśnięta, patrzyła szeroko rozwartymi oczami. – Co ty mówisz? – wyszeptwała.

– Sułtan może być tylko jeden – powiedział spokojnie.

– Ale twój ojciec uczynił swojego brata, Aladyna, swoim wezyrem.

– A ja pozbyłem się mojego starszego brata przyrodniego, zawsze bowiem znaleźliby się tacy, którzy przedłożyliby Ibrahima nade mnie, żeby móc przez niego rządzić.

– Wybaczyłbyś więc zabójstwo własnego syna? – Była przerażona.

– Tak! – odparł zdecydowanie. – Jesteś chrześcijanką, Tamaro, wychowaną w świecie, gdzie codziennie rozmawiało się o krucjatach przeciwko niewiernym Turkom. Twoich chrześcijańskich współbraci najbardziej zachwyciłaby możliwość skłócenia dwóch dziedziców mojego królestwa. I dlatego po mojej śmierci najprawdopodobniej Jakub szybko podąży za mną. Sułtan może być tylko jeden. Nie rozmawiajmy już więcej ani o tym, ani o żonach dla Jakuba.

– Czemu więc, kiedy zostałeś sułtanem, ocalał twój młodszy brat przyrodni, Halil? Czy syn Teadory, splodzony z sułtanem Orchanem, nie stanowił dla ciebie zagrożenia? A może – zasugerowała nieprzyjemnym tonem – Halil jest w rzeczywistości twoim synem, a nie Orchana?

Miał ochotę ją uderzyć, nie chciał jednak zakłócać przyjęcia. Zmierzył ją tylko spojrzeniem pełnym szczerego niesmaku. – Mój brat przyrodni jest kaleką. Wiesz z pewnością, że jakakolwiek ułomność nie pozwala zostać sułtanem. I nigdy więcej nie obrażaj Teadory fałszywymi pomówieniami, Tamaro, bo wyrwę ci język z ust. Była bardzo nieszczęśliwa, żyjąc z moim ojcem.

– Tak jak ja z tobą – cisnęła mu w twarz.

– Sama się unieszczęśliwiasz swoją goryczą. Kiedy

zostawałaś moją drugą żoną, świetnie wiedziałaś, że całym sercem należę do Teadory.

– Czy miałam jakiś wybór?

– Nie – przyznał. – Musiałaś być posłuszna swojemu ojcu.

– Ty zaś mogłeś odrzucić jego ofertę, ale mnie pożądałeś!

– Mogłaś być szczęśliwa, Tamaro. Adora powitała cię jak siostrę. Odrzuciłaś jednak jej życzliwość i zachowywałaś się jak rozpuszczone dziecko.

– A ty, w szczytowej chwili naszej nocy poślubnej szeptałaś jej imię jak modlitwę.

– Naprawdę? – Był zaszokowany nienawiścią malującą się w jej oczach i tym, co mu wyjawiała. Tamara odwróciła się i wyszła z komnaty.

Tylko Teadora widziała ich rozmowę. Oczywiście nie słyszała słów, które wymienili, dostrzegła jednak nienawiść Tamary. Po jej wyjściu posłała Muradowi pytające spojrzenie. Uśmiechnął się w odpowiedzi i podszedł do niej. Szybko zapomniała o dziwnej scenie.

Jednak Tamara nie zapomniała. Gorycz, która przez wszystkie te lata gromadziła się w niej, teraz pchała ją ku zemście. Po powrocie do swoich apartamentów odprawiła niewolnice i rzuciła się z płaczem na łóżko. Nagle poczuła, że nie jest sama. Kiedy usiadła, zobaczyła stojącego w kącie pokoju eunucha.

– Co tu robisz? – zapytała z wściekłością.

– Pomyślałem, że możesz mnie potrzebować, pani.

Serce mi się kroi na dźwięk twego płaczu.

– Czemu cię to obchodzi? – mruknęła.

W odpowiedzi przeszedł przez pokój i ukląkł przed nią. – Bo mam czelność cię kochać, pani – wyszeptał.

Zaskoczona Tamara przyjrzała się z bliska klęczącemu eunuchowi. Był niebywale piękny, o wilgotnych, ciemnych oczach, osłoniętych gęstymi, czarnymi rzęsami i kręconych, czarnych włosach. Był wysoki i, w przeciwieństwie do większości eunuchów, doskonale umięśniony.

– Nigdy dotąd cię nie widziałam – powiedziała.

– Zostałem przydzielony do ciebie na służbę, pani, ponad rok temu. – odpowiedział. – Widziałem, że ogarnia cię coraz większy smutek, pani, i pragnąłem go wymazać.

Tamara zaczęła czuć się lepiej. Ten zuchwały młody eunuch przemawiał do niej tak, jakby mu naprawdę na niej zależało. – Jak ci na imię? – zapytała w końcu.

– Demetrios, śliczna pani.

Ukryła uśmiech, starając się przybrać znudzony ton. – Kiedyś byłam śliczna, Demetriosie, ale już teraz nie.

– Wystarczy trochę ćwiczeń, specjalna płukanka, przywracająca złoty blask twoim włosom... i oczywiście

ktoś, kto będzie cię kochał.

– Dwa pierwsze warunki łatwo spełnić – powiedziała  
– ale trzeci jest niemożliwy do zrealizowania.

– Ja mógłbym cię kochać, moja najdroższa pani –  
zniżył głos. Przesunął po niej spojrzeniem swoich  
pięknych, piwnych oczu. Tamara poczuła falę gorąca,  
ogarniającą ją od stóp do głów.

– Jesteś eunuchem – szepnęła. I dodała ze strachem:  
– Czyżby tak nie było?

– Moja słodka, niewinna pani – mruknął, ujmując jej  
dłoń i gładząc ją. – Istnieją dwie metody wytrzebiaenia  
mężczyzny. Małym chłopcom obcina się wszystko,  
natomiast w przypadku starszych chłopców i młodych  
mężczyzn, takich jak ja, usuwane są jedynie worki z  
nasieniem. W ten sposób zmniejsza się ryzyko śmierci. –  
Wstał i spuścił spodnie. Jego męskość zwisała  
oklapnięta. – Popieść mnie, pani – poprosił.  
Zafascynowana Tamara uległa prośbie. W ciągu paru  
chwil stał się twardy i duży, jak u normalnego  
mężczyzny. Łagodnie popchnął ją na poduszki na sofie. –  
Proszę cię, pani, pozwól przywrócić sobie radość.

Gdyby ktoś mnie przyłapał, pomyślała, gdyby... –  
Och, tak – wyszeptala ochoczo. I pospiesznie zrzuciła z  
siebie suknię. Złapał ją za rękę. – Powoli, pani. Pozwól  
mi to zrobić. – I ostrożnie zdjął z niej jedwabną koszulę.  
Patrząc na nią zgłodniałym wzrokiem pomyślał, że ma



wspaniałą figurę. Ali Yahya nie mylił się. Była spragniona kochanka.

Ukląkł przy sofie, wziął w dłonie jej drobną stopę, ucałował każdy palec, potem piętę, podbicie i kostkę. Przesunął usta w górę nogi, a następnie w dół, po drugiej nodze. Nadal na klęczkach, powędrował wargami ku jej pępkowi i piersiom. Delikatnie drażnił brodawki gorącym językiem. Dyszała szybko, z zamkniętymi oczami i wyrazem błogości na twarzy. Zrobił ruch w kierunku jej łóżka, kiedy wyszeptała: – Drzwi! Zamknij drzwi na łańcuch!

Gdy powrócił do łóżka, szybko zagłębił się w niej. Szczytowała za szybko, łkając z namiętności i zawodu.

– Nie, nie trzeba, słodka pani. Jestem jak byk i będę ci sprawiał przyjemność długo i powoli – zapewnił ją.

Nie była to pochopnie dana obietnica i oznaczała początek najbardziej niezwyklej nocy w życiu Tamary. Eunuch służył swej pani raz za razem, dopóki, zupełnie wyczerpana, nie była w stanie nawet głowy unieść z poduszki. Dopiero wtedy, pomimo protestów Tamary, Demetrios uznał, że lepiej będzie przerwać.

– Przyjdiesz do mnie jutro w nocy?

– Jak moja księżniczka rozkaże – odpowiedział, uśmiechając się do niej.

– Tak! O Boże, tak!

– Muszę więc być posłuszny.

– Musisz zostać szefem moich eunuchów – powiedziała.

– Przecież masz już szefa eunuchów.

– Pozbądź się go jakoś – mruknęła i natychmiast zapadła w sen.

Demetrios wyśliznął się z sypialni i udał się prosto do apartamentów Ali Yahyi. Z upływem czasu Ali Yahya spostrzegł, że potrzebuje coraz mniej snu. I dlatego przez większą część doby, z wyjątkiem trzech godzin w środku nocy, czuwał.

– Udało ci się? – zapytał, gdy Demetrios wszedł do komnaty z wyrazem triumfu na twarzy.

– Udało mi się całkowicie, panie. Trafiłem na chwilę słabości. Wróciła ze ślubu w podłym nastroju. Była tak pochłonięta odprawianiem swoich służących, że nawet mnie nie zauważyła. Kiedy sądziła, że jest sama, zaczęła płakać. Wtedy się ujawniłem i pocieszyłem ją.

– Do końca?

– Do końca, panie. Zostałem jej kochankiem. Błagała mnie, żebym wrócił do niej jutro w nocy. Chce, żebym został szefem jej eunuchów.

– Doprawdy – rzekł cierpko Ali Yahya – chyba jesteś wart tej gigantycznej ceny, jaką za ciebie zapłaciłem. Dopilnuję, żeby Paulusa posłano do pałacu księcia Halila w Nikei. Świetnie się spisałeś Demetriosie. Teraz musisz

zdobyć całkowite zaufanie księżniczki Tamary i nie zawieść jej. Od tej pory musimy się kontaktować w największej tajemnicy i tylko wówczas, gdy będzie to absolutnie nieodzowne. Wiesz, co masz robić. Oddaję ci teraz pod opiekę gospodarstwo księżniczki Tamary. Będziesz podlegał wyłącznie mnie.

– Tak jest, panie – odparł z ukłonem młody eunuch.

Ali Yahya skinął wolno głową i odezwał się jeszcze raz. – Pamiętaj, komu naprawdę winien jesteś wierność, Demetriosie. Jeśli będziesz ambitny i spróbujesz mnie zdradzić, umrzesz powolną i bardzo nieprzyjemną śmiercią. Służ mi lojalnie, a pewnego dnia będziesz bogatym, wolnym człowiekiem.

– Tak jest, panie – powtórnie powiedział Demetrios i opuścił pokój.

Zadowolony Ali Yahya rozsiadł się w fotelu. Ufał temu młodemu człowiekowi. Wybrał go niezwykle starannie.

Obserwował, jak sułtan od lat zaniedbywał swoją drugą żonę, dla której jedynym źródłem miłości był jej syn. Gdy Jakub skończył sześć lat odebrano go matce i wychowywano na jego własnym dworze, ściśle według muzułmańskich zwyczajów. Chłopiec darzył matkę szacunkiem, a nawet uczuciem, ale jej nie rozumiał. Była zbyt gwałtowna, a jej wysiłki zmierzające do pozyskania mu przychylności w oczach ojca wprawiały go w

zakłopotanie.

Ali Yahya martwił się Tamarą. Bóg jedyny wie, co mogło przyjść do głowy samotnej, zgorzkniałej i zawiedzionej kobiecie. Postanowił zainteresować ją czymś nowym, a dodatkowo stworzyć sobie stały dopływ informacji o jej knowaniach.

Przez kilka miesięcy szukał właściwego człowieka. Tamara była podejrzliwa z natury. Potrzebował młodego mężczyzny, ale nie nazbyt młodego. Kogoś o przeciętnej inteligencji i zasługującego na zaufanie, ale nie ambitnego.

Przypadkiem usłyszał o Demetriosie, niewolniku należącym do bogatego kupca. Gdy kupiec się zestarzał i opadł z sił, Demetrios przejął prowadzenie interesów i robił to z zyskiem dla swojego pana. Na swe nieszczęście wpłatał się w aferę z dwoma młodymi, znudzonymi żonami swego pana, Demetrios bowiem nie mógł patrzeć, kiedy kobieta była nieszczęśliwa. Gdy jedna z żon odkryła, że druga żona również korzysta z pociechy eunucha, zemściła się, oskarżając go o gwałt. Rozgniewany kupiec kazał Demetriosowi wychłostać i posłać na rynek niewolników. Miał zostać powtórnie wykastrowany, a następnie sprzedany.

Na szczęście uwagę właściciela targu niewolników zwróciła uroda Demetriosia. Powtórna kastracja rzadko kończyła się powodzeniem. Gdyby młodzieniec umarł,

co było bardzo prawdopodobne, właściciel targu straciłby niezły zarobek, ponieważ to on, a nie pan niewolnika, ponosił ryzyko. Właściciel targu przypomniał sobie, że Ali Yahya, jego stary przyjaciel, szuka młodego eunucha. Kiedy Ali Yahya przybył, był pod wrażeniem młodzieńca i starzy przyjaciele ubili interes. Demetrios był tak wdzięczny za ocalenie życia, że przysiągł Ali Yahyi bezwarunkowe posłuszeństwo. Królewski eunuch wiedział, że może ufać swojemu nowemu nabytkowi.

Książę Bajazyt, wybrany przez sułtana na następcę tronu, musiał być chroniony za wszelką cenę. Książę Jakub, chociaż był lojalny wobec ojca i starszego brata, kiedyś może dać się skusić intrygom swej nieszczęśliwej matki. Należało odciągnąć zainteresowanie Tamary. Do tego zadania wybrany został Demetrios.

Zastąpił w pałacu Paulusa. A pewnego dnia wszystkie niewolnice Tamary zastąpiono nowymi kobietami, które przysięgły wierność Demetriosowi.

Druga żona sułtana zaczęła się zmieniać. Dodatkowe kilogramy gdzieś znikły, a jej włosy odzyskały dawną miękkość i blask. Co noc Demetrios zaspokajał jej fizyczne potrzeby.

Chociaż stała się spokojniejsza i szczęśliwsza, nie potrafiła zaprzestać intryg. Demetriosowi udawało się jednak ograniczać jej knowania wyłącznie do snucia planów. Martwiła go nienawiść Tamary wobec ulubionej

żony sułtana. Tamara potrafiła się zachowywać kompletnie irracjonalnie na sam dźwięk imienia Teadory. Powtarzała w kółko, że doprowadzi do tego, żeby Adora cierpiała tak samo, jak ona niegdyś. Demetrios nie pojmował tego, gdyż Tamara szczerze przyznawała, że nigdy nie kochała sułtana Murada. Skąd więc ta niezrozumiała nienawiść do Teadory? To była jedyna rzecz, o jakiej Demetrios nie doniósł Ali Yahyi.

Młody eunuch naprawdę był oddany swojej pani. Demetrios kochał Tamarę, jeśli w ogóle można pomyśleć, żeby skromny rybak z Morei śmiał kochać księżniczkę. Tamara, która sama dla siebie była najgorszym wrogiem, miała wreszcie kogoś, kto strzegł jej przed nią samą.

## Rozdział 26

Książę Andronik był przez wiele lat więziony w Marmurowej Wieży, usytuowanej na odległym, zachodnim krańcu miasta. Po ustąpieniu trwającej jakiś czas ślepoty przeniesiono go tam, by dożył swych dni. Żona Andronika umarła, a jego jedynego syna, Jana, wychowywano w pałacu.

Żył wygodnie: miał miłą służbę i niczego mu nie odmawiano, z wyjątkiem... kobiet i wolności. Jego świat ograniczał się do paru pokoi, w których mieszkał i z których miał widok na panoramę miasta, otaczające je ziemie i morze Marmara.

Nikt nie mógł go odwiedzać, by znów nie zaczął spiskować. Zresztą nikt nie zamierzał do niego przychodzić, bowiem dawni przyjaciele nie chcieli, by ich wiązano ze skazanym zdrajcą. Toteż Andronik był bardzo zdumiony, kiedy pewnego popołudnia ujrzał swoją matkę, szczelnie zawiniętą w pelerynę, przekupującą strażników.

Uścisnęła go w podnieceniu. – Bliska jest już godzina twojego uwolnienia, kochany synu – rzekła wylewnie. – Twój brat wreszcie popadł w niełaskę! – I pospiesznie streściła mu wydarzenia ostatnich kilku miesięcy. – Twój głupi ojciec posłał Manuela do Bursy, żeby błagał Murada o wybaczenie. Naturalnie biedny

Manuel nie powróci żywy. A wtedy twój ojciec będzie musiał cię uwolnić!

– I będę współwładał cesarstwem! – Androniknzmrużył oczy. – A może zostanę jedynym cesarzem – dodał cicho.

– Tak, mój drogi! – zawołała Helena. – Pomogę ci zdobyć wszystko, co chcesz. Będziesz to miał. Przysięgam!

Księżę Manuel powrócił jednak z Bursy. Wrócił z przebaczeniem sułtana i młodą żoną, która była już w odmiennym stanie. Cesarz odetchnął z ulgą na widok młodszego syna, chociaż przez chwilę czuł się urażony, że Murad przejął na siebie ojcowskie prawa. Jednak już po kilku dniach Jan musiał przyznać, że Murad wybrał Manuelowi idealną żonę. Dziewczyna miała łagodny charakter, była poslušna i bardzo zakochana w swoim mężu. Manuel odpłacał jej podobnym uczuciem. Cesarz nie mógłby sobie życzyć nic więcej dla swojego syna.

Cesarzowa natomiast nie miała powodów do zadowolenia. Julia była bardzo ładna i obdarzona łagodnym, lecz zdecydowanym charakterem, co czyniło z niej idealną członkinię rodziny cesarskiej. Po narodzinach dziecka Jan zamierzał nadać młodej synowej godność współwładającej imperium.

Na świat przyszła dziewczynka. Było to pewne rozczarowanie, które Jan i Manuel mogliby znieść z



godnością, gdyby zaraz potem Julia nie rozchorowała się nie umarła na gorączkę poporodową. Manuel był załamany. Kazał przenieść niemowlę do swojej sypialni, żeby móc czuwać nad dziewczynką w nocy i przysiągł, że już nigdy się nie ożeni.

– Syn Andronika, Jan, może zostać moim następcą – ze smutkiem zakomunikował ojcu. – To dobry chłopiec, bardziej podobny do nas niż do swego ojca.

Chwilowo więc sprawa była zamknięta. Córka Julii otrzymała na chrzcie imię Teadora, po ciotce Manuela. Rozwścieczyło to cesarzową, babkę dziewczynki.

Helena na nowo rozpoczęła intrygi. Chociaż jej uroda wyblakła, nadal była atrakcyjną niewiastą, emanującą prymitywną zmysłowością, która pociągała mężczyzn.

Helena postanowiła zorganizować poparcie dla Andronika w kręgu swoich przyjaciół. To on, a nie Manuel, powinien współrządzić z ojcem cesarstwem. Jako głównych sprzymierzeńców wybrała generała Justyna Dukasa, jednego z najlepszych dowódców cesarza, Bazylego Fokasa, zasłużonego bankiera i kupca oraz Aleksego Komnena z najznamienitszego rodu cesarskiego. Generał miał zapewnić Helenie poparcie wojskowe, a bankier pomoc finansową. Komnen mógł pociągnąć za sobą arystokrację, która wzorowała się na nim. Często powiadano, że gdyby Aleksy Komnen ogolił

głowę i pomalował ją na czerwono, w jego ślady poszłaby większość bizantyjskich arystokratów.

Chociaż Justyn Dukas mógł wspomóc Helenę paroma regimentami armii bizantyjskiej, i tak potrzebne było dodatkowe wsparcie. Za pieniądze Bazylego Fokasa można było wynająć genueńskie i ottomańskie oddziały, które dyskretnie oczekiwały na Andronika poza murami miasta.

W Bursie Murad śmiał się do rozpuku z machinacji Heleny. Adora denerwowała się o bezpieczeństwo Jana i Manuela.

– Nie stanie im się krzywda, gołąbeczko – zapewniał ją. – Bankier Fokas jest na moich usługach. Dopilnuje, żeby nic złego się nie stało ani Janowi, ani Manuelowi.

Zaczynała rozumieć. – A więc w rzeczywistości to ty finansujesz oddziały tureckie, które przekupuje Helena?

– Ach, nie! – zaśmiał się Murad. – Fokas ich opłaca, ale żaden oddział ottomański nie ruszy do walki bez mojego pozwolenia. Na razie bardzo mi odpowiada podsycanie atmosfery wewnętrznego tumultu w Bizancjum. Wtedy nie mogą knuć przeciwko mnie, gdy będę przygotowywał następną kampanię.

– Która obejmuje też Konstantynopol? – zapytała. – Nie zapominaj, że jesteś mi winien prezent ślubny.

– Pewnego dnia – powiedział z powagą Murad –

będziemy stamtąd rządzić naszym imperium. Ale jeszcze nie przyszedł czas. Najpierw muszę podbić Anatolie, żeby nie mieć nikogo za plecami. Germiyan został wchłonięty przez związki rodzinne, ale Aydin i Karamania nadal stanowią zagrożenie. Poza tym zostało jeszcze jedno bizantyjskie miasto, leżące w pobliżu naszych ziem. Muszę mieć Filadelfię!

– Nie zapominaj – przypomniała mu – że po usunięciu z drogi rodziny Paleologów pozostaje jeszcze ród Komnenów z Trapezuntu. Oni również są spadkobiercami cesarów.

– Kiedy cała Anatolia dostanie się w moje ręce, jakie szanse będzie miał Trapezunt? Z trzech stron będą go otaczały islamskie ziemie, z czwartej zaś – islamskie morze.

Jak zwykle, jego strategia okazała się słuszna. Murad spokojnie planował następną kampanię, a tymczasem rodzina Paleologów zajęta była wzajemnymi walkami o prawo do rządzenia dogorywającym imperium.

Andronik uciekł z Marmurowej Wieży i dołączył do swoich oddziałów za murami miasta. Sympatie mieszkańców miasta zmieniały się codziennie pod wpływem rozchodzących się plotek. Początek corocznej zarazy uważano za wskazówkę Boga, że to Andronik ma rację, a Jan i Manuel znajdują się po niesłusznej stronie.

W okamgnieniu generał Dukas przeciągnął pozostałe

jednostki wojskowe na stronę Andronika. Pewnego ranka o świcie Złote Wrota zostały celowo otwarte dla Andronika i jego najmitów. Pośród wiwatujących tłumów armia Andronika ruszyła Drogą Triumfalną. Cesarz Jan i jego młodszy syn ocalili jedynie dzięki interwencji Bazylego Fokasa, który zagroził wycofaniem wsparcia finansowego, gdyby coś im się stało. Andronik, który potrzebował ciągłej finansowej pomocy ze strony kupiecko-bankierskiej społeczności, nie miał wyjścia – musiał się podporządkować.

Bazyli Fokas odetchnął z ulgą. W tych trudnych czasach jego bogactwo zależało od tego, czy jego karawany będą mogły bezpiecznie przebywać azjatyckie szlaki. Zapewniała mu to ottomańska opieka. W zamian za to Fokas szpiegował dla Murada. Obiecał też sułtanowi, że żaden z pozbawianych władzy współrządzących cesarzy nie zostanie skrzywdzony. Niestety, zapomniał o podstępnej cesarzowej. Helena pragnęła śmierci swego męża i młodszego syna.

Na szczęście inni spiskowcy zgodzili się z Fokasem. Jan i Manuel zostali uwięzieni w Marmurowej Wieży, w której wcześniej trzymano Andronika. Bazyli Fokas osobiście zapłacił tureckim żołnierzom, pilnującym więźniów i usługującym im służącym. Żołnierze i służba zostali poinformowani, że sułtan Murad pragnie, aby obaj więźniowie pozostali przy

życiu. Gdyby ktokolwiek usiłował ich przekupić, żeby otruć więźniów, mieli przyjąć pieniądze i natychmiast poinformować Fokasa. W ten sposób obaj więźniowie ocaleli.

Andronik obwołał się czwartym cesarzem Bizancjum, noszącym to imię. Początkowo zyskał ogromną popularność, bowiem przekonująco zapowiadał zrzucenie tureckiego jarzma i odbudowę świetności miasta. W rzeczywistości nie był w stanie doprowadzić ani do jednego, ani do drugiego. Szybko też pojawiły się głosy niezadowolenia. Andronik podniósł podatki, żeby mu wystarczało na wszelkie rozrywki.

Helena również była rozczarowana starszym synem. Nie okazywał już należnego jej szacunku, a co gorsza, nie wypłacał jej renty. Kiedy zażądała wyjaśnień, nowy skarbnik cesarza odpowiedział, że nie otrzymał polecenia, żeby wypłacać jej pieniądze.

Wściekła, odszukała syna. Jak zwykle, znalazła go otoczonego kurtyzanami i różnymi pasożytami. – Czy możemy porozmawiać na osobności? – zapytała.

– Nie ma nic, o czym nie moglibyśmy mówić przy moich przyjaciółach – odpowiedział szorstko.

Helena zazgrzytała zębami. Nie pozostawało jej jednak nic innego, jak zacząć mówić. – W tym kwartale nie dostałam należnych mi pieniędzy na utrzymanie mojego dworu, a twój skarbnik oświadczył, iż nie

otrzymał żadnego polecenia, aby mi je wypłacić.

– Potrzebne mi są wszystkie pieniądze – odparł Andronik.

– Cesarzowa zawsze dostaje rentę.

– Nie jesteś moją cesarzową, mamó. Jesteś żoną mojego ojca. Żądaj pieniędzy od swoich kochanków. A może nie zechcą płacić za takie zużyte starocie?

Otoczające Andronika kobiety zachichotały na widok urażonej miny Heleny, mężczyźni skrzywili się ironicznie. Ale cesarzowa nie poddawała się łatwo.

– Nie pojmuję, po co ci tyle pieniędzy, Androniku.

Ulicznice, takie jak te – zatoczyła ręką, obejmując gestem skupione wokół nich kobiety – zwykle można mieć za kilka sztuk miedzianych monet. Albo za kawałek chleba. Albo za nic. – Potem odwróciła się na pięcie i wyszła z komnaty, zadowolona z pełnych oburzenia głosów za swoimi plecami.

Zaczynała rozumieć, że popełniła błąd, faworyzując starszego syna i wynosząc go ponad męża i Manuela. Nie interesowały go losy miasta i reszty cesarstwa. Helena spodziewała się, że gdy Andronik zacznie rządzić, podzieli się z nią władzą. Tymczasem teraz znalazła się w gorszej sytuacji, niż była przedtem.

Gdy wróciła do swoich apartamentów, zastała rozgorączkowaną służbę, a dom splądrowany. Młody kapitan trzymał w rękach jej szkatułkę z klejnotami.

– Co tu się dzieje? – zażądała wyjaśnień, z całych sił starając się zachować spokój w głosie.

– Rozkaz cesarza – rzekł młody oficer. – Mamy odszukać i skonfiskować klejnoty koronne, będące w waszym posiadaniu, pani.

Wybuch dzikiego śmiechu Heleny zaskoczył wszystkich znajdujących się w komnacie. – Klejnoty koronne? Nie ma żadnych klejnotów koronnych, kapitanie! Klejnoty koronne Bizancjum zostały sprzedane lub ukradzione wiele lat temu, podczas panowania Rzymian. Biżuteria, którą zakładałam na oficjalne okazje to zwykłe imitacje.

– A co to jest, pani? – Kapitan wyciągnął rękę z lakierowaną szkatułką.

– To jest moja prywatna własność. Dostałam w prezencie każdą sztukę biżuterii znajdującą się w tej szkatułce. Należą tylko do mnie.

– Muszę zabrać wszystko, pani. Rozkaz cesarza dotyczy wszelkich klejnotów.

Helena patrzyła, szeroko otwierając swe błękitne oczy, jak wnoszą jej srebrną i złotą zastawę. Zmieszany kapitan odwrócił wzrok.

– Poszukaj generała Dukasa – poleciła jednej ze służących.

Kapitan zagroził dziewczynie drogę. – Nikt nie ma prawa wejść ani opuścić tego pokoju bez pisemnej zgody

cesarza – powiedział. – Jesteś w areszcie domowym, pani.

– Skąd mamy brać jedzenie? – zapytała Helena ze spokojem, którego wcale nie czuła.

– Będą wam przynosić jedzenie dwa razy dziennie, pani. – Potem, jakby coś jeszcze przyszło mu na myśl, dodał: Przykro mi, pani. – Dał znak swoim ludziom, żeby zabrali rzeczy cesarzowej i wyszedł.

Wieczorny posiłek składał się z obrzydliwej mieszaniny grochu, fasoli i soczewicy, kawałka ciemnego chleba i dzbanka podłego wina. Helena patrzyła na tacę z niesmakiem. Jedzenia nie było więcej niż dla trzech osób, a cesarzowa miała czternaścioro sług. Ze złością cisnęła tacę na ziemię, a jej małe pieski pospiesznie zaczęły zlizywać jedzenie. Po paru minutach nie żyły.

– Niewdzięcznik! – z wściekłością rzuciła cesarzowa. Potem oświadczyła: – Wszyscy, poza dwoma osobami, musicie odejść. Najsprawiedliwiej będzie, jeśli będziecie losować.

— Sara i ja zostaniemy, pani – odezwała się jej garderobiana, Irena. – Byłyśmy z tobą najdłużej, więc mamy prawo.

– Skorzystajcie z sekretnej przejścia – powiedziała Helena. – Nie pozostało mi nic, czym mogłabym przekupić strażę. A tak nie będą wiedzieli, że wyszliście.



Codziennie ktoś z was będzie nam przynosił jedzenie.

– Chodź z nami, pani – poprosił ją główny eunuch.

– Mam oddać mojemu synowi i jego kompanom całkowitą kontrolę nad pałacem? Nigdy! Ale ty, Konstanty, idź do Bazylego Fokasa i opowiedz mu, co się wydarzyło. Powiedz mu... powiedz mu, że popełniłam błąd w ocenie sytuacji.

Służba cesarzowej wymknęła się szczęśliwie, a kilka dni później Bazyli Fokas przedostał się tajnym przejściem do strzeżonego apartamentu. Sara i Irena patrzyły, jak Helena rozmawia ze swym dawnym kochankiem.

– Co dokładnie chciałabyś, żebym zrobił? – zapytał bankier.

– Jan i Manuel muszą odzyskać władzę. Andronik jest nie do zniesienia.

– To zajmie trochę czasu, moja droga.

– Ale da się zrobić?

– Tak sądzę.

– Dopilnuj więc tego! Nie mogę bez końca się dzieć zamknięta w tym więzieniu.

Bankier uśmiechnął się i odszedł. Uwięziona we własnych pokojach cesarzowa czekała i czekała. I czekała. Po wielu miesiącach dotarła do niej wiadomość, że jej mąż i młodszy syn uciekli i są bezpieczni u sułtana Murada w Bursie.

Murad był teraz pewien, że nadal będzie w stanie manipulować dwoma stronnictwami rodu Paleologów, zaangażowanymi w konflikt. Andronik został zdetronizowany i posłany do Salonik, dawnego miasta młodszego brata, gdzie objął stanowisko gubernatora. Jan i Manuel powrócili jako współrządcy na tron Kostantynopola. Cena była wysoka. Wyższa roczna danina, duży oddział żołnierzy bizantyjskich, służących w armii tureckiej i miasto Filadelfia. Filadelfia była ostatnim bastionem Bizancjum w Azji.

Filadelfijczycy zaprotestowali przeciwko przekazaniu ich w ręce Ottomanów. Adora miała więc pierwszą szansę udania się na wojnę. Murad zamierzał osobiście dowodzić armią. U boku Turków stanęli dwaj współwładający cesarze Bizancjum, którzy teraz oficjalnie przyznali, że rządzą miastem z łaski ottomańskiego sułtana.

Wczesną wiosną armia turecka wymaszerowała z Bursy i przeszła przez góry, których wierzchołki nadal jeszcze pokrywał śnieg. Adora nie miała zamiaru wytrząść się na śmierć w chyboczącej się lektyce, toteż zamówiła strój do jazdy konnej, skromny i praktyczny zarazem. Początkowo Murad był zgorszony pomysłem, żeby jego żona jechała konno. Zmienił jednak zdanie, gdy zaprezentowała mu swój nowy kostium.

Był biały i składał się z szerokich spodni z cienkiej

wełny oraz sięgającej pod brodę jedwabnej koszuli z długimi rękawami, zebranymi w mankiety, przepasanej jedwabną szarfą. Na to Adora narzuciła obszytą futrem szubę z białej wełny, ze złotymi i turkusowymi zapinkami. Na nogach miała wysokie buty z kordobańskiej skóry, a na rękach skórzane rękawiczki podróżne. Stroju dopełniał mały turban z długimi zasłonami po bokach, jakie nosili członkowie plemion ze stepów. Gdyby zapragnęła ukryć twarz, śmiało mogłaby się schować za zasłonami.

– Podoba ci się, panie? – okręciła się przed nim. Była taka podniecona, tak cieszyła ją perspektywa towarzyszenia mu.

Nie mógł się powstrzymać, żeby się do niej nie uśmiechnąć. Zaaprobował wybrany przez nią strój, w którym miała się pokazać publicznie. Prawdę powiedziawszy, nigdy jeszcze nie widział jej tak szczelnie ubranej. Spod odzieży nie wylaniał się nawet skrawek skóry. Nie pozwoliłby na to wszystko, gdyby była młodsza, ale osiągnięta dojrzałość dodała jej dostojności. Jego ludzie nie będą się z nią spoufalać.

– Podoba mi się, gołąbeczko. Jak zawsze, mądrze wybrałaś ubiór. Od Ali Yahyi słyszałem, że zaczęłaś się uczyć jazdy konnej. Mam dla ciebie niespodziankę. Chodź! – I poprowadził ją do okna, wychodzące go na dziedziniec.

Trzymany przez chłopca stajennego, stał tam spokojnie, czarny jak węgiel, osiodłany wierzchowcem, nakryty błękitno-srebrnym czaprakiem. Adora krzyknęła z podniecenia. – Jest dla mnie? O, Muradzie! Jest piękny! Jak się nazywa?

– Pieśń Wiatru. Gdybym wiedział, że taki podarunek tak bardzo cię ucieszy, mógłbym przez lata zaoszczędzić fortunę!

Kiedy się odwróciła, słońce oświetliło połowę jej twarzy. Wstrzymał oddech na widok jej urody, zdumiony, jak piękna była nadal. A może dlatego, że tak bardzo ją kochał? Oplotła ramionami jego szyję, wspięła się na palce i pocałowała go.

– Dziękuję, panie – powiedziała po prostu. Poczuł skurcz w krtani, którego nie umiał wyjaśnić.

Kiedy wyjeżdżali z Bursy, Adora jechała u jego boku. Pieśń Wiatru stawiał nogi w rytm eleganckich kroków wielkiego, białego araba o imieniu Kość Słoniowa. Chociaż nie było nic dziwnego w tym, że żona sułtana towarzyszyła mu w wyprawie, niezwykle pozostawał fakt, iż jechała konno. Niecodzienne zachowanie Adory spotkało się z pozytywnym przyjęciem. Tureccy żołnierze byli zachwyceni, że matka księcia Bajazyta jedzie z nimi. A to znacznie podnosiło pozycję księcia:

Gdy dotarli do Filadelfii, Adora obserwowała bitwę

ze wzgórza naprzeciwko bramy wjazdowej do miasta. Zgodnie z prawem, miasto należało teraz do Murada. Jednak miejscowa ludność była podburzona przez gubernatora, który obawiał się utraty pozycji, oraz przez nienawidzący sułtana kler. Mieszkańcy odmówili uznania nowego suzerena.

Cesarz Jan wszedł do miasta z białą flagą i błagał mieszkańców, żeby uznali nowego władcę. Miasto w niczym by nie ucierpiało, a mieszkańcy byłiby traktowani tak, jak inni chrześcijańscy obywatele imperium ottomańskiego. Co rok musieliby płacić daninę, a ich potomkowie między szóstym a dwunastym rokiem życia byłiby wcieleni do oddziałów janczarów. Poza tym ich życie płynęłoby tak jak kiedyś. Oczywiście, mogli też się nawrócić na islam... a wtedy mogliby uniknąć płacenia daniny i poboru.

Gubernator i przedstawiciele kościoła zachowywali się obrazliwie, kiedy Jan zaproponował, by nie igrali z życiem wszystkich obywateli Filadelfii. – Nie możecie sądzić, że wygracie – przekonywał. – Jesteście otoczeni przez islam. Czy powiedzieliście prawdę ludziom, czy też nakarmiliście ich stekiem bzdur, że mogą przeciwstawić się niewiernym? Murad jest wspaniałomyślny, ale nie przebył całej drogi z Bursy aż tutaj, żeby pozwolić sobie zagrozić drogę. Zdobędzie miasto.

– Po naszych trupach – oświadczył pompatycznie gubernator.

– Nie spotkałem jeszcze gubernatora, który by stanął sam na czele armii albo zginął w walce – odpowiedział z sarkazmem cesarz. – Pragnę cię uprzedzić, że po wejściu wojsk sułtana do miasta osobiście cię będę szukał.

– Mieszkańcy naszego miasta zginą jak męczennicy w świętej wojnie z niewiernymi – zawołał patriarcha Filadelfii.

Cesarz spojrział na kapłana z litością. – A moi biedni ludzie ucierpią od ognia i miecza przez twoją próżność, ojcze. Nie sądzę, żeby Bóg udzielił ci nagrody za te wszystkie dusze, które ciężyc będą na twoim sumieniu, gdy bitwa się zakończy.

Nie chcieli go jednak słuchać. Wyrzucili go za mury miasta, zanim zdołał przemówić do mieszkańców. Murad był rozczarowany. Wolałby wkroczyć do miasta bez walki. W tej sytuacji jednak Filadelfia musiała stać się przykładem, by władze innych miast pomyślały dwa razy, zanim stawią opór Ottomanom.

Upłynął niespełna tydzień i Filadelfia poddała się Muradowi. Żołnierze sułtana, zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie, otrzymali pozwolenie tradycyjnego trzydniowego plądrowania miasta, po którym przywrócono porządek.

Złapani z bronią żołnierze i cywile natychmiast szli

na ścieście. Pierwszej nocy miasto rozbrzmiewało krzykiem gwałconych kobiet. Ani wiek, ani zawód, ani status społeczny nie stanowiły żadnej ochrony. Cierpiały zarówno sześciolatnie dziewczynki, jak i zakonnice wyciągane z klasztorów. Czwartego dnia nie było już w mieście kobiety, która by umknęła przed armią sułtana. Kobiety, dzieci i innych ocalałych zapędzono na rynek, żeby ich sprzedać w niewolę. Zainteresowani kupcy przybyli z okolicznych muzułmańskich terytoriów.

Każdy żołnierz miał prawo sprzedać schwytanego przez siebie jeńca, jeśli ten nie zdecydował się przejść na islam. Zdarzyło się parę takich przypadków. Nie wszyscy jeńcy zostali sprzedani, bowiem wielu żołnierzy, walczących w armii Murada chciało sprowadzić swoje rodziny do Filadelfii, żeby się tu osiedlić. Potrzebni im więc byli niewolnicy.

Wszystkie kosztowności znalezione w mieście zostały skonfiskowane na rzecz sułtana. Kościoły opróżniono, oczyszczono i przekształcono w meczety. Gubernator i patriarcha, którzy tak zuchwale przeciwstawiali się cesarzowi i sułtanowi, zostali ścięci za to, że przysporzyli Muradowi kłopotu i podzegli miasto do buntu. I tak ostatnie, poza Trapezun–tem, chrześcijańskie miasto w Azji Mniejszej dostało się w ręce Turków.

Adora przyglądała się bitwie o Filadelfię, a następnie

zniszczeniu miasta z pełnym stoickiego spokoju zainteresowaniem, które zaintrygowało Mura–da. W końcu, nie mogąc poskromić ciekawości, zapytał ją, co myśli o bitwie. Zanim udzieliła odpowiedzi, przez chwilę bawiła się poduszką.

– Byłeś nadzwyczaj sprawiedliwy, panie – odparła.

Nie żal ci twoich ludzi, matko? – zapytał Bajazyt. Na widok grymasu zniecierpliwienia na twarzy Adory Murad zdusił uśmiech. – Mój drogi synu – odpowiedziała głosem pełnym sarkazmu – chociaż jestem niewiernym psem, a na dodatek marną niewiastą, należę jednak do rodu Ottomanow. Twój wuj Jan formalnie przekazał twojemu ojcu Filadelfię w zamian za pewną przysługę i pomoc. Gubernator miasta postanowił sprzeciwić się jego rozkazom i zachęcał ludzi do oporu. I zebrał żniwo swojego nieposłuszeństwa. Gdybyśmy pozwolili im stawiać opór do woli, kosztowałoby to nas wiele ofiar po tureckiej stronie. Wielu ludzi uważa, że okazanie łaski jest oznaką słabości. Dlatego rzadko możemy sobie pozwolić na ten luksus. Pamiętaj, Bajazycie, żeby zawsze uderzać szybko, zanim przeciwnik zdąży pomyśleć, bo inaczej może cię pokonać.

Murad potakująco kiwnął głową. Pomyślał, że Adora wiele się nauczyła na temat strategii wojny. Był zdumiony i pochlebiało mu to. – Słuchaj matki, synu – odezwał się z iskierką przekory w oczach – bo chociaż



jest kobietą, obdarzona jest grecką mądrością. A jej słowa są tym ważniejsze, że poparte jej podeszłym wiekiem. –I roześmiał się, kiedy Adora rzuciła się na niego.

Bajazyt patrzył ze zdumieniem na rodziców, mocujących się ze sobą pośród poduszek. Był dorosłym mężczyzną, miał brzemienną żonę i nie myślał o swoich rodzicach jak o ludziach, mających ze sobą fizyczny kontakt. Chociaż ojciec utrzymywał harem, a matka była jeszcze młoda, to jednak byli to jego rodzice!

– Łajdak! – syknęła Adora, szarpiąc Murada za przyprószone siwizną włosy.

– Jak ty to robisz, więdźmo – mruknął sułtan – że nadal potrafisz mnie rozpalić?

– Mój podeszły wiek sprawia, że jestem w stanie pobudzić wodnistą krew krążącą w żyłach starego mężczyzny! – odparowała przekornie.

Roześmiał się ponownie. Odnalazł jej zagniewane usta i wyczałował je, zanim jego wargi powędrowały ku bardziej interesującym zakątkom jej ciała. Adora zaczęła wydawać ciche, pełne zadowolenia pomruki. Purpurowy z zakłopotania księżę Bajazyt opuścił pokój. Jego rodzice nawet nie zauważyli, że wyszedł.

## Rozdział 27

Turcy rządili teraz w całej Azji Mniejszej, z wyjątkiem emiratu Karamanii i niewielkiego chrześcijańskiego królestwa greckiego w Trapezuncie. Murad znów skierował swoje zainteresowanie ku Europie. Wiedział, że dla zabezpieczenia swojej pozycji na Bałkanach potrzebne mu są jeszcze trzy ośrodki. Chodziło mu o Sofię na północy Bułgarii, dzięki której mógłby rozciągnąć panowanie aż po Dunaj oraz serbskie miasta Nisz i Monastyr, aby móc władać na zachód od rzeki Wardar. Sułtan więc z całym dworem powrócił do europejskiej stolicy imperium w Adrianopolu, żeby stamtąd prowadzić nową kampanię.

Podczas gdy Murad zajmował się przygotowywaniem wojen, Adora poświęcała czas stałe powiększającej się rodzinie. Zubejda szybko wydała na świat czterech synów, którym nadano imiona: Sulejman, Isa, Musa i Kasim. Adora nie lubiła księżniczki z Germiy–anu. Nie pojawiła się pomiędzy nimi żadna bliskość, na jaką miała nadzieję. Synowa była dumną, zimną kobietą, która dawała tylko to, co musiała, nic ponadto. Nie okazywała miłości swojemu mężowi. Adora wątpiła nawet, czy księżniczka żywiła jakiegokolwiek uczucia wobec Bajazyta.

A jej syn był błyskotliwym, pełnym życia

mężczyzną, niezwykle podobnym do swego dziadka, Jana Kantakuzena, ale z niebezpieczną tendencją do dumy i porywcznością, które martwiły Adorę. Wiedziała, że nigdy nie obdarzył żadnej kobiety głębszym uczuciem. W życiu Bajazyta nigdy nie pojawiła się żadna prawdziwa namiętność. Tymczasem Adora czuła, że potrzebny mu był stabilizujący wpływ ukochanej kobiety. Ani Zubejda, ani głupiutkie dziewczęta z jego haremu nie nadawały się do tego.

Wydawało się, że w przeciwieństwie do swoich rodziców Bajazyt nie jest człowiekiem namiętnym. Zdawał się nie odczuwać braku wielkiej miłości w życiu. Był całkowicie pochłonięty sprawami wojskowymi.

Nie martwiło to jego żony. Nie okazywała zainteresowania niczym, co wiązało się z Bajazytem, włączając w to jego synów. Wkrótce po porodzie oddawała chłopców w ręce mamek i niewolnic.

Murad prowadził wojnę na dwóch frontach i w zasadzie odniósł zwycięstwo. Napotkał na godnego siebie przeciwnika w osobie muzułmańskiego władcy Karamanii i nie był w stanie rozciągnąć swego panowania dalej w głąb Azji. Udało mu się jednak osiągnąć zaplanowane cele w Europie: Sofia, Nisz i Monastyr, razem z miastem Prilep na północy stały się teraz ottomańskimi twierdzami.

Tymczasem w Azji Mniejszej Murad zaczął mieć

problemy ze swoją armią. Aby nie prowokować azjatyckich muzułmanów, polecił swoim oddziałom, żeby powstrzymały się przed grabieżą okolic miasta Konya. Rozjuszyło to serbskich najemników, walczących pod rozkazami księcia Bajazyta. Serbowie poczuli się oszukani, gdyż gwałty i grabieże należały do żołnierskich przywilejów. Nie posłuchali rozkazów sułtana.

Murad nie mógł pozwolić na łamanie dyscypliny w swoich szeregach. Kontyngent serbski ustawiono w szeregu i co szósty żołnierz został zabity na miejscu. Reszta powróciła do Serbii, rozwścieczona.

Nigdy nie przepuszczający żadnej okazji wuj Tamary, książę Lazar, wyłonił się z ukrycia. Wykorzystując wydarzenia spod Konyi, Lazar zaczął podsycać opór przeciwko Muradowi. W sytuacji, gdy Ottomanie sprawowali kontrolę nad Niszem, zagrożona była górna Serbia oraz Bośnia. Lazar wraz z księciem bośniackim zawiązali panserbskie przymierze.

Jakub, młodszy syn Murada, został dowódcą oddziałów tureckich w Europie. W odpowiedzi na poczynania Lazara przeprowił się ze swoją armią przez Wardar i najechał Bośnię. Niestety, większość sił ottomańskich była w tym czasie z sułtanem w Azji. Książę Jakub, wobec znacznej przewagi liczebnej, poniósł klęskę pod Plocznikiem. Stracił cztery piąte swoich żołnierzy.

Wśród Serbów, Bośniaków, Bułgarów, Albańczyków i Węgrów zapanowała dzika radość. Niezwyciężeni Turcy w końcu zostali pobici! Bałkańscy Słowianie natychmiast zjednoczyli się pod sztandarem Lazara, zdecydowani wyprzeć Ottomanów z Europy.

Murad nie spieszył się z pomszczeniem klęski pod Plocznikiem. – Jak długo będą zjednoczeni? – zapytał Adorę. – Nigdy im się to nie udawało. Wkrótce jedni poczują się obrażeni przez drugich albo zaczną walki na tle religijnym.

– Nie możesz jednak ignorować zniewagi, jaką nam wyrządzili ci Słowianie – prychnęła.

Uśmiechnął się. – Nie pozostanę beczynny, gołabeczko.

Parę tygodni później wojska panserskiego przymierza stanęły naprzeciwko armii sułtana na równinie zwanej Kosowym Polem. Nad namiotami rozbitymi na północnym jej skraju łopotały flagi Serbii, Bośni, Albanii, Węgier, Hercegowiny i Wołochów. Można też było dostrzec chorągiew papieską i Kościoła wschodniego.

Na zachodzie powiewały flagi ottomańskiego sułtana. Chociaż nieprzyjaciel miał liczebną przewagę, morale i zaufanie żołnierzy Murada były ogromne. Murad był tak przekonany o zwycięstwie, że wydał rozkazy, aby nie niszczo żadnych zamków, miast i wsi

na podbitych obszarach. Walczył o bogate ziemie i pustoszenie ich nie leżało w jego interesie.

Na wieść o tym książę Lazar poczuł, że opuszcza go pewność siebie. Wpadł w panikę. Zapytywał sam siebie, czemu Murad jest taki pewny wyniku walki, skoro jest słabszy? W obozie serbskim musiał być zdrajca! Czuł to. Ale kto go zdradził? Spojrzenie Lazara padło na jednego z jego zięciów, Miłosza Obili-cza, który ostatnio go skrytykował. Oczywiście!

– Zdrajca! – zawołał Lazar pod adresem zaskoczonego młodzieńca. – To ty nas zdradziłeś!

Zdumiony Miłosz Obilicz zaczął dowodzić swej niewinności. Jego szwagier, Vuk Brankowicz, wyciągnął go z namiotu księcia Lazara. Serce Brankowicza waliło jak młotem. Nigdy jeszcze nie był tak bliski zemdlenia, jak parę minut temu. Kiedy Lazar zawołał „zdrajca!”, sądził, że gra skończona, ale zachował spokój wystarczająco długo, by zorientować się, iż oskarżenie padło pod adresem nieszczęsnego Miłosza. Brankowicz pośpiesznie wyciągnął Miłosza z namiotu Lazara, zanim ktoś zdążył uwierzyć jego zaprzeczeniom. Nie chciał, żeby Lazar skierował swe podejrzenia przeciwko komuś innemu. Brankowicz wiedział bowiem, że następnego dnia, po rozpoczęciu bitwy, wycofa się z pola walki wraz ze swoimi dwunastoma tysiącami ludzi, śmiertelnie osłabiając przymierze.

Vuk Brankowicz nie wierzył, żeby sprzymierzone siły mogły odnieść zwycięstwo nad ottomańskimi Turkami. Po wielu latach małżeństwa obdarzony sześcioma córkami Brankowicz doczekał się wreszcie zdrowego syna. Ustalił wcześniej, że wycofa z pola walki swoich żołnierzy w zamian za pozostawienie mu jego ziem. I to, że potem przejdą w ręce jego syna.

W obozowisku tureckim sułtan był zafrasowany, gdyż z zachodu zaczął wiać silny wiatr. Z nadejściem poranka jego oddziały znajdują się w niekorzystnej sytuacji, walcząc z wciskającym się w oczy kurzem. Musi poprosić Allaha o zmianę kierunku wiatru.

Murad siedział ze skrzyżowanymi nogami w swym urządzonym z przepychem namiocie, jedząc kolację z dwoma synami. Adora kierowała niewolnikami, starając się uszczknąć jakiś kęs, kiedy tylko mogła. Trzej muzycy grali cicho. Po uprzątnięciu posiłku sułtan skinął na swą ulubioną żonę, żeby usiadła przy nim. Adora postawiła na pobliskim stoliczku dwie małe miseczki z migdałami w cukrze, po czym usadowiła się u boku sułtana, przyglądając się tancerkom.

Murad objął żonę ramieniem i pochylił się, żeby ją pocałować. – Wasza matka – zwrócił się do Bajazyta i Jakuba – sama kiedyś tańczyła dla mnie. – Roześmiał się. – O ile dobrze sobie przypominam, świetnie jej to wychodziło.

Adora zaśmiała się. – Jestem zdumiona, panie, że to pamiętasz, bo rzadko kiedy pozwalałeś mi skończyć mój taniec.

– Czy nadał tańczysz dla ojca? – zapytał uprzejmie Bajazyt.

– Od czasu do czasu – odpowiedziała i roześmiała się na widok jego zdumionego spojrzenia.

Murad był lekko skwaszony. – Gdybyś spytał w moim haremie – warknął w stronę Bajazyta – dowiedziałbyś się, że jeszcze tli się we mnie trochę życia, chłopcze!

– Spokój, moi panowie – wkroczyła pomiędzy nich Adora. – Bajazycie, Jakubie, dopilnujcie, żeby wasze oddziały wygodnie spędziły noc i pomódlcie się z nimi o łaskę Allaha. Ja i wasz ojciec mówimy wam „dobranoc”.

Obaj młodzi książęta wstali, pocałowali ją, życzyli dobrej nocy ojcu i opuścili namiot. Adora odprawiła muzyków i dwie tancerki. – Chcesz pozostać sam, Muradzie?

– Tylko trochę, gołąbeczko. Idź do łóżka. Dołączę do ciebie później.

Wyszła. Przez chwilę Murad siedział bez ruchu, słuchając uderzeń wiatru o ścianę namiotu. Lampy migotały niesamowitym blaskiem. Gdyby nie wiatr, w obozowisku panowałyby śmiertelna cisza. Jutro musi



zwyciężyć! I zwycięży! A wtedy powróci do Azji Mniejszej i w końcu poskromi tego dokuczliwego emira Karamanii.

Murad podniósł się z wolna i podszedł do dywanika modlitewnego. Ukląkł i trzykrotnie dotknął czołem ziemi. Modlił się o przychylność niebios dla siebie i dla wszystkich żołnierzy swojej armii, zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Modlił się o to, żeby ci spośród jego ludzi, którzy jutro zginą, umierali w prawdziwej, islamskiej wierze. Potem wstał i dołączył do żony.

Czekała na niego przy drewnianej balii, wypełnionej parującą wodą. Szybko pomogła mu zdjąć ubranie i wejść do wanny, po czym umyła go delikatnie. Następnie owinęła wielkim, ciepłym ręcznikiem. Kiedy był już suchy, wsunęła na niego jedwabną szatę.

Murad wyciągnął się na łóżku i pozwolił sobie na przyjemność obserwowania kąpiącej się żony. Zachwycała go niezmienna uroda jej ciała. Patrząc na swą ukochaną Adorę poczuł, że rośnie w nim pożądanie, chociaż przed bitwą niezmiernie rzadko angażował się w igraszki miłosne.

Kiedy umyta i wytarta sięgała po suknię, odezwał się: – Nie!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiedziała, kładąc się naga u jego boku.

– Jak to się dzieje, kobieto, że ciągle mi się

podobasz? – mruknął, biorąc ją w objęcia.

– Może podoba ci się to, co dobrze znasz.

– Innymi słowy starzeję się i nie lubię nowych wrażeń – przekomarzał się, delikatnie skubiąc zębami jej ramię.

– Oboje się zestarzeliliśmy, mój drogi.

– Ale nie aż tak! – odpowiedział, biorąc ją z nagłością, która ją zdumiała. Gdy jęknęła cicho, zamknął jej usta gorącym pocałunkiem i wyszeptał jej prosto do ucha: – Pani mojego serca, kocham cię. Dziś w nocy zatracę się w tobie.

A gdy zasnął w końcu, szczęśliwy, leżała czuwając nad jego snem. Czuła przyływ opiekuńczych uczuć wobec mężczyzny, który był dla niej całym życiem. Zasnęła dopiero wtedy, gdy niebo zaczęło się rozjaśniać, przybierając szary odcień świtu.

Obudziła się, gdy słońce już wstało. Z dworu dochodziły odgłosy trąbek bojowych i ogromnego poruszenia. Murad zniknął, a miejsce, gdzie na poduszce spoczywała jego głowa, było chłodne. Zerwała się na nogi i zawołała służbę.

– Czy sułtan wyruszył? Czy bitwa się już rozpoczęła?

– Nie i nie, pani – odpowiedziała Iris. – Jeszcze czas.

Adora odziała się pospiesznie i wypadła z namiotu. Posłańcy biegali tam i z powrotem pomiędzy oddziałami

wojska. Zauważyła, że wiatr ucichł. Dzień był ciepły i bezchmurny. Złapała za płaszcz przechodzącego janczara i rzuciła: – Prowadź mnie do sułtana. – Natychmiast zaprowadzona została do Murada, stojącego w otoczeniu dowódców.

Wszyscy przyzwyczaili się już do jej widoku podczas kampanii, więc ledwo zauważyli jej pojawienie się. Sułtan niedbale otoczył ją ramieniem, nie przerywając wydawania rozkazów. On, ze swoją konną gwardią i janczarami, zajmie środkową pozycję. Książę Bajazyt na prawym skrzydle miał dowodzić świeżo zreorganizowanymi oddziałami europejskimi. Książę Jakub, któremu przypadło dowodzenie siłami azjatyckimi, będzie na lewym skrzydle.

Po odejściu oficerów Adora życzyła swojemu synowi i Jakubowi szczęśliwego powrotu. Obaj młodzi ludzie uklękli, żeby przyjąć od niej błogosławieństwo. A potem Murad i Adora mieli chwilę tylko dla siebie.

– Wiatr ustał w nocy – odezwał się.

– Wiem. Dlaczego mnie nie obudziłeś przed wyjściem? Miałam nadzieję, że wraz z tobą przerwę post. Życzliwi wieśniacy przynieśli nam kosz dojrzałych brzoskwiń.

Uśmiechnął się. – Brzoskwinie! Zawsze masz do nich słabość, prawda, gołąbeczko? – Szybko jednak spoważniał. – Nie obudziłem cię, Adoro, bo wiem, jak

bardzo się martwisz podczas ostatnich przygotowań do bitwy. Miałem nadzieję, że się obudzisz, kiedy będę już daleko.

– A gdyby, niech Allah broni, coś ci się stało? – powiedziała z wyrzutem.

– Nie jest mi pisana śmierć w bitwie, Adoro. Zawsze wrócę do domu do, ciebie, ociekający krwią i potem, brudny, a ty mnie skarcisz jak karcisz nasze dzieci, zapominając o tym, że w bitwie nie można pozostać czystym. Czyż nie mam racji, gołąbeczko? – Przytulił ją łagodnie do siebie. Przytulona ciepłym policzkiem, wyczuwała miarowe uderzenia jego serca.

– Mówisz, jakbym była głupią młódką – zaprotestowała.

– Nigdy nie miałem cię za głupią, ale zawsze za niesforną dziewczynę, kradnącą brzoskwinie z klasztornego sadu.

Zachichotała, uspokojona. – Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała. Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, rozległ się głos trąbek i do sułtana podbiegł giermek z napierśnikiem. Zręcznymi palcami pomógł swojemu panu zapiąć zbroję, po czym przytroczył mu miecz i czekał z hełmem, tarczą i ciężkim buzdyanem.

Sułtan otoczył ramieniem żonę i pocałował ją mocno. Na chwilę przytulił ją do siebie. – Niech cię Allah strzeże i bezpiecznie przyprowadzi do mnie, Muradzie –

wyszeptała cicho. Uśmiechnął się do niej, po czym szybko wyszedł z namiotu.

Przez chwilę stała bez ruchu. Potem zawołała: –Ali Yahyo! Chodź! Pójdziemy obserwować bitwę. – Eunuch cicho wyłonił się zza namiotu. Zarzucił jej na ramiona lekki jedwabny płaszcz. Razem przeszli przez niemal opustoszały obóz i wspięli się na niewielkie wzgórze, górujące nad Kosowym Polem.

Pod nimi, w doskonałym szyku, stały naprzeciwko siebie dwie armie – przymierza panserskiego i imperium ottomańskiego. Zobaczyła, że Murad dał sygnał do ataku i przednia straż, złożona z dwóch tysięcy łuczników, wypuściła strzały. Piechota nieprzyjaciela jednym ruchem uniosła tarcze, a potem rozstała się, żeby przepuścić konnicę. Serbowie zaczęli szarżować i z dzikim krzykiem przedarli się przez tureckie lewe skrzydło. Książę Bajazyt przyszedł z pomocą księciu Jakubowi, rozpoczynając potężne kontrnatarcie. Walczył dzielnie, z zabójczą precyzją posługując się swoim ogromnym buzdyganem. Adora, obserwująca walkę ze wzgórza, pomyślała, że jej syn wydaje się niezwyciężony. Nie mogła dostrzec, że krwawił z licznych drobnych ran.

Rozstrzygnięcie bitwy stało pod znakiem zapytania. Mijały godziny, a Turcy nadal byli w defensywie. Nagłe w szeregach serbskich rozległy się krzyki i Vuk

Brankowicz ze swoimi dwunastoma tysiącami ludzi opuścił pole bitwy. Pozostałe oddziały panserskiego przymierza, niezwykle osłabione tą rejteradą, załamały się i zaczęły się rozpierzchać. Z triumfalnym rykiem ottomańscy żołnierze rzucili się za nimi w pościg.

Murad nie mylił się co do Serbów. Nawet wobec strasznego zagrożenia nie potrafili pozostać zjednoczeni. Pewny, że jego wojska potrafią zakończyć bitwę bez niego, sułtan wycofał się z pola bitwy. Adora i Ali Yahya pospieszyli ze wzgórza na jego spotkanie. Kiedy małą grupką powrócili do obozowiska, niewolnicy podbiegli do swojego pana. Wzięli od niego zbroję i broń, po czym posadzili go, żeby mu zdjąć buty. Przynieśli mu też miskę ciepłej, pachnącej wody, w której obmył twarz i ręce.

– Widzisz – uśmiechnął się do Adory – nie jest mi pisana śmierć w bitwie.

Dzięki niech będą Allahowi! – mruknęła, siadając u jego stóp na stołeczku i opierając głowę na kolanach męża. Pogładził ją po włosach. Niewolnik postawił w pobliżu misę z brzoskwiniami. Murad podał żonie jedną, po czym zatopił zęby w drugiej. W tym momencie do namiotu wpadł adiutant sułtana, padł na twarz i powiedział – O padyszachu, mamy w obozie dezertera wysokiej rangi. To jeden z zięciów księcia Lazara. Chce się z tobą widzieć.

– Muradzie, walka cię wyczerpała – zaprotestowała Adora. – Przyjmij go jutro.

Murad sprawiał wrażenie zirytowanego tym, że mu przeszkadzano. Był jednak przekonany, że chodzi o Vuka Brankowicza, westchnął więc i rzekł: – Przyjmę go teraz i załatwię sprawę. A potem, zanim moi wodzowie stawią się u mnie z raportami, będziemy mieli parę godzin dla siebie.

Adora wstała i wycofała się w głąb namiotu. Adiutant powrócił szybko z bogato odzianym młodym mężczyzną, który ukląkł w poddańczym geście przed siedzącym sułtanem. To nie był Brankowicz.

– Jak się nazywasz? – zażądał informacji Murad.

– Miłosz Obilicz, ty niewierny psie! – wrzasnął młodzieniec, zrywając się z uniesioną ręką.

Adora krzyknęła i rzuciła się w stronę Murada. Adiutant i strażnicy byli równie szybcy. Było jednak za późno. Miłosz Obilicz dwukrotnie ugodził sztyletem pierś sułtana tak mocno, że ostrze przebiło plecy. Janczarzy, którzy wpadli do namiotu, chwycili zabójcę za ręce i nogi i odcięli mu głowę. Krew z szyi mordercy trysnęła na dywan.

Nie dbając o nic, Adora otoczyła męża ramionami. – Muradzie! Mój kochany! – łkała.

Usiłował coś powiedzieć, z pobladłą twarzą i szybko gasnącym blaskiem w oczach. – Przebacz...

okrucieństwo. Kocham cię... Adoro.

– Wiem, moj ukochany! Wiem! Nic nie mów. Medyk już idzie. – O Boże! Było jej tak zimno. Dlaczego czuła taki chłód?

Smutny uśmiech pojawił się na jego twarzy. Potrząsnął głową. – Pocałuj mnie... na pożegnanie, gołąbeczko.

Pochyliła się i dotknęła wargami jego stygnących ust.

– Brzoskwinie – wyszeptał słabym głosem. – Pachniesz brzoskwiniami... – i opadł do tyłu w jej objęciach z otwartymi, czarnymi, niewidzącymi oczami.

Przez chwilę miała wrażenie, że serce jej stanęło i doświadczyła łaski pójścia w jego ślady. Potem jednak dotarł do niej jej własny głos, mówiący: – Sułtan nie żyje. Zawiadomcie księcia, sułtana Bajazyta. Nikogo więcej! Nikt poza tym nie może jeszcze wiedzieć!

Dowódca janczarów wystąpił do przodu. – Książę Jakub?

– Dopilnuj tego natychmiast po bitwie – rozkazała. – Książę Jakub nie może wrócić. Nie czekaj na polecenie mojego syna. Nie chcę obarczać go tą decyzją. To na moją odpowiedzialność.

– Tak jest, wasza wysokość. – AliYahyo!

– Słucham, pani?

– Nikt nie może wejść do tego namiotu przed przybyciem mojego syna. Powiedz, że sułtan odpoczywa



z żoną po ciężkiej bitwie i nie wolno mu przeszkadzać.

– Będzie tak, jak każesz, pani.

I pozostała sama, ciągle tuląc ciało Murada. Delikatnie zamknęła mu oczy. Wyglądał jakby spał, odprężony. Łzy Adory powoli stoczyły się na niego. Płakała bezgłośnie. W panującym w namiocie upale rozchodził się zapach brzoskwiń, leżących na półmisku, przypominając jej o ostatnich słowach, jakie do niej skierował. – Brzoskwinię! Pachniesz brzoskwinią. – Zaczynali wspólne życie z brzoskwinią skradzionymi w sadzie klasztoru św. Katarzyny. Teraz wszystko się skończyło w namiocie pachnącym brzoskwinią na polu bitwy pod Kosowem.

Przez resztę dnia Teadora z Bizancjum siedziała na ziemi w namiocie sułtana, trzymając w objęciach ciało męża. I gdy tak siedziała, przez jej odrętwiały umysł przesuwały się wspomnienia wspólnie spędzonych lat. Nie zawsze było tak dobrze, jak w ciągu ostatnich lat. Nie zawsze rozumiał namiętną, inteligentną kobietę, dla zdobycia której poruszył niebo i ziemię, jej zaś rzadko udawało się ukryć prawdziwy charakter. Zawsze jednak, od pierwszej chwili, była pomiędzy nimi miłość. Zawsze, nawet podczas ich zażartej walki.

Pomyślała, że taka miłość to dar boży. I zaczęła się zastanawiać, co ma dalej robić. Bajazyt szanował ją, ale nie sądziła, żeby umiał kogokolwiek kochać, nawet ją.

Zubejda na pewno o nią nie dbała, podobnie jak jej czterej synowie, wnukowie Adory. Znów była sama. Murad! Murad! Czemu ją zostawił? Cicho wypłakiwała swój żal, kołysząc się rytmicznie ze swoim cennym ciężarem.

Tak znalazł ją Bajazyt, z oczami zapuchniętymi od płaczu. Bez słowa omiół ją spojrzeniem. Jej suknia poplamiona była ciemną, zakrzepłą krwią, twarz obrzękła, zalana łzami. Zawsze widywał ją piękną i elegancką. Bajazyt nie poznał jeszcze smaku prawdziwej miłości, nie rozumiał takich uczuć, wiedział jednak, jak bardzo rodzice się kochali. I zdawał sobie sprawę, że Adora straciła sens życia.

– Mamo.

Spojrzała na niego. – Słucham, sułtanie, mój panie.

Był zdumiony jej spokojnym, poprawnym zachowaniem, pomimo przeżywanej tragedii. – Nadszedł czas, żeby pozwolić mu odejść, mamo – Bajazyt wyciągnął do niej ręce.

– Chciał być pochowany w Bursie – powiedziała cicho.

– Niech więc tak będzie – odparł Bajazyt.

Powoli puściła ciało Murada i dała się synowi podnieść. Wyprowadził ją z namiotu. – A Jakub? – zapytała.

– Powiedziano mi, że mój brat przyrodni zginął w

bitwie. Zostanie pochowany z honorami, razem z naszym ojcem. Był dobrym człowiekiem i świetnym żołnierzem.

– To dobrze – odparła. – Sułtan może być tylko jeden.

## EPILOG

Sad klasztoru św. Katarzyny oświetlony był promieniami chłodnego, grudniowego słońca. Bezlistne gałęzie drzew kołysały się łagodnie na wietrze. Dawny klasztor i należący do niego sad zostały zniszczone, gdy jakieś dwadzieścia lat wcześniej wódz Tatarów, Tamerlan, zdobył miasto, ale podniosły się z ruiny dzięki księżniczce Teadorze, matce rodu Ottomanów. Pośrodku nowego sadu postawiono mały, marmurowy grobowiec. Spocznie w nim stara Teadora, kiedy w końcu przestanie kurczowo trzymać się życia.

Miała teraz dziewięćdziesiąt lat. Przeżyła Orchana, Aleksandra i Murada. Przeżyła wszystkie swoje dzieci, nawet swojego wnuka, Mehmeda.

Teadora została odsunięta od władzy. Po śmierci Mehmeda opuściła pałac w Bursie. Jej starzy przyjaciele, w tym Iris i Ali Yahya, już dawno odeszli. Wróciła więc do swojego małego domku w obrębie zabudowań klasztoru św. Katarzyny. Oczywiście szanowano ją i poważano, ale była samotna. Pozostały jej jedynie wspomnienia i chciała się znaleźć tam, gdzie były one najsilniejsze.

Tego popołudnia spacerowała wolno po cichym sadzie. Chociaż miała siwe włosy, nadal nosiła się prosto. Z upływem lat nieco się skurczyła, ale jej fiołkowe oczy

nie wyblakły. Za Teadorą podążały dwie młode zakonnice, zawsze gotowe spieszyć jej z pomocą. Denerwowała ją ich obecność, ale sułtan polecił, żeby jej nie odstępowały.

Nie zamierzała jednak pozwolić, żeby zakłócały jej wspomnienia. Obie mniszki były bardzo potulnymi istotami, które odzywały się jedynie do swojej szorstkiej przełożonej. Sad zimą wydawał im się nie–przytulnym miejscem. Szczelniej opatuliły się czarnymi płaszczami.

Dla Adory był środek lata i gałęzie drzew były ciężkie od dojrzałych, złocistych brzoskwiń.

– Adoro!

Zatrzymała się i spojrzała w górę, po tylu latach zaskoczona brzmieniem jego głosu. Stał przed nią taki, jakiego poznała, młody, wysoki, przystojny. Roześmiał się z jej zaskoczenia, błyskając oczami.

– Murad!

– Chodź, gołąbeczko – uśmiechnął się, wyciągając do niej rękę. – Już czas, żebyś ruszyła w drogę.

Oczy Teadory napełniły się łzami. – Tak długo czekałam, żebyś po mnie przyszedł – rzekła. Wyciągnęła dłoń i wzięła go za rękę.

– Wiem, gołąbeczko. To było bardzo długo, ale już nigdy cię nie opuszczę. Chodź teraz. To niedaleko.

Bez pytania ruszyła za nim, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby spojrzeć za siebie, na dwie zakonnice, które

z przerażonym krzykiem pochylały się nad leżącą postacią starej, siwowłosej kobiety.